

Dorothy Koomson

SŁODYCZE NA  
ŚNIADANIE

**z angielskiego przełożyła AGNIESZKA BACHORSKA**

*Dla Tess, która zainspirowała tę opowieść*

Przepraszam...

W pisaniu powieści uwielbiam to, że mogę publicznie wyrażać swoją wdzięczność. Zatem niech moje podziękowania przyjmą:

Moja cudowna rodzina: Samuel, Agnes, Sameer, Kathy, David, Maryam, Dawood, Maraam, Muneerah, Yusuf, Ahmad, Muhammad, Ameerah, Liah, Skye, Aysah, Habiba, David, Jade. Wszyscy jesteście dla mnie wyjątkowi; dziękuję nie tylko za wasze wsparcie.

Moi wspaniali agenci: Antony Harwood — dzięki za wszystko. James Macdonald Lockhart — jesteś najspokojniejszym człowiekiem, jakiego znam, i za to cię uwielbiam.

Moi perfekcyjni edytorzy: Jo Dickinson, za wspaniałą pracę redaktorską. Dziękuję ci przede wszystkim za to, że pozostałaś w kontakcie mimo urlopu macierzyńskiego. Louise Davies, chwała ci za cierpliwość i zrozumienie. Jennifer Richards i Kirsteen Astor—naprawdę uwielbiam waszą pracę. Kerry Chapple i Emma Stonex—wielkie dzięki za dostarczanie świeżych plotek i książek.

Moi wspaniali kumple z Anglii: Richard Atkinson — dziękuję, że byłeś pierwszą osobą, która przeczytała moją nową książkę; Emily Partridge; Andy Baker — dziękuję, że jako jedyny

odwiedziłeś mnie w Oz; Rhian Clugston; Sharon Wright, David Jacobson i Luc; Marian, Gordon, Jonathan i Rachel Ndumbe; Stella Eleftheriades; Jean Jollands; Emma Hibbs; Bibi Lynch; Adam Gold; Rob Haynes; Janet Cost-Chretien; Tasha Harrison; Denise Ryan; Sarah Ball; Martin, Sachiko i Connor O'Neill; Tanya Smale; Colette Harris; Nuala Farrell; Maria Owen; Sharon Percival.

Moi niesamowici *amigos* z Australii: Lucy i Olivia Tumanow--West; Lindsay Curtis; Rebecca Buttrose; Rebecca Carman; Jen, Danny, Dylan, Isabella, Sunny, Jolie, Gemma i Violet; Erin Kisby.

I wszyscy, którzy opowiedzieli mi swoje historie — wiele z nich znalazło się w tej książce. Dziękuję wam z głębi serca za szczerość i odwagę.

## Prolog

To jest jak moment między uderzeniami serca, kiedy nic się nie dzieje, kiedy krew w żyłach zwalnia, robisz wdech, a twoje myśli wirują i nie masz kontaktu z rzeczywistością.

Rozmawiam z nim przez telefon.

To on, to naprawdę on.

— Musimy porozmawiać o naszym dziecku — mówi. Upuściłabym telefon, gdybym mogła się ruszyć, gdyby jego

głos nie wślizgnął się w głąb mnie, powodując paraliż.

— Kendro? — pyta. — Słyszysz mnie?

Trochę przerywa, bo dzwoni z komórki, inny telefon rozdzwonił się w pustym biurze, ale słyszę go. Oczywiście, że go słyszę — każde słowo, czysto i wyraźnie. Jego niski i miękki głos jest jak warstwa ciepłego syropu. Wspomnienie tamtych chwil rozbłyskuje w pamięci.

*Jego duża, umięśniona ręka chwyta mnie, bym przestała się szamotać. Stalowy uścisk dłoni obejmuje moje gardło. Uśmiecha się, mówiąc, że zrobi dla mnie wszystko; czuję jego oddech przy uchu, gdy szepcze, że mnie zabije.*

— Kendro, słyszysz mnie? — powtarza.

— Tak — zmuszam się, by odpowiedzieć. — Tak, bardzo wyraźnie.

— Musimy porozmawiać o naszym dziecku... Musisz mi o nim opowiedzieć — przerywa, żeby zaczerpnąć tchu. — Nawet nie wiem, czy to chłopiec, czy dziewczynka. To nie fair. Mam prawo wiedzieć. Mam prawo... Kendra, musisz ze mną porozmawiać. Przynajmniej tyle jesteś mi winna. Nie odpowiadam. — Spotkamy się — mówi — jak skończysz pracę. Jestem przed budynkiem i zaczekam. O której kończysz? Jak stado przestraszonych nietoperzy, rośnie we mnie panika, stając się gmatwaniną czarnych, mięsistych skrzydeł, przyćmiewających inne doznania. Jest na zewnątrz? Czeka na mnie w tej chwili?

— Mam plany na wieczór — odpowiadam, starając się, by mój głos brzmiał normalnie, by nie zdradził strachu.

— Nic mnie to nie obchodzi — syczy. — Nie ma nic ważniejszego niż to. Musimy porozmawiać.

— Ja... Ja... — waham się. Próbuję odzyskać kontrolę nad sytuacją. Nie może mi tego robić.

— Wiem, gdzie pracujesz. Jak myślisz, ile czasu mi zajmie, żeby dowiedzieć się, gdzie mieszkasz? Przyjdę do twojego domu. Będę przychodził codziennie do ciebie do pracy, a potem do domu. Nie dam ci spokoju, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Możesz uniknąć tego wszystkiego, jeśli pogadamy teraz. Naprawdę tak myśli. Wiem, że tak myśli. Wiem, co robi, jeśli nie dostanie tego, czego chce.

— Spotkamy się za piętnaście piąta przed biurem — mówię. — Masz pół godziny.

— Dobra dziewczynka — mruczy, a jego ton jest teraz opanowany, spokojny i delikatny. — Wiedziałem, że postąpisz, jak należy. Nie mogę się doczekać.

— Do zobaczenia — mamroczę i rozłączam się, prawie rzucając słuchawkę na widelki.

Pięć minut temu nie myślałam, że mnie kiedykolwiek odnajdzie. Pięć minut temu nie miałam pojęcia, że mnie szukał. Pięć

minut temu największym problemem było, który supermarket wybrać, żeby zrobić zakupy. A teraz to.

*Jego ręka miażdży moje gardło; jego słodki jak miód głos rozbrzmiewa w moich uszach.*

Tym razem z pewnością mnie zabije, prawda?

Płatki kukurydziane,  
łyżeczka cukru i zimne mleko



## Rozdział pierwszy

— Jesteś czarna.

Dziwne, ale nie krzyknęłam ani nie zaczęłam trząść się jak galareta, kiedy stanęłam twarzą w twarz z intruzem w moim domu. Zatoczyłam się do tyłu, kiedy moje serce szarpnęło i się zatrzymało; zszokowana gapiłam się po prostu z szeroko otwartymi ustami.

Był wczesny sobotni poranek, właśnie wyszłam spod prysznic i chciałam przemknąć do sypialni, żeby się ubrać, kiedy ujrzałam intruza, a właściwie intruzów. Osóbka, która odezwała się do mnie, miała około stu dziesięciu centymetrów wzrostu, sześć lat, zielone oczy, tak ciemne i błyszczące jak liście eukaliptusa, i czarne włosy do ramion, z jednej strony spięte czerwoną gumką, z drugiej opadające falami na ramię. Obok stał chłopiec podobny do niej jak dwie krople wody; miał tylko krótsze włosy.

Oboje byli nie tyle ubrani, ile przebrani. Dziewczynka nosiła różową spódnicę z marszczeniami na dole, pod spodem rajstopy w niebiesko-białe paski i białą koszulkę z długimi rękawami pod wyblakłą pomarańczową kamizelką. Żółte skarpetki marszczyły się jak getry wokół kostek, a całość dopełniały czerwone buty z dużymi żółtymi kwiatami z przodu. Chłopiec włożył długie, niebieskie spodnie, z jedną nogawką schowaną w zieloną

skarpetkę. Białą koszulkę zdobiło awangardowe dzieło, na które składały się linie wykonane flamastrem i niechlujne ślady brudnych palców, kołnierzyk z jednej strony jego niebieskiej polarowej kurtki podwinął się do środka.

Ich wymięte i pogniecione ubrania wyglądały tak, jakby w nich spali. Bliźniaki miały białoszarą cerę z ciemnymi, niebieskofioletowymi kołami pod oczami rozmazanymi jak smugi brudu. Wyglądali jak para ulicznych urwisów, poniewieranych i zmęczonych zimnem lutego, która weszła do mieszkania w poszukiwaniu ciepła. Ale nie byli włóczęgami, co do tego nie miałam wątpliwości. Domyśliłam się, że to dzieci mojego gospodarza. Dopiero co się wprowadziłam do tego mieszkania i nie poznałam jeszcze ani gospodarza, ani jego rodziny, ponieważ kiedy przybyłam z Australii, byli za granicą. Najwyraźniej wrócili. Dzieci otwarcie mi się przyglądały, badając wzrokiem przezroczysty plastikowy czepek kąpielowy, który przykrywał moje czarne włosy, umytą i nakremowaną twarz, wilgotną szyję i ramiona, ręcznik, w który się owinęłam i który teraz mocno ścisnęłam, kolana wystające spod ręcznika i łydki, na których widniały krople wody. Ich spojrzenia zatrzymały się na stopach, prawdopodobnie zafascynowane puszystymi białymi kapturkami. — Jesteś czarna — stwierdziła ponownie dziewczynka głosem czystym i mocnym. Mówiła z uczciwością dziecka i pewnością osoby dorosłej. Wiedziała, jak się zwracać do ludzi niezależnie od ich wieku. W ramionach trzymała miękkiego, niebieskiego królika.

— Już mi to mówiono — odpowiedziałam.

— Mam na imię Summer—przedstawiła się, potwierdzając, że jest córką mojego gospodarza. Kciukiem wskazała chłopca. — To Jaxon. Jesteśmy bliźniakami. — Jeszcze raz dokładnie mnie obejrzała: przebiegła oczami od czepka kąpielowego do stóp, potem błyskawicznie podniosła wzrok. Nasze spojrzenia

się spotkały. Zahipnotyzowała mnie, posiadała moją uwagę na tak długo, jak tylko chciała. Jej twarz, okolona z jednej strony włosami, była niewinna i otwarta, a zarazem mądra i skryta.

Summer wzruszyła małymi, kościstymi ramionami, zrywając kontakt wzrokowy i delikatnie kiwając głową.

— Jesteś dosyć ładna — oceniła.

— Ee... Dziękuję — odparłam.

Jaxon nachylił się do Summer, zakrył ręką usta i zaczął szeptać jej do ucha. Mówił przez kilka sekund, a kiedy przestał, dziewczynka skinęła głową. Jaxon się wyprostował.

— Nie jesteś taka ładna jak moja mama — poinformowała mnie.

Domyślając się, że był to wkład Jaxona, spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie wyzywająco, oczekując, że będę się z nim spierać. Z pewnością nie należał do zbyt rozmownych, ale wiedział, jak postawić na swoim.

— Och, okay — powiedziałam.

— Summer! Jaxon! — Usłyszałam męski głos, a moje serce ponownie podskoczyło. — Co tam robicie na górze? — ktoś zawołał, a na schodach rozległy się kroki. To prawdopodobnie pan domu, Kyle Gadsborough. Zanim zdążyłam zaplanować ucieczkę, pomyśleć, czy zdołam rzucić się z powrotem do łazienki, pan Gadsborough pojawił się na szczycie schodów.

Był wysokim mężczyzną, na oko ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, nieco starszy ode mnie — trzydziestosześć-, może trzydziestosiedmioletni, dobrze zbudowany, ale szczupły. Nosił luźne, granatowe dżinsy, pogniecioną koszulkę i marynarkę stalowego koloru. Miał czarne, krótko ostrzyżone włosy i duże brązowe oczy. Na jego twarzy zauważyłam cień zarostu, tak jak dzieci, był blady z niewyspania.

Zatrzymał się na górze schodów, głęboko westchnął i przewrócił oczami.

— Tłumaczyłem wam — powiedział. - Ze ma jej tutaj, pewnie robi zakupy czy coś.

Kiedy mu nie odpowiedzieli i dalej się we mnie wpatrywali, również zerknął w tym kierunku. Krótco skinął mi głową na dzień dobry, zanim ponownie zwrócił się do dzieci. Nagle zamarł. Widziałam moment, w którym jego mózg zarejestrował, że kogoś zobaczył. Odwrócił się w moją stronę z wyrazem zaskoczenia i zmieszania na twarzy.

— O, jest pani tu... — wymamrotał. — Przepraszam, my... — Głos uwiązał mu w gardle, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że obok siedzi stoi naga kobieta. Kobieta, która nie była jego żoną. Białoszara, pozbawiona snu twarz mężczyzny eksplodowała kolorem i dwa czerwone pasy wypaliły szkarłatne ślady na policzkach. — Och, och — wyjąkał — Och, ja...

Zaczął się wycofywać, przegapił górny stopień i zachwiał się niebezpiecznie. Przez ułamek sekundy wydawało się, że wisi w powietrzu, potem zaczął spadać. Serce podeszło mi do gardła, kiedy patrzyłam na tę scenę; czekałam, aż runie na sam dół, ale w ostatnim momencie złapał poręcz. Po chwili stanął pewnie na nogach, zbiegł jeszcze kilka stopni, tak że z góry mogliśmy dojrzeć tylko miękkie włosy, układające się w nierówne skręty na czubku jego głowy. Odwrócił się twarzą do ściany, żeby nawet kątem oka nie zerknąć w moim kierunku.

— Chodźcie, dzieciaki, musimy iść — rzucił. — Szybko, szybko! — I pognał na parter, jakby go diabeł gonił.

Summer, która tak jak Jaxon i ja obserwowała ojca, zwróciła się do mnie.

— Idziemy — rzekła poważnie, a jej ton oznaczał: „ale jeszcze tu wrócimy”.

— Okay — odpowiedziałam na oba, wypowiedziane i niewypowiedziane, oświadczenia.

Summer zaczęła schodzić po schodach. Jaxon ruszył za nią, ale zanim postawił stopę na drugim stopniu, zatrzymał się i rzucił mi spojrzenie mówiące: „Nie nabierzesz mnie. Przejrzałem cię”.

Cofnęłam się trochę z powodu intensywności jego wzroku.

Do tej pory tylko jedna osoba spojrzała na mnie w ten sposób. Było to wieki temu. Wtedy zaniepokoiło mnie to, teraz zaś prawie zmroziło. Jak sześciolatek mógł na mnie patrzeć, jakbym była otwartą księgą?

Zamrugałam, zastanawiając się, czy ma zamiar coś powiedzieć, ale nie. Jaxon uznał zadanie za wykonane, odwrócił się i pomaszerował za siostrą i ojcem.

Okay, pomyślałam, kiedy drzwi zatrzasnęły się za chłopcem, muszę się stąd wydostać. Natychmiast.

## Rozdział drugi

Najpierw podstawiłam krzesło pod klamkę drzwi do sypialni. Nie chciałam ryzykować. Jeśli miałam zdjąć ręcznik, żeby się ubrać, chciałam zyskać przynajmniej kilka minut ostrzeżenia, w przypadku gdyby ktokolwiek z rodziny Gadsborough pojawił się ponownie.

Jeszcze raz sprawdziłam, czy drzwi są zabezpieczone, zanim zrzuciłam ręcznik, podniosłam tubę kremu do ciała, siedząc na stoliku nocnym, i wycisnęłam białą, gęstą kroplę na dłoń. Nasmarowałam się w rekordowym czasie — zajęło mi to najwyżej trzydzieści sekund—szybko chwyciłam czarny stanik z łóżka, włożyłam go i zapięłam. Potem wciągnęłam majtki, biały podkoszulek z długim rękawem i dzinsy. Zabrało mi to mniej niż dwie minuty, a przez cały czas wbijałam wzrok w drzwi, na wszelki wypadek.

\* \* \*

Siedem dni temu byłam w Australii.

Wciąż trochę mnie to zaskakiwało, rozglądałam się dookoła, sprawdzając otoczenie jak kret, który po raz pierwszy widzi światło. Gołe drzewa, niska temperatura, rześkie powietrze wciąż mi przypominały, że jestem w Anglii. Znalazłam się z powrotem w kraju, w którym się urodziłam. Z powrotem

w domu. Siedem dni temu prowadziłam zupełnie inne życie w Sydney, miałam mieszkanie niedaleko centrum miasta, pracowałam w dziale komunikacji w dużej firmie medialnej.

Pięć dni temu, wymięta, wykończona i lekko zakręcona z powodu dwudziestoczworgodzinnego spożywania słodyczy, przeszłam przez kontrolę paszportową i celną na lotnisku Heathrow do sali przylotów. Ignorując ludzi, którzy padali sobie w ramiona szczęśliwi, że są znowu razem, że wrócili i że ktoś ich odebrał, udałam się w stronę kolejki do taksówek. Nikt mnie nie witał, bo mało kto wiedział, że wróciłam. Rodzice mieszkali w Ghanie, siostra we Włoszech, a dwaj bracia w Hiszpanii i Kanadzie. Moja rodzina rozproszyła się po całym świecie, a nie mogłam wymagać, żeby któryś ze znajomych przyjechał i mnie odebrał.

Wszystkie najważniejsze, możliwe do przewiezienia dobra miałam w plecaku i dwóch walizkach. Dokumenty wysłałam pocztą dzień przed wyjazdem, więc w którymś momencie dotrą. Stałam w kolejce po taksówkę i poprosiłam, żeby mnie zawieziono do Brockingham na granicy Londynu i Kentu.

Kiedy taksówka sunęła wzdłuż autostrady w kierunku Londynu, wiedziałam, że moich nowych gospodarzy, rodziny Gadsborough, nie będzie. Pan domu, Kyle Gadsborough, powiedział mi, że muszą pojechać do Nowego Jorku. Sytuacja nie była idealna, ponieważ nie mogli mnie przywitać, ale co miałam robić — oni musieli być w Ameryce, ja musiałam być w Anglii.

Poszłam do sąsiedniego domu, żeby odebrać klucze. Gdy sąsiadka otworzyła drzwi, cofnęłam się odrobinę. Jej włosy wyglądały jak brązowa beza umiejscowiona na czubku głowy, miała brutalnie wyskubane brwi i twarz pomarszczoną jak dobrze wysuszona śliwka.

Nie chciała przekazać mi kluczy. Poprosiła, żebym pokazała paszport i kopię umowy najmu. Kiedy zastosowałam się do jej prośby, zażyczyła sobie zobaczyć inny dokument potwierdzający moją tożsamość. Wyjęłam swoją brytyjską kartę kredytową. Wiedząc, że nie może dłużej zwlekać, powiedziała, że

włoży buty i pójdzie ze mną. Tego było już za wiele. Po dwudziestu czterech godzinach w samolocie, stu pięćdziesięciu funtach wydanych na taksówkę moja cierpliwość, która już i tak została wystawiona na próbę, stała się cienka jak papier. Wyciągnęłam rękę po klucze. Niechętnie wrzuciła mi je w garść.

Wejście do mojego mieszkania, jak powiedział mi pan Gadsborough, mieściło się po prawej stronie domu za wysoką, żelazną, zdobioną bramą. Z tyłu rozciągało się duże, porośnięte trawą podwórko otoczone ciemnoszarymi płytami chodnikowymi. Naprzeciwko głównego budynku, znajdowało się moje mieszkanie.

Pan Gadsborough, architekt, sam zaprojektował i przebudował pomieszczenia nad dawnym garażem na niezależne studio dla żony. Z zewnątrz było białe, z rzędem sześciu okien, które wyglądały na podwórko, i trzema kolejnymi wbudowanymi w skośny dach. Do wnętrza prowadziły niebieskie drzwi.

Gdy podchodziłam do nich, nabrałam pewności, że to moje mieszkanie, mimo że widziałam je wcześniej tylko na zdjęciach, które dostałam e-mailem. Czułam, że to jest miejsce, w którym mogłabym zacząć wszystko od początku. Opuszczenie Sydney było decyzją podjętą w pośpiechu. Nie wiedziałam, gdzie zamieszkać. Nie miałam żadnej rodziny w Anglii, której mogłabym się narzucić, więc spędziłam godziny, przeszukując Internet, dopóki nie zobaczyłam tego ogłoszenia. Po kilku rozmowach z właścicielem, po całym procesie przesyłania umów tam i z powrotem i po przekazaniu pieniędzy mieszkanie było moje. Tylko moje. Uspokoiliłam się, kiedy pan Gadsborough poinformował, że przyjął moją ofertę. Miałam gdzie mieszkać, miałam gdzie się ukryć.

Otworzyłam szeroko drzwi i na powitanie poczułam chłód tego miejsca. Na dworze było zimno, ale wewnątrz jeszcze zimniej. Brak obecności kogokolwiek w domu pozostawił po sobie ślad.



Zaczęłam wchodzić po drewnianych schodach, które lekko skręcały na górze — nie było mowy żebym dała radę ze wszystkimi bagażami naraz. Zostawiłam walizki na progu i doszłam na samą górę.

Zrzuciłam plecak i torbę, zbiegłam na dół, wniosłam jedną z walizek, zbiegłam jeszcze raz i wniosłam drugą. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie. Wydawało mi się, że po raz pierwszy od tygodni zatrzymałam się i pozwoliłam, żeby ogarnął mnie spokój. Zamknęłam oczy, zrobiłam głęboki wdech i wydech. Wokół panowała idealna cisza. To właśnie było uczucie spokoju. Tego właśnie chciałam, kiedy wchodziłam na pokład samolotu, który miał zabrać mnie do domu.

Otworzyłam oczy i po raz pierwszy uważnie się rozejrzałam. Całe mieszkanie miało około dwunastu metrów długości, była to w większości otwarta przestrzeń. Po prawej stronie znajdował się pokój dzienny z kanapą, telewizorem i stolikiem kawowym. Drzwi obok kanapy prowadziły do sypialni. Po mojej lewej stronie stał mały, okrągły stół jadalny z trzema krzesłami. Za nim, na samym końcu mieściła się kuchnia ze szklaną ścianą, przez którą wpadało światło. Obok kuchni urządzono łazienkę. Całe mieszkanie, oprócz łazienki, wyłożono deskami. Gdziekolwiek leżały kolorowe dywaniki, które wyglądały jak wyspy rozłożone w równych odstępach na podłodze.

Na stole znalazłam pudełko czekoladek, przewiązane różową wstążką z kokardką, i kartkę:

*Kendro, witaj w nowym domu, Państwo Gadsborough.*

Słodki i niespodziewany gest, świadczący o tym, że to dobrzy ludzie. Normalni, uprzejmi. Takie właśnie odniosłam wrażenie, kiedy wcześniej rozmawiałam z panem Gadsborough. Byli przyzwoici i przyjacielscy.

Przyjacielscy. Ta myśl spowodowała, że dreszcz niepokoju przebiegł po moim ciele. Ich potencjalna przyjacielskość mogła być problemem, pomyślałam, odkładając kartkę i wpatrując się w czekoladki. Potrzebowałam, żeby mnie zostawiono na chwilę samą. Czułam się jak zbieg, uciekając z Australii, i potrzebowałam samotności, teraz, kiedy byłam już w domu, w miejscu, gdzie mogłabym spędzać czas sama, liżąc rany, przez które opuściłam Sydney. Musiałam się pozbierać, stać się silniejsza, zanim wejdę ponownie między ludzi.

Najbardziej obawiałam się tego, że nie zostawią mnie w spokoju wystarczająco długo, bym rozpoczęła odbudowę swojego życia. Że nie zostawią mnie w spokoju, i tyle.

\*\*\*

Przemierzałam sypialnię, zaciskając ręce i się martwiąc, a z każdą minutą narastała irytująca panika. Dzieciaki prawdopodobnie wróciły do domu i opowiedziały pani Gadsbo-rough, co się stało. „Ona jest całkiem ładna”, oznajmiła Summer. — Nie miała na sobie żadnych ubrań, prawda, tato?”, dodał Jaxon.

W każdej chwili pani Gadsborough może pojawić się tutaj z patelnią w ręce, ostrzec mnie przed konsekwencjami złego zachowania i powiedzieć mi, żebym miała na sobie ubranie, nawet pod prysznicem. Przede wszystkim pod prysznicem.

Nawet gdyby nie przyszła tutaj na konfrontację, z pewnością nie zdobędę jej sympatii. W jej umyśle zostało zasiane ziarenko niepewności co do mojej osoby, zacznie się więc zastanawiać, czy mam na oku jej męża, więc ona będzie musiała mieć oko na mnie.

Włożyłam sweter w serek, na to czarny kardigan i długi czarny płaszcz. Szybko owinęłam kolorowy szalik w prążki wokół szyi, chwyciłam torbę i ruszyłam w stronę drzwi. Pójdę odwiedzić kilku agentów nieruchomości, wsiądę do pociągu jadącego do centrum Londynu i tam spędzę dzień. Wrócę tak

późno, jak się da, więc, jest nadzieja, że będą już spali. Mogłabym tak robić — pozostawać poza domem do późna — dopóki nie znajdę innego mieszkania.

Zanim wyszłam, ostrożnie uchylłam frontowe drzwi i sprawdziłam, czy jest bezpiecznie. Po drugiej stronie podwórka stał dom — duży, biały i okazały. Z miejsca, w którym stałam, widziałam okno kuchenne. Żaluzje z drewnianych listew były podniesione i mogłam dostrzec gestykującego zaciekle pana Gadsborough i dwójkę dzieci siedzących przy stole. Oboje uważnie słuchali tego, co mówił ich ojciec. Pani Gadsborough nie było w zasięgu wzroku. To moja szansa na ucieczkę.

Przekroczyłam próg i ostrożnie zaniknęłam drzwi. Z taką samą ostrożnością włożyłam klucz do zamka antywłamaniowego i delikatnie go przekręciłam.

Przygryzając dolną wargę, cała spięta, odwróciłam się i znalazłam się twarzą w twarz z panem Gadsborough, który trzymał w ręce pudełko płatków śniadaniowych Weetabix.

— Jezus Maria! — pisnęłam, odskakując w tył i trzymając się kurczowo za serce. — Proszę tak nie robić. — O co chodziło z tą rodziną i jej talentem do pojawiania się znikąd?

Pan domu wyglądał na zaskoczonego.

— O Boże, przepraszam — powiedział, wyciągając w moją stronę wolną rękę. Cofnęłam się i przyłgnęłam do drzwi, żeby mnie nie dotknął. Przekroczyliśmy już zbyt wiele barier przez ostatnie pół godziny, nie było potrzeby tratować następnych.

Zabrał rękę i odsunął się ode mnie.

— Panno Tamale, przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć — powtórzył.

— Proszę mówić do mnie Kendra — zaproponowałam ostrożnie. Moje serce wciąż waliło.

— Przepraszam, Kendro, nie miałem zamiaru cię przerazić.

— W porządku, panie Gadsborough. Nic mi się nie stało. Naprawdę. Jestem po prostu trochę nerwowa.

— Mów mi Kyle — powiedział. ~ — Dobrze, Kyle.

— Dawałem dzieciom śniadanie — wyjaśnił, wskazując na kuchnię — i cię zobaczyłem. Chciałem cię złapać, zanim wyjdiesz, żeby cię przeprosić. Nie wiedziałem, o której wrócisz, a my prawdopodobnie pójdziemy spać zaraz po śniadaniu. Jesteśmy zmęczeni po podróży samolotem. Ale przepraszam za to wcześniej. Wiesz... Wcześniej... — Zamilkł i oblał się delikatnym rumieńcem.

— W porządku — automatycznie go zbyłam, mimo że to wcale nie było w porządku. Wiedziałam, że nie zrobił tego specjalnie.

— To z pewnością nie jest w porządku — przerwał mi. — Właśnie spędziłem prawie pół godziny, wyjaśniając dzieciom, dlaczego to nie jest w porządku. Tak mi przykro. — W jego miłym, melodyjnym głosie pobrzmiwał lekko słyszalny akcent, może z północy.

— W porządku. Naprawdę.

— Chcę cię tylko zapewnić, że to się nie powtórzy. Wiesz, to dzieci. Czy kiedykolwiek miałaś dzieci? — Jego oczy powędrowały w dół, jakby mógł to ocenić po stanie krągłości mojego ciała. Po chwili ponownie się zaczerwienił, gdy przypomniał sobie, że widział te krągłości w ręczniku.

— Wiem coś o dzieciach — powiedziałam z nutą sarkazmu w głosie. Gdybym miała dzieci, to czy wprowadziłabym się do jego domu bez nich?

— Kiedy bliźniaki wbiją sobie coś do głowy, nie odpuszczają. Gdy powiedziałem im, że wynająłem ci mieszkanie, chcieli natychmiast wszystko wiedzieć: poznać cię, zobaczyć zdjęcie, dowiedzieć się, gdzie jesteś, a nawet polecieć do Sydney. Nie mogli zrozumieć, dlaczego tam nie wpadliśmy po drodze do Nowego Jorku, bo przecież do obu miejsc trzeba dotrzeć samolotem. Ale już w Nowym Jorku ani razu nie zaczęli tematu. Myślałem, że zapomnieli, ale przed chwilą, w drodze powrotnej z lotniska, chyba Jaxon przypomniał sobie nagle

o nowej lokatorce, powiedział Summer i zaczęło się od nowa. Nie mogłem nic zrobić, żeby przestali, więc wpuściłem ich do środka, żeby im udowodnić, że cię nie ma, ale ty oczywiście byłaś.

Okazało się, że Kyle wcale nie należy do silnych i milczących osób. Przez cały czas kiedy mówił, jego kasztanowo-mahoniowe oczy tańczyły. Z bliska był przystojnym mężczyzną — mimo wyczerpania, bladości skóry i ciemnych półkoli pod oczami. Pod atrakcyjną powierzchownością kryło się najwyraźniej atrakcyjne wnętrze. Krzepka budowa ciała, delikatna linia szczęki, a do tego dociekliwość, którą odziedziczyła jego córka. Cała jego osoba wprost emanowała delikatnością, która spowodowałaby, że większość osób poczułaby się swobodnie w jego towarzystwie — jeśli tylko nie zakradałby się za ich plecami.

— Pukaliśmy — oświadczył Kyle, żeby zakończyć wyjaśnienia.

— Pewnie brałam prysznic — powiedziałam z kamienną miną, żeby jeszcze raz zobaczyć, jak się czerwieni, co oczywiście uczynił, jak na zawołanie. Gdy Kyle zarumienił się i pochylił trochę głowę, stał się zawstydzonym chłopcem, który został przyłapany na oglądaniu katalogu z bielizną mamy; stał się dorosłą wersją Jaxona.

— To już się nie powtórzy — obiecał. — Jeśli chcesz zabrać zapasowe klucze i dać je komuś innemu, proszę bardzo.

— Nie, wolę, żeby ktoś blisko je miał, wiesz, na wypadek gdybym poślizgnęła się w łazience i nie mogła wstać.

Tym razem się nie zaczerwienił, tylko pochylił głowę na bok, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Uśmiechał się, ciepło, słodko, zapraszająco.

— Będziesz sobie robić żarty na temat prysznic przez resztę mojego życia, prawda? — zapytał.

— Taa, prawie.

— Okay. Mam nadzieję, że cię nie wystraszyliśmy i nie wychodziłaś, żeby szukać nowego mieszkania? Bo to absolutnie

na pewno się nie powtórzy. Mam zamiar nauczyć się lepiej trzymać dzieciaki pod kontrolą. To moja misja.

— Och, dzieci są w porządku. Tylko trochę mnie wystraszyły, to wszystko.

— Tak mówisz, ale nie wiesz, jak często wymykają się spod kontroli. To wszystko jest dla mnie nowe.

— Och — rzekłam. Czyżby to nie były jego dzieci? Gdzie podziała się jego żona?

— Ja i moja żona jesteśmy w separacji — odpowiedział na moje niewypowiedziane pytania — od kilku tygodni, dlatego wynajmuję jej biuro — wyjaśnił, wskazując głową mieszkanie. — Właśnie byliśmy w Nowym Jorku, tam chce się przeprowadzić, bez nas. Rozwodzimy się. Myślałem, że ta podróż oznacza zgodę, ale ostatniej nocy, kiedy leżeliśmy w dużym hotelowym łóżku, a dzieci spały między nami, ona wyszeptała: „Chcę rozwodu, Kyle. To nie działa, więc chcę rozwodu”. Miło, nie? Spaliśmy w tym samym łóżku przez dwa tygodnie. Cała czwórka, jak za dawnych czasów, a ona skończyła wszystko w ten sposób. A wydawało mi się, że robimy, co się da, aby to działało.

Z każdym słowem palce moich stóp podkurczały się, zaciskając się coraz bardziej w tenisówkach, podczas gdy mięśnie napinały się z wysiłku, żeby nie odwrócić się i nie uciec od niego. Wiedziałam wszystko o rozwodzie. Właśnie uciekłam przed rozwodem. Nie chciałam od razu wpadać w kolejny.

Kyle przestał mówić i staliśmy nieruchomo i cicho. Ten akt emocjonalnego upustu, który wciągnął mnie w najgłębsze zakamarki jego rodzinnego skarbca, wyrósł między nami jak niespodziewany horror. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. Zapadła niewygodna, gęstniejąca cisza.

— Wyprowadzisz się w środku nocy, prawda? — spytał smutno. Pokręcił głową i przeczesał ręką krótkie włosy. — Przepraszam. To twoim zdaniem musi być najgorsza na świecie prezentacja, najpierw nasze wtargnięcie, a teraz krótka historia mojego rozpadającego się małżeństwa. Przepraszam.

Nie był taki przez telefon. Trzeba przyznać, że omawialiśmy interesy, ale wydawał się cichy, tak jakby wiele myśli przechodziło mu przez głowę, ale niewiele się wydostawało na zewnątrz. Może to wypadkowa zmęczenia długą podróżą i nagłej świadomości, że ma być samotnym ojcem, spowodowała rozwiązanie języka. Tak czy inaczej, nie wiedziałam, jak zareagować.

W jego domu zaczął dzwonić telefon, głośno i natarczywie. Napięcie wykrzywające mi ramiona i ściskające żołądek ustąpiło, a palce moich stóp się rozluźniły. Nie musiałam nic mówić, pójdzie odebrać, a ja będę mogła oddalić się od niego tak daleko, jak to tylko możliwe. Wpatrywał się we mnie, jakby czekał na odpowiedź. Ja wpatrywałam się w niego, czekając, aż odejdzie do telefonu. W tle wibrował odgłos dzwonnka.

— Chcesz odebrać? — zapytałam.

Zaskoczenie pojawiło się na jego twarzy, kiedy spojrzał za siebie.

— Ach, tak — powiedział, odwracając się moją stroną. Nadal nie zrobił żadnego ruchu w kierunku domu. Uśmiechnął się do mnie delikatnie i zawstydzony przeniósł wzrok na swoje stopy, po czym podniósł lekko głowę. — Czy zechciałabyś... Przypuszczam, że nie chciałabyś wejść? Zjeść z nami śniadanie i poznać dzieci w odpowiedni sposób? — Wzruszył ramionami. — Nie przestanę mnie męczyć, dopóki cię nie poznają. Summer nie ustąpi, a Jaxon będzie ją wspierał, cicho, ale równie efektywnie. Obiecuję, że się zamknę, jeśli wejdiesz na śniadanie. Wejdiesz?

Szczerze mówiąc, naprawdę szczerze, nie chciałam jeść z nimi śniadania. To nic osobistego. Państwo Gadsborough byli bardzo mili, ale spędziłam tu tylko godzinę, a wydawało się, że życie stało się plątaniną zażenowania, niepokoju i komplikacji. Pani Gadsborough opuściła ich, dlatego miałam gdzie mieszkać; przeleciałam dosłownie pół świata, żeby skończyć tam, gdzie zaczęłam — w samym środku rozwodu. Teraz będę świadkiem Wszystkiego, od czego próbowałam uciec. Z pierwszej ręki

dowiem się, jak brutalne, brzydkie i okrutne okazało się rozstanie. A do tego były jeszcze dzieci. Przebywanie w pobliżu dzieci stanowiło dla mnie formę tortury, rozdzierało mnie od środka, przypominało o przegapionych możliwościach, sprawiało, że czułam głęboki, palący ból. Życie blisko nich byłoby znośne, zajmowanie się nimi — nie.

Nie powinnam się tu wprowadzać, dotarło do mnie, kiedy wpatrywałam się w gospodarza domu, przy wciąż dzwoniącym telefonie w tle.

— Proszę — powiedział Kyle.

— Dobrze — zgodziłam się. Naprawdę nie miałam wyjścia.



## Rozdział trzeci

Jaxon i Summer siedzieli cicho przy drewnianym stole w kuchni.

Summer bawiła się niebieskim, oklapłym króliczkiem. Maskotka, trzymana mocno przez dziewczynkę, kicała po stole, a czasem skakała wysoko do góry, by natychmiast wpaść do pustej białej miski przeznaczonej na płatki, chwilę później jednak wyskakiwała z niej bez szwanku. Jaxon, siedzący po prawej stronie siostry, podpierał się łokciem i wpatrywał w swoje nakrycie, jakby kontemlował tajemnice kosmosu.

Stół przyszykowano do śniadania. Były na nim łyżki, pudełko płatków śniadaniowych, biała ceramiczna cukiernica, szklanki, mleko i nienapoczęty karton soku pomarańczowego. Kyle porzucił opakowanie Weetabix i pobiegł odebrać telefon.

Zawahałam się, zanim przeszłam przez próg. Dzieci popatrzyły za ojcem, który wybiegł bez słowa z kuchni, i odwróciły się do mnie.

Kiedy Summer mnie zobaczyła, jej twarz się rozpromieniła. Dziewczynka uśmiechnęła się radośnie, podniosła rękę i pomachała do mnie. Jaxon spojrzał najpierw na mnie, potem na Summer, następnie zacisnął usta, zmarszczył czoło i popatrzył na siostrę tak, jakby go zdradziła.

— Cześć — powiedziałam ostrożnie. Bałam się wejść i być

tam razem z nimi podczas nieobecności ich taty. Żadne z nich się nie odezwało, mimo że twarz Summer promieniała.

— Wasz tata zaprosił mnie na śniadanie — wyjaśniłam. — Co wy na to? — Summer rzuciła okiem na Jaxona, jakby chciała zapytać go o pozwolenie. Chłopiec popatrzył na nią wymownie i szybko opuścił wzrok. Było oczywiste, że pomysł ten nie przypadł mu do gustu. Nie chciał, żebym została. Summer uśmiechnęła się szeroko do brata, po czym zwróciła się do mnie.

— Musisz wziąć sobie miskę — oznajmiła, wskazując jedną z białych szafek wiszących na ścianie.

— Dobrze — zgodziłam się, rzucając torbę obok krzesła stojącego po lewej stronie Summer, naprzeciwko Jaxona.

Zdjęłam płaszcz. Podążając za wyciągniętym palcem Summer, podeszłam do wskazanej szafki i znalazłam miskę pasującą do stojących na stole. Wzięłam ją i chciałam usiąść, lecz gdy tylko moja pupa dotknęła drewnianego siedzenia, Summer odezwała się ponownie:

— I weź szklankę na sok.

Z sąsiedniej szafki wyciągnęłam prostą, gładką szklankę.

— Coś jeszcze? — spytałam przed powrotem do stołu. Summer pokręciła głową i obdarowała mnie uśmiechem. Jaxon, który mnie obserwował, uniósł rękę i wskazał szufladę obok szafki, o którą się opierałam.

— A tak, łyżka — powiedziałam.

Jaxon skinął głową i lekki cień uśmiechu przemknął przez jego buzię, zanim ponownie wbił wzrok w swoją miskę.

W tle widziałam, jak Kyle przemierza korytarz z przyciśniętym do ucha białym telefonem bezprzewodowym. Wyraz głębokiego rozgoryczenia malował się na jego twarzy.

Rozmawiał z żoną. Wkrótce — była żoną. Tylko ktoś, kogo się kochało, mógł wywołać tak silną reakcję. Ktoś, kto cię kiedyś kochał, wie, jak dotrzeć tam, gdzie najbardziej boli, zna twoje czułe punkty, wie, które słowa i czyny najbardziej cię zranią.

Przez otwarte drzwi zobaczyłam, że Kyle wciąż chodzi po korytarzu. Podczas naszych rozmów telefonicznych i wymiany e-maili ani razu nie wspomniał, że on i jego żona są w separacji. Kiedy podpisywałam umowę najmu, nie wiedziałam, że tylko on i dzieci będą tu mieszkać. Ale w sumie jak miał o tym powiedzieć? W jaki sposób wyjaśnić zupełnie obcej osobie, że twoje życie można by opatrzeć tablicą „W trakcie rozbiórki”? Teraz rozumiem, dlaczego musieli polecieć do Nowego Jorku. Rozumiem też, dlaczego wyglądał na tak zmęczonego. Był wykończony nie tylko długą podróżą samolotem, ale również podróżą zwaną życiem. A teraz próbował nadgonić wydarzenia ostatnich tygodni.

Rozpad małżeństwa go znokautował. Podejrzewam, że wcale się tego nie spodziewał. Nawet nie brał tego pod uwagę, dopóki się nie stało. Czy ktokolwiek myśli o możliwości rozwodu? Czy kiedy składa się przysięgę małżeńską, przemknie komuś przez myśl, że jego druga połowa zamieszka kiedyś gdzie indziej, oddalona o siedem godzin lotu samolotem, podczas gdy on sam przeżyje totalne załamanie?

Twarz Kyle'a nachmurzyła się na słowa wypowiedziane przez osobę znajdującą się po drugiej stronie linii. Odsunął słuchawkę od ucha, uniósł oczy do sufitu, jakby prosił Boga, żeby dał mu siłę, po czym przysunął telefon z powrotem do ucha. Kyle z pewnością nie należał do osób, które mówiąc sakramentalne „tak”, myślały, że istnieje taka możliwość jak rozwód. Koniec małżeństwa niezaprzeczalnie ściał go z nóg i Kyle wyraźnie się chwiał, nie mając jeszcze pojęcia, jak utrzymać równowagę. Właściwie, dopiero starał się ponownie wstać.

Przestałam mu się przyglądać, wróciłam do stołu i usiadłam.

— Jak masz na imię? — zapytała Summer, kiedy z brzękiem włożyłam łyżkę do miski.

— Kendra — odpowiedziałam. — Ale większość ludzi mówi na mnie Kenzie.

— Kendie — powiedziała Summer. — Kendie. — Pokiwała głową. — Podoba mi się. To ładne imię.

Kendie. Uśmiechnęłam się do siebie. Nie chciało mi się jej poprawiać. I tak nic by to nie dało. Nawet jeśli bym ją poprawiła, będzie mnie nazywać Kendie. U dzieci to normalne, jeśli zdecydowały zmienić twoje imię, nie było odwrotu.

— Ja jestem Summer — oznajmiła. Pokiwałam głową.

— Podoba mi się twoje imię, Summer.

— A to Jaxon — powiedziała, wskazując brata. — Mama wybrała to imię. — Summer wydłużyła cząstkę „mam-” zanim dodała do niej „-a”. Takiej wymowy słowa „mama” jeszcze nie słyszałam.

— Jaxon też mi się podoba — odparłam, uśmiechając się do niego.

Na moment uniósł wzrok i znów go opuścił. Cień uśmiechu przemknął przez jego twarz.

Zapadła cisza. Nie miałam pewności, jak długo będziemy czekać na Kyle'a. Jeśli w ogóle będziemy na niego czekać. Może zajmiemy się śniadaniem, żebym mogła szybciej wyjść.

— Jak się nazywa twój królik? — zapytałam, żeby coś powiedzieć.

Summer spojrzała na niebieską zabawkę, którą trzymała w rękach, i lekko ją potrząsnęła.

— Kicusia — odparła. — Ona kica. — Pokazała mi, jak jej królik kica po stole.

Maskotka przeżyła kilka zabójczych skoków zakończonych na dnie białej miski. Uśmiechnęłam się.

— Fajnie — powiedziałam. — To twoja najlepsza przyjaciółka?

Summer zatrzymała króliczka w półskoku, spojrzała na mnie ciemnozielonymi oczami, jednocześnie odgarniając wolną ręką niezwiązaną część włosów z twarzy. Wyglądała na zdziwioną moim pytaniem i lekko się skrzywiła. Uniosła rękę i wskazała brata.

— Moim najlepszym przyjacielem jest Jaxon. Mój brat.

— Rozumiem. — Poczułam się odpowiednio głupio. — A czy Kicusia lubi jeść marchewki? — spytałam, żeby się zrehabilitować.

Oczy dziewczynki zwęziły się nieznacznie, kiedy na mnie patrzyła. Zacisnęła różowe usteczka w wyrazie głębokiej troski. Odłożyła królika, wyciągnęła do mnie rękę i poklepała mnie po wierzchu dłoni, chcąc mnie pocieszyć.

— Kicusia nie jest prawdziwym królikiem — wyjaśniła spokojnie i delikatnie, zaniepokojona, jak przyjmę tę nowinę. — Ona jest tylko tak na niby. Ona niczego nie je. — Summer wciąż poklepywała moją rękę. Przygryzłam wargę, żeby nie zacząć się śmiać z jej poważnego tonu. Naprawdę martwiła się o mnie, z pewnością pomyślała, że jestem idiotką. Gapiłam się na jej małą, białą dłoń i nagle poczułam smutek, a potem przeszywający ból, cierpienie nie do zniesienia spowodowane obcowaniem z innym dzieckiem.

— Nie! To ty posłuchaj! — Kyle krzyknął zniecacka. Wszyscy podskoczyliśmy na krzesłach i jednocześnie spojrzeliśmy w jego kierunku. Jego ciało zeszytniało ze złości, twarz zaczerwieniła się z gniewu, oczy płonęły. — To ty mnie opuściłaś, Ashlyn! Nie odwrotnie, Ty zostawiłaś mnie! Więc nie masz prawa mówić...

Wstałam z krzesła. Kiedy zacisnęłam palce na klamce, Kyle mnie spostrzegł. Nagle przypomniał sobie, gdzie się znajduje i kto go słucha. Przestał krzyczeć i nasze spojrzenia się spotkały. Uniósł rękę w przeproszającym geście, a na jego twarzy odmalowała się skrucha. Ja jednak zerwałam kontakt wzrokowy i zamknęłam mu drzwi przed nosem. Nie chciałam jego przeprosin. Nie powinien tak postępować. Przecież jego dzieci siedziały tuż obok i wszystko słyszały!

Przez chwilę było cicho, lecz prawie natychmiast dało się słyszeć kroki na schodach. Chwilę później zamknęły się jakieś drzwi na górze, izolując Kyle'a od nas.

Odwróciłam się do Summer i Jaxona. Mieli zmartwione miny i oczy przepełnione grozą.

Poczułam przeszywający ból na wspomnienie o pobycie w Sydney: dzwonek telefonu. Cisza, która nastąpiła potem. Ten głos... Wróciłam do terażniejszości. To wszystko było już za mną i musiałam żyć w czasie terażniejszym. A terażniejszość oznaczała dwójkę dzieci przerażonych gniewem swojego taty, zastanawiających się, czy wszystko z nim w porządku, czy ten gniew obróci się przeciwko nim.

— No to co z tym śniadaniem? — zapytałam, siląc się na odrobinę wesołości w głosie.

Spojrzeli na mnie z niepokojem i smutkiem. Dręczyło ich pytanie, co się dalej stanie. Wydawało się, że żadne z rodziców nie pamięta o tej dwójce. Mama wyjechała do Nowego Jorku, tata krzyczał na mamę. A Summer i Jaxon siedzieli przy stole i czekali na śniadanie.

Musiałam coś zrobić. Cokolwiek. Trzeba było oderwać ich myśli od rodziców. Zeskanowałam wzrokiem kuchnię i ustawione tam drogie gadzety w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby odwrócić uwagę bliźniaków, rozweselić ich.

— Wiecie, co uwielbiam jeść na śniadanie w sobotę? — zapytałam. Popatrzyłam na płaszcz. Z kieszeni wystawał kawałek pogiętej folii. Przez całą podróż podjadałam słodczyce. Torebka znajdująca się w kieszeni płaszcza była ostatnią paczką łakoci, którą zdążyłam otworzyć, zanim samolot wylądował.

Nie zareagowali na moje pytanie.

— Widzę, że jesteście bardzo zainteresowani, więc będę musiała wam powiedzieć — zaczęłam, uśmiechając się. — Nie, nie. — Podniosłam ręce w geście obronnym przed ich nieistniejącym protestem. — Nie udawajcie, że wam nie zależy. Przecież widzę, że aż was skręca z ciekawości, tylko jesteście zbyt nieśmiali, żeby zapytać. — Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, spoglądając na twarze bliźniaków. Byli tak bardzo do siebie podobni, mieli taki sam uśmiech, oczy i identyczne noski.

— Uwielbiam pianki — wyjaśniłam, zajmując miejsce przy stole. — Domyślcie się, o które pianki mi chodzi? — Wiedziałam, że nie dostanę odpowiedzi, jako że oboje schowali się

w swoich skorupkach i z pewnością nie wystarczy odrobina wesołości, żeby ponownie z nich wyszli. — To te małe, słodkie gąbki. Zwykle są białe, niekiedy biało-różowe. I czasami jem je na śniadanie. Ale tylko w sobotę i tylko jeśli jest jakaś naprawdę specjalna okazja. To taka moja mała tajemnica. — Spojrzałam na nich wymownie. — Jedyne wam o tym powiedziałam. — Mogłam wyjąć pogniecioną torebkę pianek z kieszeni i dać im, ale nie chciałam karmić ich słodyczami od rana.

Para dzieci wpatrywała się w trajkoczącą wariatkę.

— W każdym razie zazwyczaj w sobotę jem na śniadanie płatki. Takie jak te. — Wskazałam palcem na pudełko Weeta-bix. — Sobotnie śniadanie powinno być jednak specjalne, prawda? Od poniedziałku do piątku też może być specjalne, jeśli tylko ktoś chce, ale w sobotę po prostu musi. Inaczej jaki sens miałby weekend? A więc, żeby było odświętnie, wszyscy musimy mieć takie same miski, tak jak teraz. Następnie każdy podnosi swoją torebkę życzeń i zanurza w niej palce, w ten sposób. — Sięgnęłam do mojej niewidzialnej torebki, wyjęłam z niej szczyptę niewidzialnego proszku i posypałam nim stojącą przede mną miskę. — Pierwsze życzenie to zawsze miłość — poinformowałam ich. Sięgnęłam ponownie po kolejną szczyptę. — Drugie życzenie to zawsze szczęście, bo sprawia, że twój brzusek jest zadowolony. — Nie odezwali się słowem, ale przykułam ich uwagę. Następna szczypta. — To jest promień słońca, żeby rozgrzał was od środka. — Wzięłam jeszcze odrobinę. — A wiecie, co to jest? — zapytałam i czekałam na odpowiedź. Słuchali mnie, ale musiałam sprawić, by się włączyli, by zapomnieli o kłótni rodziców chociaż na chwilę. Czas mijał, aż zaczęłam się głupio czuć, trzymając szczyptę niewidzialnego proszku. Wiedziałam jednak, że należy to przeczekać.

— Magia — podsunął niechętnie cienki głosik. Uśmiechnęłam się szeroko do Jaxona zadowolona, że przemówił, że uważał i dał się zaangażować.

— Masz rację, Jaxon — odparłam, wciąż się uśmiechając.

Posypałam swoją miskę i wzięłam kolejną porcję. — A to, Summer? — Zabawa — powiedziała i też się uśmiechnęła. — Właśnie — potwierdziłam i dodałam szczyptę do miski. — Świetnie, skoro mamy już życzenia, możemy teraz wsypać do nich płatki. — Wrzuciłam kilka kawałków Weeta-bix. — Mogą to być jakiegokolwiek płatki śniadaniowe, ale te należą do moich ulubionych. Teraz dorzucamy jeszcze jedno życzenie. Jest ono bardzo, ale to bardzo wyjątkowe, bo to tajne życzenie, o którym nikomu nie mówimy. Życzycie sobie, czego tylko chcecie. Bez ograniczeń. Macie ochotę spróbować?

Pierwsza poruszyła się Summer. Odłożyła Kicusię i spojrzała na swoją torebkę życzeń. Zanurzyła w niej rękę, a następnie zaczęła sypać marzenia do miseczki.

— Miłość — powiedziała, wrzucając pierwszą szczyptę. — Szczęście.

Jaxon uniósł swoją torebkę, ale wypowiadał życzenia po cichu. Wkrótce wszyscy troje mieliśmy miski pełne płatków — dzieci Cornflakes, ja Weetabix.

— A teraz czas na superwyjątkowe życzenie — oznajmiłam. Przygotowałam swoją porcję i czekałam, aż dzieci zrobią to samo.

Summer zamknęła oczy, pomyślała życzenie, jednocześnie lekko poruszając różowymi usteczkami, potem otworzyła oczy, żeby trafić życzeniem do miski.

Następny był Jaxon. Zauważyłam, że się skoncentrował, kiedy trzymał swoje życzenie w garści.

Teraz ja ujęłam pył w dłoń, zamknęłam oczy i pozwoliłam, by życzenie samo do mnie przyszło i skryształizowało się w moich myślach. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że naprawdę w to wierzę. Wymyśliłam to, by odwrócić uwagę dwójki dzieci od ich taty, a teraz sama zaczynałam wierzyć, że jeśli będę chciała czegoś wystarczająco mocno, to może się spełni.

Ze wszystkich sił pragnęłam, żeby wszystko było w porządku, żeby to, co zostawiłam za sobą, wyprostowało się, żeby już



nikomu więcej nie stała się krzywda, a ci, którzy zostali zranieni, niech przetrwają. Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się do dzieci, posypując płatki swoim życzeniem. Nawet jeśli nie zadziała, tak właśnie myślałam. Miałam nadzieję. Próbowałam.

Nalałam mleka do trzech miseczek, a szklanki napełniłam sokiem pomarańczowym. Zupełnym przypadkiem, jak na komendę, pierwszą łyżkę płatków zjedliśmy jednocześnie.

— Dobre — oświadczyła Summer, wskazując pomarańczową kukurydzianą papkę.

Jaxon przytaknął, przeżuując.

— Smakuje jak pianki — powiedziała Summer, ujawniając, że jeszcze nigdy ich nie jadła.

Jaxon ponownie przytaknął.

— Trochę — odparłam, nie chcąc się sprzeciwiać. I tak wiedziałam, że Cornflakes smakowałyby jak pianki, zdaniem Summer.

— Podoba mi się to Specjalne Sobotnie Śniadanie — poinformowała mnie Summer z pełną buzią.

Jaxon znów skinął głową.

— Ja też je lubię — powiedziałam.

— Jesteś miła — skomplementowała mnie Summer. Jaxon nie przytaknął. Wpatrywał się w swoją miskę tak, jakby nie słyszał.

— Dziękuję — odparłam.

Summer patrzyła na Jaxona, dopóki nie podniósł spojrzenia. Trwali tak przez kilka sekund, komunikując się jakimś tajemniczym, nie wymagającym słów, znanym tylko bliźniakom kodem, po czym Summer wyjaśniła:

— Jaxon też uważa, że jesteś miła. On nie może mówić.

— Słyszałam, jak mówił wcześniej — odpowiedziałam.

— Nie może dużo mówić — poprawiła się.

— Rozumiem.

Drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Kyle. Cerę miał koloru serwatki, wzrok tępy i zarazem zatroskany, a mięśnie i żyły naprężone z gniewu. Przystanął zdziwiony na mój widok.

— Wciąż tu jesteś.

— Pewnie — powiedziałam z nutą drwiny w głosie, próbując rozluźnić sytuację. — Jemy śniadanie.

— Specjalne Sobotnie Śniadanie — dodała Summer.

— Tak, tak — rzucił, nie zwracając uwagi na nasze słowa. Włączył czajnik i gapił się na niego, przeczesując ręką włosy. Otworzył szafkę i wyjął z niej kubek. Otworzył kolejną szafkę i wyjął słoik w miarę dobrej kawy. Wsypał dwie czubate łyżki brązowych granulek do kubka i zalał je wrzątkiem. Nie odwracając się, zaczął pić czarną, mocną kawę małymi łyżkami.

Zaraz potem opuścił kuchnię, drapiąc się po głowie. To musiała być okropna kłótnia, skoro tak pogrzyżył się w swoim nieszczęściu, że nie widział w nas istot ludzkich, które chciały z nim porozmawiać, i potraktował nas jak przedmioty.

Jaxon zaczął szybko pochłaniać płatki, jakby wierzył, że jeśli zje całe śniadanie, to jego życzenie się spełni.

— Mama nie jest miła dla taty — poinformowała mnie Summer.

— Rozumiem — odpowiedziałam.

Domyślałam się, że jej mama nie była miła dla taty, bo tata prawdopodobnie nie był miły dla mamy.

Zaczęłam podejrzewać, że jeśli nie zachowam ostrożności, wpakuję się w ten cały bałagan.

## Rozdział czwarty

Cała dzielnica tętniła życiem.

Wszędzie słyszałam dzieci. Odgłosy ich zabaw, krzyki, śmiech, kłótnie, plusk wody w basenikach ogrodowych, tupot stóp biegnących w kierunku wesoło pobrzmiwających furgonetek z lodami — wszystkie te dźwięki zewsząd wpadały do mieszkania. Każdy radował się ciepłą i słoneczną niedzielą, którą niespodziewanie przyniosła końcówka lutego. Każdy, z wyjątkiem rodziny Gadsborough. Podwórko dzielące oba budynki było nad wyraz ciche. Nieruchome. Martwe. Ta cisza nie miała w sobie spokoju, raczej przywodziła na myśl niepokojący bezgłos cementarza nocną porą. Bezruch po bolesnej stracie. Głęboka, przenikliwa cisza, która sprawiała, że wszystko usychało.

Przez cały dzień mnie to gnębiło.

Kiedy sprzątałam i odkurzałam przy głośno grającej muzyce, słyszałam tę ciszę. Oglądając telewizję, czułam ją. Dręczyła mnie, gdy przeglądałam gazety.

Siedząc na kanapie, wyjrzałam przez okno, z którego widziałam górne piętro i ciemny skośny dach głównego budynku. Czy ta cisza miała jakieś znaczenie? Tysiące różnych scenariuszy przemknęło mi przez myśl, kiedy wpatrywałam się w okna sąsiedniego domu, szukając jakichkolwiek oznak życia.

Nie chciałam angażować się w ich życie ani w niczyje inne, ale przecież chodziło o dzieci. Czy moje postanowienie dotyczyło również dzieci? Ignorowania ich i tego, co mogło się im przydarzyć? Wczoraj Kyle zapomniał o nich przy śniadaniu. Autentycznie zapomniał.

\*\*\*

Po śniadaniu Jaxon i Summer chcieli iść spać. Nie mówiąc nic na ten temat, po prostu postanowili w tym samym momencie, że to właśnie będzie kolejna rzecz, którą zrobią. Kiedy Summer zeszła z krzesła, Jaxon zrobił to samo. Oboje byli jeszcze bledsi, niż kiedy ujrzałam ich w moim mieszkaniu, a ciemne cienie pod oczami nabrały śliwkowego koloru. Bóg jeden wie jak długo nie spali. Dopiero co wrócili z oceanu. Cud, że w ogóle jeszcze trzymali się na nogach. Jaxon stanął przy siostrze. Z bliska zauważyłam, że jej ciemnozielone tęczówki mają brązową otoczkę.

— Dobranoc, Kendie — powiedziała. Szła spać i mimo że na dworze było jasno, w jej głowie panowała noc. Jaxon się nie odezwał. Popatrzył na mnie tylko przez kilka sekund, w ten sam badawczy sposób co wcześniej w mieszkaniu, i odwrócił wzrok. Nie zdecydował jeszcze, czy mnie lubi, czy nie, więc nie okazywał mi żadnych uczuć.

— Dobranoc, dzieci — odpowiedziałam. — Dziękuję za śniadanie.

— Buzi? — zapytała Summer, prezentując mi gładką biel prawego policzka.

Zawahałam się. Prawie nie znałam tej dziewczynki, a ona wykazywała dużo determinacji, by nasza relacja stała się bliższa. Ale mały buziak nikomu nie zaszkodzi, pomyślałam. Nachyliłam się i pocałowałam ją w policzek. Jaxon, wciąż ze wzrokiem wbitym w podłogę, zupełnie niespodziewanie również nadstawił buzię. Musnęłam go tylko. Potem opuścili kuchnię i zniknęli w głębi domu. Jak ktokolwiek mógł nie zwracać uwagi na tych dwoje? — zastanawiałam się, gdy wchodzili na schody. Jak

ktokolwiek mógł nie podzielać myśli, że są to najważniejsze istoty na świecie? Kto nie chciałby wpatrywać się w nie całymi godzinami?

Przed wyjściem posprzątałam ze stołu, zmyłam naczynia i wytarłam blaty różową gąbką. Zablockowałam kuchenne drzwi, ostatni raz spojrzałam na elegancką, stylową kuchnię i wyszłam.

\*\*\*

Kyle się nie pojawił. Zostawił dzieci same tylko przy śniadaniu czy zostawił je również na resztę dnia? Po wyjściu nie widziałam się z nimi ani nie słyszałam żadnych odgłosów z domu. Kolejne scenariusze pojawiły się w mojej głowie.

Wstałam, przemaszerowałam przez mieszkanie, dochodząc do schodów, gotowa zbiec, otworzyć drzwi i przejść przez podwórko, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Czy dzieci zostały nakarmione, wykąpane i czy ojciec z nimi rozmawiał. To był mój obowiązek jako sąsiadki, jako człowieka. Często słyszy się o tym po różnych tragediach — ludzie często wcześniej mają przeczucie, że coś jest nie tak, ale je ignorują i kończy się szpitalem lub nawet gorzej.

Zatrzymałam się przy schodach. To nie twoje dzieci, przypominałam sobie. To cię nie dotyczy. Ty. Jesteś. Tylko. Lokatorem.

Poza tym Kyle nie wyglądał na osobę, która skrzywdziłaby własne dzieci. Wydawało się, że troszczył się o nie. Był miły dla mnie. Przypomniała mi się jego przerażona twarz, kiedy mnie przestraszył. Poza tym istniała ogromna różnica między celowym zaniechaniem dziecka a zaniechaniem go, gdy walczysz o przetrwanie. Myślę, że to dwie różne sytuacje mające podobne konsekwencje, ale ponieważ nigdy ich nie doświadczyłam, nie wiedziałam, czy łatwo zapomnieć o dzieciach, kiedy okoliczności cię przerosły. Może sobota była złym dniem. Może spali w ciągu dnia. A może powinnaś pilnować swoich spraw.

Ostatnia myśl skłoniła mnie do powrotu na kanapę. Złapałam pilota od telewizora i nastawiłam głośniej dźwięk, żeby zagłuszyć tę śmiertelną ciszę.

Jeśli mam być szczerą, mój niepokój o rodzinę Gadsborough brał się z niechęci zabrania się do czegoś, czego bardzo nie chciałam robić. Musiałam napisać list. Powinnam była go napisać jakiś miesiąc temu, ale w pośpiechu związanym z opuszczeniem Sydney, odejściem z pracy i szkoleniem osoby, która przyszła na moje miejsce, po prostu nie miałam czasu.

Teraz dysponowałam czasem, lecz nie potrafiłam pisać. Papier leżący na stoliku wydawał się szeroki i rozległy. Bardzo odpowiedni, biorąc pod uwagę, jak nieskończenie wiele miałam do wyjaśnienia. Do tej pory udało mi się postawić małą niebieską kropkę w prawym górnym rogu kartki, gdzie przycisnęłam długopis, żeby napisać datę. Zrezygnowałam jednak, nie byłam bowiem pewna, czy skończę list w niedalekiej przyszłości. Odłożyłam długopis i gapiłam się w arkusz papieru. Wiedziałam, że nie mogę ujawnić adresu, bo odnalazłby mnie. Tak właśnie by zrobił. Dowiedziałby się, gdzie jestem, próbowałby mi powiedzieć, że nie obarcza mnie winą, albo — co gorsza — że mnie kocha. Że mimo wszystko mnie kocha. Nie zniosłabym tego. Nie chciałam słyszeć, że nie wini mnie za zrujnowanie mu życia. Czułam się wystarczająco odpowiedzialna.

Po decyzji o nieumieszczeniu daty ani adresu napotkałam kolejną przeszkodę. Wahałam się, czy zacząć od „drogi”, co brzmiało zbyt formalnie, czy „cześć”, co wydawało się zbyt swobodne. W końcu pomyślałam, że po prostu napiszę jego imię, i zamarłam. Nie mogłam tego zrobić. Dla większości ludzi używanie imion było czymś oczywistym, ale implikowało ono intymność, bliskość, która w tym momencie mówiła tak wiele. Odrzuciłam notatnik i długopis i wróciłam do martwienia się o rodzinę mieszkającą po drugiej stronie podwórza.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Wstałam zaniepokojona. Wyciągnęłam swoje sto sześćdziesiąt pięć centymetrów, czując przyjemne ciągnięcie w mięśniach pleców, brzucha, rąk i nóg. Kiedy odrzuciłam głowę do tyłu, włosy do ramion swobodnie się zakołysały. Przez moment poczułam się wolna. Tak jakbym rozciągała się poza granice własnego ciała. Składałam się z cząsteczek, które mogły z jednej strony dosięgnąć nieba, z drugiej wbić się głęboko aż do samego środka ziemi.

Podniosłam pilota i przez chwilę przeskakiwałam z kanału na kanał. Nie znalazłszy niczego, co by przykuło moją uwagę, podeszłam do telewizora i wyłączyłam go.

Łóżko. Pójdę do łóżka. Prześpię to wszystko.

Prawdopodobnie byłam jeszcze zmęczona po podróży. Minał zaledwie tydzień od mojego przyjazdu, a w Sydney pracowałam do przedostatniego dnia pobytu. Najpierw poznałam Brockingham i jego system transportu, wijące się uliczki i małe sklepy. Pojechałam też do zachodniej części Londynu, gdzie kiedyś mieszkałam, żeby pozbyć się warkoczyków i wyprostować włosy. W czwartek i piątek poszłam na kilka godzin do pracy. Zamiast spokojnie przystąpić do nowych zajęć, robiłam wszystko naraz, co z pewnością przyczyniło się do frustracji i napięcia. Od tygodni nie przespałam całej nocy, a nazajutrz był pierwszy dzień nowej pracy jako doradca do spraw rekrutacji. Kilka godzin w łóżku z dobrą muzyką zadziała uspokajająco.

Leżałam na plecach przykryta białą kołdrą. Rozłożyłam ręce i nogi tak szeroko, jak tylko mogłam, przypominając rozgwiazdę. Niski, ochryply głos Petera Gabriela wypełnił pokój wraz z piosenką *In your eyes*. Była siedemnasta trzydzieści, a ciemność zalała już niebo i resztę świata za oknami.

Przymknęłam oczy i unosiłam się wraz ze słowami piosenki. Pustka. Ucieczka. Powrót do początku.

Wspomnienia zaczęły do mnie wracać jak fotografie.

*Pstryk. Delikatna skóra na jego karku. « Pstryk. Ciepło jego ciała pod moimi palcami. Pstryk. Intensywność jego wzroku.*

Szybko otworzyłam oczy, wierząc, że to powstrzyma natrętne obrazy i że odejdą w ciemność, tam gdzie ich miejsce, lecz pojawiły się ponownie już nie jako zdjęcia, ale jako ruchome sceny.

*Pstryk. Muśnięcie jego ust na mojej szyi.*

*Pstryk. Jego usta mówiące: Mógłbym być z tobą na zawsze.*

*Pstryk. Jego ręce zdejmujące ze mnie bluzkę.*

*Pstryk. Jego lekkie sapanie, kiedy patrzył na moje wpół rozebrane ciało.*

Przestałam walczyć i pozwoliłam, by w głowie rozbłysły kolejne wspomnienia. O nim. O nas. Wspomnienia ukazujące, kim byłam, żyjąc z nim.

Łatwiej było się poddać niż walczyć. W tej chwili nie miałam siły, żeby walczyć.

\* \*\*

Obudziłam się nagle, czując w sercu lęk, na krawędzi krzyku.

Ktoś był w moim pokoju. Czułam to.

A może ktoś mnie dotknął. W każdym razie na pewno ktoś tam stał. Otworzyłam szybko oczy i usiadłam na łóżku. W pokoju panowała ciemność, więc nie miałam pojęcia, która może być godzina. Z walącym sercem sięgnęłam do lampki znajdującej się przy łóżku. Chciałam wygonić ciemność i upewnić się, że jestem sama.

Włączyłam światło i podskoczyłam, wydając z siebie stłumiony krzyk. Ktoś jednak był w pokoju.

Summer. Jaxon.

Stali niedaleko otwartych drzwi, jakieś pół metra ode mnie. Wpatrując się w nich, zdałam sobie sprawę z tego, że musieli



dopiero co wstać z łóżka. Summer miała na sobie staromodną koszulę nocną z poszarzałej flaneli w różowe kwiatki, z falbankowym kołnierzykiem i mankietami, a jej czarne włosy były skołtunione. Jaxon ubrany był w przykrótkąniebiesko-czerwoną piżamę ze Spidermanem, odsłaniającą nadgarstki i kostki. Twarz miał wciąż napuchniętą od snu, a włosy sterczały we wszystkie strony.

W ciągu trzech dni włamali się dwukrotnie do mojego mieszkania. Dwukrotnie mnie przerazili. Byłam pewna, że zamknęłam drzwi na klucz, bo jak zwykle sprawdziłam trzy razy. Poruszyłam kluczem w zamku i dla pewności przekręciłam zasuwę. Jakiegokolwiek niebezpieczeństwo zostało na zewnątrz. Czasami, tak jak poprzedniej nocy, budziłam się zaniepokojona, że zapomniałam sprawdzić, i szłam po raz czwarty upewnić się, że drzwi i okna są zabezpieczone. A wszystko po to, żebym nie obudziła się w nocy przerażona, bo jacyś nieproszeni goście postanowili wpaść. Trochę czasu minęło, zanim serce przestało mi szaleńczo walić. Zamrugałam szybko oczami, by wzrok nabrał ostrości, splotłam dłonie, obejmując rękoma kolana i czekałam na rozwój sytuacji. Spodziewałam się, że za moment usłyszę biegnącego po schodach Kyle'a, który wpadnie do pokoju, żeby zabrać stąd dzieci — zabłąkane owieczki. Potem zaoferuje mi z głębi serca płynące przeprosiny, które w rzeczywistości nie miały znaczenia. Tak, było mu przykro, ale sytuacja się powtórzyła: jego dzieci znów pojawiły się w moim mieszkaniu. Uważam, że w słowie „przepraszam” zawarta jest informacja: „to się więcej nie powtórzy”. Jeśli coś się powtarzało, to znaczyło, że komuś wcale nie było tak bardzo przykro.

Może poproszę, żeby mi oddał zapasowe klucze do mieszkania, pomyślałam, bo jeszcze kilka takich wizyt i oczekiwana długość mojego życia skróci się o połowę.

Minęła minuta i jeszcze jedna, a Kyle się nie pojawił.

Zerknęłam ponad głowami dzieci w stronę salonu, nie będąc pewna, czy nie czai się tam, zbyt zawstydzony, żeby przekroczyć próg sypialni. Pusto. Nikogo nie ma.

Ponownie skupiłam uwagę na dzieciach. Jaxon włożył kciuk do buzi. Nigdy nie widziałam, żeby sześciolatek postąpił w ten sposób. Drugą ręką majstrował przy dolnej części bluzy od pizamy, okręcając ją wokół palca wskazującego, jakby chciał zakopać się w jej rozciągliwym materiale. Jego zielone tęczańki okolone brązową obwódką były zaszkłone. Wpatrywał się w punkt niedaleko moich stóp. Summer trzymała w rękach Kicusię, swojego niebieskiego króliczka, i kręciła lewym uchem maskotki to w jedną, to w drugą stronę, jakby chciała coś z niej wycisnąć. Oczy dziewczynki patrzyły przeze mnie, koncentrując się na szczycie łóżka znajdującego się za moimi plecami. Na jej policzkach zauważyłam cienkie, świecące stróżki łez.

Ojej.

Natychmiast pomyślałam, że powinnam odrzucić kołdrę, wstać, ubrać się i iść do głównego budynku.

Wiedziałam, co mam robić, ale nie potrafiłam. Tak właśnie rozpoczynały się koszmary. W ten sposób pogrążyłabym się w horrorze, którego nie mogłabym zatrzymać. To poczucie katastrofy szepczące mi do ucha, zapierające mi dech, mogłoby się stać rzeczywistością, gdybym się ruszyła. Jeśli się nie poruszę, może okaże się, że jestem w błędzie. Dzieci ciągle budziły się z płaczem z powodu złych snów. Snów, które wypędzały je z własnych łóżek i prowadziły do łóżek rodziców. Pewnie o to chodziło.

— Co się stało? — zapytałam.

Summer potarła dłonią oko. Była tak blada, że ciemnozielone i niebieskie żyły rozchodzące się od szyi ponad linię szczęki wyglądały jak wystrzępione, źle poprowadzone tatuaże.

Jaxon nadal ssał kciuk z oczami wbitymi wciąż w ten sam punkt, tuż koło moich stóp.

Chociaż oczekiwałam tego, żeby powiedziała: „Miałam zły sen”, serce zaczęło mi szaleńczo galopować, jeszcze szybciej niż kilka minut temu. Łomotało mi w uszach, waliło w głowie,

pulsowało w gardle. Proszę, powiedz: „zły sen”, proszę, powiedz: „zły sen”.

— Musisz przyjść do naszego domu — powiedziała Summer zmęczonym głosem.

— Dlaczego? — zapytałam.

Jej oczy uparcie patrzyły przeze mnie, nie na mnie, kiedy powtórzyła:

— Musisz przyjść do naszego domu. Mój tata nie chce się obudzić.

## Rozdział piąty

Czy będzie siny?

Leży na kanapie? Na podłodze? Czy to serce? Czy ktoś wtargnął do domu i mu coś zrobił? Czy zdecydował, że to dla niego zbyt wiele, i skończył ze sobą? Czy będzie zimny? Od jak dawna nie żyje?

Myśli krążyły mi po głowie jak stado spragnionych krwi sępów, kiedy szłam przez podwórko. Nigdy wcześniej nie widziałam nieboszczyka. Dlaczego właśnie Kyle musiał być pierwszy?

Przy odrobinie ponaglania i zachęty zdołałam wydobyć z Summer, co się stało. Pograżony w milczeniu Jaxon nadal ssał kciuk, ale uważnie monitorował moje reakcje na ich opowieść. Summer usłyszała hałas na dole, kiedy się obudziła. Poszła do pokoju taty, żeby spytać, co się stało, ale jego łóżko było puste. Pobiegła więc po Jaxona i razem ruszyli na zwiady. Okazało się, że hałas dochodził z telewizora. Tata leżał na kanapie. Summer potrząsnęła nim, ale on ani drgnął. Jaxon też spróbował. Szarpali go, wołali, wszystko bez rezultatu. Usiedli na podłodze w oczekiwaniu, że się obudzi, potem położyli się koło niego i zasnęli na chwilę, ale tata się nie ruszał. W końcu zdecydowali się przyjść do mnie. Stanęli na krześle, żeby odblokować zamek tylnych drzwi, i weszli do mojego miesz-

kania. Wiedzieli, gdzie znajdują się zapasowe klucze, więc użyli ich, żeby dostać się do środka.

Po wysłuchaniu ich relacji przez cały czas czułam okropny strach, a zimny pot spływał mi cienką stróżką po plecach. Poprosiłam dzieci, żeby poczekały na mnie w salonie, znalazłam dla nich bajkę w telewizji, a sama poszłam się przebrać. Mogłam zostać w spodniach od dresu, koszulce i czarnym polarze, w którym spałam, ale postanowiłam włożyć coś innego, bo potrzebowałam chwili, żeby się przygotować. Przez cały czas uporczywa myśl dudniła mi w głowie — powinnaś była coś zrobić, powinnaś była coś zrobić, powinnaś była coś zrobić.

Gdybym tylko poszła tam wczoraj, porozmawiała z nim, może nic by się nie stało.

Ubrana i wciąż tak samo przerażona wróciłam do dużego pokoju. Pierwsza rzecz, która mnie uderzyła, to zapach alkoholu. Nie był mocny czy obezwładniający. Wyczułam po prostu powiew lekko nieświeżego, kwaśnego powietrza. Nie piłam alkoholu, odkąd się tu wprowadziłam, więc dlaczego salon śmierdzał gorzałką? Piwem. Zdecydowanie piwem. Spojrzałam na dzieci, ale ani drgnęły, siedząc w tej samej pozycji i gapiąc się pustym wzrokiem w telewizor.

Pociągnęłam ponownie nosem, ale zapach zniknął.

Powiedziałam dzieciom, żeby poczekały na mnie w mieszkaniu i że zaraz wrócę, po czym rozpoczęłam wyprawę przez podwórko. To tylko kilka metrów, ale w rzeczywistości, to była podróż, która zmieni moje życie na zawsze. Kiedy zobaczę martwe ciało Kyle'a, już nigdy nie będę osobą, którą byłam wcześniej. Ten moment wyciśnie piętno na mojej duszy. Powstanie kolejna blizna, która nigdy się do końca nie zagoi. Bóg jeden wie jak to zdarzenie wpłynie na dwójkę czekających na mnie sześciolatek.

Kiedy podeszłam do domu, zobaczyłam, że tylne drzwi wciąż są uchylone. Popchnęłam je delikatnie i wzięłam głęboki oddech. W środku panowała cisza. Przystąpiłam próg. Słyszałam tylko łomotanie własnego serca; uderzenia były tak silne, że

wszystko zagłuszały. Wstrzymałam oddech, przechodząc przez kuchnię. Zatrzymałam się, zmuszając się do wypuszczenia powietrza z płuc. Mogłam zrobić tylko płytki, szarpany wdech i wydech, dochodzący jedynie do górnej części klatki piersiowej. Przynajmniej oddychałam. Deski podłogowe prowadziły do korytarza, wskazując mi drogę do Kyle'a. Nie wyglądało na to, że ktoś się włamał. Koło schodów zobaczyłam dwie pary drzwi — jedno zamknięte, a drugie otwarte. Przypuszczałam, że właśnie tam znajdę Kyle'a.

Nagle dotarło do mnie, że powinnam zadzwonić na policję. Ale potrzeba sprawdzenia, co się stało, okazała się silniejsza od przechodzenia przez szereg formalności. Kiedy już odkryję, co się stało, będę wiedziała, jak postąpić z dziećmi. Przemyślę, co powiedzieć, wymyślę sposób, żeby je ochronić w tej fazie. Nie chciałam, żeby jakiś policjant, kompletnie obcy człowiek, wyjaśniał im, co zaszło. Właściwie ja też byłam obcą osobą, ale bliźniaki zdążyły mnie poznać.

Przy drzwiach się zawahałam, zastanawiając się, czy nie powinnam jednak zatelefonować po policję. Oni wiedzieli, co robić w takich sytuacjach, ja nie. Wiedziałam, jak się zatrudnia ludzi, a nie jak radzić sobie z...

Przypomniał mi się wyraz pustki widoczny na twarzach Jaxona i Summer i ich nieobecny wzrok. Oni już przez to przeszli. Nie mieli wyboru. Jeśli oni dali radę, tobie też się uda, skarciłam sama siebie.

Salon był niewiarygodnie duży. Powstał z połączenia dwóch pokoi — w miejscu, gdzie ściana została usunięta, żeby stworzyć jedną przestrzeń, znajdowało się sklepienie przejście. W głębi pomieszczenia urządzono jadalnię, w salonie stały dwie kanapy i dwa fotele, wszystkie obite delikatną skórą koloru przypalonego masła. Sofy i fotele ustawiono w krąg, przodem do telewizora skrzeczącego głośno przy oknie.

Najpierw ujrzałam podeszwy jego stóp. Z kanapy najbliższej drzwi wystawały stopy zwrócone w moim kierunku, lewa lekko nachodząca na prawą. Serce mi zamarło, gdy na nie popat-

rzyłam. Otworzyłam usta i zaczęłam ciężko oddychać, próbując się uspokoić, jednocześnie starając się nie przyspieszać oddechu, żeby nie dopuścić do hiperwentylacji. Balansowałam na krawędzi między pełnym spokojem a totalną histerią. I wtedy stało się. Zaskoczyło. Straciłam czucie w całym ciele, bo postanowiłam je opuścić. Znalazłam się w tym małym kąciuku, gdzie zawsze byłam bezpieczna i spokojna, chroniona przed każdym złem na tym świecie.

Nic już nie wydawało się trudne, bo się nie bałam. Nie zamierzałam się wycofać. Z każdym krokiem coraz bardziej czułam silny zapach alkoholu unoszącego się w powietrzu.

O mój, Boże! O mój Boże!

Na podłodze przy sofie walały się niezliczone butelki i puszki. Zauważyłam małe, płaskie, zielone butelki z ginem, duże przezroczyste z wódką, bursztynowe z whisky, brązowe z piwem, kilka zielonych z białym winem i ciemnych z czerwonym winem. Tu i tam puszki, głównie jednak alkohol wysokoprocentowy. Butelki piętrzyły się jak wał obronny wokół kanapy. To dlatego w moim mieszkaniu wyczułam alkohol, zapach przylgnął do Summer i Jaxona, przedostał się tam na ich ubraniach, wniknął w ich włosy i pory skóry. W morzu butelek i puszek dostrzegłam dwa kształty przypominające półksiężycy, zrobione przez dzieci, kiedy kładły się obok taty. Leżały tam, czekając, aż obudzi się ich ojciec, który niewątpliwie zapił się na śmierć.

Gdyby nie było mnie w pobliżu, mogłyby tak leżeć skulone obok zmarłego taty godzinami, a może nawet dniami. Przeniosłam uwagę na Kyle'a.

Nie ruszał się zastygły w pozycji, w której wypił ostatni łyk, kończący jego życie.

Plecami przywarł do siedzenia, głowę lekko przechylił, jedno ramię leżało wzdłuż ciała, drugie zwisało z kanapy wśród pozostałości wydarzeń ostatniej nocy.

Miał pomięte ubranie, jasnoniebieska koszula wystawała z piaskowych spodni — wyciągnęli ją Summer i Jaxon, próbując

go obudzić. Skóra Kyle'a kolorem przypominała szare chmury tuż przed burzą. Spodziewałam się, że będzie sina, skoro zmarł jakiś czas wcześniej. Nie byłam jednak tego pewna. Uparcie wpatrywałam się w jego klatkę piersiową, próbując dojrzeć, czy się unosi, czy nie. Gapiłam się i gapiłam, i nic. Wydawało mi się, że nie oddycha. Jego bezruch mnie niepokoił, jak delikatne, jedwabne prześcieradło okrywał cały pokój.

Jedyny sposób, żeby przekonać się, czy jest... martwy, to dotknąć go i sprawdzić puls. Zrobiłam krok do przodu, czując, jak ślina napływa mi do ust. Myślni byłam gdzie indziej, ale moje ciało reagowało tak, jakbym zachowywała się świadomie. Smród alkoholu i strach tworzyły mdlącą mieszankę, którą czułam w dole żołądka. Musiałam bardzo się starać, by nie zwymiotować. Kiedy sprawdzę puls, będę mogła pomyśleć, co powiem dzieciom, i zadzwonić na policję.

Przeszłam między butelkami, podeszłam do niego i zatrzymałam się, gdy Kyle znalazł się w zasięgu ręki.

Głęboki wdech.

Zrób to teraz. Zrób to i niech już będzie po wszystkim.

Moja ręka wpadła w niekontrolowany dygot, gdy wyciągnęłam ją do niego, chcąc dotknąć szarego kawałka skóry wystającego tuż nad kołnierzykiem niebieskiej koszuli. Zmusiłam się, żeby spojrzeć, i wstrzymałam oddech, mimo że jedynie oddychanie pozwalało mi nie zwymiotować. Dziwne, ale ciało było ciepłe. Próbowałam nie myśleć o tym zbyt wiele. Ciało potrzebuje czasu, by ostygnąć po tym, jak przestanie krążyć krew i ustaną wszystkie reakcje chemiczne. Przesunęłam palce wyżej, celując' w punkt tuż pod szczęką.

— Uuuch! — Kyle mruknął niespodziewanie, strącając moją rękę, jakby chciał odgonić muchę.

Jezu Chryste! — wrzasnęłam w myślach i odskoczyłam, potykając się o kilka butelek, przewracając w połowie pełne puszki i wylewając błądy płyn na dywan. Wciąż się potykając, przeszłam przez pobożowisko, nie udało mi się jednak utrzymać równowagi i upadłam twardo na pupę.



Siedziałam, ciężko oddychając i gapiąc się na niego w oczekiwaniu, że zareaguje na brzęk szkła, że otworzy oczy i zda sobie sprawę z tego, jak w ułamku sekundy pozbawił mnie kolejnych dziesięciu lat życia. Nic. Wystraszywszy na śmierć zarówno mnie, jak i swoje dzieci, sukinsyn kontynuował spokojną wędrówkę po krainie nieprzytomności i upodlenia.

Przyglądałam się, jak Kyle śpi. Jego ciało przypominało długą, mięsistą nic rozciągniętą na skórzanej kanapie.

Przez cały ten czas nawet nie drgnął. Poszłam więc do mieszkania, żeby powiedzieć dzieciom, że tacie nic się nie stało, tylko spał. Był bardzo, bardzo zmęczony, w taki dorosły sposób, który oznaczał, że potrzebował dużo czasu, żeby się obudzić. Wytłumaczyłam im również, że niedługo wstanie, ale do tego czasu wrócimy do ich domu i jak zwykle zaczniemy dzień. Patrzyli na mnie beznamiętnie. Nie zadawali pytań. Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że wcale nie potrzebowali tłumaczenia. Najwyraźniej chcieli tylko się dowiedzieć, że z tatą wszystko w porządku. Kiedy ruszyli do schodów, zostałam w tyle, żeby wyłączyć telewizor. Mój wzrok przyciągnął błysk zielonego szkła wystającego zza poduszki na kanapie. Z ciekawości uniosłam poduszkę i znalazłam pustą butelkę po piwie wciśniętą między siedzenie i oparcie. Poderwałam drugą poduszkę i zobaczyłam następną butelkę. Pod kolejną poduszką leżała trzecia.

Kątem oka obserwowałam Summer i Jaxona — z przerażenia mieli okrągłe oczy i zapadnięte policzki. Nic dziwnego, że moje mieszkanie śmierdziało alkoholem. Nic dziwnego, że nie byli zaskoczeni, kiedy powiedziałam im, że tata jest zmęczony w specjalny sposób. Wszystko to już wcześniej przeżyli.

Wiedzieli, że ich ojciec pije, i prawdopodobnie przyzwyczaili się do chowania dowodów. Biedne dzieci. Przez co musiały przechodzić... Zmiękłam na samą myśl. „Moja mama nie jest miła dla taty”, słyszałam głos Summer w głowie. Teraz już wiedziałam dlaczego.

Zauważyłam, że wyraz przerażenia na buziach dzieci się pogłębił, ponieważ poznałam ich sekret. Co zamierzałam zrobić? Czy wpakuję ich tatę w kłopoty? Czy będę ich obwiniać?

Niepewna tego, w jaki sposób powinnam zareagować, odłożyłam poduszki, przykrywając butelki, udałam, że nie widziałam tego, co widziałam, ani nie wiedziałam tego, co wiedziałam. Udawanie, że nic się nie stało, że nie jestem zbulwersowana ich zachowaniem, nie było zdrowe, ale już wystarczająco dużo przeszli. Nie potrzebowali mojego przesłuchania. Tym, który powinien zostać zdemaskowany i zawstydzony, powinien być ich ojciec.

Pogrążeni w ciszy wróciliśmy do ich domu. Dzieci poszły na górę się przebrać. Zadzwoeniłam do pracy i powiadomiłam szefową, że z powodu nagłego wypadku prawdopodobnie nie pojawię się dziś w pracy. Następnie przygotowałam tosty z masłem i dżemem. Niczego innego nie znalazłam. Najwyraźniej Kyle nie zrobił zakupów po powrocie z wakacji. Wyglądało na to, że przed wakacjami również nie był w sklepie, więc szafki świeciły pustkami, nawet płatki śniadaniowe się skończyły. W sobotę widziałam jeszcze pół pudełka płatków i przynajmniej osiem Weetabix, więc tym się żywili przez weekend. W lodówce znalazłam tylko masło, dżem truskawkowy, cebulę, butelkę soku pomidorowego, butelkę sosu sojowego, resztki soku pomarańczowego w kartonie, puszkę drogiej kawy i pół kartonu zsiadłego mleka. W zamrażalniku krył się bochenek chleba, więc zrobiłam tyle tostów, ile się dało, i piliśmy wodę. Po śniadaniu dzieci chętnie wyszły na dwór się pobawić, a ja posprzątałam ze stołu.

Przez cały czas miałam nadzieję, że Kyle przyjdzie do nas, zobaczy, co zrobił, że będzie się czuł wystarczająco okropnie i że przyleci przeproszać dzieci. Na próżno się łudziłam.

Siedziałam teraz na poręczy fotela naprzeciwko kanapy, na której leżał, i obserwowałam go.

Czas mijał, a Kyle się nie ruszał. Dalej przebywał gdzieś w pijackiej otchłani, ukrywając się przed rzeczywistością.

Każdy z nas czasem potrzebuje takiej otchłani, ale, niestety, miało się to za chwilę skończyć.

Wstałam z fotela, podeszłam do niego i sięgnęłam tam, gdzie widać było jego pokryty ciemnymi włosami brzuch, złapałam kawałek skóry między kciukiem i palcem wskazującym i ścisnęłam tak mocno, jak tylko potrafiłam. Następnie złapałam kilka ciemnych włosów i pociągnęłam, wyrywając trzy czy cztery.

— Au! — wrzasnął Kyle, siadając i bardzo szybko powracając z otchłani prosto do życia pełnego bólu. — Co do...? — Jego ręka powędrowała do brzucha i pomasaowała bolące miejsce. Popatrzył na mnie ze złością. — Co...?

Przywitałam go wzrokiem pełnym pogardy i odrobinę uniesionymi brwiami.

— Myślę, że musimy porozmawiać, nie sądzisz? — powiedziałam.

## Rozdział szósty

— Czuję, że moja głowa... — zaczął Kyle, wtaczając się do kuchni pół godziny później. Podniosłam rękę na znak, że ma przestać.

— Nie chcę tego słuchać. — Nie studiowaliśmy razem ani się nie przyjaźniliśmy, nie piłam z nim i nie chciałam dzielić jego bólu lub konspiracyjnie śmiać się z tego, ile już odłożyliśmy. — Wszyscy mamy swoje problemy. — Wskazałam mu miejsce przy stole, gdzie czekał, na niego dzbanek kawy, dwie tabletki paracetamolu i szklanka wody. — Usiądź.

Grymas niezadowolenia zawitał na trzydziestokilkuletniej twarzy Kyle'a, zniekształcając jego gładką skórę. Zaciśnął usta i przez chwilę wyglądało na to, że zamierza się kłócić, zaatakować mnie i przypomnieć, kto jest właścicielem tego domu. Ale kac zwyciężył, więc Kyle odsunął krzesło i usiadł na nim. Gdy brał tabletki przeciwbólowe, kilkakrotnie odchylając głowę do tyłu, żeby łatwiej było połknąć proszki, nalałam kawy, dodałam cukru i przesunęłam kubek w jego stronę.

— Dzięki — wymamrotał. Wypił kilka łyków. Po prysznicu wciąż pachniał żelem do mycia i czystym ubraniem. Ogolił się, więc jego broda, policzki i skóra wokół ust były miękkie i zaróżowione. Lśniące, czarne włosy odgarnięte do tyłu jeszcze nie wyschły.

Dzieci bawiły się na dworze. Summer jeździła po chodniku na swoim różowym rowerze. Pośrodku ogrodu Jaxon pracował nad budową olbrzymiej twierdzy z dużych, kolorowych klocków. Zachowywali się bardzo cicho. Kyle chyba tego nie zauważył. Nie słyszałam, żeby sprzątał w salonie, i nie wydawał się ani odrobinę zawstydzony. Nie przejmował się, że znalazłam go nieprzytomnego pośród pustych butelek ani że dzieci widziały go w takim stanie.

Patrzyłam na jego pochyloną głowę, szczupłe i muskularne ciało, długie nogi i ręce. Zbyt wiele działało się w jego wnętrzu. W jego myślach, sercu, duszy. Zebrało się tego tyle, że się przelało. Zupełnie jak w sobotę, kiedy w trzy minuty oświecił mnie na temat swojego życia. Prawdopodobnie dlatego zdecydował się wypić tak dużo zeszłego wieczoru. Próbował kontrolować ogrom szalejących w nim emocji.

— Uważam, że powinieneś zgodzić się, żeby ona je wzięła — powiedziałam. Myślałam o tym w kółko: przy śniadaniu, kiedy patrzyłam, jak spał, kiedy czekałam, aż wyjdzie spod prysznica. To było oczywiste rozwiązanie. On nie dawał sobie rady, a wszyscy w pobliżu cierpieli. Życie jego dzieci stało się piekłem.

— Słucham? — spytał Kyle, zatrzymując kubek w połowie drogi do ust.

— Najwidoczniej nie radzisz sobie z nimi, więc pozwól, żeby twoja żona je wzięła.

— Słucham?! — powtórzył z niedowierzaniem, wściekły, jak byłby każdy inny na jego miejscu.

— Przypuszczam, że właśnie o to kłóciliście się z żoną w sobotę przez telefon. Ona z pewnością chce wziąć dzieci. Łatwiej będzie po prostu je oddać. Przestań używać ich jako karty przetargowej i pozwól jej zaopiekować się Summer i Jaxonem.

Kyle walnął kubkiem o stół z ogromną siłą, byłam zaskoczona, że nie roztrzaskał się na kawałki. Gęsty, czarny płyn chlusnął na drewniany blat.

— Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz?! — prychnął. Wydawało mi się, że jego ciało powiększyło się przerażająco, kiedy nachylił się w moim kierunku.

— Nie. Co pan, do diabła, sobie wyobraża panie Gadsborough?! — odpaliłam.

Zamilkł zdziwiony, jak szybko, zdecydowanie i jadownicie zareagowałam. Jego atak nie spotkał się z obroną, ale z jeszcze silniejszym atakiem.

— Pana dzieci myślały, że pan nie żyje — kontynuowałam niskim, pełnym gniewu głosem. — Były przerażone, kiedy znalazły pana nieprzytomnego na kanapie, wśród szokującej liczby butelek alkoholu, a potem musiały pójść po pomoc do praktycznie obcej osoby. Przyniosły krzesło, żeby otworzyć tylne wyjście, przeszły przez podwórko, otworzyły drzwi kluczem i weszły na górę do mojego pokoju. A potem powiedziały mi, że pan nie chce się obudzić. Ten strach w ich oczach, wyraz twarzy... — Głos mi się załamał na wspomnienie ich spojrzeń. — Czy pan w ogóle wie, jak to jest? Boja, dorosła osoba, która już co nieco przeżyła, byłam bliska paniki. Nie wiedziałam, jak sobie poradzę z widokiem martwego ciała. A dzieci leżały przy panu na podłodze, czekając, aż się pan obudzi. Dlaczego? Bo był pan pijany. Nie wiem, ile czasu minie, zanim o tym zapomnę. Więc nie zamierzam słuchać tego gówna, bo jest pan tak dalece winny, że nic pana nie usprawiedliwi.

Gniew wyparował z Kyle'a i zanim pochylił głowę, żeby spojrzeć na bałagan, jaki zrobił, rozlewając kawę na stole, dostrzegłam, że wstyd i żal zagościły na jego obliczu.

Powoli podniósł palec wskazujący i nakreślił jakiś wzór w kawie.

Ścisnęłam ręką palce, wbijając paznokcie w wewnętrzną część dłoni, żeby ukryć drżenie. Nikt by się tego nie domyślił, słysząc mój wybuch. Rzadko traciłam panowanie nad sobą. Nie przypominam sobie, kiedy zdarzyło się to po raz ostatni.

Jak większość młodych dziewcząt, nauczono mnie uprzejmości, bo ludzie nie lubią tych, którzy robią dużo zamieszania

i zwracają na siebie uwagę. Otwarte wypowiedzianie własnych opinii sprawia, że bliźni za tobą nie przepadają. Rzadko wygłaszałam swoje zdanie, ale jeśli chodziło o obronę innych, nie chciałam milczeć. I nie milczałam. Moja szefowa zwykła mnie nazywać „Przemawiająca Kennie”. Zwłaszcza kiedy ci, w których obronie wystąpiłam, to dwójka dzieci przekonanych, że ich tata zmarł poprzedniej nocy. Wyraziłam więc wściekłość i odrazę, mimo że byłam poruszona i roztrzęsiona.

— Miałem kolejną kłótnię z Ashlyn — wyznał w końcu Kyle, wciąż ze zwieszoną głową.

— Nie obchodzi mnie to — odparłam natychmiast. Spojrzał na mnie zaskoczony, w jego oczach wyczytałam, że uważa mnie za osobę bez uczuć.

Wzięłam cichy, głęboki wdech, próbując uspokoić szalejące we mnie emocje. Zdobyłam się na wyraz twarzy sugerujący współczucie.

— Nie miałam tego na myśli — wyjaśniłam cicho. — Obchodzi mnie. Bardzo mnie obchodzi. — Przerwałam i uspokoiłam się na tyle, by móc podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy. Kyle podtrzymał kontakt wzrokowy. Wytworzył się między nami moment intymności. Rozumieliśmy się. Zazwyczaj trzeba lat, by uprząść taką nieporozumienia, ale moja przemowa przyspieszyła rozwój naszych stosunków: on zrobił coś źle, a mnie stać było na to, by zareagować jak kompletna suka. — Po prostu mnie wkurzyłeś.

— Właśnie zauważyłem — powiedział Kyle smutno, powracając do popijania kawy.

— Opowiedz mi, co się stało — poprosiłam delikatnie, próbując zrozumieć jego punkt widzenia. Nie zachowałam się wobec niego w porządku, wyciągając wnioski i oceniając go; przecież nie żyłam jego życiem ani nie zostałam wgnieciona w podłogę rozwodem.

— Stara śpiewka — odparł, kręcąc głową. — Ona chce, żeby dzieci były z nią, a ja uważam, że jeśli chce je odzyskać, musi wrócić do domu.

— Dlaczego? — zapytałam.

Spojrzał na mnie tak, jakbym zadała najgłupsze pytanie na świecie.

— Bo tu jest ich dom.

— Ale Kyle... — przerwałam. Rozmowa na ten temat z osobą, która wynajmowała mi mieszkanie, wydała mi się nie na miejscu. Westchnęłam głęboko, zakołysałam kubkiem z zimną, nietkniętą kawą, zastanawiając się, jak tu trafiłam i dlaczego zostałam w to zamieszana.

— Ale co? — zapytał. Westchnęłam jeszcze raz.

— Nie radzisz sobie. Dlaczego nie oddasz dzieci Ashlyn?

— Oddać dzieci tak po prostu? To nie rzeczy, nie mogę ich tak zwyczajnie oddać i znaleźć nowe na ich miejsce. — Pokręcił głową, a jego głos stwardniał. — Z pewnością nigdy nie miałaś dzieci.

Zabolało, a jego mina i błysk złości w oczach mówiły mi, że miało zboleć.

— Mylisz się — wypaliłam. — Właśnie, że mam dzieci. Mam dwoje, nazywają się Summer i Jaxon. Stali się moimi dziećmi, kiedy musiałam wymyślić jakiś rytuał śniadaniowy, bo ich ojca zbyt pochłaniała kłótnia z mamą, żeby pamiętał o ich istnieniu. Wiedziałam, że tego dnia byłam za nie odpowiedzialna. Kiedy masz zobowiązanie wobec dziecka, nie możesz tak po prostu odejść.

Kyle gapił się na mnie, ale nic nie powiedział.

— Mam dzieci, bo gdy ukryły trzy puste butelki po piwie w moim mieszkaniu, nie zapytałam o nie.

— Co zrobiły? — zapytał Kyle, wyraźnie poruszony.

— Schowały butelki, które opróżniłeś, bo bały się, że twoje pijaństwo się wyda. Za wszelką cenę chciały ukryć twój sekret.

Zrozpaczony Kyle przeczeszał palcami włosy, potem podrapał się w czubek głowy, a milion trudnych do nazwania myśli odbijało się na jego twarzy, podczas gdy walczył ze swoim



sumieniem. Popatrzył na bawiące się na podwórku dzieci, a jego rysy złagodniały.

— Co planowałaś z taką ilością alkoholu? — zapytałam. Musiałam wiedzieć. Czy naprawdę zamierzał wypić wszystko, żeby się zabić, ale stracił przytomność, zanim zdążył osiągnąć cel? — Czy rzeczywiście chciałeś to w siebie wlać?

Kyle przybrał pogardliwą minę.

— Nie twoja sprawa — oświadczył, wracając do studiowania czarnej głębi w kubku. Siedzieliśmy w ciszy. Wszystkie pozytywne uczucia zostały stłumione. On mnie nie lubił, ja też za nim nie przepadałam.

— Bądź szczery, Kyle — powiedziałam w końcu, żeby przerwać ciszę — wcale nie chcesz dzieci, prawda?

Próbował zaprotestować.

— Bądź szczery. O nic więcej nie zapytam — napierałam. Nie odezwał się. Oparł się o krzesło i wpatrywał w kubek z kawą z lekko wykrzywionymi ustami.

— Nie chcesz, prawda? Trzymasz je, bo myślisz, że to zmusi ją do powrotu.

Kyle odwrócił wzrok, ponownie wyjrzał przez okno i obserwował, jak jego dzieci się bawią. Przekręciłam się odrobinę, żeby też móc na nie popatrzeć. Powinny być w szkole, ale musiałam zadzwonić i powiedzieć, że są chore. Wieża Jaxona wznosiła się całkiem wysoko, a klocki miały żywe kolory w zimowym słońcu. Summer porzuciła rowerek na ścieżce znajdującej się najbliżej mojego domu i kicała jak królik wokół wieży Jaxona. Oboje wciąż byli przytłumieni. Ile razy to, co widzieli, pojawiało się w ich myślach? Jak mocno ich to przestraszyło? Ile razy zdarzyło się to wcześniej? Jak bardzo bali się, że to się powtórzy?

— Nie mówię, że ich nie kochasz, ale je wykorzystujesz, prawda?

Kyle oderwał wzrok od dzieci i przeniósł do góry, w kierunku mojego mieszkania.

— To nie takie proste — odezwał się.

— Wiem, że to nie takie proste. I szczerze mówiąc, Kyle, gdybym znalazła się w twojej sytuacji, nie mogę powiedzieć z ręką na sercu, że nie zachowywałabym się tak samo. Ale nie możesz używać ich jako broni, nie raniąc ich.

— Mówisz tak, jakby ona była idealna, jakby kochała dzieci, a ja nie. Ona nie tylko odeszła ode mnie, je także zostawiła. Pewnego ranka obudziłem się, a jej nie było. To przez nią Jaxon się nie odzywa, wiesz? Widział, jak wychodziła. Poprosiła, żeby nic nie mówił, a on to wziął na serio. Przestał się odzywać. Rozmawia tylko z Summer, poważnie. Od czasu do czasu powie kilka zdań do mnie, ale to wszystko. Jego matka mu to zrobiła. Myślisz, że odeślę je do niej? A te kretyńskie wakacje, na które pojechaliśmy... „Oj, Kyle, pojedźmy do Stanów”. To był jej pomysł. A wiesz dlaczego? Bo już zapłaciłem za przelot i hotel, więc pomyślała sobie, że wykorzysta ten wyjazd, żeby pójść na rozmowę kwalifikacyjną, którą wcześniej umówiła. I została tam. A ja myślę... Więc dzieci muszą myśleć... Ale nie. Ona chce się mnie pozbyć na dobre. „A tak przy okazji, czy mógłbyś zabrać dzieci do domu, dopóki nie poukładam sobie życia, a kiedy będę już gotowa, wezmę je”.

Cokolwiek bym teraz powiedziała, zabrzmiałoby banalnie, jakbym lekceważyła wszystko, przez co przeszedł. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, przez co przeszedł. To musi być piekło. To musi go rozrywać na strzępy. A jego żona... Z pewnością miała swoje powody, żeby zrobić to, co zrobiła, ale chyba oboje zapomnieli, że Jaxon i Summer nie prosili się o to. Nie prosili się na świat, a już na pewno nie jako dzieci dwojga popieprzonych ludzi. Ale się urodzili. Nic już tego nie zmieni. Obowiązkiem Kyle'a i jego żony było oszczędzić im jak najwięcej bólu.

— Nie mówię, że Ashlyn jest idealna. Nie znam jej. Ale ty musisz być tak idealny, jak tylko potrafisz. Czy twoje dzieci nie zasługują na to? A jeśli nie możesz tego zrobić, to oddaj je komuś, kto przynajmniej się postara. — Boże, jak żałośnie to zabrzmiało. Jakbym brała udział w programie telewizyjnym,

gdzie wszystko ładnie się zakończy po pięćdziesięciu minutach. Gdzie po wysłuchaniu moich mądrości Kyle podniósłby słuchawkę, zadzwonił do żony i kiedy ta odbierze, zacząłby od: „Porozmawiajmy...” i wymyśliliby rozwiązanie, na którym skorzystaliby wszyscy.

Prawda jednak była taka, że cokolwiek powiedziałam, nieważne jak uważnie mnie słuchał w tej chwili, ból, złość i duma będą się sączyć przez następne godziny i Kyle zechce zranić swoją żonę tak mocno, jak ona zraniła jego, a to oznaczało, że posłuży się jedyną bronią, jaką posiada: Jaxonem i Summer. Summer i Jaxon. Dwoje dzieci, które pragnęły tylko tego, żeby rodzice się pogodzili, żeby rozdzielona rodzina znów tworzyła całość.

— Szczerze mówiąc, Kendra, nie masz o tym zielonego pojęcia — odpowiedział Kyle.

— Nie, nie mam — przyznałam.

— Ale dziękuję, że się zjawiałaś, kiedy dzieci poszły po ciebie.

— W porządku. Zawsze przyjdę. Ale nie obiecuję, że nie zadzwonię do opieki społecznej, jeśli to się powtórzy.

Kyle zastygł w szoku, wytrzeszczył oczy i przygryzł mocno usta. Przestraszyłam się nieco, bo rozłościł się nie na żarty. Teraz dopiero mi się dostanie.

Tylne drzwi się otworzyły i do środka wpadła Summer, a za nią Jaxon.

— Możemy dostać lody? Z lodziarni? — zapytała, podbiegając do taty. Zignorował ją, bo wciąż wpatrywał się we mnie. — Tato — nalegała Summer, ciągnąc za brzeg jego koszulki. — Możemy dostać lody? — zapytała ponownie.

Oczy Kyle'a przewiercały mnie na wylot.

— Tato! — Summer wrzasnęła z całej siły, chcąc, by ją usłyszano.

— Tak? — Odwrócił się do córki i skupił na niej uwagę.

— Możemy dostać lody? — powtórzyła. — Z lodziarni?

— Mm... — zaczął Kyle — tak. Czemu nie? Pójdę tylko włożyć buty i kurtkę, wezmę portfel i telefon.

Jaxon podszedł do mnie i wsunął swoją rękę w moją. Jego dłoń była ciepła a skóra delikatna. Nie trzymałam dziecka za rękę od prawie trzech lat — kiedy ostatni raz widziałam siostrzenice i siostrzeńców we Włoszech. Przepęłniło mnie uczucie spokoju, po którym poczułam smutek. Musiałam skoncentrować się na drobnych liniach papilarnych na jego skórze, kwadratowych, schludnych paznokciach, żeby się nie rozkleić, żeby powstrzymać wylewający się ze mnie smutek. Summer popatrzyła na niego, a potem powiedziała:

— Jaxon chce zapytać, czy Kendie też może iść.

— Myślę, że jest zajęta — powiedział stanowczo Kyle. Nie życzył sobie mnie w pobliżu. Żeby było zabawniej, ja również nie miałam ochoty znajdować się w pobliżu niego.'

— Jestem zajęta — zgodziłam się z nim. — Powinnam iść do pracy.

Krótkie, grubiutkie palce Jaxona zacisnęły się wokół mojej dłoni, nalegając i prosząc, żebym poszła na lody.

— Musisz pójść z nami — powiedziała Summer. Palce Jaxona cały czas przylegały do mojej ręki.

— Nie możecie jej zmuszać, żeby poszła — rzekł Kyle. W jego głosie wyczułam cień groźby; ostrzegał mnie. Przekroczyłam linię, zagrażając jego rodzinie, i nie zamierzał tego tolerować. Było to zrozumiałe, bardziej niż zrozumiałe. Facet potrzebował mocnego kopniaka, który zmusiłby go, by zwrócił uwagę na swoje dzieci, by walczył o nie, by walczył przeciwko sobie, a nie przeciwko żonie. Musiał dostrzec, że problemem nie była żona, ale on sam. Największe zagrożenie w ich życiu stwarzał on, a także jego obojętność, złość i żal, że dzieci zostały z nim.

— Nie, naprawdę, muszę coś zrobić — odparłam.

Mina Jaxona zaczęła się zmieniać; najpierw na jego twarzy malowała się nadzieja, że zrobię coś tak zwyczajnego, jak pójście na lody z jego rodziną, później zagościł na niej niepokój, że chcę ich porzucić.

— Właściwie — oznajmiłam — chyba też mam ochotę na lody. Myślę, że wszyscy na nie zasługujemy.

\*\*\*

Dwie godziny później siedzieliśmy z Kyle'em, patrząc, jak dzieci bawią się w małym parku z huśtawkami i karuzelami. Summer, ściskając Kicusiępod pachą, wspinała się na karuzelę. Włożyła pomarańczową sukienkę na szerokich ramiączkach, na to niebieską koszulkę, a na wierzch różowy rozpinany sweter i niebieską kurtkę puchową, do tego czerwone rajstopy, różowe skarpetki i żółte buty.

Jaxon, który wchodził na zjeżdżalnię i schodził z niej, ubrał się trochę bardziej przytomnie, w beżowe spodnie, białą koszulkę, czarny sweter i niebieski polar.

Ostatnie parę godzin spędziliśmy, spacerując po centrum Brockingham, zjedliśmy lody w kawiarni i weszliśmy do kilku sklepów, zanim przyszedliśmy do parku. Kyle'owi udało się nie zwrócić bezpośrednio do mnie przez cały ten czas. Kiedy jedliśmy lody, ignorował mnie. Gdy wchodziliśmy do sklepów i wychodziliśmy z nich, zachowywał się, jakby mnie nie było. Podczas spaceru Summer trzymała za rękę tatę, a Jaxon mnie. Kyle unikał patrzenia na mnie, oprócz cichych momentów, kiedy skupiałam uwagę na czymś innym, wtedy czułam ciężar jego wzroku na sobie. Przyglądał mi się, rozważając, czy mówiłam prawdę. Czy stać by mnie było na spełnienie groźby. Czułam na sobie jego wzrok, ale nie chciałam na niego spojrzeć, bo też się bałam. Bałam się, ponieważ nie przemyślałam do końca słów o powiadomieniu opieki społecznej. Wyrwało mi się, a teraz musiałabym to zrobić. Nie mogłam przecież powiedzieć czegoś takiego, a potem się wycofać. Czyż nie była to jedna ze złotych zasad dobrego i konsekwentnego wychowania? Mów, co uważasz; wyjaśnij, co się stanie, jeśli pojawi się niechciane zachowanie, a kiedy do niego dojdzie, wyciągnij konsekwencje.

Siedzieliśmy na ławce od dziesięciu minut pogrążeni w ciszy, która zaczynała działać mi na nerwy. Chciałam coś powiedzieć,

cokolwiek, żeby tylko przerwać milczenie. Pragnęłam, żeby się odezwał, nawet jeśli miałby mi nakazać trzymanie się z dala od jego spraw. Dusiałam się w tej ciszy. W ten rześki słoneczny dzień czułam się coraz bardziej przytłoczona.

— Czy mówiłaś poważnie, że doniesiesz na mnie urzędnikom socjalnym? — zapytał Kyle.

Byłam tak szczęśliwa, usłyszawszy jego głos, że odetchnęłam z ulgą i nie dotarło do mnie, co powiedział. Po chwili odtworzyłam ponownie jego słowa: „Czy mówiłaś poważnie, że doniesiesz na mnie urzędnikom socjalnym?”. Całą energię skupiał na tym, by nie spojrzeć na mnie. Jego sztywna poza dowodziła, że walczył z tą chęcią, i z całych sił wpatrywał się w dzieci.

Teraz ja znalazłam się w niewygodnym położeniu. Nie mogłam powiedzieć: „tak”, nie mogłam powiedzieć: „nie”; „może” nie wchodziło w grę.

— Próbuję nie wypowiadać słów, których nie mam na myśli — wydusiłam w końcu, nie patrząc na niego. To była najlepsza odpowiedź, jaką wymyśliłam.

## Rozdział siódmy

We wtorek rano przyjechałam do pracy tuż przed szóstą trzydzieści. Zjawiłam się wcześniej, aby nadrobić wczorajszy dzień. W poniedziałki było najwięcej pracy, przede wszystkim dla mnie. Rezerwowało się wtedy większość pracowników czasowych na dany tydzień, a inni, którzy skończyli przydzielone im zadania, dzwonili po następne prace. Mimo że Gabrielle, moja szefowa, nie miała nic przeciwko temu, że bym nie przyszła, czułam się okropnie, bo musiała mnie zastąpić.

Gabrielle otworzyła własne biuro pośrednictwa pracy, ale udało jej się przekonać Office Wonders, międzynarodową agencję HR, żeby je sfinansowała. Jeśli pomysł wypali, pomyślą o sprzedaży francyz na małe, wyspecjalizowane oddziały. Jej przedsięwzięcie ruszyło w świetnym dla mnie czasie. Moja przygoda miłosna z Sydney skończyła się dzień czy dwa wcześniej i desperacko pragnęłam wrócić do domu. Nagle Gabrielle przysłała mi e-mail z pytaniem, czy nie rozważyłabym powrotu w celu objęcia drugiego najważniejszego stanowiska w jej firmie. „Pewnego wieczoru przyłapałam moją obecną szefową do spraw rekrutacji i potencjalnego kandydata na wciąganiu kresek kokainy na moim biurku. Potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać”, napisała.

Dziękowałam Bogu. Znalazłam sposób na ucieczkę do domu. Odpisałam, że jestem bardziej niż zainteresowana i że mogę zacząć za miesiąc. Przez to, jak bardzo się postarała mimo wszelkich przeszkód, czułam się okropnie, kiedy wczoraj zadzwoniłam, by powiedzieć, że nie przyjdę.

Poza tym źle spałam. Po pożegnaniu się z rodziną Gadsborough postanowiłam pójść do kina. Musiałam posiedzieć w ciemnościach, otoczona obcymi ludźmi, żeby skupić się na czymś innym, żeby nie myśleć obsesyjnie o dzieciach i o tym, co z nich wyrosnie bez matki, za to przy ojcu, który był potencjalnym alkoholikiem. Nic nie mogłam na to poradzić, siedziałam więc po ciemku i się złościłam. Korciło mnie, żeby odbyć kolejną pogawędkę z panem Gadsborough w celu uzyskania zapewnienia, że zbierze się do kupy i zacznie zwracać uwagę na swoje dzieci. Tak wielu ludzi chciałoby znaleźć się na jego miejscu — być rodzicem — a on, wydawało się, to odrzucał. Nie widział błogosławieństw w swoim życiu.

Gdy wróciłam z kina, nie było ich samochodu. Słyszałam, jak wrócili kilka godzin później, a z mieszkania widziałam światło w kuchni. Miałam nadzieję, że kupił jedzenie. Miałam też nadzieję, że moje słowa stały się dla niego tym kopniakiem, którego potrzebował. Później spędziłam większość nocy w łóżku, zamartwiając się o nich.

Wspięłam się po schodach do biura Office Wonders Lite, które znajdowało się przy górnej ulicy Brockingham, i kiedy podniosłam rękę, żeby popchnąć drzwi z matowego szkła, doświadczyłam nagłego, niepokojącego uczucia *déjà vu*. Tak jakby to było dziesięć lat temu, gdy po raz pierwszy zaczynałam pracować z Gabrielle przy rekrutacji. Te same odczucia sprzed lat powróciły i pomyślałam, czy nie powinnam robić czegoś innego. Nie czegoś lepszego, ale innego.

Kiedy poszłam na uniwersytet i studiowałam literaturę brytyjską i media, miałam wyrosnąć na następną Lois Lane, superreporterkę prowadzącą ważne dziennikarskie śledztwa.



Politycy i grube ryby biznesu trzęsiliby się w swoich drogich garniturach na myśl o tym, co mogę stworzyć dzięki klawiaturze.

A potem wszystko się zmieniło. W którymś momencie stało się zbyt trudne. Walczyłam, żeby skupić się na nauce. Ciężko pracowałam, często zarywając noce, by napisać wypracowania, lecz moje stopnie wciąż spadały, ze zwykłych, przeciętnych ocen do marnych trójek. Spadały i spadały, i nieważne, jak dużo się uczyłam, nie mogłam ich poprawić. Nie byłam wystarczająco pewna siebie, żeby mówić o tym na zajęciach. Wiedziałam, że z pewnością nie dam sobie rady w świecie mediów, konkurując z grupą energicznych i ambitnych ludzi, zdeterminowanych, by zająć na sam szczyt. Wystarczająco trudne było wygrzebywanie się z łóżka, nie mówiąc o spędzeniu kolejnych kilku lat na wdrapywaniu się na sam szczyt prasowej drabiny. Koledzy i nauczyciele zaczęli się o mnie martwić i wspólnymi siłami zmusili mnie, żebym poszła do lekarza. Siedziałam naprzeciwko niego w małym, ledwo urządzonej biurze, podczas gdy on mówił mi, że z całą pewnością cierpię na depresję, wynikającą ze zbyt wielkiej presji, której podlegałam na uczelni i że powinnam spróbować się odprężyć, pić mniej alkoholu i jeść więcej świeżych warzyw i owoców. „Zacznij też ćwiczyć, młoda damo. Jak będziesz lepiej wyglądać, od razu lepiej się poczujesz”.

Przytaknęłam mu i wyszłam, zdając sobie sprawę z tego, że muszę lepiej ukrywać uczucia. Odwołałam się do inwencji twórczej i wymyśliłam kilka sposobów. Moje plany, żeby stać się dziennikarką, może się rozmyły, ale wciąż trzeba było grać przed rodzicami, przyjaciółmi i nauczycielami, dowieść świata, że nie poniosłam całkowitej klęski, że jestem normalna. Zmuszałam się do granic wytrzymałości i jeszcze bardziej. Udawałam, że wszystko jest okay, żeby skończyć studia licencjackie. Jaką ja stoczyłam walkę! Te noce spędzone na powtórzeniach, czytaniu i przekonywaniu się, że nie wolno się poddać. Szkołę

ukończyłam z najlepszym wynikiem, lepszym, niż ktokolwiek się spodziewał.

Moi rodzice, wykładowcy i wszyscy, dla których było to ważne, niezmiernie się cieszyli, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wiele poświęciłam. Czułam się kompletnie wyczerpana. Nie mogłam dokonać więcej, niż dokonałam. Zaczęłam pracować dorywczo, żeby zarobić na opłaceniu rachunków i, jak powiedziałam rodzicom, żeby kontynuować naukę na studiach magisterskich. Nie wiedziałam, w jakim zawodzie chciałabym pracować, postanowiłam ubiegać się o przyjęcie na kursy mediowe w południowym Londynie. Nie zaprzyjaźniłam się tam z nikim na poważnie — ludzie próbowali, ale ja nie byłam zainteresowana, ponieważ chodziłam tam tylko po to, żeby rodzina się mnie nie czepiała. Kiedy skończyłam kursy, zostałam konsultantem do spraw rekrutacji, ponieważ poznałam Gabrielle Traveno.

★ ★ ★

*Dopiero co skończyłam college po raz drugi i chciałam, żeby praca czasowa pozwoliła mi przetrwać do końca miesiąca, podczas gdy szukałam zajęcia na stałe. Pragnęłam spróbować szczęścia w biurze przy Oxford Street w centrum Londynu, koło którego przechodziłam kilka razy. Biuro to znajdowało się pod kwadratowym fioletowym znakiem, na którym widniał napis „Office Wonders”. Pchnęłam drzwi, wspięłam się po wąskich schodach i weszłam do środka.*

*Zobaczyłam dużą, otwartą przestrzeń z biurkami i komputerami. Na końcu sali stały szafy na dokumenty. Okno wychodziło na Oxford Street. Na drugim końcu urządzono poczekalnię z wygodnymi fioletowymi krzesłami przeznaczonymi dla pracowników czasowych i innych kandydatów. Prawie wszystkie były zajęte przez elegancko ubrane młode kobiety. Każda miała na sobie ciemną garsonkę i białą bluzkę lub koszulę i żakiet. I każda z nich trzymała coś na kształt czarnej lśniącej teczki. Byłam jedyną osobą w ciemnoczerwonym kos-*

tiumie ze spodniami i z czarną, wyświechtaną, miękką torbą przerzuconą przez ramię. Widok tych kobiet zachwiały przekonaniem, że dostanę pracę. Tak się dziś ubierają pracownicy czasowi? Zdjęłam torbę z ramienia, wyprostowałam się i pożałowałam, że nie zrobiłam makijażu.

W części przeznaczony dla interesantów znajdowała się tylko jedna osoba. Naprzeciwko niej siedziała młoda kobieta, z którą prawdopodobnie przeprowadzała właśnie rozmowę kwalifikacyjną, ale w tej chwili musiała udzielać informacji przez telefon. Widać było, jak bardzo jej to przeszkadza, starała się jednak zachowywać profesjonalnie i uprzejmie.

Miała kruczoczarne włosy sięgające do brody, ścięte na pazia i posagową figurę. Nosila granatowy kostium. Jak tylko odłożyła słuchawkę, telefon zadzwonił ponownie i cień irytacji przemknął przez jej twarz, zanim odpowiedziała. Chwilę później rozdzwonił się kolejny aparat na innym biurku, potem następny. Zamiast dołączyć do kolejki czekających na rozmowę kobiet, czułam, że jeśli nie odbiorę, wybuchnę. To był długi dzień, mimo że wybiło dopiero południe. Oczami wyobraźni widziałam w gazetach nagłówki: „Pracownica czasowa zabiła siedem osób przez dzwoniący telefon”. Nie myśląc zbyt wiele, podeszłam do biurka, podniosłam słuchawkę i zapisałam wiadomość. Pracowałam wcześniej w podobnym systemie, więc zaraz nacisnęłam \*\*8 i odebrałam następny telefon. A potem jeszcze siedem do momentu, w którym zapracowana brunetka skończyła swoją rozmowę telefoniczną.

Ignorując kobietę siedzącą naprzeciwko niej, szybko podeszła do mnie. Była wysoka, całkiem okazała.

— Pani musi być nową stażystką na stanowisko konsultanta do spraw rekrutacji — zaczęła.

— Nie, przyszłam tu tylko po jakąś pracę czasową na dłuższy okres — odpowiedziałam, nagle zdając sobie sprawę z tego, że inne kobiety patrzyły na mnie, jakby chciały mi wbić sztylet w plecy.

— Nie rozumie pani, musi pani być moją nową stażystką na stanowisko konsultanta do spraw rekrutacji — powiedziała. Zauważyłam, że miała delikatną, świetlistą i kremowobiałą skórę. Z bliska była uderzająco piękna, należała do kobiet, na które zawsze spogląda się drugi raz.

— Szukam tylko pracy czasowej —powtórzyłam. Nie chciałam pełnego etatu razem z obowiązkami, zaangażowaniem i myśleniem o pracy po pracy. Zamierzałam zapomnieć o biurze zaraz po wyjściu z niego aż do następnego ranka.

— Dobrze — zgodziła się kobieta. — Proszę zostać na sześć miesięcy, a jeśli znajdzie pani coś lepszego, pozwolę pani odejść z tygodniowym okresem wypowiedzenia, bez zadawania jakichkolwiek pytań.

— Hm...

— Dostanie pani wyższą pensję niż w pracy czasowej, są też dodatkowe bonusy, plus premie za zdobycie klientów — mówiła do mnie jakby obcym językiem, używając zwrotów, które mnie nie obchodziły. Chciałam mniej zaangażowania, nie więcej. Chciałam być wolna, a nie uwiązana.

Czarny telefon na biurku obok nas zaczął dzwonić i moja ręka automatycznie powędrowała w jego kierunku.

— Proszę nie dotykać tego aparatu, chyba że się pani zgadza — ostrzegła mnie. Jej wzrok mówił: „Nie pokazuj, że mogę coś mieć, jeśli zamierzasz mi to zabrać. Nie poradzę sobie z tym”. W jej twarzy dostrzegłam desperację i osamotnienie. Po latach zdałam sobie sprawę z tego, że to nie wszystko. W jej niebieskich oczach kryło się ciche cierpienie; widziałam je kilkakrotnie wcześniej, gdy spoglądałam bardziej uważnie w lustro.

Uniosła pytająco brwi, a ja odebrałam połączenie, przypie-czętowując umowę. Nie podając tej kobiecie nawet imienia ani nie wiedząc, jak ona się nazywa, załatwiłam sobie pracę. Kiedy rozmawiałam przez telefon, usłyszałam, jak kobieta powiedziała innym, że stanowisko właśnie zostało obsadzone, ponieważ kandydatka wykazała się imponującą inicjatywą.

*Nic lepszego nie pojawiło się na horyzoncie przez sześć lat do momentu, w którym zdecydowałam się przeprowadzić do Australii.*

\*\*\*

Gabrielle zawsze przychodziła pierwsza.

Przez wszystkie lata wspólnej pracy, niezależne od tego, jak bardzo się starałam, jak wcześnie docierałam do biura, w którym pracowałyśmy, ona już tam była z opróżnionym do połowy kubkiem kawy i okruszkami po croissancie leżącymi na za-tłuszczonej papierowej torebce. Siedziała przy biurku i stukiała w klawiaturę. Moja teoria, że Gabrielle spała w biurze, wkrótce została obalona.

Kiedyś powiedziała mi, że wczesne wstawanie to jej nałóg. Tak jak niektórzy zawsze się spóźniali, ona zawsze musiała być przed czasem. Tego dnia przyłapałam ją chyba na samym starcie, bo dopiero zdejmowała pokrywkę z kubka z kawą.

— A niech mnie — powiedziała, jej dłonie zatrzymały się na białej plastikowej pokrywce, a wzrok powędrował w kierunku zegara wiszącego na ścianie, w poczekalni dla kandydatów. — Myślałam, że tylko ja nie mogę wysiedzieć rano w łóżku.

— Chciałam cię zagiąć — zażartowałam. — I postanowiłam nadrobić zaległości.

— Nagła sytuacja opanowana? — zapytała, patrząc, jak zdejmuję płaszcz i odwijam kolorowy szalik.

— Na tyle, na ile to możliwe — stwierdziłam. Nie zamierzałam mówić jej wszystkiego, ale musiałam z kimś porozmawiać i podzielić się swoimi obawami. — Dzieci mojego gospodarza martwiły się, bo nie mogły dobudzić swojego taty. Były tak przerażone, że nie miałam sumienia zostawić ich samych. Nawet wtedy, gdy okazało się, że nic mu nie jest.

— A gdzie matka?

— Okazuje się, że w Ameryce. Może wróci, nie wiem. W każdym razie nie ma jej w domu i dlatego dzieci przyszły do mnie.

— Przystojny?  
— Kto?  
— Stuknięty ojciec. Wzruszyłam ramionami.  
— Nie wiem. Chyba tak. Nie myślałam o tym. Tyle się wydarzyło, od kiedy się poznaliśmy, że nie jesteśmy w najlepszych stosunkach, a to przyćmiewa wizerunek drugiej osoby.  
— Przyjmę to jako odpowiedź twierdzącą.  
— Przyjmij to, jak chcesz, kochanie. Bardziej martwię się o jego dzieci.  
— Co, maltretuje je? — zapytała Gabrielle zaniepokojona.  
— Nie, nie. — W myślach rozbłysł mi widok dwóch księżycowych kształtów wyciętych w morzu butelek pełnych alkoholu. — Nic z tych rzeczy. Tak jak powiedziałaś, zachowuje się trochę jak wariat. Przechodzi rozwód, zмага się z nową sytuacją. Może nieco dramatyzuję. Wszystko jest w porządku.  
Słowa te zabrzmiały nieszczerze, bo to nie było w porządku. Jeśli jednak wymówię je wystarczająco wiele razy, może sama w nie uwierzę.  
Gabrielle, wiedząc, kiedy dać sobie spokój, po wysłuchaniu zbyt wielu zapewnień zρέcznie zmieniała temat.  
— To może zaparz sobie herbaty i zaczniemy nadrabiać zaległości.  
Rzucając się w wir pracy, zrobiłam krok do przodu. Był to sposób, żeby choć na chwilę zapomnieć o ziemistych, zapadniętych twarzach Summer i Jaxona.

\*\*\*

Gdy wróciłam tego wieczoru do domu, siedzieli na moim progu. Zostałam w biurze do późna, żeby nadgonić robotę, więc zrobiło się ciemno i zimno do czasu, kiedy nadeszłam. Siedzieli w pomarańczowożółtej plamie światła padającego z ich kuchni. Ramiona przykryli kocami w szkocką kratę, a kolana kołdrą.

Jeżu, spodziewałam się, że poczeka chociaż kilka dni, zanim znów je zaniedba, pomyślałam, podchodząc do nich.

Ich twarze się rozpromieniły, chociaż Jaxon szybko ukrył radość, opuszczając wzrok.

— Czekaliśmy na ciebie — oznajmiła Summer, wciąż szeroko się uśmiechając. Wprost promieniała, jej uśmiech wyrażał zadowolenie płynące z głębi serca i nie miała żadnych oporów, żeby to okazać.

— Widzę — powiedziałam, krocząc przed nimi. — Czy coś się stało?

— Nie — odpowiedziała Summer, a Jaxon potrząsnął głową.

— Aha... więc siedzicie tutaj, bo...?

— Czekaliśmy na ciebie — powtórzyła Summer, jakbym trochę wolno myślała.

Skinęłam głową, pocierając grzbiet nosa. Oczy mnie piekły, w głowie łomotało, a kark był napięty od zbyt długiego siedzenia przy komputerze i zbyt krótkiego snu poprzedniej nocy.

Jaxon dźgnął Summer, jakby chciał jej przypomnieć powód, dla którego się tam znajdowali.

— Tata powiedział, że musimy przyjść i ci podziękować — wyjaśniła.

— Tak powiedział?

— Powiedział, że musimy ci podziękować, że się nami zaopiekowałaś w sobotę i wczoraj. Powiedział, że mamy narysować ci obrazek.

Jaxon wyciągnął spod kołdry lekko pomiętą kartkę formatu A4. Była sztywna od zaschniętej farby. Namalował mi lokomotywę w kolorze limonki z granatowymi wirkami zamiast kół. W rogu napisał „Ken”.

— Dziękuję — uśmiechnęłam się zdziwiona, gdy brałam od niego obrazek.

— A to jest mój rysunek. — Summer wyciągnęła swoją pracę spod kołdry. Narysowała panią w fioletowej spódnicy i pomarańczowej górze. Kobieta miała blond kucyk i duże brązowe oczy z długimi czarnymi rzęsami, czerwone usta

i zgrabny nosek. Na jej ramieniu wisiała różowa torebka. Summer użyła kredek ołówkowych, a przyciskała je tak mocno, że każdy kolor mienił się na papierze grubą, lśniąca warstwą. Na górze widniał napis: „Dziękuję” wykaligrafowany jej nierównym pismem.

— Ja tobie też dziękuję.

— Podobają ci się? — zapytała Summer.

— Bardzo — przyznałam. Podobały mi się, bo oznaczały, że Kyle spędził czas razem z dziećmi. Wziął się w garść i postawił je na pierwszym miejscu. I to sprawiło, że obrazki stały się jeszcze piękniejsze. — Powieszę je na lodówce, żebym mogła patrzeć na nie każdego dnia. Dobrze?

Oboje pokiwali głowami.

— Tata powiedział też, że musimy kupić ci prezent — rzekła Summer. Jaxon wyciągnął paczkę pianek. — Jaxon wyjaśnił tacie, że trzeba kupić ci pianki, bo jesz je na śniadanie — dodała.

— Nie lubisz czekolady — wymamrotał Jaxon pod nosem. Właściwie to lubię. Ale najwidoczniej moje opowiadanie

o piangkach nie dopuściło do jego myśli jakichkolwiek innych słodyczy.

— Tata stwierdził, że każda kobieta w całym wszechświecie lubi czekoladę, ale i tak je kupił. Lubisz je?

Wzięłam je od Jaxona i przytrzymałam w dłoniach. Paczka rozgrzała się przez czas, jaki spędziła między nimi pod kołdrą. Opakowanie z celofanu trzeszczało w moich rękach, biało-różowe cukrowe walce uginały się łatwo pod palcami.

— Bardzo je lubię, w zasadzie to je uwielbiam. Dziękuję, że pomyślałaś o mnie.

— W porządku. Jesteś naszą przyjaciółką — odparła Summer.

Jaxon kiwnął głową na znak, że się zgadza. Poczytałam z nim ogromne postępy, wcale się nie starając. Nie byłam tylko kimś, kogo chciał trzymać za rękę, idąc ulicą, zostałam jego przyjaciółką. Lubił mnie, mimo że starał się to ukryć.



— Okay, to co, czas do łóżka, prawda? — rzuciłam, wstając, a w kolanach aż zatrzeszczało.

Ramiona Jaxona opadły, a Summer przewróciła oczami.

— Nie możemy pooglądać telewizji u ciebie? — zapytała. — Tylko trochę.

— Pięć minut — zawtórował Jaxon.

Wiedziałam, kiedy próbowano mnie naciągać. Ich ojciec prawdopodobnie pozwolił im posiedzieć, dopóki mi nie podziękują. A teraz starali się przeciągnąć czas.

— Bardzo bym chciała, ale muszę, powiedzieć nie. Jutro macie szkołę.

— Pięć minut — błagała Summer.

— Spytajcie tatę, czy możecie pooglądać telewizję przez pięć minut u was w domu — zaproponowałam. — Chodźcie.

Podniosłam kołdrę i przełożyłam przez ramię. Wstali bardzo niechętnie, trzymając mocno koce przykrywające ich ramiona. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że Kyle stoi w oknie. Najwidoczniej pilnował ich przez cały czas, który spędzili na dworze. I bardzo dobrze. Potrafił zachowywać się odpowiedzialnie. Ten weekend to tylko przypadek. Oczywiście. Dzieci wcale nie wyglądały na zaniedbane. Po prostu miał chwilę słabości.

Podszedł do drzwi, otworzył je na oścież gotów przyjąć z powrotem swoje bliźniaki.

— Podobało jej się, tato — oznajmiła Summer, okrążając go, żeby wejść do domu. — Kendie powiedziała, że możemy pooglądać telewizję przez pięć minut. — Przeszła przez kuchnię, a Jaxon podążył za nią.

— Niezupełnie tak powiedziałam — zwróciłam się do Kyle'a. Nie chciałam, żeby pomyślał, że próbowałam być rodzicem dla jego dzieci, że nie szanowałam jego roli.

— Nie pomyślałem tak — zapewnił mnie.

— Powiedziałam, żeby cię spytali, czy mogliby pooglądać telewizję przez pięć minut — dodałam. Dźwięk telewizora w tle podniósł się o kilka kresek.

— Wiem.

— Proszę. — Wręczyłam mu kołdrę.

Wziął ją i złożył w ramionach, używając jej niemalże jak tarczy.

Staliśmy pogrążeni w ciszy przez kilka chwil. Tyle się między nami wydarzyło przez te ostatnie cztery dni. Trudno było o tym zapomnieć i prowadzić zwykłą rozmowę, tak jakby nic się nie stało. Następnym razem lepiej sobie poradzi, byłam tego pewna.

— Okay, to do zobaczenia — pożegnałam się, gdy się okazało, że nie możemy znaleźć właściwych słów.

Skinął głową.

Odwróciłam się do wyjścia. Kiedy przechodziłam przez trawnik, czułam na sobie jego wzrok. Czuwał nade mną, w ten sam sposób w jaki czuwał nad dziećmi siedzącymi na progu mojego mieszkania, upewniał się, że dotarłam bezpiecznie do domu. Naprawdę się przejmował.

Gdy otworzyłam drzwi, zawołał mnie. Odwróciłam się, a on uniósł lekko brodę i kiwnął głową, jakby chciał spytać: „Zacniemy jeszcze raz?”.

Skinęłam w jego kierunku. Zacniemy jeszcze raz.

## Naleśniki i bekon w syropie klonowym

## Rozdział ósmy

— Och, Kendra, zobacz, list z Australii — krzyknęła Janene przez całe biuro, machając białą, prostokątną kopertą. Wyglądała, jakby chciała przywołać taksówkę chusteczką.

Wszyscy znajdujący się w biurze — nawet dwie młode potencjalne pracownice czasowe, które przyszły nieumówione, wypełniały formularze i czekały na rozmowę — zamarli i zaczęli mnie obserwować.

W Office Wonders Lite pracowałyśmy we cztery: Gabrielle, ja, Teri, czterdziestoletnia matka czwórki dzieci, zatrudniona na dwa i pół dnia tygodniowo jako starszy konsultant do spraw rekrutacji, i Janene, nasza asystentka.

Janene była złośliwą dwudziestoczterolatką, niekryjącą niechęci w stosunku do mnie. Nie do mnie osobiście, tylko do Kendry Tamale, szefowej do spraw rekrutacji. Uważała, że to ona powinna się tym zajmować, mimo że pracowała z Gabrielle dopiero od trzech miesięcy i nie przeszła żadnego szkolenia na temat rekrutacji. Irytowało ją, że dosłownie przyleciałam z drugiego końca świata, aby objąć to stanowisko. Powiedziała Gabrielle, że zawiodła ją, nie przeprowadzając z nią rozmowy kwalifikacyjnej. W związku z tym przez trzy tygodnie, które tu spędziłam, wykonywała swoją pracę obsesyjnie szczegółowo,

czerpiąc z tego pewnego rodzaju przyjemność poprzez zdobywanie przewagi nade mną.

Nieraz tego doświadczyłam: ktoś nieposiadający władzy w życiu, domu czy pracy przejmował kontrolę nad najmniejszymi rzeczami, a panowanie nad nimi stawało się niemal manią. Dla Janene było to panowanie nad obowiązkami administracyjnymi, a przede wszystkim roznoszenie poczty.

Otwierała wszystko, co uważała za ciekawe, pikantne lub co mogło przyczynić się do pogłębienia jej wiedzy na temat interesów firmy. Potem zawsze tłumaczyła się tak samo: myślała, że to faktury, które wymagały poprawek. Była żalosna, czerpiąc tyle przyjemności z podglądactwa, ale nie miałam zamiaru tego znosić. Przypomniałam jej, że sprawdzanie cudzej poczty bez wyraźnej zgody jest nielegalne, i poprosiłam, żeby nie otwierała przesyłek zaadresowanych do mnie, bez względu na to, co mogło znajdować się w środku. W rewanżu wykrzykiwała, skąd przybył list. Gdyby dołączono adres zwrotny, również by go ogłosiła.

— Myślę, że został przesłany z twojego starego biura — ciągnęła, przyglądając się kopercie, tak jakby chciała wyczytać, co się w niej kryje. Gdyby była sama w biurze, bez wątpienia stałaby teraz w kuchni, zgarbiona nad czajnikiem, próbując otworzyć ją nad parą.

— Dzięki, Janene — powiedziałam łagodnie, czując, jak moje serce zaczyna drgać w popłochu. Tylko jedna osoba zadałaby sobie trud, żeby napisać do mnie list i poprosić mojego poprzedniego pracodawcę o przekazanie go dalej.

Najwidoczniej nie takiej odpowiedzi spodziewała się Janene. Przeszła przez biuro, położyła przesyłkę na moim biurku między telefonem a klawiaturą i stanęła przede mną z założonymi rękoma w oczekiwaniu, aż ją otworzę.

Nie zwróciłam na nią najmniejszej uwagi, tylko spojrzałam na dwie kobiety, które powróciły do wypełniania dokumentów. Biała dziewczyna z bardzo mocno ściągniętymi w kok włosami nadal ślęczała z głową pochyloną nad formularzem. Druga,

z nieskazitelną mahoniową skórą, wielkimi brązowymi oczami i prostymi czarnymi włosami do ramion, patrzyła w górę z uśmiechem. Najwidoczniej uporała się już z testem ortograficznym.

Udając, że nie jestem desperacko ciekawa, czy mam rację co do listu, i jednocześnie czując przerażenie, wstałam.

— Skończyłaś? — zapytałam dziewczynę. Przytaknęła.

Przeszłam tuż obok Janene, od której aż biło niezadowolenie, że nie tańczę, jak mi zagra, i podeszłam do kandydatki. Wzięłam od niej podkładkę z testem, wiedząc, że trzęsą mi się ręce. To od niego. Wiem, że tak.

— Brawo, Kathleen, zdobyłaś sto procent z testu ortograficznego. To chyba zdarza się pierwszy raz. Proszę za mną, następny będzie sprawdzian komputerowy. Nie jest trudny, chcemy tylko dowiedzieć się, jakie znasz programy. — Uśmiechnęłam się i poprowadziłam ją korytarzem do sali komputerowej.

Zajmowałam się obiema kandydatkami przez kolejne półtorej godziny, rozmawiając z nimi i przeprowadzając testy, żeby ustalić, czy mam dla nich odpowiednie zajęcie. Przez cały ten czas świadomie ignorowałam list, który wżerał się w biurko koło telefonu.

\*\*\*

Kilka godzin później siedziałam w biurze sama, a pozostała trójka poszła na lunch. Wpatrywałam się w kopertę. Poprzedni adres zaklejono białą naklejką, ale „Kendra Tamale” napisano ręcznie. To był jego charakter pisma. Oddychaj, nakazałam sobie. Wdech, wydech, oddychaj.

Drzwi zgrzytnęły, otwierając się do środka, i serce podskoczyło mi do gardła. Gabrielle niemal wbiegła do biura. Szybko schowałam list pod blat, w ciemności, tam gdzie było jego miejsce.

— Jeśli się nie mylę, tak wygląda osoba winna — powiedziała Gabrielle, zrzucając z siebie zielony płaszcz i zajmując swoje miejsce.

— Pewnie masz rację — odparłam. — Zostałam wychowana w duchu chrześcijańskim, więc wina jest częścią mojej natury. — Ukryłam się pod biurkiem, wcisnęłam przesyłkę pomiędzy kartki kalendarza i delikatnie go zamknęłam.

— Od kogo jest ten list? — zapytała Gabrielle, zdejmując plastikową pokrywkę z jaskrawoczerwonej zupy. Ostra woń pomidorów i cebuli wypełniła biuro.

— Nie otworzyłam go jeszcze, więc nie mogę powiedzieć na pewno — odparłam.

Mieszała zupę łyżką, wznosząc zapachy w powietrze.

— Dlaczego wyjechałaś z Australii? — spytała. Wyglądałam przez okno znajdujące się za jej głową. Na

zewnątrz było pięknie. Wpatrywałam się w cudowne niebieskie niebo, delikatnie upstrzone białymi obłokami. Kiedy byłam małą dziewczynką, chciałam mieszkać jak najbliżej słońca, skakać z chmurki na chmurkę, zapadać się w ich miękkość, czuć ich kojące objęcia. Byłam taką marzycielką.

— Dlaczego pytasz? — odpowiedziałam pytaniem.

— Kiedy napisałam do ciebie, pytając, czy wrócisz, myślałam, że powiesz mi, żebym spadała. Tymczasem pięć tygodni później się tu zjawiałaś. Nie zrozum mnie źle, cieszę się z tego, ale dlaczego wyjechałaś z Australii?

Dreszcz napięcia przebiegł mi po plecach. Poruszyłam głowę w prawo i w lewo, próbując rozluźnić napięte ścięgna i zebrać się w sobie.

— Szczerze mówiąc, Gabrielle, nie chcę o tym rozmawiać — odparłam. — Wystarczy, że wróciłam, prawda?

Nabrała zupy na plastikową łyżkę, włożyła do ust i przełknęła.

— Jak mu na imię? — drążyła dalej.

Przycisnęłam wewnętrzną część dłoni do oka, próbując pozbyć się dudnienia w czaszce. Przekrzywiłam głowę w lewo i w prawo w poszukiwaniu ulgi. Potrzebowałam ukojenia w moim cierpieniu.

— Której części zdania „nie chcę o tym rozmawiać” nie rozumiesz? — spytałam cicho.

— Chyba żadnej — odparła, koncentrując się na zupie.

Jej zdaniem byłam skryta bez powodu. Przecież przyjaźniłyśmy się, prawda? Znałyśmy się od dziesięciu lat. Dlaczego nie chciałam powierzyć jej mojej tajemnicy? Podzielić się prawdą na temat wyjazdu z antypodów. Nie wiedziała, że nie mogłam jej powiedzieć, bo zniechęciłaby mnie. Miałyby mnie za nic, a tego bym nie zniosła — przecież widywałam ją codziennie.

Nie potrzebowałam wzroku pełnego odrazy ani wykładów, jaka głupia się okazałam. Wiedziałam to. Ale uczuć nie da się zmienić tak jak myśli. Nie wystarczy chcieć. Próbowалам. Starалам się wiele razy. Nic z tego. W głębi serca, w duszy, kiedy budziłam się rano i kiedy kładłam się spać wieczorem, wciąż to czułam. Nadal byłam zakochana w żonatym mężczyźnie.

— Masz, weź to — powiedziała Gabrielle, gryzmołąc coś na żółtej karteczce samoprzylepnej. Wyciągnęła rękę z karteczką w moją stronę, więc podeszłam, wzięłam ją i przycupnęłam na brzegu biurka, żeby przeczytać. Na małym żółtym kwadraciku nabazgrała nazwisko „Mick Stein”, numer telefonu i adres, gdzieś w Rochester, po drugiej stronie Kentu.

— Kto to jest Mick Stein i dlaczego dajesz mi jego numer? Wskazała moją głowę.

— Zauważyłam, jak ruszasz ramionami i głową i ciągle mrugasz oczami; domyślałam się, że boli cię kark. — Odczekała chwilę i obie starałyśmy się nie patrzeć na biurko Janene. — Jest kręgarzem. Nastawi ci kręgosłup. Uwierz mi, poczujesz się znacznie lepiej po wizycie u niego. Wyleczy cię ze wszystkich dolegliwości.

Kręgarz nie uleczy tego, co mnie boli. Miałam wątpliwości, czy ktokolwiek mógł tego dokonać.

Gabrielle patrzyła na mnie w charakterystyczny sposób. Podobnie jak Jaxon, wpatrywała się w człowieka tak, jakby znała każdą myśl przewijającą się przez jego głowę, jakby serce i dusza były przezroczyste, a wszystko, co pieczołowicie ukrył, zostało wypisane wielkimi literami.



- Idź. Jeśli ci się nie spodoba, pójdiesz do kogoś innego.
- Mamy kręgarza na naszej ulicy. Dlaczego miałabym jechać na drugi koniec Kentu, żeby zobaczyć się z tym?
- Wspomnij moje nazwisko, to da ci zniżkę.
- Naprawdę?
- Nie! Po prostu idź do tego cholernego kręgarza, Kennie. Nie chcę, żebyś cierpiała, jeśli nie musisz.
- Bardziej prawdopodobne, że nie chcesz płacić za moje chorobowe i ubezpieczenie.
- To też. I żeby pokazać ci, jaką jestem wspaniałą szefową, daję ci wolne popołudnie, żebyś mogła pójść na wizytę do najcudowniejszego kręgarza w Wielkiej Brytanii.

\* \* \*

*Evangeline, koleżanka, której scenariusz został właśnie zaakceptowany przez wytwórnię filmową, oblewała swój sukces w centrum Sydney. Poznałyśmy się przed laty, jeszcze w Anglii, zanim wróciła do Australii, więc chciałam ją wesprzeć. Zmusiłam się, żeby tam pójść, ponieważ znałam tylko Evangeline, jej męża i jeszcze jedną osobę.*

*Zbierałam odwagę, wchodząc po schodach do baru, ściągnęłam łopatki, przykleiłam uśmiech do twarzy i wkroczyłam do środka. Miałam wilgotne od potu dłonie i czułam delikatny niepokój trzepoczący gdzieś między sercem i żołądkiem, kiedy rozglądałam się po przyciemnionej sali w poszukiwaniu Carrie, jedynej kobiety, którą znałam, oczywiście oprócz Evangeline. Dostrzegłam ją siedzącą na brzegu sofy, otoczoną ludźmi. Przeszłam obok popijających przy barze i skierowałam się do niej. Uśmiechnęła się na powitanie, a ponieważ była w środku rozmowy, przesunęła się tylko, żebym mogła usiąść. Moment, w którym przemieściła pupę w prawo zamiast w lewo, zmienił moje życie. Oczywiście nie zdawałam sobie z tego sprawy. Usiadłam i czekałam, aż skończy rozmawiać.*

*Po mojej prawej stronie kilka osób dyskutowało zawzięcie.*

*Mężczyzna siedzący obok mnie udawał, że słucha — jego ciało skierowane było lekko w stronę reszty grupy, ale wzrok miał nieobecny. Myślamy błdził gdzieś daleko.*

*— Nie masz pojęcia, o czym oni mówią, prawda? — odezwałam się do niego.*

*Zamrugnął oczami i odwrócił się do mnie.*

*— Czy to takie oczywiste? — zapytał. Był Brytyjczykiem, miał mocny i czysty londyński akcent. Na moment teleportowałam się do domu na drugą półkulę.*

*— Zaraz na ciebie naskarzę. — Zachowałam się niezwykle jak na mnie. Zazwyczaj byłam bardzo nieśmiała, szczególnie w stosunku do nieznanym. Ale podjęłam decyzję, że z kimś porozmawiam, żeby nie wrócić do domu z poczuciem klęski. A ponieważ Carrie dyskutowała z innymi, musiał mi wystarczyć ten facet.*

*— Jestem Will — powiedział, podając mi rękę. — Myślę, że powinnaś znać moje imię, zanim zrujnujesz mi reputację.*

*Uścisnęłam jego dłoń, uśmiechnęłam się i potrząsnęłam nią.*

*— Kendra — odpowiedziałam. — Większość ludzi mówi na mnie Kennie, ale ponieważ zamierzam cię wydać, prawdopodobnie znajdziesz jakieś inne przydomki dla mnie.*

*— Nie, nie, nie będę uciekał się do używania przydomków. Zniosę karę jak mężczyzna.*

*— To znaczy jak? Opowiesz o tym wszystkim czy schowasz się do skorupki, a potem znajdziesz sobie kogoś słabszego, komu będziesz mógł dokuczać, żeby poczuć się lepiej?*

*Roześmiał się głośno, a jego niski śmiech, który wprawił w ruch klatkę piersiową i rozświetlił jego brązowe oczy, sprawił, że ja również się zaśmiałam. Następne kilka godzin spędziliśmy, rozmawiając, śmiejąc się, bezlitośnie żartując z siebie nawzajem. I nic. Żadnego drgnięcia, żadnego ścisku żołądka, żadnych myśli na „te” tematy. Kiedy wychodził — mieszkał całkiem daleko od Sydney — pożegnał się z pozostałymi, których praktycznie zignorowaliśmy, po czym odwrócił się do mnie i powiedział:*

— *Jestem bardzo wdzięczny, że mnie nie wsypałaś, Kennie. Nigdy tego nie zapomnę.*

— *Spoko, Willie. Do zobaczenia.*

— *Do zobaczenia.*

*I tyle. Zniknął. Nie wymieniliśmy numerów telefonów, nie kupiliśmy sobie drinków i z pewnością nie flirtowaliśmy. Nawet nie pamiętałam, jak wyglądał, dopóki nie spotkałam go ponownie. Pogawędziłam jeszcze z trzema innymi osobami i poszłam do domu niebywale szczęśliwa, że dałam radę nawiązać z kimś kontakt. Tego wieczoru, gdy poznałam Willa, nie zagrzał długo miejsca w moich myślach po tym, jak wyszedł.*

*Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak czasem bywa, kiedy spotkasz osobę, w której później się zakochasz.*

\*\*\*

Gabrielle słuchała, jak dzwoniłam i umawiałam wizytę na późniejsze popołudnie z jej kręgarzem. Właśnie ktoś odwołał, powiedziała jej recepcjonistka, więc mogła mnie wcisnąć. O trzeciej, wciąż pod czujnym okiem Gabrielle, wstałam, włożyłam płaszcz i wyszłam.

— *Pozdrów go ode mnie — zawołała za mną, kiedy w raczej złym humorze schodziłam po schodach.*

## Rozdział dziewiąty

Nie poszłam do kręgarza. Oczywiście, że nie poszłam. Gdy dotarłam do końca ulicy Buckingham High, zadzwoniłam, żeby odwołać wizytę.

Prawdopodobnie działał cuda, jeśli chodzi o kręgosłup Gabrielle — miała świetną postawę — i prawdopodobnie był cudowny, ale żadna z tych rzeczy nie mogła wymazać dwóch ostatnich lat z mojego życia. Nie zdjąłby ze mnie winy i żalu, który czułam na jawie i we śnie, nie wyrwałby wszystkich wspomnień o Williem, głęboko we mnie zakorzenionych.

Zamiast tego zdecydowałam się wykorzystać mądrze ten czas. Przebyłam czterdziestopięciominutowy dystans do domu na piechotę w nadziei, że ćwiczenia rozluźnią trochę mięśnie pleców. Po powrocie zamierzałam wziąć gorącą kąpiel z pianką, połknąć parę tabletek paracetamolu, napełnić termofor gorącą wodą i zabrać go do łóżka.

Kiedy zbliżałam się do numeru 34, zobaczyłam sąsiadkę o wrogim spojrzeniu, drobnej złośliwej twarzy i wymaltretowanych brwiach. Tę, która — w końcu — dała mi klucze do mieszkania, kiedy się wprowadzałam. Stała przed błyszczącymi niebieskimi drzwiami swojego domu, przekręcając klucze w licznych zamkach. Być może będzie szła w moim kierunku. Jeśli tak, nie ma szans, że jej uniknę. Będę musiała ją zauważyć,

przywitać się. Takie sytuacje doprowadzały mnie do szału, nawet jeśli chodziło tylko o skinienie głową. Wcale nie chciałam się w nie wdawać, gdyż mogło to zapoczątkować rozmowę. Przerazająca perspektywa konwersacji z osobą, która nie była do mnie przyjaźnie nastawiona, sprawiała, że oblewał mnie zimny pot. To jakiś cud, że wykonywałam swoją pracę. Wyszukiwałam klientów, przeprowadzałam rozmowy kwalifikacyjne i obsadzałam kandydatów na różnych stanowiskach. Nie miałam z tym problemu. Żadnego. Mogłam się skupić na celu tych rozmów. Jeśli jednak chodzi o pogawędki z ludźmi, których nie znałam, w szczególności z tymi, którzy jasno dali do zrozumienia, że nie przepadają za mną... Pachy zaczęły mnie swędzieć, czułam, że za chwilę będę się obficie pocić.

— Nie! Nie zrobię tego! — Usłyszałam przenikliwy krzyk, przechodząc obok okna domu państwa Gadsborough. Odwrócił on moją uwagę od spotkania z sąsiadką i poważnie zaniepokoił.

Do jej uszu również dotarł wrzask. Rzuciła wzrokiem na dom, spojrzała na mnie, uniosła zbyt wyskubaną brew i potrząsnęła głową, wykrzywiając twarz w grymasie mówiącym: „nie było tak źle, dopóki ty się nie zjawiałaś”.

Nie miałam czasu, żeby odpowiedzieć jej spojrzeniem „to nie moja wina”. Próbowałam, ale była już zbyt daleko i się nie odwróciła.

— Nie zmusisz mnie! — piszczała Summer. Sąsiadka zarzuciła wściekle torbę na ramię i pokręciła głową jeszcze wyraźniej.

Nie mam z tym nic wspólnego! — prawie krzyknęłam za nią.

Świetnie. Teraz będzie o mnie gadać. Już ją widziałam — włosy w kształcie bezy, trzęsąca się, pomarszczona twarz, okrutne małe oczka otwarte szeroko z odrazy — stojącą w miejscowym sklepie i raczącą innych opowieściami, jakie to dzieci stały się niegrzeczne, od kiedy ich matka odeszła i wprowadziła się ta lokatorka. „Ta czarnoskóra dziewczyna ma brytyjski paszport, ale w dzisiejszych czasach nic nie wiadomo, prawda?”, dodała zapewne, wywołując potaknięcia u słuchaczy. „Pisali

w gazetach, że te dziewczyny przyjeżdżają tu, dostają paszporty i pracę jako opiekunki do dzieci. Z pewnością ten biedny Kyle nie zdawał sobie z tego sprawy. Była taka ostrożna, kiedy zapytałam, skąd pochodzi i gdzie pracuje. Pewnie nawet nie mówi po angielsku. Biedne dzieci!".

Cóż za wycucie czasu. Pokarało mnie za to, że wyszłam z biura i nie poszłam do kręgarza. Przez ostatnie dwa tygodnie z powodzeniem unikałam tej rodziny, dając im przestrzeń, możliwość przystosowania się do życia bez matki. Dzieci nie zaglądały do mojego mieszkania ani nie dzwoniły, mimo że dałam im numer, by mogły skontaktować się ze mną w razie potrzeby — zastałam jedynie kartkę wetkniętą w drzwi, że wyjeżdżają w ostatni weekend — więc sądziłam, że wszystko szło dobrze. Proces adaptacji trwał, a życie nabierało normalności. A teraz moja reputacja wisiała na włosku. Byłam tego pewna. Gdybym nie wiedziała, że sąsiadka zacznie rozpowiadać plotki na mój temat, nadal unikałabym kontaktu z rodziną Kyle'a, ale teraz... Pomaszerowałam ścieżką prowadzącą do drzwi wejściowych i nacisnęłam dzwonek.

— Nie otwieraj, tato! — krzyknęła Summer. — Powiedziałam, nie otwieraj! — wrzeszczała dalej, kiedy wysoka sylwetka zbliżała się do drzwi, załamując się w ozdobnej kolorowej szybie.

Kiedy otworzył i mnie zobaczył, lekko westchnął, zanim się przywitał. Nie okazał zadowolenia, ale nie był też poirytowany. Jego stosunek do mnie wydawał się obojętny. Najwidoczniej miał na głowie większe zmartwienia.

— Cześć — odezwałam się. — Przechodziłam właśnie i... Wszystko w porządku? — zapytałam, nagle zdając sobie sprawę z tego, że moje zainteresowanie mogło być postrzegane jako krytyka umiejętności rodzicielskich Kyle'a.

— O tak. Summer ma zwykle załamanie nerwowe — wyjaśnił swobodnie, lecz jego ciało pozostało napięte. Każda żyła w jego umięśnionych ramionach, wystających spod niebieskiego T-shirtu, była nabrzmiąta, sprawiając, że tatuaże przypominające

kody kreskowe na górnej części bicepsów niemalże odstawały od skóry. Mięśnie karku również się naprężyły, a nerw na skroni szybko pulsował. Jego skóra była blada i wilgotna, twarz lekko skrzywiona. Wyglądał gorzej, niż kiedy miał kaca. — Nie chce jeść kolacji, tylko bawić się zabawkami, nie słucha w ogóle, co do niej mówię, wpada w szal, gdy proszę ją, żeby posprzątała. Normalka.

— Chcesz, żebym ja spróbowała? Ktoś trzeci może pozbawić całą sytuację dramatyzmu — mówiłam głosem cichym i pełnym skruchy, nie chciałam dolewać oliwy do ognia.

Oparł głowę o futrynę, a jego ramiona opadły na znak rezygnacji.

— Jeszcze sekunda i zamknę się w łazience, i zacznę walić głową w ścianę, Kendra. W tej chwili zrobię wszystko, więc... — Odsunął się na bok, wykonał zapraszający gest ręką, wskazując pokój po drugiej stronie schodów, ten, w którym jeszcze nie byłam. — Proszę bardzo.

Weszłam. Najpierw zobaczyłam Jaxona, w lewym rogu w głębi pokoju, który pół leżał, pół siedział na niebieskiej wykładzinie. Wokół niego znajdowały się owalne tory kolejowe. Jaxon pchał pociąg z czerwono-złotą lokomotywą i pięcioma wagonami. Miał na sobie piżamę z Supermanem, która była znacznie lepiej dopasowana rozmiarem niż piżama ze Spider-manem. Chłopca otaczała aura spokoju, podczas gdy reszta pokoju pogrążyła się w stanie kompletnego chaosu. Chaosu pod rządami Summer Gadsborough.

Stała na środku z szeroko rozstawionymi nogami. Spod różowych szortów wystawały niebieskie spodenki do biegania. Z czerwonego T-shirtu z żółtym jednorożcem na przedzie wyłaniały się blade ramiona, a dłonie zaciśnięte w pięści spoczywały na biodrach. Na czubku głowy, jak diadem, nosiła grubą, jedwabistą maskę z wzorami w stylu Pucciego w kolorach czerwonym, niebieskim, żółtym, zielonym i pomarańczowym. Jej twarz wykrzywiła wściekłość, z oczu wyzierała determinacja, za zaciśniętymi ustami zagryzła zęby. Taki wygląd musiała

albo odziedziczyć, albo skopiować od dorosłej osoby. Opanowała go do perfekcji, udoskonaliła i przystosowała do swoich celów. A jej obecnym celem było sterroryzowanie pokoju zabaw.

Stworzyła swoje królestwo w sposób nieuporządkowany, lecz konsekwentny. W normalny dzień pod ścianą, obok drewnianych siedzeń wyściełanych niebieską skórą, stała komoda, w której przechowywano zabawki.

Ale dziś nie był normalny dzień. Niektóre szuflady niebezpiecznie zwisały na krawędzi drewnianej ramy, inne, całkowicie wyjęte, leżały do góry dnem na podłodze. Wszystkie zostały opróżnione, a zabawki — elektroniczne gameboye, pluszaki, gry planszowe, książki, długopisy, papier, kolorowanki, drewniane figurki, puzzle, ubrania do przebierania, kredki do malowania twarzy, małe skrawki materiału, pociągi, klocki, samochody i piłki — walały się po całym pokoju. Wyglądało na to, że każdą z tych rzeczy rzucono, upuszczono lub kopnięto.

— Cześć — odezwałam się ostrożnie.

Jaxon podniósł wzrok znad jadącego pociągu, spojrzął na mnie ciemnozielonymi oczami i zaszczycił mnie delikatnym, nieśmiałym uśmiechem, otwierając lekko buzię, ale wystarczająco, by wyeksponować brak dolnej jedyńki. Był to z pewnością najwięk-szy uśmiech, j akim mnie obdarzył, odkąd się poznaliśmy. Zrobiło mi się ciepło od czubka głowy po palce u stóp. Serce mi urosło. Odwzajemniłam uśmiech zadowolona, że okazywał mi sympatię. Spłoszyłam go — schował głowę, wracając do zabawy.

W przeciwieństwie do niego jego siostra nie zareagowała.

Kiedy mnie zauważyła, wyraz jej twarzy zmienił się na ułamek sekundy: chciała się uśmiechnąć, przywitać, okazać przyjaźń, ale złość zapanowała nad innymi uczuciami. Usłyszała, że Kyle zamknął drzwi wejściowe, wszedł do pokoju i stanął za mną. To podziało na Summer jak czerwona płachta na byka, oczy przesłoniła jej mgła wściekłości. Stało się jasne, że to tata był powodem jej hysterii. Czymś zawinił i otwarcie wyrażała swoje stanowisko.



— Summer — powiedział Kyle przez zaciśnięte zęby, głosem tak bardzo opanowanym, że od razu wiedziałam, jak blisko krawędzi się znajdował. Iskry fruwały między nimi, to była jawna wojna. — Proszę, posprzątaj w tym pokoju albo przyjdź dokończyć kolację. Jedno albo drugie. Proszę.

— Niiieee! — krzyknęła ze wszystkich sił, przechylając ciało do przodu, aż Jaxon, Kyle i ja cofnęliśmy się odrobinę.

— Posprzątaj. Ten. Pokój.

Jaxon przestał jeździć pociągiem po torach i chciał wstać.

— Nie, Jaxon, nie ty masz to zrobić — powiedział Kyle, zauważając podjętą przez syna próbę położenia kresu konfliktowi. — Summer zrobiła bałagan. Summer może posprzątać. — Jaxon z powrotem zajął się pociągiem. Nie był jeszcze wystarczająco duży, by móc użyć sztuki dyplomacji.

To zadanie należało do mnie, sama się wprosiłam.

— No, Summer, posłuchaj taty — przekonywałam delikatnie.

Powoli odwróciła głowę w moim kierunku i rzuciła mi pełne nienawiści spojrzenie.

— Nie możesz mi mówić, co mam robić, nie jesteś moją mamą— oznajmiła triumfalnym tonem. To była broń ostateczna używana przez dzieci w stosunku do osób z zewnątrz. Przypomniała mi, że nie należę do rodziny. Gdyby była nastolatką, zaproponowałyby mi, żebym zrobiła coś seksualnie niestosownego ze sobą.

Powietrze zgęstniało; Jaxon i Kyle patrzyli na mnie, zastanawiając się, jak głęboko zraniły mnie jej słowa, jak zareaguję.

Chciałam przytrzymać jej wzrok, a następnie uśmiechnąć się do niej. Miała tylko sześć lat, ale wiedziałam, co się z nią działo i jak dać sobie radę. Summer potrzebowała kogoś, z kim mogłaby nawiązać komunikację opartą na zrozumieniu, a nie na krzykach i kłótni. Ja ją rozumiałam.

— Masz rację, nie jestem twoją mamą — odparłam spokojnie. — I za jakieś osiem minut będziesz bardzo żałowała, że nią nie jestem.

Widziałam po jej pięknych ciemnozielonych oczach, że zaczęła się zastanawiać, co miałam na myśli.

— Zaraz wrócę — powiedziałam i odwróciłam się na pięcie. Porzuciwszy torbę na dolnym stopniu schodów, przeszłam

korytarzem do kuchni i zaczęłam otwierać szafki i szuflady, aż w końcu znalazłam to, czego szukałam. Wróciłam do pokoju zabaw, chowając ręce za plecami.

— A więc, Summer, chcesz wiedzieć, dlaczego będziesz żałować, że nie jestem twoją mamą, zanim minie osiem minut? — spytałam.

Wpatrywała się we mnie prowokująco, ale z zainteresowaniem.

— Bo za jakieś trzy minuty użyję tego. — Pomachałam jej przed oczami rolką czarnych toreb na śmieci. — Widzisz, znam mnóstwo dzieci, które marzą, żeby mieć te rzeczy — wyjaśniłam, wskazując na morze zabawek leżących na podłodze. — Nie mają czym się bawić, a jeśli mają, ich zabawki nie są nawet w połowie takie ładne jak te. Twoja mama nie myślałaby o tym, żeby oddać te rzeczy, bo z pewnością spędziła wiele godzin w pracy, zarabiając pieniądze, żeby za nie zapłacić. Pamiętałaby, ile to wszystko kosztowało. Pamiętałaby także, jak bardzo lubisz bawić się tym zestawem drewnianych figurek. — Wskazałam komplet kolorowych ludzików, leżących w kawałkach pod stopami Summer. — Twoja mama pamiętałaby, jak słodko wyglądałaś, kiedy spałaś przytulona do tej szmacianej lalki. — Wskazałam zniszczoną różowo-zieloną lalkę z czarnymi wełnianymi włosami, bez jednego oka, która leżała powykrećcana pod oknem. — Wiedziałyby, jak bardzo lubiłaś czytać tę książeczkę przed kąpielą, chociaż obie udawałyście, że jesteś już za duża, żeby ją czytać, i że tak naprawdę to mama chciała ją usłyszeć. — Podniosłam książeczkę z dziecięcymi rymami, którą Summer najwidoczniej rzuciła o ścianę obok drzwi, ponieważ poniewierala się otwarta na podłodze. — Ale nie jestem twoją mamą, więc nie wiem tego wszystkiego. Te zabawki nic dla mnie nie znaczą i nie mam pojęcia, w jakim stopniu są ważne dla ciebie. Nie obchodzi mnie, ile kosztowały,

wiem tylko, że są to fajne rzeczy, które inne dzieci by doceniły. I prawdopodobnie dbałyby o nie. Zajęło mi dwie minuty, żeby wytłumaczyć ci to wszystko, więc za jakąś minutę, czyli kiedy doliczę do sześćdziesięciu, uklęknę i zacznę wszystko pakować. Oczywiście, jeśli zostaną posprzątane i odłożone na miejsce, nie będę mogła tego zrobić. Ale, tak jak sama powiedziałaś, nie jestem twoją mamą, więc nie będę cię prosić, żebyś zrobiła porządek. Po prostu policzę do sześćdziesięciu, a potem powkładam rzeczy do toreb. W każdym wypadku mniej więcej za sześć minut na tej podłodze nie pozostanie ani jedna zabawka.

W trakcie tej przemowy oczy Summer robiły się coraz większe. Nie była pewna, czy ją nabieram, czy chcę jej zrobić kolejną przykrość, czy mówię poważnie.

— Nie przejmuj się, nie będę liczyć na głos czy patrzeć na zegarek, nie mam zamiaru cię stresować. Po prostu policzę w głowie, a potem zacznę pakować, Okay?

Summer spojrzała na ojca. Stał przy drzwiach, opierając się

o framugę, i najwidoczniej nie zamierzał interweniować. Przerzuciła wzrok na brata, który również przyglądał się, ciekawy, jak się rozwinie sytuacja.

— To są również zabawki Jaxona — poinformowała mnie.

— Wiem — wzruszyłam ramionami. — Twoją mamę by to obchodziło. Przejęłaby się, że Jaxon jest na ciebie zły, bo wyciągnęłaś wszystkie jego zabawki, ale ja nie przejmuję się tym, nie jestem taka jak twoja mama. — Rozwinęłam rolkę i oderwałam duży, czarny worek wzdłuż perforacji. Dźwięk odbił się od napiętej ciszy w pokoju.

W odpowiedzi Summer rzuciła się na kolana i zaczęła zbierać zabawki. Ściskając je w jednej ręce, w tym samym momencie próbowała poprawić szufladę znajdującą się najbliżej niej. Kiedy jej się to udało, wrzuciła wszystko do środka. Ruszała się z prędkością światła, maska na jej głowie kiwała się, podczas gdy dziewczynka pracowała z wyrazem niepokoju na twarzy. Zbierała, wrzucała i porządkowała w ferworze; samo oglądanie tej sceny wyczerpywało. W ciągu ośmiu minut podłoga była

czysta, a Summer brakowało tchu. Wstała z przekrzywioną maską na głowie i uśmiechnęła się szeroko. Odpowiedziałam uśmiechem.

— Dobra robota, Summer, jestem z ciebie dumna — rzekłam. — Posprzątałaś bardzo dokładnie, dobra z ciebie dziewczynka. — Rozłożyłam ramiona. — Przytulisz mnie na znak, że wciąż jesteśmy przyjaciółkami? — Podeszła do mnie, zarzuciła mi ręce na szyję i mocno ścisnęła. W tym uścisku wyraziła całą swoją wdzięczność. Dziękowała mi, że dałam sobie z nią radę bez wrzasków. Między jej tatą a nią nastąpił impas; żadne z nich nie mogło zrezygnować z walki, nie tracąc przy tym twarzy. Była typem dziewczynki, która zrobiłaby wszystko, żeby wygrać, ale chciała również, by ludzie ją lubili. Pragnęła zrobić to, co powinna, lecz było to trudne. Poprawiłam jej maskę, pochyliłam się i pocałowałam ją w czubek głowy.

— Zjesz kolację? — zapytałam. Bez wahania pokiwała głową, uderzając mnie w splot słoneczny. — No to już.

Odkleiła się ode mnie i powędrowała do kuchni. Jaxon wstał i podążył za nią. Porwałam go w drodze do drzwi, przytuliłam i również pocałowałam w głowę. Kiedy opuścili pokój, odetchnęłam. Napięcie schodziło z moich mięśni jak piasek przesypujący się w klepsydrze. W ciągu kilku sekund poczułam osłabienie, które przyniosła ulga. Czekałam na rozpoczęcie czwartej wojny światowej, spodziewałam się, że rzuci mi w głowę zabawką i padnie w szale na podłogę. Byłam przygotowana na rozlew krwi.

Odwróciłam się do Kyle'a, który przyglądał mi się z mieszaniną podziwu i zaskoczenia.

— Sprzeciwić się Summer — powiedział i zagwizdał. — Jesteś odważniejsza ode mnie.

— Ona jest przerażająca — odparłam i położyłam rękę na sercu, żeby je spowolnić. — Czekałam, aż się kompletnie zatraci. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła. Rozumiem, że twoja żona zajmowała się takimi przypadkami?

Oczy Kyle'a zapłonęły nagle wściekłością i, z jakiegoś

powodu, wstydem. Wzruszył od niechcienia ramionami i rzucił ponurym głosem:

— Tak jakby.

Ale palnęłaś głupotę, co, Kendra? — pomyślałam. Za każdym razem, kiedy mówi o żonie, kończy się to kłótnią, przez nią upił się do nieprzytomności. Więc co robisz? Mówisz o niej.

— Summer nie zawsze tak się zachowywała — wyjaśnił, wciąż zagubiony w piekle, które nastąpiło w ich życiu po odejściu pani Gadsborough. — Nie przy mnie. I nie codziennie. Była żywa, ale nie...

— Tu zakończył zdanie, nie wiedząc, jak nazwać zachowanie Summer.

— A Jaxon nie był taki cichy, taki łagodny. Ciągłe biegał, bawił się, gadał, jak inni chłopcy w jego wieku. Teraz robi tylko... niewiele robi.

— Aha — powiedziałam. Albo rozstanie z matką tak na nich podziało, albo, co było wielce prawdopodobne, Kyle nie przebywał wystarczająco dużo z dziećmi, żeby wiedzieć, jak się normalnie zachowują. Prawdopodobnie widywał je tylko przed spaniem, przed pójściem do szkoły i w weekendy. Przypuszczalnie zabrakło go w domu w godzinę szafu Summer i nie był świadkiem wycofania się swojego syna do jego własnego świata. Możliwe, że Kyle nie miał pojęcia, jakie naprawdę są jego dzieci.

— Czy dasz się zaprosić na kolację? — zapytał. — Dużo jeszcze zostało. To tylko makaron i sałatka, ale mimo zachowania Summer da się zjeść.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Z przyjemnością, dzięki — odparłam. Tak, zamierzałam zachować dystans, ale potrzebowali pomocy. Świadczyły o tym: sposób, w jaki Summer mnie przytuliła, rozpaczliwy i desperacki, nieco szerszy uśmiech Jaxona i jego zapraszające spojrzenie, delikatne zadziwienie wyczuwalne w głosie Kyle'a. Nie wiedziałam, czy jestem odpowiednią osobą do pomocy, ale musiałam przynajmniej spróbować.

## Rozdział dziesiąty

Wiele osób, rzeczy i sytuacji wywoływało we mnie zakłopotanie: ludzie, którzy są zawsze mili (oznaka tłumionego gniewu), ci, którzy uważali, że ogórki nie mają smaku (mają smak, i to jeszcze jaki!); ci, którzy używają zwrotu „poprawny politycznie”, jakby coś znaczył; telefon dzwoniący po północy i przed siódmą rano. Tego ranka rozdzwonił się, gdy wychodziłam do pracy; spojrzałam na zegar wiszący w kuchni: była szósta trzydzieści.

Od razu wiedziałam, że to dzieci. O Boże, co się znowu stało? Dałam im numer telefonu, w razie gdyby mieli jakiś problem lub gdyby ich tata... Rzuciłam się do aparatu, prawie zrzucając go na ziemię, i przerażonym, zdesperowanym głosem zawołałam do słuchawki:

— Halo?

— Tu Jaxon — zaczął cicho i niepewnie.

— Co się stało? — zapytałam, zamiast odpowiedzieć w bardziej zachęcający sposób.

— Nic.

— Och — powiedziałam. — Cóż, to miło, że dzwonisz. Jak się masz?

— Dobrze. — I nic więcej. Czekaj, aż ja coś powiem.

— To dobrze. A co u twojej siostry?

— Dobrze — odparł.

— Okay, to dobrze; A jak tata?

— Dobrze.

— To dobrze.

— Nie zapytałaś o Garva — powiedział Jaxon tonem na wpół oskarżycielskim, na wpół rozczarowanym. Garvo? Nie słyszałam o nim wcześniej. Nie mieli żadnych zwierzątek.

O ile się zorientowałam, nie mieli też żadnych przyjaciół.

— Och, przepraszam, jak się miewa Garvo?

— Dobrze. Nie smakowało mu śniadanie. Tata zrobił tosty. Garvo był na śniadaniu? Robiło się coraz ciekawiej.

— On nie lubi tostów taty, zawsze są spalone na brzegach. Tosty mamy są dobre. Jej tosty Garvo lubi najbardziej. — Jaxon wypowiedział trzy pełne zdania. Byłam tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co powiedzieć. — Summer chce z tobą porozmawiać — oznajmił. Rzuciłam wzrokiem na zegar. Jeśli nie wyjdę w ciągu pięciu minut, przegapię autobus, a potem będę jechać w korku. Nie spóźniłabym się do pracy, ale według moich standardów, nie dojechałabym na czas. Dzień zacząłby się w pośpiechu. Próbowałabym skończyć rutynowe działania, jak sprawdzenie poczty, przejrzenie ofert pracy w gazetach

I w Internecie, zanim rozdzwoni się telefon, zanim przyjadą ludzie, żeby dowiedzieć się, czy nie pojawiło się coś z ostatniej chwili. Zaczęłam przestępować z nogi na nogę. Naprawdę musiałam już iść.

Jaxon oddał słuchawkę siostrze.

— Cześć, Kendie — zaszczębiotała radosna jak skowronek.

— Cześć, Summer — odpowiedziałam.

— Dzwonię, żeby poprosić cię o przysługę — oznajmiła. — To nie duża przysługa, ale całkiem duża.

— O co chodzi?

---Odbierzesz nas jutro ze szkoły?

Myśl o spóźnieniu się do pracy wyparowała.

— Słucham? — zapytałam.

— Tata musi pracować jutro po południu. Powiedział, że możemy pójść do domu babci Naomi lub poczekać w samo-

chodzie, ale powiedziałam, że nas odbierzesz. W domu babci Naomi nic nie wolno robić. Babcia zawsze powtarza: „Usiądź, kochanie”, „Nie baw się tym, kochanie, to drogie”. Więc musisz nas odebrać. Muszę?

— Wiesz, ja pracuję. Kończę pracę dopiero po szóstej, więc to nie będzie możliwe — wyjaśniłam.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Znudzona, niewzruszona cisza będąca odpowiedzią na moje żałosne wytłumaczenie.

— Jutro po szkole mam gimnastykę, a Jaxon trening piłki nożnej, więc kończymy o... Tato, o której kończymy?... Jest na lodówce! Właśnie, że jest!... Obok rysunku z pociągiem... Tato! O, dobra, kończymy o wpół do piątej. Więc możesz po nas wtedy przyjechać — zakomunikowała Summer, tak jakbym wcale nie wytłumaczyła jej przed chwilą, dlaczego jest to niemożliwe, przecież to, że jej tata musiał pracować, nie powinno mieć wpływu na mnie.

Jeśli kiedykolwiek będziecie czegoś potrzebować, dzwońcie, pomogę wam. Czyż nie to im obiecałam? Czyż nie te szlachetne słowa wyszły z moich ust, gdy przywdziałam pelerynę wybawicielki, skrzyżowałam ręce na piersiach i spojrzałam z góry na ich nieudolnego ojca? Czy chciałam stać się dorosłą osobą, okłamującą dwójkę dzieci bez matki i z ojcem, który ledwo daje sobie radę?

— Zobaczą, czy moja szefowa pozwoli mi wyjść wcześniej, żeby was odebrać. Ale jeśli się nie zgodzi, będziecie musieli pojechać do domu babci Naomi.

— Zgodzi się — zapewniła mnie Summer. — Tata mówi, że musisz przynieść nam zdjęcie.

— Zdjęcie?

— Porozmawiaj z tatą, to ci wyjaśni. Pa. Dwadzieścia minut później jechałam już do pracy, po tym

jak dałam im swoje zdjęcie, które razem z dokumentem podpisanym przez Kyle'a potrzebne było, żeby dodać mnie do listy osób mogących odebrać dzieci ze szkoły. Po kilku odmowach w stylu „Nie, naprawdę nie mogę” i naleganiach „Ależ tak,



musisz", Kyle wręczył mi kluczyki do samochodu żony. Był to co najmniej dziesięcioletni mercedes z dwoma dziecięcymi fotelikami na tylnym siedzeniu. Samochód stał przed domem Kyle'a, przykryty zielonym pokrowcem, nieużywany, niekochany i niezauważany, odkąd ich zostawiła. Trzymanie kluczyków do auta kobiety, której już tu nie było, budziło we mnie przerażenie. Czułam się, jakby poproszono mnie, żebym zajęła w rodzinie miejsce po zmarłej.

Zwłaszcza że nie rozumiałam, dlaczego ich opuściła. Jeśli odeszła w środku nocy, jak powiedział Kyle, to czy nie potrzebowałyby samochodu, który pomógłby jej w ucieczce i który mogłaby sprzedać później w razie potrzeby? Gdybym nie wiedziała, że wyjechali razem, i gdybym nie była przy ich rozmowie telefonicznej pierwszego dnia, zastanawiałabym się, czy Kyle nie pozbył się żony, czyjej gdzieś nie zakopał. Zamiast tego rozmyślałam, co doprowadziło ją do takiej desperacji, że postanowiła rozpocząć życie od nowa, na własną rękę. Co straszego się wydarzyło, że uciekła, zostawiając dzieci?

Powiedziałam, że przyjedziemy autobusem, ale Kyle był bardzo stanowczy: jeśli miałam odebrać dzieci, to albo samochodem, albo taksówką. Stanęło na samochodzie. Na samochodzie kobiety, która przepadła.

Gabrielle przeciągnęła swoje kształtne ciało.

Właśnie zapytałam ją, czy nie będzie zła, jeśli wyjdę trochę wcześniej następnego dnia, podając powód. Siedziała teraz oparta wygodnie i przyglądała mi się w milczeniu lekko poirytowana. W końcu powiedziała:

— Pozwól, że spytam: nie masz swoich dzieci, ale musisz wyjść wcześniej, żeby je odebrać?

— Właśnie tak — odpowiedziałam, zdając sobie sprawę z tego, jak to brzmi. Gdybym była na jej miejscu, zareagowałabym identycznie, myśląc: „Robisz sobie jaja?”. — Przyjdę jutro wcześniej i zostanę dłużej w środę.

— Zastanawiam się tylko, co on takiego zrobił, zanim w tak wygodny dla niego sposób wprowadziłaś się do jego ogródka?

— Gabs, nie mieszkam w komórce na narzędzia. I nie wiem, co zrobił, ale obiecałam, że zapytam, więc pytam. Jeśli odmówisz, zrozumiem.

Moja szefowa wzruszyła ramionami.

— Kennie, zawsze poświęcałaś pracy dużo czasu, więc jeśli chcesz, możesz wyjść wcześniej, ale... Zresztą nieważne.

— Co? — spytałam. Pokręciła głową.

— Nieważne.

— Nie, powiedz.

— Nie pozwól, żeby miał cię za frajerkę.

— Nie ma. To był pomysł Summer. To ona zapytała, czy ich odbiorę.

— Oczywiście. Ale on jest sam z dwójką dzieci, prawdopodobnie po raz pierwszy. Zawsze wybierze najłatwiejsze wyjście. Poza tym jestem pewna, że mama ci mówiła, żebyś nie była łatwa.

W słowach Gabrielle kryło się trochę prawdy. Kyle wciąż znajdował się w fazie zmagania. Zamiast wziąć się w garść i znaleźć sposób, by sprostać wyzwaniu, dalej płał w rozpacz po stracie żony. Upijał się, klócił się z nią, potem popadał w depresję, w której zapominał o dzieciach, awanturował się z córką. Nie dziwiło mnie, że Jaxon ograniczył wypowiedzi — cisza stała się formą jego buntu. Nie zaskoczyło mnie to, że Summer odkryła, jaka jest najszybsza i niezawodna droga do zdobycia niepodzielnej uwagi ojca: wybuch agresji. Dwa bliźniacze zachowania, dwie strony tego samego niemego, desperackiego krzyku: „Zauważ mnie!”.

Łatwo, a pewnie nawet mądrze byłoby zostawić ich samych. Pozwolić Kyle'owi samemu rozwiązać problemy i przeorganizować ich życie rodzinne. Życie nie jest łatwe. Ale, tak jak powiedziałam mu tego dnia, gdy znalazłam go leżącego na kanapie pijanego i prawie bez życia: kiedy masz zobowiązanie wobec dziecka, nie możesz tak po prostu odejść.

Miałam takie zobowiązanie w stosunku do nich, nie mogłam ich opuścić. Nie chciałam pozwolić, by Kyle sam borykał się

z problemami, podczas gdy jego dzieci będą chodziły za nim, czekając na odrobinę uwagi i miłości z jego strony. Jeśli mogłam coś zaradzić, musiałam to zrobić.

Właśnie zamierzałam wyjaśnić to Gabrielle, gdy otworzyły się drzwi i weszła Janene. Wyglądała olśniewająco w długim do kostek, zamszowym płaszczu koloru karmelowego, niosąc torebkę od Louis Vuittona i okulary marki Gucci. Pomimo stanowiska i kiepskiego wynagrodzenia jej ubrania kosztowały więcej niż mój sześciomiesięczny czynsz.

— Cześć — powiedziała przeciągle i pospieszyła do swojego biurka. Jej przybycie zakończyło naszą rozmowę. Gabrielle zerknęła na zegarek, a następnie podniosła wzrok na Janene.

— Dzięki, że wpadłaś, Janene, zawsze miło cię widzieć. — Gabrielle dokładnie wyjaśniła jej wcześniej, że jeśli chce zostać przeszkolona na konsultantkę, musi udowodnić, że nadaje się do tej pracy, i zacząć poświęcać jej więcej czasu. Dla niej znaczyło to pojawianie się w pracy o dziewiątej. Kiedy ja byłam w trakcie szkolenia, przyjeżdżałam o siódmej trzydzieści.

Rumieniec zażenowania oblał twarz Janene, ale zignorowała ironiczną uwagę.

— Komuś kawy? — zapytała, uśmiechając się promiennie. Obie pokręciłyśmy głowami.

— Okay. — Zrzuciła z siebie płaszcz w sposób, w jaki wąż zrzuca z siebie starą skórę, minęła moje biurko i poszła do kuchni, znajdującej się na końcu korytarza.

— To — powiedziała Gabrielle, wskazując wypielegnowanym, kasztanowym paznokciem za Janene — dzieje się, kiedy ludzie wierzą, że jesteś po to, by ułatwić im życie.

Schowałam głowę w ramiona. Gabrielle miała rację, ale gdyby zobaczyła wyraz twarzy Summer i Jaxona tego dnia, kiedy myśleli, że ich tata nie żyje, poczuła uścisk Summer po napadzie szału, ujrzała zaniepokojenie, z jakim Jaxon patrzył na ojca... Wszystko jedno, czy Kyle mnie wykorzystywał, czy nie, nie mogłam odejść.

Truskawki, jagody, kawałki jabłka, gruszki i masa jogurtu

## Rozdział jedenasty

Robienie zakupów w supermarkecie stało się zupełnie nowym doświadczeniem podczas kolejnych tygodni, kiedy odbierałam Summer i Jaxona ze szkoły.

Miałam dwóch indywidualnych klientów (trzech, licząc Garva, wymyślonego golden retrievera Jaxona z jedną brązową łapą, którego nie wolno było zostawiać przed sklepem z innymi psami).

Stanowiłam dla nich nowość, ponieważ zwracałam na nich uwagę, więc każdą wolną chwilę, którą mogli, spędzali ze mną. Wracalam z pracy, a oni siedzieli na schodach przed domem, czekając na mnie. Często dzwonili i pytali, czy odbiorę ich ze szkoły, bo ich tata pracował dłużej niż zwykle. Szperali w moich rzeczach i brali, co im się podobało. Jeśli nie mogłam czegoś znaleźć, oznaczało to, że któreś z nich to ma. W ich mniemaniu nie była to kradzież, tylko pogłębianie naszej przyjaźni. Na przykład mój zabytkowy, srebrny pierścionek z turkusem, który kupiłam w Sydney i który ciągle nosiłam. Summer zobaczyła, jak leżał u mnie na stole, i wzięła go sobie, bo przypominał jej o mnie. Nosiła go na kciuku i uważała, żeby nie stracić go z pola widzenia. Nigdy nie włożyła go do szkoły. Jaxon przywłaszczył sobie mój telefon komórkowy, którego używałam w Australii, ponieważ Garvo (który komunikował się za po-

średnictwem szczęknąć, zrozumiałych tylko dla Jaxona) powiedział mu, że może z niego zadzwonić do Australii.

A kiedy dzieci widziały, że wychodzę z domu po wspólnym sobotnim śniadaniu, wybiegały za mną i pytały, czy je ze sobą zabiorę. A ja niezmiennie się zgadzałam, przede wszystkim dlatego, że nie wiedziałam, jak im odmówić.

— Czy twoi rodzice mieszkają w tym samym domu? — Summer zapytała mnie któregoś dnia, podczas gdy robiłyśmy cotygodniowe zakupy.

— Tak — odpowiedziałam, wrzucając do wózka puszkę groszku. — Co jest jakimś cudem według mnie, moich braci i siostry.

— Dlaczego? — dociekał Jaxon.

— Bo się kłócą. Jezu, jak oni się kłócą.

— Jak mama i tata — stwierdziła ciężko Summer.

— Tak przypuszczam — powiedziałam.

— Dlaczego twoja mama nie odeszła? — zapytała.

W moich myślach natychmiast pojawiła się odpowiedź, której bym normalnie udzieliła: bo uwielbiają się wzajemnie torturować. Bo pobrali się, kiedy ślub brało się na całe życie, i musieli sobie z tym radzić — tak brzmiało bardziej przemyślane wyjaśnienie. Jakikolwiek był powód, po latach znoszenia ich ciągłych kłótni i pełnych napięcia okresów milczenia sama zastanawiałam się nad tym, o co pytała Summer.

— Nie wiem — dałam najbardziej uczciwą odpowiedź, jaką mogłam. Nie chciałam, żeby mnie źle zrozumieli. Dorosły dostrzegłby niuansę dotyczące historii mojej rodziny i zrozumiałby, dlaczego nie można wszystkich mierzyć jedną miarą. Dziecko dopasowałoby to do swoich doświadczeń, tak jakby włożyło masowo produkowaną sukienkę na masowo produkowaną lalkę.

Summer i Jaxon wpatrywali się we mnie. Najwidoczniej moja odpowiedź nie była wystarczająco dobra ani oświecająca.

— Podczas wszystkich kłótni wiedzieliśmy, że rodzice nas kochali. Nawet jeśli nie zawsze się lubili, zawsze kochali swoje dzieci.

Kiedy dorosłam, nabrałam dystansu i to dostrzegłam. Wtedy nie miałam o tym pojęcia. Wiedziałam tylko, wraz z braćmi i siostrą, że rodzice się nienawidzili. Że chcieli zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby wzajemnie się unieszczęśliwić, i nie zwracali uwagi na to, jak ich zachowanie wpływa na nas. Nigdy nie potrafiliśmy przewidzieć, którego dnia rozpocznie się kolejny maraton awantur. Lata później, po wielu doświadczeniach, zrozumiałam, że nawet jeśli pochłonęły cię kłótnie z osobą, którą kiedyś podobno kochałaś, w twoim sercu nadal zostawało miejsce na miłość do dzieci. Nadal je kochałaś, nawet jeśli zapominałaś to okazywać. Żałowałam, że rodzice nam tego nie wyjaśnili, i dlatego teraz starałam się wytłumaczyć to Summer i Jaxonowi.

Summer przekrzywiła głowę, patrząc na mnie z tęsknotą i zaciekawieniem.

— To znaczy, że mama i tata kochają nas nawet wtedy, kiedy cały czas na siebie krzyczą? — zapytała.

Chciałam, żeby to, co powiedziałam, zabrzmiało głęboko, osiadło w ich głowach tak delikatnie jak opadające płatki śniegu, powoli rozplynęło się w ich myślach, tak żeby podświadomie wiedzieli, że zawsze byli na pierwszym miejscu w sercach rodziców, bez względu na to, co się wydarzyło. Summer ucięła moje wywody i jednym zdaniem podsumowała to, co ja starałam się tak rozwlekle przedstawić. Naprawdę powinnam przestać oglądać te oklepane programy telewizyjne, w których wszystko dobrze się kończyło po pięćdziesięciu minutach. Sposób, w jaki rozwiązywano w nich wszelkie problemy, mówiąc „kochacie się nawzajem”, z pewnością nie miał odzwierciedlenia w rzeczywistości, o czym wiedziały nawet sześciolatki. Pokiwałam głową.

— Właśnie.

— Kiedy mama chorowała, tata na nią krzyczał — oświadczyła Summer.

Właśnie wkładałam paczkę nerkowców do metalowego wózka, ale to stwierdzenie powstrzymało mnie i skierowałam uwagę na dzieci.

— Wasza mama chorowała?

Summer i Jaxon zgodnie pokiwali głowami.

— Cały czas. Jeśli nie brała lekarstw, chorowała jeszcze bardziej — wyjaśniła Summer. — Wtedy tata był jeszcze bardziej zły.

— Kiedy mama chorowała, krzyczał, a potem szedł na górę do swojego pokoju pracować — powiedział cicho Jaxon. Jego myśli nie koncentrowały się na sobotnim popołudniu, ale na przeszłości. Najwidoczniej wciąż widział to w wyobraźni. Tata krzyczący na mamę, pełne gniewu kroki na schodach.

— Czasami, kiedy mama była bardzo, bardzo chora, zabierał nas do samochodu na bardzo długo — dodała Summer.

— A mama płakała. Mówiła, że jej nie kochamy, bo ją zostawiliśmy. Nie chcieliśmy jej zostawiać.

— Tata mówił, że musimy — podsumowała Summer. Patrzyłam to na nią, to na niego z rosnącym uczuciem

niepokojem. Kiedy moi rodzice się kłócili, chowaliśmy się w naszych pokojach, czekając, aż ich gniew złagodnieje lub przyjdzie czas na kolację, ale moi rodzice nigdy nie zrobiliby czegoś takiego. Mój tata nie zabrałby nas z domu, żeby ukarać mamę; mama nie szlochałaby i nie zawodziła, i nie twierdziłaby, że jej nie kochamy. Stworzyli piekło, w którym musieliśmy przebywać, ale nie pamiętałam, żeby używali nas jako broni — znaleźli wystarczająco dużo powodów w sobie, więc nie przejmowali się nami.

— Mówicie, że wasza mama jest chora? — zapytałam. Zgodnie przytaknęli.

— Co jej dolega?

Spojrzeli na siebie, komunikując się w swój tajemniczy sposób przypisywany wyłącznie bliźniętom jednojajowym. Summer i Jaxon porozumiewali się tak, mimo że byli bliźniętami dwujajowymi. Odwrócili się do mnie, zgodnie wzruszając ramionami, i wymamrotali:



— Nie wiemy.

Według mnie brzmiało to bardziej jak: „Nie wolno nam powiedzieć”. Ucinając dalsze pytania, Summer odeszła kilka kroków dalej i podniosła litrowy karton płynu.

— Chcesz to? — zawołała, unosząc go obiema rękami. Kupiłam to w zeszłym tygodniu i najwyraźniej zapamiętała.

— Tak, poproszę — odkrzyknęłam. Zamiast przynieść karton, Summer stanęła i zaczęła czytać listę składników. Pochyliła głowę nieznacznie do przodu i przekrzywiła na bok, zmarszczyła czoło w koncentracji i zacisnęła usta. To ja, zauważyłam zaskoczona. Zaledwie po kilku tygodniach potrafiła bezbłędnie mnie naśladować. W tym samym czasie Jaxon stał na palcach na metalowej ramie wózka, jedną ręką trzymając listę zakupów. Nachylał się do środka i sprawdzał zawartość koszyka, porównując go ze spisem, jak to zwykle robiłam przed podejściem do kasy. Oboje nieświadomie powtarzali moje gesty.

Ucięli rozmowę tak wprawnie, że poczułam się odizolowana i oszołomiona. Cokolwiek spowodowało takie zachowanie, musiało być nie lada tajemnicą, czymś tak ważnym, że zamknęli się w sobie.

Od kiedy stałam się większą częścią życia dzieci, dowiedziałam się od nich dość dużo o pani Gadsborough.

Dowiedziałam się, że dzwoniła co drugi dzień, żeby porozmawiać z nimi, i że po każdej rozmowie oboje milkli i pochmurnieli, a często szli później do swoich pokoi, żeby poradzić sobie ze stratą na własny sposób.

Dowiedziałam się, że nie umiała komunikować się z mężem, nie kłócąc się z nim.

Odkryłam, że była bardzo fotogeniczna. Długie fale karmelowych włosów opadały na ramiona, oczy miały ten sam magnetyczny, głęboki, zielony kolor co u dzieci, ale inny kształt; rysy twarzy podkreślały rodzinne podobieństwo, ale mały nos był inny. Zdjęcia z bliźniakami robiły wrażenie dynamicznych, ożywionych jej energią. Głowę trzymała wysoko, oczy przepełniała radość, policzki promieniały. Na wszyst-

kich ujęciach obejmowała Summer i Jaxona, tuląc ich, jakby byli dla niej najdrożsi na świecie. Na zdjęciach z Kyle'em wyglądała na bardziej opanowaną, ale nie mniej namiętą. Na fotografiach wystawionych w pokojach dzieci często patrzyła na męża z zachwytem i czułością, które wygładzały jej rysy i ukazywały iskry w oczach. Kyle patrzył zazwyczaj w obiektyw, przechylając głowę w kierunku czarującej małżonki, z nieśmiałym uśmiechem zakochanego mężczyzny.

Wszystkie wspólne ujęcia Kyle'a i jego żony zostały usunięte z salonu, korytarzy i kuchni.

Na ścianach wciąż widoczne były delikatne zarysy dużych ram. Ze względu na dzieci Kyle zostawił fotografię ich z mamą, ale całą resztę, która przypominała mu o wspólnej przeszłości, schował do szafki pod schodami. Któregoś razu Summer wyciągnęła je i pokazała mi, jakby chciała udowodnić, jak wyglądało wcześniej życie rodziny Gadsborough. Kiedy przeglądałyśmy zdjęcia, Jaxon stał obok, z oczami przepełnionymi niepokojem, przestępując z nogi na nogę i zaciskając ręce jak staruszka, która wysyła jedyne dziecko na wojnę — taki był zestresowany tym, że jego ojciec mógłby wejść i nas nakryć.

Dowiedziałam się, że żona Kyle'a była grafikiem komputerowym i pracowała jako freelancer przy różnych projektach reklamowych. Razem z Summer tańczyła w salonie, a z Jaxonem pielęła ogródek. Gdy dopisywała pogoda, jeździli we trójkę na rowerach. Czytała im bajki na dobranoc i wymyślała zabawy podczas kąpieli.

Odkryłam również, że zabrała ze sobą niewiele rzeczy. Raz, kiedy Kyle był w pracy, a ja odebrałam dzieci ze szkoły, zaprowadziły mnie na górę, żeby pokazać resztę domu. Poszliśmy na poddasze, do uporządkowanego biura Kyle'a, które zajmowało całe górne piętro. Na każdej możliwej płaszczyźnie wystawione były kolorowe modele i rysunki wygenerowanych komputerowo budynków. Jedyne wokół skórzanego fotela i radia w rogu pokoju panował nieład. Gazety i czasopisma poświęcone architekturze leżały w nierównych stosach, a zdjęcia

dzieci wisiały przyklejone do ściany. W gabinecie czuć było zapach jego właściciela — na wpół spokojnego, zamkniętego w sobie mężczyzny, na wpół nieokiełznanego wariata.

Odwiedziliśmy również sypialnie dzieci i sypialnię rodziców. Czulałam się nieswojo, przekraczając próg, nie chciałam patrzeć na ten element wspólnego życia Kyle'a i jego żony, zawahałam się, ale Summer, nie mając z tym żadnego problemu, wciągnęła mnie do środka, w kierunku garderoby. Jedna strona została prawie całkiem opróżniona, wieszaki wciąż zwisały z drążka jak nagie gałęzie drzew w czasie zimy, ale podłoga była zawalona pudłami. Według nalepek, na których widniało pismo Kyle'a, w pudłach znajdowały się ubrania, buty, torebki, kosmetyki, książki, czasopisma, zdjęcia. Summer powiedziała mi, że regularnie je oglądała, bo przypominały jej mamę; to tu znalazła maskę, którą nosiła jak diadem. Jaxonowi dała okulary przeciwsłoneczne ich mamy, które chłopiec trzymał na półce przy łóżku. Nie mogłam pojąć, dlaczego Kyle zadał sobie tyle trudu, żeby dokładnie spakować i opisać wszystkie jej rzeczy, ani dlaczego ona wyjechała bez nich. Może jakimś wytłumaczeniem było, że opuściła dom w nocy i nie mogła wziąć ze sobą wiele, ale coś mi mówiło, że raczej chciała pozbyć się przedmiotów przypominających dotychczasowe życie. Chciała je porzucić i nigdy więcej do niego nie wracać.

I jeszcze ta choroba. Kolejny kawałek układanki wyjaśniającej jej zniknięcie z ich życia.

Co jest nie tak z panią Gadsborough? — zastanawiałam się, kiedy wracaliśmy na dół. I jak mam się tego dowiedzieć, żeby nie wyglądało, że wtrącam się w nie swoje sprawy?

## Rozdział dwunasty

— Kendie nie pozwoliła nam zjeść hamburgera — Summer poinformowała ojca, kiedy weszła do kuchni.

Powłóczyła nogami po drewnianej podłodze w kierunku pojemnika z ciasteczkami, który stał na blacie, upuszczając po drodze torbę, sweter, worek na WF i teczkę z pracą domową. Podążyłam za nią, podnosząc porozrzucane przedmioty. Stanęła na palcach, złapała gliniany słoik, objęła go jedną ręką i zdjęła pokrywkę z lekkim trzaskiem. Sięgnęła do środka i wyłowiła dwa owsiane ciasteczka.

Kyle spojrzął znad lśniącego, srebrnego laptopa najpierw na mnie, potem na córkę.

— Chcieliśmy Smiley Smiler Meal z różowym zegarkiem. Jaxon chciał wyścigówkę. Kendie powiedziała, że nam nie wolno.

— Dlaczego? — zapytał.

— Bo jest idiotycznie im przeciwna — wyjaśniła Summer i wpakowała ciastko do buzi, a deszcz złotych okruszków spadł na jej niebieską szkolną koszulkę.

Kyle przygryzł wargi, żeby nie roześmiać się głośno.

— Ideologicznie przeciwna — poprawiłam ją, czując się głupio.

Popatrzyła na mnie z kwaśną miną, którą obnosiła razem ze

skrzyżowanymi ramionami przez większą część drogi do domu. Gdyby umiała spojrzeć na mnie, podnosząc protekcyjnie brew, zrobiłaby to.

— Tak powiedziałam — oznajmiła tonem oznaczającym: „Wiem, co powiedziałam, i to właśnie miałam na myśli”. — Dam Jaxonowi jego ciastko — dodała obruszona.

— Pokrywka — przypomniał jej Kyle, zanim odeszła za daleko.

Westchnęła ciężko, obwieszczając światu, jak niesprawiedliwe jest jej życie, zawróciła, przykryła słój i wyszła z kuchni.

— Naprawdę masz coś przeciwko fast foodowi? — zapytał Kyle.

Położyłam rzeczy Summer na jej krześle na szczycie stołu.

— Nie fast foodowi samemu w sobie, choć prawdopodobnie powinnam. Uwielbiam niezdrowe jedzenie, po prostu są takie miejsca, do których nie wchodzę — wyjaśniłam.

— Dlaczego? — dopytywał się, zdejmując okulary, których używał do pracy przy komputerze. — Życie jest wystarczająco trudne, nie trzeba go jeszcze bardziej komplikować.

— Po prostu mam taki problem, że wierzę w zbyt dużo spraw. Wiele rzeczy nie robię z zasady i jest mi trudno z nich zrezygnować, nawet jeśli miałyby to oznaczać łatwiejsze życie. Zanim poszłam na uniwersytet, brałam udział w manifestacjach i pikietach. To jest część mnie. Przedstaw mi dobry cel, a ja go poprę. Jeżeli powiesz mi, że jakaś firma wyrządza krzywdę ludziom, to koniec, nigdy już nic od nich nie kupię i będę się nienawidzić za to, że kupowałam ich wyroby w przeszłości.

Z głębi domu doszły nas dźwięki kreskówki sączącej się z telewizora. Chwilę później ucichły i ciszę przerwały piski, dzwonki i inne odgłosy gry komputerowej.

— Myślę, że wszystko zaczęło się jeszcze w szkole średniej, kiedy zrobiono mi pranie mózgu na temat cielęciny. Mój nauczyciel opowiedział nam szczegółowo, jak się ją produkuje,

i to załatwiło wszystko. Po prostu nie mogłam. Ani ja, ani moja siostra. Nawet jej nie spróbowałyśmy. Myślę, że to był początek moich przekonań. — Zdawałam sobie sprawę z tego, że mówiłam Kyle'owi zbyt wiele o sobie. Zazwyczaj gdy odprowadzałam dzieci, sprawdzałam tylko, czy dotarły bezpiecznie do domu, i wracałam do pracy.

Kyle przechylił głowę, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów, jakby pierwszy raz widział kogoś innego niż tylko namolną lokatorkę, z którą musiał jeść kolację raz lub dwa razy w tygodniu i która dawała jego dzieciom śniadanie w sobotę, gdy on odpoczywał.

— Wierzyłem w mnóstwo rzeczy, zanim urodziły się dzieci — powiedział. — A potem zobaczyłem, jakie życie może być trudne i jak wszystko staje się prostsze, kiedy człowiek przestaje cały czas z czymś walczyć.

— Widzisz — zaczęłam, gładząc ręką tył krzesła Summer. — Chciałabym, żeby moje dzieci miały mocne przekonania. Nawet jeśli Summer i Jaxon nie są moimi prawdziwymi dziećmi, pragnę, żeby były świadome, że istnieje coś jeszcze poza otaczającym je światem, że nie muszą biernie go akceptować, bo tak jest łatwo, że mają możliwość i prawo go zmieniać. Chciałabym, żeby moja córka wiedziała, że może być kim tylko zamarzy i że wygląd, ciuchy, fryzura czy makijaż nie świadczą o jej wartości. Nie mówię o tych bzdurach *power girl*. Po prostu chcę, aby wiedziała, że ma prawo, by szanowano ją i zauważono bez względu na wszystko — rozpędziłam się. — Chłopca wychowałabym tak, aby czuł się dobrze, pozostając sobą. Nauczyłabym go, że odgrywanie *macho* czy poniżanie innych nie poprawia samopoczucia. Nie musi robić tego co inni, żeby być mężczyzną, może myśleć, co chce, i wierzyć w co chce. Moje dziecko — kontynuowałam — wiedziałoby, że nigdy nie trzeba znosić złego traktowania. Nigdy. Jeśli chcemy zmienić świat na lepszy, dzieci muszą wiedzieć, że mogą czuć się dobrze, będąc sobą i pomagając innym.

Na twarzy Kyle'a pojawił się pobłażliwy, lekko protekcyjny uśmiech mówiący: „Nie jesteś rodzicem, więc nie wiesz”. Udawało mu się jakoś przetrwać dzień bez prób wykształcania w dzieciach poczucia własnej wartości.

Uniósł brew i zapytał:

— Skoro zamierzasz ratować świat, naprawdę nie będziesz karmić swoich dzieci fast foodem z wybranych sieci?

To pytanie podziało jak uderzenie w najdelikatniejszy punkt i spowodowało, że uszło ze mnie powietrze. Spojrzałam na krzesło, za którym stałam. Przeciągnęłam palcem wskazującym po gładkim bukowym drewnie.

— Oczywiście — powiedziałam z niezłomnym przekonaniem.

— Okay — zaszydził. Z pewnością myślał, że zmieniałabym zdanie, gdybym pojechała na wycieczkę samochodową z wrzeszczącymi dziećmi z tyłu.

Spojrzałam na niego.

— Ja nie będę miała dzieci — oznajmiłam. — Bardzo bym chciała, ale nie mogę. Fizycznie nie mogę mieć dzieci. — Nigdy wcześniej takie słowa nie wyszły z moich ust i nie splamiły powietrza. Wypowiedziane stały się nieodwracalne. Rzeczywiste. Nigdy nie chciałam, by stały się rzeczywistością, dlatego do tej pory ich nie wypowiadałam głośno.

Zszokowałam go, wyraz samozadowolenia zniknął z jego twarzy. Kyle sprawiał wrażenie skrępowanego. Teraz wiedział, jakie to uczucie, kiedy obca osoba zwierza się z intymnych sekretów.

— Och — powiedział. Zmarszczył bladoliwkowe czoło, posmutniał. Starał się nie patrzeć w okolice mojego brzucha. — Dlaczego nie możesz mieć dzieci? — zebrał się na odwagę, by zadać pytanie.

— Bo kiedyś byłam bardzo głupia. Zaufałam komuś, komu nie powinnam. Skończyło się chorobą zapalną miednicy mniejszej, potem powiedziano mi, że za późno podjęto leczenie... W każdym razie nie mogę mieć dzieci.

„Pokieroszowana”, „nieodwracalne szkody”, „w tej chwili nie możemy nic zrobić” — usłyszałam w myślach. To były jedyne słowa, jakie zapamiętałam z rozmowy z chirurgiem po operacji, która nazaczyła mój los. Zapamiętałam jego ciemne oczy pod zielonym czepkiem chirurgicznym i te słowa. Nic więcej.

Na twarzy Kyle'a zagościło współczucie. Nie chciałam, żeby się nade mną litował.

— A więc okazuje się, że wynajmujesz mieszkanie wybrykowi natury — podsumowałam, próbując potraktować to na luzie. — Ale nie martw się, nie zarazam. — Podeszłam do drzwi na znak, że kończę tę trudną rozmowę. — Wszystko wyjaśnione. Lepiej wróć do pracy — dodałam, wychodząc. — Cześć, dzieci, do zobaczenia wkrótce — krzyknęłam, biegnąc przez korytarz. Wypadłam z domu i uciekłam alejką.

Kyle dogonił mnie, gdy otwierałam samochód.

— Kendra — powiedział, przytrzymując drzwi od góry, tak że nie mogłam wsiąść. — Chcesz przyjść wieczorem na kolację?

Wpatrywałam się w jego ręce. Miał duże dłonie i długie palce; takie jak u jego dzieci, tylko nie były ubrudzone farbą i długopisami. Zauważyłam, że obgryzał paznokcie i nie wycinał skórek.

— Dam dzieciom kolację i poczekam, aż wrócisz, zjemy razem, gdy bliźniaki pójda spać. Potem możemy pooglądać telewizję, pogadać lub posłuchać muzyki. Lubisz Sarah Mc-Lachlan?

Pokiwałam ostrożnie głową, wciąż nie podnosiłam wzroku, żeby nie widzieć wyrazu współczucia na jego twarzy

— Mam wszystkie jej albumy, ale prawie w ogóle ich nie słucham. Ashlyn nie podzielała mojego gustu muzycznego, a dzieci patrzyły na mnie tak, jakbym je torturował. A nie mogę chodzić i rozpowiadać innym facetom, że lubię babską muzykę. To jak? Dorzucę do tego jeszcze filiżankę lub dwie kawy.

Kusząca propozycja, ale czy zaproponował to, bo było mu mnie szkoda z powodu bezpłodnego łona? Uniosłam głowę



i zapatrzyłam się w równy rząd domów znikających w oddali Tennant Road.

— Wyświadczysz mi przysługę — zapewnił mnie. — Cudownie będzie porozmawiać z dorosłą osobą, nie używając zwrotów w rodzaju: „Oczywiście, że istnieje sposób, by zmieścić tę sześćdziesięciometrową dobudówkę w trzymetrowym ogródku za jedyne dwa i pół funta”.

Wtedy dostrzegłam sąsiadkę. Jej rzadkie brwi prawie zrównały się z linią włosów ze zdziwienia, kiedy zobaczyła nas stojących tak blisko siebie przy samochodzie. Wykrzywiła się, jakby chciała powiedzieć: „wiedziałam”, podciągnęła torbę na ramieniu i popędziła w dół ulicy. Bez wątpienia wpadnie po drodze do pobliskiego sklepu poinformować wszystkich, że zawróciłam temu miłemu Kyle'owi w głowie. A przecież on dopiero co rozstał się z żoną. Z pewnością oznajmi: „A nie mówiłam, że ta dziewczyna to same kłopoty, jak tylko ją zobaczyłam?”.

— Okay — powiedziałam, spoglądając w końcu na Kyle'a. — Przyjdę.

Na jego twarzy pojawił się słodki, miły uśmiech i już prawie nie dbałam o to, że zapytał, bo prawdopodobnie zrobiło mu się mnie żal.

— A teraz lepiej będzie, jak wrócę do pracy, zanim Gabrielle się wścieknie.

— Super — rzekł Kyle i odsunął się, żeby mnie przepuścić. Kiedy odjeżdżałam, spojrzałam w tylne lusterko. Stał na chodniku, patrząc za samochodem, aż skręciłam na końcu ulicy.

\*\*\*

*Kolacja była świetna.*

*Żywa atmosfera, dobre jedzenie, drogie wino, interesująca rozmowa.*

*Właśnie wróciłam z wycieczki w nierzeczywistość. Wcześniej tego dnia byłam w szpitalu, żeby odebrać wyniki laparoskopii. Miałam bardzo obfite, przerażająco bolesne miesiączki, a że już*

*odkryto u mnie nieleczone od lat zapalenie szyjki macicy, laparoscopia była ostatnim badaniem, które miało wykazać, czy spowodowało to chorobę zapalną miednicy mniejszej. Tydzień wcześniej nacięli mi pępek i włożyli do środka małą kamerę, aby zobaczyć, w jakim stanie jest mój system rozrodczy. Dziś siedziałam w pokoju chirurga, którego udało mi się złapać między operacjami, więc miał jeszcze na głowie zielony czepek, i usłyszałam: „Niedrożność obu jajowodów, rozległe blizny na obu jajnikach i macicy, w tej chwili nic nie można na to poradzić. Całkowita niepłodność. Ale medycyna cały czas się rozwija, może w przyszłości będzie inaczej”. Wszystkie te rzeczy pamiętam, bo przeczytałam je ponownie na pisemnym potwierdzeniu. Kiedy lekarz poinformował mnie o tym, szok przyszedł cicho i spokojnie. Potem zaszył się gdzieś w głębi mnie, jakby nic się nie stało, jakby to było bez znaczenia. Musiałam porozmawiać z chirurgiem, podnieść torebkę, wrócić do domu, prowadzić rozmowy — musiałam żyć normalnie, ale wszystko stracone.*

*Potem siedziałam na tylnym siedzeniu w taksówce razem z Gabrielle, odgrywając rolę osoby towarzyszącej na kolacji. Wspomniała, że ona i jej mąż Ted przechodzili ciężki okres, więc udzielali się towarzysko oddzielnie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to był eufemizm, w rzeczywistości dzieliło ich tylko kilka kroków od rozwodu. Siedząc z tyłu ciemnej taksówki, obie zatopiłyśmy się w myślach o swoim życiu, ale nie miałyśmy pojęcia, że jedna cierpi tak samo jak druga.*

*A teraz uczestniczyłam w przyjęciu, udając, że jestem całkiem normalna. Zawsze traktowałam seks bardzo poważnie, paranoicznie bałam się przypadkowej ciąży, więc upewniałam się za każdym razem i dlatego wiedziałam, kiedy dostałam zapalenia szyjki macicy. Byłam głupia tylko raz; kiedyś zaufałam nie tej osobie i...*

*Odepchnęłam krzesło. Uciekłam do łazienki. Włożyłam ręce pod zimną wodę, pochlapałam kark w nadziei, że to mnie uspokoi. Zmusiłam się, żeby spojrzeć w lustro, popatrzeć sobie w oczy.*

*Jesteś sama, tłumaczyłam sobie, przecież nie starasz się o dziecko ani nie spotkałaś mężczyzny twoich marzeń. Zapomnij o tym na ten wieczór. Radź sobie z tym dzień po dniu. Chcesz dzieci, ponieważ ktoś ci powiedział, że nie możesz ich mieć. Zakręciłam kran. Wytarłam ręce w ręcznik. Pomyśl tylko, co byś zrobiła teraz z dzieckiem?*

*Wróciłam do stołu i upiłam łyk wina. Spłynęło w dół gardła, rozgrzewając mnie od środka. Uczucie agonii osłabło, jej uścisk się rozluźnił. Poradzę sobie z tym jednym dniem.*

*— Chciałabym coś ogłosić — powiedziała gospodyni ponad szumem rozmów, żeby zwrócić naszą uwagę.*

*Moje oczy powędrowały w stronę jej kieliszka — woda. Wyglądała pięknie: promieniejąca, lekko rumiana cera, błyszczące zielone oczy i grube lśniące włosy. Jest w ciąży — natychmiast przeszło mi przez myśl. Wezbrała we mnie ogromna radość, serce przepelniało szczęście. Ale zaraz potem uderzyło mnie, że ona doświadcza czegoś, czego ja nigdy nie zaznam. Będzie mogła wycisnąć pocałunek na główce nowo narodzonego dziecka; będzie mogła wziąć jego ręką w swoją i przyglądać się każdej linii, próbując je zapamiętać; będzie mogła się radować lekkim zapachem mleka, skóry i dziecka; będzie mogła wpatrywać się w nie i myśleć: „ To ja je stworzyłam ”. Poczułam, jakby ktoś przycisnął mi poduszkę do twarzy, odbierając dostęp powietrza. Zabrakło mi tlenu, cierpienie zgniatało wszystkie narządy wewnętrzne, poczucie straty jak imadło zaciskało się coraz mocniej. Ledwo znałam tę kobietę, a mimo to przepelniały mnie ogromne szczęście i zawiść.*

*— Będę miała dziecko — oznajmiła i wokół stołu rozbrzmiały piski, kobiety podskakiwały i biegly do niej, ściskając ją, pytając o datę narodzin, imiona, żłobki i szkoły. Byłam jedną z nich. Cieszyłam się jej radością i nic nie mogłam na to poradzić. Tak jak nie mogłam nic poradzić na to, że jednocześnie czułam się oszukana. Buzowały we mnie dwa bardzo silne i przeciwne uczucia. Z czasem stały się jeszcze silniejsze.*

*Widziałam je wszędzie. Matki. Prawdopodobnie byłam na nie wyczulona przez to, co mi powiedziano, ale wokół widziałam kobiety z napęczniałymi brzuchami, kobiety popychające wózki z niemowlakami, kobiety bawiące się ze swoimi dziećmi, robiące z nimi zakupy, wiozące je do szkoły, kobiety krzyczące na swoje pociechy i próbujące znieść wstyd, kiedy ich dziecko wpada w histerię. W sklepach, korkach, pociągach, autobusach, na ulicach widziałam kobiety, które byłyby takie jak ja, gdyby nie ta jedna rzecz. Ubolewałam nad tym. Nie pożałowałabym nikomu posiadania dzieci, ale bolało mnie to. Nie potrafiłam nawet opisać, jak bardzo mnie to bolało. I przypominało o tym karygodnym błędzie, który kiedyś popełniłam.*

*Zdecydowałam, że zmienię życie. Postanowiłam zacząć od początku gdzie indziej. Australia wydawała się dobrym miejscem, jak każde inne. Mogłam w miarę łatwo dostać wizę turystyczną, mówili tam po angielsku (powiedzmy) i nie potrzebowałam wielu szczepionek.*

*Tak, były tam dzieci, ale ich nie znałam. Nie musiałam patrzeć, jak moje koleżanki zachodzą w ciążę i zakładają rodziny. Nie musiałam bawić się z siostrzeńcami i siostrzenicami, wiedząc, że nigdy nie dam im kuzyna. Nie musiałam cieszyć się ich szczęściem i cierpieć po cichu. Wiedziałam, że robiąc ten jeden krok, usunę połowę świata, a wtedy mogłabym zacząć odbudowę samej siebie.*

*Kolejne miesiące spędziłam na poszukiwaniach mieszkania i pracy oraz zapoznawaniu się z australijskim sposobem życia. Musiałam zdecydować, czy ktoś ma mnie sponsorować, żebym mogła pracować w jednym miejscu dłużej niż trzy miesiące. Sprawilo to, że zapomniałam o wszystkim innym. Zakopałam głęboko swoje myśli. Znalazłam sposób, żeby je zignorować i ruszyć dalej.*

*A potem się zakochałam.*

*\* \*\**

*Zaparkowałam samochód na tyłach ulicy Buckingham High, gdzie przeważnie, jeśli potrzebowałam, udawało mi się znaleźć*

wolne miejsce. Wyłączyłam silnik. Wciąż męczyło mnie to, że wyznałam Kyle'owi coś tak intymnego.

Nie powiedziałam nikomu innemu. Nie miałam zamiaru tego rozgłaszać, a ludzie nigdy nie pytali o takie rzeczy. Cóż, zdecydowałam, zamykając samochód i włączając alarm, może to i dobrze. Teraz, kiedy wie coś na mój temat, mogę spróbować dowiedzieć się czegoś o jego żonie bez poczucia naruszania jego prywatności.

## Rozdział trzynasty

Trochę zafiksowałam się na chorobie pani Gadsborough.

Początkowo myślałam, że choroba jest nieuleczalna, a Ashlyn jako opiekuńcza i szlachetna matka opuściła ich, by zaoszczędzić dzieciom bólu związanego ze śmiercią. Potem to przemyślałam. Nikt, oprócz osiemnastowiecznych podróżników i starych Eskimosów tak nie postępował. Poza tym przecież chciała mieć dzieci przy sobie, o co notorycznie kłócili się z Kyle'em.

Zwróciłam się więc do Gabrielle. Była nie tylko wykwalifikowanym doradcą, robiła też zaocznie studia magisterskie z psychologii pourazowej. Przeanalizowałyśmy przypadek pani G. Usłyszawszy skąpe informacje, które jej przedstawiłam, zasugerowała, że może to być jakaś forma depresji, co by tłumaczyło wzloty i upadki, na przykład depresja poporodowa, która często się pogłębiała, jeśli jej odpowiednio nie leczono. Wyjaśniałaby ona również potrzebę odejścia, oddalenia się na jakiś czas. Albo był to rodzaj depresji, który mógł spowodować zmiany w zachowaniu, szczególnie jeśli nie dostała odpowiednich leków, jeśli nie monitorowano jej w odpowiedni sposób lub jeśli równocześnie piła alkohol.

Wszystkie teorie brzmiały prawdopodobnie. Przez większą część wieczoru zastanawiałam się, jak poruszyć ten temat z Kyle'em.

Przygotował ostry gulasz z jagnięciny, który zjedliśmy przy kuchennym stole.

Po kolacji pozmywałam naczynia, Kyle zrobił kawę i przenieśliśmy się do salonu. Ułożyłam się wygodnie na fotelu, przerzucając nogi przez jedno oparcie, a głowę opierając o drugie, co rozbawiło Kyle'a.

— Siadasz jak dzieci — zauważył.

Uznałam, że lepiej będzie, jeśli nie powiem mu, że nie tylko często siadamy w ten sposób, ale również ganiamy się, skacząc po fotelach i kanapach.

Kyle usiadł na podłodze przed kanapą, na której znalazłam go nieprzytomnego jakiś czas temu. Podciągnął długie nogi do klatki piersiowej, stawiając gołe stopy płasko na podłodze.

Zastanawiałam się przez krótką chwilę, nie po raz pierwszy zresztą, co stało się ze wszystkimi butelkami alkoholu. Doszłam do wniosku, że albo był pijakiem niestroniącym od nałogu, ale wziął się jakoś w garść, albo groźba nasłania pracownika socjalnego przestraszyła go na tyle, że wołał być trzeźwy. W każdym razie z tego, co wiedziałam, nie pił, a to, co zrobił z alkoholem, pozostawało zagadką.

Na razie dużo rozmawialiśmy o architekturze, projektowaniu i cenach domów. Zapytał o moją pracę i opowiedział, co Summer i Jaxon robili w szkole. Przez cały ten czas, kiedy się zaprzyjaźniliśmy, próbowałam stworzyć możliwość, żeby zapytać o jego żonę.

Tak jak obiecał, włączył Sarah McLachlan, płytę *Fumbling Towards Extasy*, pierwszy jej album, który kupiłam, i z tego powodu mój ulubiony. Przymknęłam oczy. Zaskoczyło mnie to, że Kyle lubił ten rodzaj muzyki — McLachlan tak często śpiewała o złamanym sercu, stracie, zatracaniu własnej tożsamości. Jej piosenki były idealne, stwarzały luźną, przyjazną i ciepłą atmosferę. Zbudowały taki nastrój, że prawdopodobnie gdybym go teraz zapytała o Ashlyn, odpowiedziałby mi. Zamknął oczy i wiedziałam, że nadszedł właściwy moment.

— Ee... — zaczęłam.

— Więc... — odezwał się w tej samej chwili.

— O, przepraszam, mów — powiedzieliśmy jednocześnie.

— Nie, ty pierwsza — nalegał Kyle, podnosząc głowę.

— Nie, ty — odpowiedziałam. Może zapytam później, pomyślałam. A może po prostu jesteś tchórzem, usłyszałam głos w głowie.

— Chciałem zapytać, czy często chodziłaś na plażę, kiedy mieszkałaś w Australii — rzekł Kyle.

— Raczej nie — odparłam, powracając myślami do tamtych czasów.

— Byłam kilka razy. Do Bondi poszłam tylko raz. Nie przepadam za plażą.

— A jednak przeprowadziłaś się do Australii, kraju, w którym prawie mieszka się na plaży.

— Miałam na myśli, że nie pływam zbyt dobrze i nie radzę sobie ze sportami wodnymi, a jeśli to kogoś nie interesuje, zostaje tylko leżenie na plaży i gra w siatkówkę, za czym też nie przepadam. Szczerze mówiąc, w ogóle nie bardzo lubię kostiumy kąpielowe.

— Pozwól, że ci przerwę — wtrącił się Kyle — nie chcę słuchać babskich bredni o tym, jaka jesteś gruba. Nie jesteś.

— Nie uważam, że jestem gruba ani że jestem chuda. Wcale nie myślę o sobie w takich kategoriach. Nawet kiedy ważyłam mniej i nosiłam rozmiar dziesięć, nie chodziłam w kostiumie. Nie lubię pokazywać swojego ciała. Mogę się jedynie odważyć na spódnicę, która sięga tuż nad kolano. Ale rzadko to robię. — Moja waga się wahała, lecz nie przejmowałam się tym. Jestem kobietą krągłą, mam piersi większe niż przeciętne, w miarę szczupłą talię i wąskie biodra. Ktoś mi kiedyś powiedział, że moja pupa wygląda idealnie. Wywoływała u mnie stres. Nie jestem otyła, więc przez lata odkryłam, że istniały lepsze i poważniejsze powody do zmartwień.

— Jesteś niesamowitą kobietą, jeśli potrafisz nie martwić się o swoją figurę. Nawet Ashlyn, która jest filigranowa, bardzo



się przejmowała. Po urodzeniu bliźniąt odbiło jej na punkcie zgubienia tłuszczyku. Kiedyś przypadkiem usłyszałem, jak rozmawiała ze swoją mamą przez telefon i powiedziała jej, że jeżeli nie wróci szybko do formy, przestanie mi się podobać. Kobieta dopiero co urodziła moje dzieci, dokonała czegoś niesamowitego, uczyniła mnie ojcem. Jak mogłaby mi się nie podobać? — Kyle potrząsnął głową. — Nie w sposób, jaki miała na myśli.

Idealny początek. I tak byliśmy w temacie. Otworzyłam usta, żeby zadać mu pytanie, gdy nagle poderwał się na nogi ze zmartwionym wyrazem twarzy. Jakby rozmowa o jego żonie, przeniosła go w miejsce, w którym nie chciał się znajdować.

— Jeszcze kawy? — zapytał. Nie upiłam nawet łyka.

— Tak, poproszę. — Wyciągnęłam rękę z białym kubkiem, a Kyle podszedł i wziął go ode mnie. — Pomogę ci — powiedziałam. W kuchni moglibyśmy kontynuować rozmowę i może zdobyłabym się na odwagę, żeby ponownie napomknąć o Ashlyn.

Lewą nogę zdjęłam z poręczy bez problemu. Z prawą było trochę trudniej, zastygła w tej pozycji, podobało jej się takie ułożenie i nie chciała, żebym się ruszała. Kyle spostrzegł, że się szamoczę, odstawił kubki na stolik i wyciągnął do mnie rękę. Jego duże, ciepłe dłonie otoczyły moje i poderwał mnie z fotela, sprawiając, że stanęłam tuż przed nim.

Pokój zastygł na moment, gdy Kyle spojrzał mi prosto w oczy. Ostatni raz, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy tak długo, siedzieliśmy przy kuchennym stole, a ja mieszałam go z błotem za to, że wystraszył dzieci, natomiast on próbował zorientować się, czy naprawdę doniosłabym na niego za zaniedbanie. To spojrzenie było łagodniejsze. Bardziej przyjazne. Daleko zaszliśmy w krótkim czasie.

Puścił moje ręce i uśmiechnęłam się do niego, odwracając się w kierunku drzwi. Nagle jego dłoń powędrowała do mojej twarzy, nachylił się i mnie pocałował. Moje nozdrza wypełnił

jego zapach. Drugim ramieniem objął mnie, przyciągnął do siebie i przesunął dłoń po moich plecach. Zamknął oczy i wepchnął mi język do ust. Wszystko stało się tak szybko, tak niespodziewanie, że potrzebowałam kilku sekund na reakcję.

Podniosłam ręce na wysokość jego klatki piersiowej i odepchnęłam go od siebie najmocniej, jak potrafiłam.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz?! — krzyknęłam, a on zachwiał się i zatrzymał. Gorączkowo otarłam dłonią usta, chcąc zetrzeć wrażenie, jakie zrobił na mnie jego pocałunek.

Stał niedaleko, patrząc na mnie z autentyczną dezorientacją.

— Ja... myślałem... — zająknął się.

Nagle pojawiła się we mnie świadomość jego ciała. Jak dużo większy był ode mnie, jak groźna mogłaby być jego muskulatura w takiej sytuacji. Cofnęłam się o krok, zwiększając odległość między nami, tworząc strefę bezpieczeństwa, stając się mniej dostępna. Rzuciłam wzrokiem na drzwi, stwierdzając, że potrzeba kilku kroków, żeby się do nich dostać i uciec. Dałabym radę, jeślibym się postarała.

— Ja... myślałem... — wciąż się jąkał, wyraźnie oszołomiony.

— Co myślałeś?! — wrzasnęłam zdenerwowana jego nieudolnymi próbami wyjaśnienia, dlaczego postąpił tak głupio. Potem przypomniałam sobie o dzieciach, które spały na górze. Nie chciałam ich przestraszyć, więc powtórzyłam ciszej: — Co myślałeś? Co?

— Myślałem... Było miło, rozmawialiśmy...

— Tak, rozmawialiśmy! A nie... — Ponownie przetałam usta. Tarłam mocno, próbując pozbyć się smaku, który wcisnął mi w usta pocałunkiem. Nie lubiłam kawy. Nie piłam kawy. Tak, zgadzałam się, jeśli ktoś mi ją proponował, ale nigdy jej nie piłam.

— Nie rozumiem... Myślałem, że chcesz, żebym cię pocałował.

— Co?! Dlaczego?

Nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

Wzięłam głęboki wdech i zapytałam spokojniejszym głosem:

— Naprawdę, Kyle, skąd ci to przyszło do głowy?

— Rozmawialiśmy...

— Tak, rozmawialiśmy, ale się nie całowaliśmy. Całujesz każdą kobietę, z którą rozmawiasz? Bo jeśli tak, to musi być ci bardzo ciężko w banku lub supermarkecie.

Kyle zrobił krok do przodu, a moje serce ścisnęło się ze strachu.

— Nie podchodź do mnie — ostrzegłam i uniosłam ręce w obronnym geście, co odniosło pożądany efekt, bo Kyle się zatrzymał. Wpatrywał się we mnie zakłopotany.

— Nie rozumiem — powiedział. — Myślałem, że coś między nami zaiskrzyło. Wiesz... że może... Nic nie rozumiem. Myślałem, że mnie lubisz.

Przesunęłam się w kierunku drzwi.

— Lubię cię, Kyle, ale nie całuję każdego mężczyzny, którego lubię. Szczególnie jeśli wynajmuję od niego mieszkanie, a wszystko, co do tej pory robiliśmy, ograniczało się do rozmowy. I nie dałam temu mężczyźnie nawet najmniejszego znaku, że jestem nim zainteresowana w ten sposób.

W tle głos Sarah McLachlan delikatnie się obniżył, kiedy zaczęła mrużyć piosenkę o tym, że cały lęk ją opuścił, że już się nie bała. Ja wciąż się bałam, byłam przerażona tym, że nie zauważyłam, co się święciło.

Poruszony Kyle podrapał się w głowę.

— Przepraszam, myślałem, że coś między nami jest.

— Że coś jest? Skąd ci to przyszło do głowy?

— Czy muszę to wyjaśnić?

— Tak, Kyle, obawiam się, że będziesz musiał, bo jest to dla mnie wielką tajemnicą.

Głos Sarah wypełnił ciszę, gdy zdruzgotany Kyle wbił wzrok w dywan.

— Byłaś taka pomocna. Zawsze jesteś w domu, przygoto-

wujesz posiłki, odbierasz dzieci ze szkoły, sprzątasz... — umilkł i podniósł wzrok. — Myślałem... — urwał, nie wiedząc, jak się tłumaczyć.

— Kyle, widziałam, jak się zmagasz ze wszystkim, i chciałam ci pomóc, to wszystko. Przepraszam, że nie powiedziałam ci tego wcześniej, ale kocham kogoś innego. — Położyłam rękę na sercu, a potem wskazałam jego. — Nigdy nie będziemy parą. — Nie zareagował. Był kompletnie zagubiony, nie rozumiał, dlaczego go odepchnęłam. — Lepiej już pójdę — odezwałam się, zbierając swoje rzeczy: rozpinany sweter i pasiasty szal, czarno-czerwone sandały, które ustawiłam obok kanapy, i małą torebkę z portmonetką i telefonem. Czy Kyle obserwował mnie, kiedy się rozbierałam, czując się swobodnie? Czy myślał, że robiłam to dla niego? Że przygotowywałam się na noc pełną namiętności?

— Do zobaczenia — powiedziałam przy wyjściu. Nawet nie włożyłam butów, tylko opuściłam salon i przez kuchnię weszłam do ogrodu. Robiłam wielkie kroki na palcach, pokonując trawnik, aż dotarłam do mieszkania. Zamknęłam na zamek drzwi wejściowe i lekko się trzęsąc, wspięłam się po schodach, rzuciłam rzeczy na podłogę i opadłam na kanapę.

Nie mogłam siedzieć, nie mogłam się odprężyć i natychmiast podskoczyłam na równe nogi.

Trzęsąc się cały czas, przemierzałam pokój.

Naprawdę myślał... Za każdym razem, kiedy przypominałam sobie jego usta miażdżące moje wargi i jego rękę prześlizgującą się po plecach, robiło mi się niedobrze. Jak mógł? Jak mógł?

Przemierzałam mieszkanie, przecierając dłonią usta. Wciąż czułam kawę.

„Nigdy nic cię nie frustruje?“, szepnął głos w pamięci. „Nigdy nie chcesz czegoś tak bardzo, że zrobiłabyś wszystko, żeby to dostać?“.

Musiałam pozbyć się nieprzyjemnego smaku. Poszłam do

łazienki, wzięłam szczoteczkę i wycisnęłam na nią pastę. Dokładnie wyszorowałam zęby. Mięta odświeżyła usta. Wyplułam pianę.

*Podparł się na ramieniu, wpatrując się we mnie i czekając na odpowiedź. Gapię się na cienie jak nitki pęknięcia w suficie, ale nie mogę się ruszyć. Nic nie czuję, ale słyszę swoje płytkie wdechy i wydechy. Wciąż jeszcze oddycham, stąd wiem, że żyję.*

Wycisnęłam więcej pasty na szczoteczkę. Jeszcze raz wyszczotkowałam dziąsła, zęby, język, podniebienie i usta. Nie wystarczyło. Nadal czułam ten kawowy pocałunek. Odłożyłam szczoteczkę. Musiałam się go pozbyć.

Zdjęłam sweter i szal, potem resztę ubrań i rzuciłam je na podłogę wyłożoną terakotą, obok metalowego kosza. Zajmę się tym później.

*— Może coś powiesz? — pyta. — Porozmawiaj ze mną, Kendra. — Jego długie palce chcą dotknąć mojego czoła, być może po to, żeby odgarnąć kilka kosmyków, być może po to, żeby mnie pogłodzić, być może po to tylko, żeby mnie dotknąć. Cofam się przestraszona. Przerazona, że znów mnie zrani.*

Woda pod prysznicem trysnęła, uderzając ciepłem w skórę, przynosząc natychmiastowe ukojenie. Nie chciałam spokoju, chciałam zapomnienia. Czegoś, co pozwoliłoby zapomnieć, że jego ciało przylegało do mojego. Mokrymi palcami mocniej odkręciłam kurek gorącej wody i potężny strumień spłynął parzącymi falami. Woda biła o skórę ukropem prawie nie do wytrzymania. Tak było lepiej. Oczyszczające Kojąco. Poczzerwieniały mi dłonie. Skóra zaczęła protestować. Wrzątek sprawiał mi ból. Ból fizyczny mogłam zrozumieć. Spowodował, że wszystkie inne cierpienia przestały się liczyć. Mogłam się skoncentrować na bólu.

Wzięłam kostkę białego mydła w trzęsące się ręce i zaczęłam przesuwać nim po ciele, namydlałam się, zmywając z siebie strach, jaki poczułam przez Kyle'a. To powinno zadziałać. Musiałam się go pozbyć całkowicie.

W mojej głowie głos z przeszłości kontynuował: „Myślałem, że tego chciałaś. Myślałem, że tego chciałaś”.

## Rozdział czternasty

— Kyle mnie wczoraj pocałował — oznajmiłam Gabrielle. Przez większą część poranka zbierałam się na odwagę, żeby to powiedzieć, a teraz, kiedy zostałyśmy tylko we dwie — Janene wzięła dzień wolny, a Teri była poza biurem na spotkaniu z klientami — wyrzuciłam to z siebie.

Wczorajsze wydarzenia bardzo mi ciążyły, przygniatały mnie. Wciąż o tym myślałam. Nie rozumiałam, jak mógł tak bardzo się pomylić. Wiedziałam, że nie stało się nic wielkiego, że zareagowałam zbyt ostro, ale czy na pewno? Czy nie było lepiej zdusić takie zachowania w zarodku? Musiałam się tym z kimś podzielić.

Gabrielle zamarła przy komputerze, po czym odwróciła się do mnie powoli.

— Wcale się tego nie spodziewałam.

— Co?

— Rozwiedziony mężczyzna, samotna atrakcyjna kobieta, seks praktycznie wisi w powietrzu.

Objęłam się ramionami, próbując się nie denerwować.

— Dlaczego? Bo wszystkie kobiety myślą tylko o tym, żeby znaleźć mężczyznę?

— Nie, wcale nie.

— To dlaczego tak powiedziałaś?

— Po prostu zauważyłam, jak dużo czasu spędzasz z Ky-le'em i jego rodziną, staliście się sobie bliscy, więc przypuszczałam...

— To tak, jakbym pocałowała ciebie.

— To byłoby zupełnie co innego — orzekła Gabrielle.

— Co masz na myśli?

— Ja naprawdę cię lubię.

Nie traktowała mnie poważnie. Myślałam, że może mnie zrozumie, sama nie wiem dlaczego. Gabrielle rzadko była poważna. Przez cały czas, nawet gdy jej mąż odszedł, a potem podczas rozvodu opowiadała dowcipy, żartując z siebie i się śmiejąc. W rzadkich przypadkach szczerych rozmów zauważałam, jak dużo podkładu nanosiła na twarz, żeby nadać jej kolor, spostrzegałam, jak wiele wysiłku kosztowało ją, żeby unieść usta w uśmiechu, widziałam smutek czający się w jej oczach. Przez większość czasu jednak chichotała i sypała żartami, uważając wszystko za bardzo zabawne. „Jeśli nie umiesz śmiać się z siebie — mówiła często — po co w ogóle się śmiać?”. Nie mogłam znieść, że tak lekko potraktowała moje wyznanie. Moje ciało ciągle było obolałe po wczorajszym gorącym prysznicu. Myśli wirowały w głowie, jakby mnie ktoś ogłuszył.

Skupiłam uwagę na ekranie komputera.

— Nieważne — ucięłam. — Zachowuję się głupio. Nie powinnam była nic mówić.

— Przepraszam, kochanie — odpowiedziała Gabrielle. — Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo jesteś wstrząśnięta. Powiedz, co się stało.

— Nic takiego. — Wzruszyłam ramionami. — Zachowuję się głupio.

— To był tylko pocałunek, prawda? — zapytała z nagłym zainteresowaniem. — Nic więcej?

— Tak, tylko pocałunek. Słuchaj, zapomnijmy o tym. To nic takiego.

— To dlatego jesteś tak ubrana? — naciskała.

Jak ubrana? Spojrzałam w dół. Miałam na sobie czarny



podkoszulek, białą bawełnianą koszulą, cienki sweter w serek i czarny blezer, a do tego czarne spodnie. Zawsze tak się ubierałam do pracy — elegancko, mimo że nie nosiłam kostiumów. Naciągnęłam sweter na piersi i skrzyżowałam ręce.

— Co masz na myśli?

— To jeden z najgorętszych dni w roku, a ty włożyłaś na siebie tyle warstw, jakby była zima.

Zaśmiałam się w wymuszony sposób, wzruszyłam ramionami i ponownie skoncentrowałam się na monitorze.

— Znasz mnie, zawsze mi zimno. Ile razy prosiłam cię, żebyś podkreśliła ogrzewanie? Zapomniałam, jak tu jest zimno, w szczególności po pobycie w Australii.

— Australia — powtórzyła za mną Gabrielle. — Wiesz, po raz pierwszy wspomniałaś o niej spontanicznie. Chciałabym się o niej czegoś dowiedzieć.

— Nie chcę rozmawiać o Australii — odpowiedziałam. Otworzyłam książkę z adresami, przejrzałam ją w poszukiwaniu klienta, do którego mogłabym zadzwonić, może uda mi się podsunąć jakąś pracę lub umówić lunch. Podniosłam słuchawkę i zaczęłam wybijać cyfry. Gabrielle wyskoczyła zza biurka i natychmiast znalazła się przy mnie. Nacisnęła przycisk, przerywając połączenie, wyjęła mi słuchawkę z dłoni i ostrożnie umieściła ją z powrotem na widelkach.

— Przepraszam, że sobie żartowałam — powiedziała, zmieniając się w zupełnie inną osobę. Była teraz poważna i zaniepokojona. Pewnie taką ją widzieli ludzie, którzy zgłaszali się do niej po poradę. — Martwisz się powrotem do domu i perspektywą spotkania go wieczorem?

— Powiedziałam ci, że przesadzam.

— Nie przesadzasz. Jeśli cię to niepokoi, to nie przesadzasz — zapewniła delikatnie. — Opowiedz mi, co się wydarzyło i dlaczego tak cię to zdenerwowało.

Zawahałam się. Dużo mnie kosztowało, żeby w ogóle coś powiedzieć, a teraz nie byłam pewna, czy powinnam kontynuować. Musiałam jednak mieszkać z Kyle'em. Należało

nabrać dystansu do zaistniałej sytuacji, a jedynym sposobem było wyrzucenie tego z siebie.

Powoli i z przerwami zdałam jej zwięzłą relację.

— Nie wiem, jak to się stało — zakończyłam. — Nigdy nie dałam mu nawet najmniejszego znaku, że jestem zainteresowana. Dlaczego to zrobił?

— Może dlatego, że cię lubi?

— Jak może mnie lubić? Nawet mnie nie zna, nie byliśmy na żadnej randce ani nie flirtowaliśmy. Nie obchodzi mnie, co piszą w książkach czy pokazują w filmach, to, że jestem wolna i że on jest wolny, i spędzamy razem czas, nie znaczy, że będziemy razem.

— Jestem pewna, że nie chciał cię skrzywdzić.

— Wiem, ale jak mam się normalnie zachowywać po czymś takim? Zawsze będę się zastanawiała, czy nie zamierza spróbować jeszcze raz.

— Oj, kochanie, wszyscy robimy głupoty. Jestem pewna, że się tym zdręcza. A ty, jeśli zaufasz intuicji, zauważysz, czy będzie chciał spróbować ponownie. Wyczujesz to. Intuicja podpowie ci, czy możesz czuć się przy nim bezpiecznie. Nauczono nas, żebyśmy były uprzejme i miłe; wszystkie chcemy, by ludzie nas lubili. Jeśli jednak zakiełkuje w tobie nawet najłżejszy niepokój z jego powodu, będziesz wiedziała, że musisz trzymać się od Kyle'a z daleka. Zapomnij wtedy o uprzejmości, zapomnij o wszystkim, czego cię uczono, żeby ludzie cię lubili, słuchaj siebie. Czego się od niego dowiedziałaś?

— Zaraz potem wyszłam, więc nie dowiedziałam się niczego.

— Jeśli zamierzasz żyć tak blisko niego, będziesz musiała z nim porozmawiać.

\*\*\*

Usłyszałyśmy zamieszanie na schodach prowadzących do biura, kroki, głośną rozmowę, odgłosy upadających przed-

miotów i gramolenia się po klatce schodowej. Hałas stawał się coraz głośniejszy i spodziewaliśmy się, że zaraz wtarabani się do środka trupa cyrkowców. Kiedy drzwi się otworzyły, moja trupa cyrkowców wkroczyła. Pierwszy wszedł Jaxon. Miał na sobie ciemne, szare spodnie, niebieską koszulę z guzikiem odpiętym pod szyją, w połowie wyciągniętą ze spodni, przekrzywiony krawat w granatowo-żółto-białe pasy i, jak zwykle, jedną skarpetkę podciągniętą do kolana i nogawkę włożoną do środka, a drugą na wysokości kostki. Na policzku widniała kreska zrobiona zielonym flamastrem, a na palcach plamy zielonej farby. Zawsze mnie zastanawiało, jak taki spokojny chłopiec mógł się tak pobrudzić przez zaledwie kilka godzin. Za nim pojawiła się Summer. Ubrana była w szkolną szarą, plisowaną spódniczkę, niebieską koszulę i taki sam granatowo-żółto-biały krawat, z tą różnicą, że jej wciąż pozostawał na miejscu. W sumie wyglądała porządniej, ale z jej włosów, przedzielonych i związanych w kucyki (nauczyłam Kyle'a robić to we właściwy sposób), z każdej strony głowy wystawały niesforne kosmyki. Summer również miała jedną skarpetkę podciągniętą, a drugą opuszczoną. Widać było, że oboje spędzili ciężki dzień w kopalni wiedzy.

Na końcu wszedł Kyle z jednym plecakiem na ramieniu, niosąc w objęciach drugi plecak, dwa granatowe blezery i dwa granatowe bezrękawniki. Na górze stosu leżał trampek, który przypuszczalnie wypadł z szeroko otwartego plecaka. Bliźniaczy trampek zwiślał na sznurówce.

Kyle był blady, niepewny, napięty i rozglądał się niespokojnie po pokoju. Wiele czasu zabrało mu przekroczenie progu. Najwyraźniej sądził, że przyjście tu było złym pomysłem.

Wstałam, gdy tylko Jaxon otworzył drzwi, i wyszłam z za biurka, żeby się z nimi przywitać.

— Kendie! — krzyknęła Summer, wyprzedziła brata, podbiegła do mnie i objęła ramionami wokół talii. Potem walnęła mnie głową w splot słoneczny, zanim mnie uściskała. Każdy pomyślałby, że nie widziała mnie rok czy dwa, nikt nie uwierzył-

by, że pożegnałyśmy się wczoraj, tuż przed zaśnięciem. Dzięki Bogu, biuro było puste, nic się nie działo w to wtorkowe popołudnie. Nie pojawili się klienci, a Teri poszła do domu po umówionych spotkaniach.

— Tęskniłam za tobą — poinformowała mnie Summer, gdy ją od siebie odrywałam. Nachyliłam się do jej poziomu i pozwoliłam, by zarzuciła mi ramiona na szyję i znów mocno ścisnęła. Jaxon stał z ojcem, dopóki na niego nie spojrzałam, bezgłośnie zapraszając, by również mnie uściskał. Powłóczył nogami, jak zwykle, kiedy szedł, podszedł do mnie, objął ramieniem i uścisnął. Summer zdążyła się wyplątać, zanim podszedł Jaxon. Wzięłam głęboki wdech i wciągnęłam ich zapach. Pachnieli szkołą, dniem spędzonym na malowaniu, bieganiu i czytaniu. Pachnieli życiem pędzonym przez Summer i Jaxona.

Uścisk chłopca był krótki, tak jak jego przemowy — racjonowane, bo nie należało przesadzać. Teraz wiedziałam, że mnie lubił, nie musiał robić z tego przedstawienia. Kiedy jego ramię się ześlizgnęło, wstałam i oboje odwróciliśmy się, żeby zobaczyć, co robi Summer.

Siedziała na krześle Gabrielle, po drugiej stronie pokoju, machała nogami, trzymając ręce na poręczach, i rozprawiała na temat zalet zszywaczy. Summer wyjaśniała Gabrielle, że czarny zszywacz jest lepszy niż niebieski, gdyż wszystko, co czarne, zawsze jest lepsze. Mówiła w taki sposób, jakby nie mogła uwierzyć, że osoba w wieku Gabrielle jeszcze do tego nie doszła. Jaxon, jak zwykle zainteresowany wszystkim, co robiła jego siostra supergwiazda, podszedł do nich. Po drodze wziął bordowy zszywacz, który stał na brzegu mojego biurka. I tak oto zostałam z Kyle'em.

Moje serce biło w tempie trzy razy szybszym niż normalnie, a krew szumiała mi w uszach jak wodospad, kiedy się do niego odwróciłam. Stałam z nim twarzą w twarz i powróciło wspomnienie wczorajszego incydentu: jego język wpychający się do moich ust, jego dłoń na mojej twarzy, jego ciało zbyt blisko mojego, smak kawy. Wzdrygnęłam się.

Kyle to zauważył. Wiedział, dlaczego się zatrzęślam. Niepokój wprost emanował z jego ponurej twarzy i zeszywniałej sylwetki.

Odwrociłam wzrok, nie mogąc na niego patrzeć.

— Ee... Summer nalegała, żebyśmy wpadli na chwilę. Znalazła twój zegarek... — Jąkał się jak uczeń wygłaszający z głowy referat, do którego się nie przygotował. — Chyba go wczoraj zostawiłaś.

Poczułam na sobie wzrok Gabrielle. Cała dorosła trójka wiedziała, jak to zabrzmiało — jakbym zdjęła zegarek w jego sypialni, a nie w kuchni przed zmywaniem naczyń.

Jezu, co ten facet mi robi?

Kyle spojrzał szybko na Gabrielle, ich oczy się spotkały. Zbladł przerażony na myśl o tym jak to zabrzmiało. Po chwili jego blade oblicze wybuchło czerwienią.

Poważnie, co ten facet mi robi?

Gabrielle ponownie skoncentrowała uwagę na bliźniakach.

— Kto chce *lolly*? — zapytała, żeby obniżyć napięcie.

— Lody na patyku? — upewniła się Summer.

— Nie, mam na myśli słodczy — odpowiedziała Gabrielle.

— To dlaczego nie powiedziałaś: słodczy? — zawołała Summer oburzona. Nie lubiła, jak mówiło się w niejednoznaczny sposób.

— My, Australijczycy, nazywamy słodczy *lollies*. Summer i Jaxon jednocześnie otworzyli szeroko oczy i wpatrywali się w Gabrielle.

— Jesteś z Australii? — zapytała Summer podekscytowana, a zarazem niepewna, czy Gabrielle jej nie nabiera. — Jak Kendie?

— Nie, nie jak Kendie. Kendie jest tylko udawaną Australijką. Ja jestem prawdziwą. Tam się urodziłam i wychowałam. Może wezmę was i pójdziemy po jakieś słodczy, i wszystko wam wyjaśnię?

— Okay — powiedział Jaxon. — Garvo też chce się tego dowiedzieć.

— Nasza trójka, Summer, Kyle i ja, obróciliśmy

się i gapiliśmy na niego. On nigdy nie rozmawiał z nieznajomymi. Spojrzał na nas, jakbyśmy to my zrobili coś niezwykłego.

— W porządku? — Gabrielle zapytała Kyle'a. — To tylko dwa sklepy dalej, zaraz wrócimy.

Kyle zmierzył Gabrielle wzrokiem, oceniając, czyjego dzieci będą przy niej bezpieczne. Musiał dojść do wniosku, że tak, bo się zgodził.

— Tak, oczywiście. — Zaczął szamotać się z rzeczami, które trzymał, żeby sięgnąć po pieniądze.

— Daj spokój — powiedziała Gabrielle. — Ja stawiam. — Podniosła portfel, podróbkę Louisa Vuittona, i pospieszyła z dziećmi do wyjścia.

— Nie za dużo słodczy! — krzyknęłam za nimi. Gabrielle podniosła rękę na znak, że słyszała. — Poważnie, Gabrielle, tylko po jednej torebce dla każdego. Jedna średnia torebka.

— Tak, tak.

Nawet gdybym nic jej nie powiedziała, domyśliłaby się, że coś się stało między Kyle'em a mną, napięcie czuć było w powietrzu.

Jak tylko Gabrielle zatrzasnęła za sobą drzwi, wróciłam za biurko. Ochrona. Potrzebowałam jakiejś fizycznej bariery między nami, czegoś, co dałoby mi pewność, że nie dojdzie do żadnego nieporozumienia. W tej samej chwili Kyle cofnął się o krok, podkreślając w ten sposób, że czuje to samo.

— Kend... Panno Tam... — zaczął. — Posłuchaj, przepraszam. Ja... Przypuszczam, że byłem... Ale to żadne wytłumaczenie, oczywiście... Ja tylko... I to było... Nie chcę powiedzieć...

Wpatrywałam się w Kyle'a, zastanawiając się, czy zdawał sobie sprawę z tego, że nie udało mu się jeszcze dokończyć ani jednego zdania. A słowa, które wypowiedział, zdania, które rozpoczął, nie miały żadnego sensu.

— Rozumiesz, prawda? — spytał bez tchu na zakończenie monologu składającego się ze strzępków zdań. Jego oczy

błyszcząły przepelnione pragnieniem, by go zrozumieć, uwierzyć mu i przebaczyć.

— Szczerze mówiąc, nie, ponieważ niczego nie wyjaśniłeś — odezwałam się głosem tak ostrym, że mógłby przekroić diament.

Kyle zmienił nieznacznie postawę. Wyprostował się nieco, oczy nabrały nieco twardości, głos stał się chłodniejszy i bardziej odległy, kiedy powiedział:

— Źle odczytałem naszą sytuację. Każdemu mogło się zdarzyć. Myślałem, że oboje jesteście wolni, myślałem, że może moglibyśmy, no wiesz, lubimy się... łączą nas dzieci, związki budowane są na mniej ważnych rzeczach.

— Związki? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Nie chciałeś tylko... Chciałeś związku?

Wzruszył ramionami, nagle stwierdzając, że wszystko, co powie, zostanie użyte przeciwko niemu, więc lepiej będzie, jeśli zachowa spokój.

— Kyle, za mało masz problemów z żoną? Chcesz sobie jeszcze dołożyć do tego nowy związek z osobą, o której kompletnie nic nie wiesz? — Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

— Posłuchaj, Kendro — zmienił ton z chłodnego na surowy. — To, że zrobiłem coś niesamowicie głupiego — i z każdą mijającą sekundą coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, jak głupiego, nie oznacza, że możesz traktować mnie jak idiotę.

Miał rację. Głupie zachowanie nie czyniło z człowieka idioty. Nawet zupełnie racjonalne, zrównoważone jednostki były zdolne do niezaprzeczalnie bezmyślnych czynów. Na przykład ja. Dlaczego zaprzyjaźniłam się z tą rodziną? Z Summer. Z Jaxonem. Wierzyłam, że mnie potrzebowali. Wierzyłam, że w jakiś sposób, zajmując się nimi, zrekompensuję to, co zrobiłam. Opiekowanie się nimi byłoby moją pokutą, pierwszym krokiem na drodze do przebaczenia. Nadrobiłabym za rodzinę, którą pomogłam rozbić. Summer i Jaxon, i ich dobre samopoczucie stałyby się moim zbawieniem. Jak wspomniałam: byłam głupia.

— Przepraszam — powiedział Kyle delikatnie, wzdychając z żalem. Wzruszył ramionami w poczuciu bezsilności. — Przepraszam. To się nie powtórzy. Lubię, jak jesteś w pobliżu, wiesz? Nie tylko ze względu na dzieci. Jako przyjaciółka. Nie miałem przyjaciółki od... Nie pamiętam od kiedy, z pewnością od momentu ślubu. Koleżanki, tak. Przyjaciółki, nie bardzo. Dlatego tak niewłaściwie to oceniłem. Ale chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi. Nic więcej. Zechcesz spróbować?

Przypomniałam sobie słowa Gabrielle. Czy jego obecność mnie krępowała? Doskonale wiedziałam, że pozory mylą. Ale oprócz tego, że powiedzieliśmy sobie zbyt wiele, gdy się poznaliśmy, nie obawiałam się go. Nie dostawałam gęsiej skórki, nie wzbudzał we mnie ani odrobiny skrępowania. Nie chciałam, żeby mnie pocałował, ale ani nie słyszałam żadnego głosu wewnętrznego, ani nie czułam, że nie mogłam mu ufać.

— Żadnych sztuczek? — zapytałam, wiedząc już, że nie pozwolę sobie znaleźć się w sytuacji, w której byłyby one możliwe. Będziemy przyjaciółmi, ale zamierzałam unikać zostawania z nim sam na sam przez dłuższy czas.

— Nawet nie żartuję na ten temat — odpowiedział i się uśmiechnął. Takim samym uśmiechem obdarzył mnie, gdy wrócił z wakacji.

— Okay — zgodziłam się. — Możemy być kumplami. Kyle uśmiechnął się szerzej i ujrzałam podobieństwo Summer

i Jaxona do niego. Owal twarzy musieli odziedziczyć po matce, ale w takich momentach jak ten jego wkład w urodę dzieci był cudownie oczywisty.

— Wracasz z nami do domu? — spytała Summer, wchodząc do biura kilka sekund później. Powiesiła się na klamce, bujając drzwiami tam i z powrotem. W drugiej ręce trzymała nieotwartą torebkę żelków. Jaxon i Gabrielle przemknęli obok niej do środka. Wszyscy wyglądali, jakby zawinili, Gabrielle unikała mojego wzroku. Nie skończyło się na jednej torebce słodyczy. Był jeszcze popcorn i coś, co zabrudziło język Jaxona na niebiesko.



— Nie, mam jeszcze coś do zrobienia — odparłam. Nie chciałam być blisko nich przez następne kilka godzin.

Wzrok Kyle'a powędrował od Summer przez Jaxona do Gabrielle, która podeszła do biurka i bardzo mocno skupiała się na włożeniu portmonetki do torebki. Do Kyle'a zaczęło docierać, że będzie musiał stawić czoło największemu z cukrowych ataków.

— Jesteś pewna, że nie możesz już iść do domu? — zapytał desperacko.

— Nie — odpowiedziałam, podniosłam blezer, który wyślizgnął mi się, i położyłam go na samej górze stosu. Podeszłam do Summer. — Do zobaczenia — pożegnałam się, odgarniając czarne jedwabiste kosmyki z jej twarzy, i pocałowałam w lepkie czoło. Jaxona również pocałowałam w czoło. — Do zobaczenia. — Odwróciłam się do Kyle'a i powtórzyłam: — Do zobaczenia.

— Pocałujesz tatę na do zobaczenia? — zapytała Summer, co spowodowało, że Kyle się zaczerwienił.

— Nie. Tatusiów nie całuję — wyjaśniłam jej, ignorując ciszę, jaka zapadła wśród dorosłych.

Gabrielle zaczęła w teatralny sposób kaszleć, głośno parskając, wplatając „gówno prawda” pomiędzy kaszlnięcia.

— Tak, chodźcie już — ponaglił ich Kyle. Chaotyczny cyrk zaczął się wycofywać. — Miło było cię poznać — zawołał do Gabrielle.

— Do zobaczenia — zwrócił się do mnie. Drzwi zatrzasnęły się za nimi, a zgiełk powoli się oddalał. Dziesięć minut później przypomniałam sobie, że nie odebrałam zegarka. To oznaczało, że niedługo zacznie on zdobić nadgarstek Summer.

Jajka na miękko i żołnierze

## Rozdział piętnasty

— Nie jedźmy w sobotę do centrum Londynu samochodem — powiedziałam. — Nie ma sensu, skoro tak często kursują pociągi. — Wskazałam przez frontowe okno domu państwa Gadsborough mniej więcej w kierunku, gdzie powinna być stacja.

Kyle podniósł brew.

— No dobrze, nie ma sensu, skoro jeżdżą pociągi — poprawiłam się. — Jeśli chcemy dzisiaj dostać się samochodem do Londynu, równie dobrze moglibyśmy polecieć do Hamburga, bo zajmie nam to mniej czasu.

— Hamburg? — spytał.

— Wiesz, o co mi chodzi. Nie wiem, jaki masz problem z transportem publicznym, ale to głupie. W szczególności jeśli wybieramy się z dziećmi. Słyszałeś o korkach? Próbowalesz tam zaparkować? Będziesz musiał zaciągnąć drugą pożyczkę tylko po to, by móc pozwolić sobie na kilka godzin parkingu. Pojedźmy pociągiem.

Summer i Jaxon siedzieli na kanapie gotowi na wycieczkę do British Museum. Oboje mieli swoje kolorowe plecaki. W każdym plecaku znajdowały się butelka wody, owoc, paczka chrupków, szalik, czapka, rękawiczki, płaszcz przeciwdeszczowy, kolorowanki, kredki i książka. Jaxon zapakował miskę

na wodę dla Garvo, a Summer wzięła Kicusię. Zapięli nawet dzinsowe kurtki. Ja również byłam gotowa, to Kyle wstrzymywał wycieczkę. Facet z fobią dotyczącą komunikacji miejskiej. No cóż, wygłosiłam już swoje zdanie; na mojej warcie nie miałam zamiaru pozwolić na dojazd do centrum miasta samochodem.

Kyle spojrział zamyślony na dzieci. Rzeczywiście niepokoił go pomysł skorzystania z transportu publicznego. Nie było w tym nic ze snobizmu czy dziwactwa.

— No dobrze, pójdźmy na kompromis — zdecydował. — Pojedziemy do stacji znajdującej się bliżej centrum Londynu i tam wsiądziemy w pociąg.

Nie zachwyciło mnie to rozwiązanie, ale czułam, że Kyle poszedł na duże ustępstwo.

— Stoi.

— Jedziemy? — spytała Summer, a jej twarz rozjaśniła się w oczekiwaniu przygody.

— Tak, o tyle o ile, jedziemy — odpowiedziałam.

— Na pewno? — dopytywał się z niedowierzaniem Jaxon.

— Chyba że nie chcecie? — rzuciłam.

Jednocześnie zeskoczyli z kanapy — wydawało się, że robili w ten sposób większość rzeczy.

— Chcemy! — krzyknęli. — Chcemy!

— Wezmę płaszcz — powiedział Kyle.

Wyprawa do Londynu minęła bez przygód. Jaxon, który miał bzika na punkcie kolei parowej, był tak samo podekscytowany przejazdką nowoczesnym pociągiem. Nigdy wcześniej nie podróżował w ten sposób. Miałam wrażenie, że zemdleje z podniecenia. Jego ciało całe się trzęsło i wciąż pochylał się do ucha Garva, żeby szeptem opowiadać mu o swoich obserwacjach. Summer pozostała niewzruszona podróżą. Cieszyła się, bo wyjeżdżała z Brockingham.

Siedzieli naprzeciwko siebie i patrzyli przez okno w niemym zachwycie. Kyle spędził większą część drogi z głową wetkniętą w czasopismo architektoniczne.

Kiedy opuściliśmy dom, dzieci rozdzieliły nas między siebie. Jaxon wybrał mnie, Summer wzięła ojca. Jaxon zajął miejsce koło mnie, a potem trzymał mnie przez cały czas za rękę, gdy szliśmy do stacji Charing Cross, żeby dostać się do Russell Square. Summer zrobiła to samo ze swoim tatą. Całą czwórką przekroczyliśmy próg British Museum. Serce zabiło mi mocniej z radości. Kochałam to muzeum, uwielbiałam oglądać jego zbiory. To był mój pomysł, żeby tu przyjechać, zamiast robić zakupy w sobotnie popołudnie. Chciałam znów korzystać z tego, że mieszkam w Anglii. Zawsze będę żałować, że nie udało mi się zobaczyć monolitu Uluru, świętego miejsca pierwszych Australijczyków, i nie chciałam powtórzyć tego błędu.

Godzinę czy dwie później wszyscy nadal czuliśmy podniecenie. Przechodziliśmy z jednej ogromnej sali do następnej, od eksponatu do eksponatu, wstrzymując oddech na myśl, co jeszcze zobaczymy. Malowane sarkofagi, monety i ozdoby z Afryki, naczynia ze starożytnej Grecji.

Zrobiliśmy sobie przerwę na lunch i usiedliśmy na zewnątrz na kocu piknikowym wyjętym z mojego plecaka i zjedliśmy kanapki z kurczakiem i sałatką, które przygotowałam w domu. Wiedziałam, że dzieciaki liczyły na Smiley Smiler Meal, ale tak jak jazda samochodem do miasta w sobotę, tak i to nie mogło się zdarzyć na mojej warcie.

Kiedy przeszukiwałam plecak w poszukiwaniu chusteczek, Kyle wyciągnął aparat fotograficzny.

— Dobra, czas na zdjęcia — powiedział i uśmiechnął się szeroko. Summer natychmiast przeczesła rękoma włosy, a Jaxon wykrzywił usta w jedną stronę i pochylił głowę, pokazując jej czubek tacie, jakby to było coś do fotografowania.

— Dalej, Jax, głowa do góry — zachęcał Kyle. Chłopiec powolutku podniósł głowę, pozwalając, by ojciec

zobaczył jego oczy. Kyle zrobił ponagląjący ruch ręką, żebym weszła w kadr. Nie ruszyłam się.

— Kendra — powiedział rozdrażniony. — Przysuń się do dzieci. Jesteś poza kadrem.

— Nie — odpowiedziałam. — Nie chcecie mieć mojego zdjęcia.

— Właśnie że chcemy.

— Poważnie, nie chcecie. Nienawidzę się na zdjęciach. Opuścił aparat i zmarszczył brwi. Próbował wydedukować,

czy za moją awersją do fotografii kryła się jakaś historia. Nie. Po prostu nie lubiłam patrzeć na swoje oblicze ani w lustrze, ani na zdjęciach. Ani w myślach, ani w wyobraźni. Wiedziałam, jak wyglądam. Myśl, że inni ludzie mieliby oglądać moją podobiznę była nawet gorsza niż to, że sama na siebie patrzę. Nie życzyłam sobie, żeby obcy przyglądali się zmarszczkom i zaokrągleniom, przebarwieniom i wadom, które składały się na to, kim jestem.

— Może zrobię zdjęcie waszej trójce? — zaproponowałam, żeby odwrócić uwagę od siebie. — Aparat? — Wyciągnęłam rękę po mały srebrny gadżet.

Przekazał mi go i przysunął się do dzieci. Summer nachyliła się w stronę taty, Jaxon, który nagle przestał się wstydzić aparatu, ukląkł i oparł łokieć o kolano ojca. Patrzyłam na nich przez kwadratowy ekranik. Wyglądali tak, jakby zawsze byli tylko we trójkę.

Zrobiłam im trzy zdjęcia w tej pozycji, następne, jak Summer wspinała się na plecy Kyle'a, a Jaxon leżał mu na kolanach, kolejne z Jaxonem na barkach taty i jeszcze jedno z Summer. Kiedy tak chwytałam różne ujęcia, zastanawiałam się, czy to normalne, że wycina się kogoś z fotografii, ponieważ odszedł w niełasce lub z własnej woli; że traktuje się go tak, jakby w ogóle nie było tej rodziny, z trudem sobie wyobraziłam, że Ashlyn kiedykolwiek istniała.

\*\*\*

W Regent's Park dzieci, pozbyły się jakichkolwiek zahamowań i zaczęły wariować.

Biegały po trawie jak dwa zwierzątka trzymane dotąd w klatce, po raz pierwszy wypuszczone na wolność. Włosy Summer

fruwały dookoła, wiatr czochrał loki Jaxona goniącego siostrę. Z trudem ich poznawałam: czuli się wolni, dokazywali, skakali i śmiali się, a ich buzie promieniały.

Kyle półleżąc na ławce, przyglądał się im z szerokim uśmiechem. Zaszła w nim przemiana. Jego problemy znikły, a zmartwienia zastąpiła radość z patrzenia na dzieci.

Summer i Jaxon zaczęli ścigać się od drzewa do drzewa, mimo że w ich wieku, przy prawie takim samym wzroście, wadze i budowie, zajęcie to nie miało sensu. Zawsze biegli łeb w łeb. Kyle roześmiał się głośno, gdy w tym samym momencie oboje dotarli do ostatniego chropowatego ciemnobrązowego drzewa. Jego śmiech był taki łagodny, że poruszyłby i roztopił nawet najtwardsze serce. Wciąż się śmiał, kiedy dzieci się odwróciły, żeby ścigać się z powrotem. Powinien częściej się śmiać, pomyślałam. Dzięki łagodniejszym rysom twarzy i lśniącym oczom wyglądał o wiele młodziej. Sprawiał wrażenie szczęśliwego. On też poczuł się wolny.

— Pamiętasz, jak pojechaliśmy do Brighton... — zaczął, pochylając się w moim kierunku. Zatrzymał się natychmiast, kiedy jego wzrok padł na mnie. Najwidoczniej było to wspomnienie z pudełka, które chciałby odkurzyć, otworzyć i przywołać z żoną. Był lekko rozczarowany, że zamiast niej ujrzał mnie. Przyglądał się mojej twarzy: czarnym oczom, szerokiemu nosowi, ustom i włosom. — Masz — wyciągnął rękę i wyskubał z moich włosów źdźbło trawy, przesuwając przy okazji delikatnie opuszkami palców po skroni. Pokazał mi je, zanim pozwolił mu odfrunąć przy podmuchu lekkiego wiatru.

— Dzięki — powiedziałam.

Kyle jeszcze raz, w milczeniu, zbadał wzrokiem moją twarz. Przez kilka chwil wydawało się, że nie wiedział, co zrobić, gdy przypomniał sobie, kto koło niego siedzi.

— Co to za mężczyzna, w którym się zakochałaś? — zapytał nieoczekiwanie. — Tak tylko pytam, jako przyjaciel. — Od czasu naszego niefortunnego zdarzenia z pocałunkiem unikaliśmy tego rodzaju rozmów.

— Jest w Australii. To, że się zakochałam, nie było problemem, ale wszystko inne tak. Dlatego wróciłam. Potrzebowałam dystansu, wiesz...

Pokiwał głową. Wiedział.

Teraz miałam okazję zapytać o Ashlyn, jedno zwierzenie za drugie.

— Musisz bardzo tęsknić za żoną — wyrzuciłam z siebie, zanim stchórzyłam.

Lekko przytaknął, patrząc na dzieci.

— Przypuszczam, że muszę — rzekł posępnym tonem. Było jasne, że nie chciał o niej rozmawiać.

— W zeszłym tygodniu, kiedy robiłam zakupy z dziećmi, one... — zmuszałam się, żeby mówić dalej. Jeśli nie zapytam teraz, mogę nigdy nie zapytać. — Wspomniały, że Ashlyn jest chora.

Kyle usiadł wyprostowany. Cały zeszywniał, oddychał płytko i cicho, ale ciężko.

— Powiedziały, że jest chora i że oboje się denerwowaliście — ciągnęłam. — Czy to coś poważnego?

— Zależy, co masz na myśli, mówiąc „coś poważnego” — odparł spokojnie, mimo że jego ciało wciąż było sztywne.

Nie odezwałam się, cierpliwie czekając na wyjaśnienie.

— Ashlyn nie jest chora — Kyle w końcu przemówił. — To znaczy nie jest chora w takim sensie, o jaki ci chodzi. — Jego wzrok stał się mglisty. — Ona... — Głos Kyla był tak delikatny jak dotyk motyli skrzydeł. Zdawało się, że rozluźnił się odrobinę, jakby poddając się temu, co mu tak ciążyło. — Moja żona jest alkoholiczką — wyznał cicho.



Pełnoziarniste płatki i mleko sojowe

## Rozdział szesnasty

— To najprawdopodobniej najgorszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłaś — powiedziałam do Gabrielle.

— Będzie fajnie. Przeczytałam artykuł o tym, że kemping to najmodniejszy sposób spędzania wolnego czasu z przyjaciółmi — odpowiedziała, skręcając na końcu Tennant Road.

— A gdzie dokładnie przeczytałaś ten artykuł? W miesięczniku „Wrób swoich przyjaciół w kemping?” — spytałam.

— Słuchaj, potrzebuję czegoś, żeby zintegrować personel i koleżanki z innych londyńskich oddziałów, a ty musisz poznać tu więcej ludzi. Takich, którzy nie mają sześciu lat ani nie są mężczyznami w środku rozwodu. A to jest sposób.

Popatrzyłam na nią wilkiem, dając do zrozumienia, że mam inne zdanie. Wprawdzie to, że chciała mnie wziąć pod opiekę, było bardzo miłe z jej strony, ale kemping? Weekend spędzony w luksusowym hotelu, gdzie by o mnie zadbano, odniósłby taki sam skutek.

— Nie mogę się doczekać, kiedy stanę się kobietą lasu, będę walczyć z żywiołami, polować, kiedy poczuję jedność z przyrodą — oznajmiła.

— Uwielbiam prymitywne warunki. — w bagażniku jej samochodu znajdował się elegancki kosz z czterema butelkami szampana Bollinger, dwa ciepłe śpiwory i duży namiot. Prymitywnie wcale nie będzie.

— Jedziemy do Wildberry Woods w Sussex, nie na dziką prerię. A polowanie, nawet dla przeżycia, jest zabronione.

— Taką mam fantazję i mi jej nie zepsujesz, Tamale. W ten weekend urzeczywistnię swoje marzenie. Przeżyję to.

Natrafiłyśmy na korek na drodze wyjazdowej z Croydon i wielokolorowy potok samochodów wijących się po horyzont, jak okiem sięgnąć, wstrzymał pragnienia Gabrielle.

— Słuchaj, Kennie — zagadnęła lekko. Zamierzała coś ze mnie wyciągnąć. Nie zdołałabym pracować więcej godzin, to fizycznie niemożliwe, nie miałam też pieniędzy, które mogłabym jej pożyczyć, więc nie wiedziałam, czego może ode mnie chcieć. — Przed nami przynajmniej dwie godziny drogi i zdecydowałam, że możemy ten czas wykorzystać na dwa sposoby. Albo opowiesz mi o Australii, albo będziemy rozmawiać o pracy. — Przeniosła wzrok z niebieskiego volkswagena garbusa na mnie. — A żadna z nas nie chce rozmawiać o pracy, więc zostaje Australia. I nie mam na myśli kraju. Chcę wiedzieć, dlaczego tak nagle wróciłaś. Chcę wiedzieć, kim on jest.

Gabrielle i ja od dawna świetnie współpracowałyśmy, nie chciałam tego zaprzepaścić, przyznając się do czegoś, co sprawiłoby, że w jej oczach stałabym się złą osobą. Może jednak powinnam jej wszystko wyznać. Od tygodni czułam potrzebę wypowiedzenia się. Potrzebowałam też, żeby ktoś przypomniał mi, że źle postąpiłam. Należał mi się ochrzan. Bardzo się wyluzowałam od powrotu. Tak bardzo, że prawie zapomniałam, co zrobiłam.

— Był żonaty — wyrzuciłam z siebie, przygotowując się na okrzyk oburzenia lub wzrok pełen pogardy.

— Więcej szczegółów poproszę — zażądała po chwili milczenia.

Popatrzyłam na nią ukradkiem, mrużąc podejrzliwie oczy. Spodziewałam się innej reakcji. Pewnie woląla poznać całą historię, zanim mnie zwymyśla, spakuje moje manatki i wyśle na Syberię, żebym poszukała sobie przyjaciół.

— Wiedziałam, że był żonaty, i kiedy go poznałam, nic się nie wydarzyło. Nawet nie bardzo go pamiętałam. Następnym razem spotkałam go na imprezie. Weszłam do ogrodu i go zobaczyłam. To było jak grom z jasnego nieba, jak strzała Amora. Bam! Prosto w serce. Słowo daję, nie wierzę w takie rzeczy, ale nie mogę tego opisać w żaden inny sposób. Nie chodziło o jego urodę, tylko o niego. Zrobiłam jedyną możliwą rzecz: odwróciłam się i uciekłam.

\* \* \*

*Przepychałam się między pijanymi gośćmi stojącymi w ogrodzie, by jak najszybciej znaleźć się w ustronnym i bezpiecznym miejscu. W końcu dotarłam do kuchni. Większą część dnia spędziłam w domu Evangeline, pomagając jej w przygotowaniach do przyjęcia, a teraz kręciłam się, sprzątając i próbując uspokoić kłębiące się we mnie nerwy.*

*Kiedy wszedł do kuchni, serce waliło mi mocno, jakby chciało wyskoczyć w panice z piersi. Moje serce było tak samo przerażone jak ja. Nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego, jak ten grom z nieba, gdy go ujrzałam w ogrodzie, dlatego musiałam odwrócić się i uciekać. Nawet nie wiedziałam, kim był. Kimś, z kim spędziłam kilka godzin w barze, rozmawiając o rzeczach, których nie pamiętałam, a mimo to jego obecność w pobliżu doprowadzała mnie do szału. Ale teraz nie było już ucieczki.*

*Jego twarz się rozjaśniła, kiedy uśmiechnął się do mnie.*

*Odepchnęłam od siebie strach, wspięłam się na palce, by °bjać go za szyję.*

— *Cześć — wyszeptałam mu do ucha, czując, jak mnie zamyka w ramionach. Przywarł do mnie, nasze ciała stały się niemal jednością. Minęło kilka sekund i kiedy chciałam go puścić, zdałam sobie sprawę z tego, że wcale nie zamierzał mnie uwolnić z objęć. Trzymał mnie, jakbym była jego zbawieniem. Moje zmysły wypełnił jego zapach — perfumy CK One, skóra, feromony. Już miałam się poddać, zrelaksować i cieszyć się bliskością, gdy puścił mnie i cofnął się o krok.*

— *Jak się masz?* — zapytał.

— *Dobrze. A ty?*

— *Dobrze.*

— *Twoja żona i dzieci też tu są?* — zapytałam, przypominając nam obojgu, że nic się nie wydarzy. Owszem, spowodował, że różne nowe i przyjemne uczucia kłębiły się we mnie, więc mogłam nieświadomie zrobić coś, co zachęciło go, by przylgnął do mnie, ale do niczego więcej nie powinno dojść.

— *Nie* — odparłam z widocznym zakłopotaniem.

— *Czy też są w Manly?*

*Nie odpowiedział i na chwilę odwrócił wzrok. ':*

— *Nie.*

— *Zostajesz w Manly na noc czy wracasz na łono rodziny?* — Z determinacją wspominałam o jego innym życiu, żeby utrzymać dystans między nami, ale on też był zdeterminowany. Zdeterminowany, by o tym nie rozmawiać.

— *Mój znajomy mieszka kilka kilometrów stąd i pozwolił mi przenocować.*

— *Aha, więc dlaczego nie...*

— *Co to takiego?* — przerwał mi Will, by uciąć pytanie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że zagląda do garnka stojącego na kuchence.

— *To sos do grilla* — wyjaśniłam. — *Sama go zrobiłam.*

— *Mogę spróbować?* — zapytał.

— *Oczywiście.* — Sięgnęłam po drewnianą łyżkę, nabrałam trochę gęstego, czerwonego, upstrzonego cebulą sosu z garnka i uniosłam do jego ust, trzymając drugą rękę pod łyżką, żeby nic nie skapnęło. Nachylił się do mnie, złapał mnie za rękę, żeby sztywno przytrzymać i spróbował. Patrzył mi w oczy, powodując, że serce ponownie zaczęło w przyjemny sposób panikować.

— *Dobry, prawda?* — spytałam, odsuwając łyżkę.

— *Najlepszy* — odpowiedział, uśmiechając się powoli.

— *Przecież nie powiesz, że jest do niczego, prawda? Zaśmiał się. Na dźwięk jego śmiechu poczułam w brzuchu igielki rozkoszy. Włożyłam łyżkę do zlewu.*

*Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że podchodzi do nas jakiś mężczyzna. Łypał to na moje wyjątkowo odsłonięte nogi w brązowej zamkowej spódnicy, to na biust i pomarańczową bluzeczkę, która ciągle ześlizgiwała się z lewego ramienia.*

*— Czy to ty jesteś Kendra? — zapytał.*

*— Tak.*

*— Powiedziano mi, że oprowadzisz mnie po domu.*

*Na przyjęciu u Evangeline do mnie należało pokazywanie domu. Niedawno skończyli remont i Evangeline była zmęczona oprowadzaniem gości, więc ochoczo przejęłam tę rolę. Często udawałam, że zrobiłam Evangeline przysługę, projektując wnętrza.*

*— Kto ci tak powiedział? — zapytałam.*

*— Jeden z twoich licznych wielbicieli — odrzekł, uśmiechając się zuchwale.*

*— Och, przestań — odpowiedziałam. Pokazał zęby w uśmiechu i uniósł brew.*

*— Więc, co z tym...*

*Will nagle znalazł się tuż przy mnie.*

*— Właściwie, stary, to mnie właśnie miała pokazać. — Na chwilę zapadła niewygodna cisza. — Dom, znaczy się. Obiecałaś mi indywidualne zwiedzanie dawno temu.*

*— Naprawdę? — Mc takiego nie obiecywałam.*

*— Nie, ale ze względu na naszą długą przyjaźń powinienem mieć pierwszeństwo.*

*— Długą przyjaźń? Raz, dawno temu, siedzieliśmy obok siebie w barze.*

*— Ale spędziłaś cały wieczór na obrażaniu mnie, to zbliża ludzi.*

*— Nie. To znaczy, że znalazłam wiele wad w drugim człowieku.*

*— Tak, to też.*

*Odwróciłam się do drugiego mężczyzny, ale już sobie poszedł. Najwidoczniej uznał, że został pokonany.*

*Zabrałam Willa do różnych pokoi, przez cały czas świadoma*

jego bliskości. Ciepłego ciała. Kroków. Rytmicznego oddechu. Serce biło mi trzy razy szybciej, a w ustach czułam suchość. Ostatnim miejscem wycieczki była cieplarnia. Evangeline zamykała ją w czasie przyjęć. Miałam jednak klucz i mogłam ją pokazywać, pod warunkiem że zamknę ponownie. Wpuściłam nas do miejsca chluby Evangeline. Cieplarnia została dobudowana do domu położonego na wzgórzu. Trzy ściany i sufit wykonano ze szkła. Rozciągał się stamtąd widok na Morze Tasmańskie, a za nim na Nową Zelandię.

Zostawiłam lekko uchylone drzwi, żeby nie zapalać górnego ani bocznego oświetlenia, które zepsułoby efekt nocy.

— A to jest najwspanialszy punkt programu — rzekłam. Z tego miejsca na wzgórzu można było wyjrzeć na falujące czarne morze, ale ja wolałam spoglądać w górę na niebiesko-czarne niebo upstrzone maleńkimi punkcikami gwiazd. Uwielbiałam patrzeć w nieskończoność.

— To pomieszczenie jest jak architektura Londynu — powiedziałam do Willa stojącego trochę za mną po lewej stronie, wpatrującego się z fascynacją w horyzont.

— Co masz na myśli? — zapytał. Odwróciłam się do niego i wyjaśniłam:

— Najlepsze rzeczy widzisz, kiedy spojrzysz w górę. Przechylił głowę do tyłu. Chciałam pogłaskać palcami

białą skórę na jego szyi, wspiąć się na palce i dotknąć ustami tego miejsca, poczuć jego miękkość. Zamiast tego uśmiechnęłam się, widząc, jak wielką radość sprawiłam mu tym widokiem.

— Pięknie — wyszeptał. Schylił lekko głowę i spojrzał mi w oczy. — Naprawdę pięknie.

Hola, hola, powiedziałam w myślach.

Więc, jak to się stało, że twoja żona nie przyjechała z tobą? — spytałam, ponownie stawiając ją stanowczo między nami. Cofnęłam się o kilka kroków i przysiadłam na oparciu kanapy znajdującej się na środku pokoju. Promień światła oświetlał moje nogi, brzuch, piersi i szyję.

*Will opuścił wzrok i zaczął trzeć czubkiem buta jakąś plamkę na podłodze.*

*— Chcesz usłyszeć wersję oficjalną czy prawdziwą?*

*— Tę, którą będzie ci wygodniej sprzedać kompletnie obcej osobie.*

*— No więc, kompletnie obca osobo, moja żona zaliczyła szybki numerek cztery lata temu. Mamy trzyletniego syna. Kiedy poważnie zachorował rok temu, liczyliśmy się z tym, że może tego nie przeżyć, więc moja żona wyznała mi wszystko, bo myślała, że spotkała ją kara za to, co zrobiła. On jest nadal moim synem, nawet jeśli nie biologicznym, zawsze nim będzie. Ale od tamtej pory nie dajemy rady normalnie żyć ze sobą. Dlatego jej tu nie ma. Jest nam ciężko.*

*— Racja — odezwałam się. — Racja.*

*— Tak, też bym tak powiedział na twoim miejscu. Siedziałam w milczeniu, tarcie o podłogę stało się wolniejsze i zdałam sobie sprawę z tego, że Will wpatruje się we mnie, burząc mój mur obronny i próbując dotrzeć w głąb mnie. To działało. Było niedobrze.*

*— Dlaczego nie powiedziałaś po prostu: żona mnie nie rozumie? — zapytałam.*

*— Bo to nieprawda. Moja żona mnie rozumie, a ja rozumiem ją. Po prostu nie potrafimy być dla siebie normalni.*

*— I o to tutaj chodzi? — zapytałam, wskazując na nasze ciała. — O zemstę?*

*— Chciałbym — odpowiedział. — Gdyby tak było, wiedziałbym, co czuję. To oznaczałoby, że stan szoku minął, a trwa już od roku. Dobrze by było poczuć coś innego. Poczuć wystarczająco mocno jakies inne uczucie, żeby ułożyć plan i poszukać zemsty.*

*Małymi krokami podchodził do mnie, patrzyłam, jak jego zdarte brązowe zamszowe buty przybliżały się coraz bardziej, aż stanęły nosek w nosek ze spiczastymi czubkami moich czarnych kozaków. Bałam się unieść głowę, bałam się, że twarz zdradzi uczucia. Złapałam się mocno oparcia kanapy, modląc*



się o życie. Nie wiedziałam, dlaczego teraz go chciałam, jeśli nie chciałam go za pierwszym razem. Dlaczego nie mogłam powstrzymać tych uczuć? Nigdy mi tak nie odbijało na punkcie mężczyzn. Zawsze panowałam nad sobą. Zawsze — świadomie lub podświadomie — zachowywałam dystans. Will spowodował, że czułam się, jakbym prowadziła pojazd, na który nie miałam prawa jazdy; w każdej chwili mogłam przelecieć przez krawędź klifu i spaść w otchłań czystej rozkoszy.

— Po wyjściu z baru tego wieczoru, gdy się poznaliśmy, poszedłem do samochodu — zaczął opowiadać — który zaparkowałem po drugiej stronie miasta, i zdecydowałem, że muszę wrócić, żeby wziąć od ciebie numer telefonu. Po rozmowie z tobą czułem radosne ożywienie. Nie pamiętam, kiedy się tak śmiałem, chciałem cię jeszcze zobaczyć. Dotarłem na górę schodów i zdałem sobie sprawę z tego, co robię. Przecież nie jestem wolny, ty pewnie też nie, a nie mógłbym być tylko twoim przyjacielem. Więc ponownie odszedłem.

Słyszałam swój delikatny, ale nierówny oddech. Jeszcze mocniej przywarłam do kanapy, chcąc się w niej schować. Próbowałam się wtopić w ciemności, bo pojazd, który prowadziłam, przejechał przez barierkę i zwisał teraz z klifu zaczepiony jedynie na tablicy rejestracyjnej. Jakikolwiek nagły ruch i już było po mnie.

— Kiedy dziś w ogrodzie zobaczyłem wyraz twojej twarzy, tę nagłą ucieczkę, zrozumiałem, że czujesz to samo.

Delikatnie oparł czoło o moje. Odetchnęłam, mimo że oczy miałam wciąż zamknięte.

— A tak dla pewności — szepnął — to jest zauroczenie. — Jeszcze bardziej opuścił głowę, delikatnie muskając mój nos swoim. — Czyste zauroczenie. — Powoli jego usta dotknęły moich. Westchnęłam cicho. Naciskały coraz mocniej. Jego ręka powędrowała do mojej twarzy. Puściłam się krawędzi klifu, puściłam kanapę i owinęłam ramiona wokół jego szyi, przesunęłam palcami po karku, po delikatnie nastroszonych włoskach

*z tyłu głowy i pozwoliłam mu się całować. Ja też go całowałam. Staliśmy pod gwiazdami, całując się tak, jakby nikogo innego nie było na świecie.*

*\* \*\**

Samochód Gabrielle poruszał się wolno w kierunku A23, wlokłyśmy się w gigantycznym korku. Nie zadawała wielu pytań, kiedy opowiadałam o Willu. Byłam lekko zdezorientowana, mówienie i myślenie o Sydney sprawiło, że zapomniałam, gdzie się znajdowałam. Tak się czasem zdarzało w Australii — oglądałam brytyjską telenowelę albo film, czytałam czasopismo lub książkę, a gdy podnosiłam na chwilę wzrok, myślałam, że jestem w Anglii. W Londynie. Że Sydney to tylko miraż. Czasem, podczas przygody z Willem żałowałam, że nie było tylko mirażem.

*\*\*\**

*Poszliśmy do domu jego przyjaciela, znajdującego się blisko miejsca, w którym mieszkała Evangeline. Chodził po pokojach i zapalał światła, a ja siedziałam na kanapie i zastanawiałam się, co się ze mną stało. Nigdy tak nie robiłam. Nigdy nie szłam do domu obcego mężczyzny. Przy nim jednak czułam się tak bezpiecznie, jakbym go znała całe życie. Przyniósł mi piwo i zapytał, czy chcę szklanek.*

*— Nie zauważyłeś? Nie jestem zwolenniczką szklanek — powiedziałam. Will się zaśmiał.*

*Otworzył zimną, pokrytą kroplami puszkę piwa i wręczył mi ją.*

*To była taka mała, prosta rzecz, która w moim odczuciu wszystko zmieniła, jedna z najmilszych rzeczy, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił. Prosty gest otwarcia puszki pokazał, że w tym momencie, robiąc tak nieistotną rzecz, myślał o mnie.*

*Pasowaliśmy do siebie. Usiadł blisko, żebyśmy mogła się wtulić w jego dobrze zbudowane, ciepłe ciało. Ułożyłam się w zagłębieniu Jego ramienia, jego głowa zmieściła się pomiędzy mój bark i szczękę.*

*Nie uprawialiśmy seksu, nie zdjęliśmy nawet ubrań. Leżeliśmy na narzucie i rozmawialiśmy. Od czasu do czasu całowaliśmy się długo i namiętnie, ale przede wszystkim rozmawialiśmy.*

— Nie poszliśmy do łóżka żadnym innym razem. I wcale się tak często nie widywaliśmy. Tylko sześć razy — powiedziałam Gabrielle. — Bardzo chciałam odejść, ale nie potrafiłam. Zrywaliśmy kontakt na kilka miesięcy i po jakimś czasie przestawałam myśleć o nim każdego dnia. A potem coś, książka, film czy muzyka powodowały, że chciałam się tym z nim podzielić. Pisałam wtedy do niego e-maile, ale nigdy ich nie wysyłałam. Miałam setki e-maili, które napisałam do Willa i których nigdy nie wysyłałam. Były jak kalendarz, zapis rzeczy, które zrobiłam. — Patrzyłam na drogę i samochody toczące się przed nami. — Po kilku miesiącach ciszy jedno z nas nie wytrzymało. Przeważnie ja. Wysyłałam krótką wiadomość i wszystko zaczynało się od początku. Codzienne e-maile, od czasu do czasu SMS. Wyobraźnia. Poczucie winy. Głębokie, bezlitosne poczucie winy. A potem, mniej więcej po półtora roku, jego żona się dowiedziała.

*Dowiedziała się ze zwykłego e-maila.*

*Nie wysyłaliśmy sobie listów ociekających seksem, nie pisaliśmy o naszych fantazjach i tęsknotach. Już nie. Poza tym usunął wszelkie dowody na ich istnienie. Było ich tylko kilka, ale sugerowały, że to, co się zdarzyło między nami, miało charakter fizyczny. Najczęściej pisaliśmy o zwykłych, codziennych sprawach. Nie mieliśmy wspólnej przeszłości ani wspólnej przyszłości, więc rozmawialiśmy o teraźniejszości, którą również spędzaliśmy osobno. Dzieliliśmy się tym, co się działo w danym momencie, żyliśmy chwilą. Bardzo rzadko pozostawialiśmy w ciągłym kontakcie, żadne z nas nie mogło*

*tego znieść dłużej niż kilka dni. Jaki był sens, jeśli i tak nie mieliśmy być razem? . -*

*Wiadomość, którą przeczytała, brzmiała: Więc opowiedz mi, co wspaniałego cię dziś spotkało. To wszystko. Te osiem słów wyjawilo, że dzieliła uczucia swojego męża. Preczytała tę wiadomość i wiedziała. Nie wyobrażam sobie, jak musiała się poczuć, co zrobiła później. Czy krzyczała w myślach, czy wrzasnęła z całej siły i wybuchła płaczem, czy wpatrywała się w ekran, knując zemstę, na którą przyjdzie czas później. Wiem, że nie zadzwoniła do niego, nakazując mu powrót do domu. Nie dała niczego po sobie poznać, kiedy się zjawił. Dopiero gdy zjedli kolację, dzieci zostały wykąpane i położone do łóżek. Dopiero gdy oboje mieli w ręku kieliszek wina i siedzieli na kanapie, zadała mu pytanie.*

*Może była tak oszołomiona, że nawet nie pomyślała o tym, dopóki nie usiedli razem, każde z kieliszkiem drogiego wina w dłoni, z nogami na stoliku i odgłosem telewizora w tle. To był moment, kiedy mogła się odwrócić do niego i wyjawić mu, że te osiem słów, które napisałam bez zastanowienia kilka tygodni wcześniej, powiedziało jej wszystko.*

*Will i jego żona (nie wymawiam jej imienia nawet w myślach, bo nie jestem godna używania go, spoufalania się) nie rozmawiali ze sobą od tygodni, miesięcy, a może i lat. Od dawna nie kłopotowała się, by zapytać, jak spędził dzień, sporo czasu minęło, kiedy on ją spytał o to samo, ale ktoś inny, kobieta, o której nigdy nie wspomniał, kobieta, której nigdy nie poznała, dbała o niego na tyle, żeby się tym zainteresować. Inna kobieta, wolna od domowych obowiązków, wychowywania dzieci i przechodzenia przez różne codzienne dramaty, czuła, że ma prawo dopytywać się o jego dzień. Stąd wiedziała. Nie było żadnych innych e-maili, SMS-ów, nic oprócz tych ośmiu słów, które podpowiedziały jej, że Will miał jakieś inne życie.*

*— Sypiasz z kimś? — zapytała go.*

*Odpowiedział bez wahania.*

— Nie. — Taka była prawda. Nie sypiał z nikim ani nawet się nie przespał. — Me.

Musiła się bać. Na pewno przygniotło ją przerażenie jak ciężki głaz, ponieważ zadała kolejne pytanie.

— Zakochałeś się w kimś? — Prawdopodobnie wyszeptala je, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na odpowiedź, czy życie, które znała, się skończyło. Czekala na odpowiedź, która miała nie nadejść.

Will nie zamierzał okłamać żony, mówiąc „nie”, nie chciał też jej zranić, mówiąc „tak”. Jako ekspert w ignorowaniu rzeczy, którymi wolał się nie zajmować, Will nie zaakceptował jeszcze faktu, że ostatecznie zdradził ją, ponieważ otworzył swoje serce na inną osobę, pozwolił, by inna kobieta wślizgnęła się w zakamarki, które kiedyś zamieszkiwała jego żona. Zrobił coś, co mógł uczynić człowiek tylko zakochany. Nie przyznał się do tego nawet przed sobą, nie zamierzał jej ranić, sprawiając, by była pierwszą osobą, przed którą to wyzna. Odwrócił wzrok i się nie odezwał.

— Czy ty nie możesz niczego zrobić dobrze? — spytała. — Jeśli chciałeś się zemścić, powinienes się z kimś pieprzyć, a nie się zakochiwać. — Zamilkła na chwilę. — Jak długo?

— Zbyt długo. Nawet jeden dzień to za długo. Przepraszam — powiedział.

— Zrobileś to, żeby się zemścić?

— Nie sądzę — odrzekł. — Nie wyszedłem, szukając kogoś lub czegoś. Po tym jak dowiedziałem się, co się stało, nie mogłem z tobą rozmawiać bez chęci krzyczenia na ciebie. Nie miałem ochoty się na ciebie wydzierać, więc prościej było trzymać wszystko w sobie. A to stało się dlatego, że nie zwracałem uwagi. Nie koncentrowałem się na tym, żeby między nami się polepszyło.

— Chcesz, żeby się polepszyło? — zapytała.

— Bardziej niż czegokolwiek — odparł. Próbował wziąć ją za rękę, lecz się wzdrygnęła. Nie chciała, żeby ją dotykał.

Czego się spodziewałeś? — zapytałam go w myślach. Miała

*rzucić ci się w ramiona i powiedzieć, że wszystko jest w porządku? Zrobiłeś najgorszą rzecz, jaką można sobie wyobrazić, oprócz zranienia jednego z twoich dzieci. Czy naprawdę myślałeś, że pozwoli ci się dotknąć?*

*— Nie możesz się z nią więcej spotkać — oznajmiła mu.*

*— Nie spotykam się z nią. Nie rozmawiam z nią. Tylko czasami piszemy do siebie e-maile.*

*Will uważał, że dobrze zrobił, wyznając to. Sądził, że jego żona nie będzie sobie więcej zaprzętać głowy całą sprawą. Spowodował coś zupełnie odwrotnego. Naprawdę powiedział: mimo że nie mam z nią kontaktu, zawsze o niej myślę. Zawsze jest ze mną, Wieczorem idzie z nami do łóżka. Jest tam, kiedy się kochamy. Jest w moich fantazjach. Powinien powiedzieć: kończyłem to, bo to nie byłaś ty. Nigdy z nią nie spałem i już nic nas nie łączy. Nie wiem, dlaczego do mnie pisze. Żonie zabrakło potwierdzenia, że sprawa została zamknięta, zauważyła, że tego nie wyjaśnił, i zapisała to w pamięci i sercu. Była to jedna z rzeczy, które zmotywowały ją do podjęcia pewnej decyzji.*

*— Idziemy na terapię — zarządziła. — Natychmiast. Wiem, że wcześniej odmówiłeś, ale teraz musimy. Jeśli chcesz, żeby było dobrze, powinieneś się postarać.*

*— Wszystko, co będzie konieczne — powiedział. Tydzień później Will pojawił się na ich pierwszej sesji*

*terapeutycznej. Dalej spali w jednym łóżku, dalej wiedli normalne życie, ale znaleźli terapeutę i umówili się szybko na wizytę. Siedział tam przez dwadzieścia minut, zanim zdał sobie sprawę z tego, że jego żona nie przyjdzie. Zapłacił, zadzwonił do niej, ale nie odebrała — ani w domu, ani w pracy, ani komórki. Spieszył się bardzo w obawie, że coś jej się stało.*

*Miał rację, że się bał. Została zraniona i teraz zamierzała zranić jego.*

*Kiedy Will czekał w gabinecie terapeuty, wystawiła wszystkie jego rzeczy na zewnątrz, zmieniła zamki i zostawiła mu list*

*z informacją, że wniesie sprawę o rozwód dokładnie za rok od daty listu, czyli gdy tylko prawo na to pozwoli.*

*Żona Willa nie mogła mu darować zdrady, a akt fizyczny prawdopodobnie zdołałaby wybaczyć.*

*\*\* \**

— Więc tak było w Australii. Teraz możesz mnie opieprzyć. Tak jak zrobiło tych kilkoro przyjaciół, których miałam, zanim się to wydarzyło. Jestem głupia. Jestem samolubna. Proszę, wal śmiało. — Zachowywałam się lekceważąco, bo nastawiałam się na wykład o tym, że byłam lekkomyślna, angażując się, że Will to łajdak, że traciłam najlepsze lata życia, czekając na mężczyznę, który mnie wykorzystał. Słyszałam tę i milion innych wersji wcześniej. Za każdym razem cierpiała na tym przyjaźń, a słowa raniły mnie dogłębnie, bo nikt nie wiedział, dlaczego Will był tak wyjątkowy, a ja nie mogłam im powiedzieć.

Gabrielle spojrzała we wsteczne i boczne lusterko, po czym jej długie szczupłe palce uruchomiły prawy kierunkowskaz. Łamiąc kilka zasad ruchu drogowego, przecięła dwa pasy i spowodowała tym wybuch chóru klaksonów za nami. Wjechała na zjazd do stacji benzynowej, który właśnie mijałyśmy.

O Boże, naprawdę da mi popalić, pomyślałam, patrząc na jej zaciśnięte szczęki. Była mężatką. Nigdy nie powiedziała mi, dlaczego ona i Ted rozeszli się, a w końcu rozwiedli. Prawdopodobnie przez kogoś takiego jak ja. Przez inną kobietę, która wkroczyła w ich związek. Może miała zamiar zakomunikować mi, żebym wysiadła i poszła na piechotę do Sussex lub do domu. W każdym razie nie byłam już mile widziana w jej samochodzie. O Jezu, o Jezu. Nie stać mnie, żeby stracić pracę, myślałam, podczas gdy Gabrielle polowała na miejsce na parkingu. Trudno będzie mi znaleźć zatrudnienie na takim wysokim stanowisku, tak blisko miejsca zamieszkania i z taką pensją. Taka jest karma: zrujnowane życie za zrujnowane życie.

Ostrożnie, nic nie mówiąc, Gabrielle wjechała na puste miejsce parkingowe i wyłączyła silnik. Samochód wypełnił dźwięk odpinanego i zwijającego się szybko pasa bezpieczeństwa. Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu, słysząc, jak Gabrielle przechyla się w fotelu. Przygotowałam się na ostry ból po uderzeniu w policzek.

— Jest mi ogromnie przykro, skoro pomyślałaś, że będę cię oceniać — powiedziała cicho Gabrielle.

Wstrząśnięta tymi słowami i szczerym bólem w jej głosie otworzyłam oczy i gapiłam się przez przednią szybę.

— Kenzie, jesteśmy przyjaciółkami, a to znaczy, że cię znam. Wiem, jakie masz zasady moralne. Wiem, że jeśli jest jakaś słuszna sprawa, jakkolwiek beznadziejna by była, poprzecz ją. Więc wiem także, jak bardzo sama się już za to ukarałaś. Musiał być naprawdę wyjątkowy, skoro wyrzekłaś się wszystkich swoich przekonań. Odkąd cię znam, nie przypominam sobie, żebyś chociaż raz mówiła o mężczyźnie w taki sposób, jak mówisz o nim. Dlaczego miałabym to lekceważyć? To, co czujesz, jest ważniejsze. I nie, nie mówię, że to była sytuacja idealna czy świetny pomysł. Zdaję sobie sprawę z tego, że są tacy, którzy gustują w związkach z żonatymi czy mężatkami, ale ty taka nie jesteś. Z tego, co powiedziałaś, on też nie wygląda na mężczyznę notorycznie zdradzającego żonę, a nawet jeśli by tak robił, co by mi przyszło z opieprzenia ciebie? To tylko by cię do niego zbliżyło, sprawiłoby, że ukrywałabyś to, co się stało. A kiedy nie można porozmawiać z ludźmi, zaczyna się wyprawiać różne głupoty. Kochanie, byłam mężatką, wiem jak skomplikowane jest życie, szczególnie kiedy przechodzi się ciężkie chwile. Czy powinien rozmawiać o tym z żoną? Tak. Czy gdybyś trzymała się od niego z daleka, byłoby im łatwiej przegadać sprawy i może wrócić do normalności? Tak. Ale stało się inaczej. Obserwuję twoje zachowanie od powrotu i mniemam, że cierpisz katusze. Nie potrzebujesz mnie, żeby źle się poczuć, jestem pewna, że sama to potrafisz.



Ponownie zamknęłam oczy. Czułam, co nadchodziło. Ogromna fala wszystkiego, czego nie mogłam z siebie wyrzucić od prawie dwóch lat, wzbierała we mnie. Próbowałam, naprawdę, ale nie potrafiłam tego zatrzymać. Wszystko to wypłynęło pozbawionym godności, niekontrolowanym potokiem łez. Nagle wypłakiwałam serce.

Nigdy nie lekceważ mocy zrozumienia, ponieważ może sprawić, że poczujesz się okropnie.

Tost z masłem i marmoladą imbirową

## Rozdział siedemnasty

Ciemność ma wiele odcieni.

Tak myślał Kyle, leżąc w ubraniu na swoim łóżku między córką i synem. Ręce skrzyżował na piersiach, dłonie spoczywały na barkach. Kładł się tak jako chłopiec. Nie lubił nocy. Kiedy był mały, myślał, że w nocy dzieją się złe rzeczy. W ciemnościach sypialni widział zarys drzwi do szafy po prawej stronie, drzwi prowadzących do przylegającej do pokoju łazienki naprzeciwko, kontur stolików nocnych po obu stronach łóżka, grube i cienkie fałdy sięgających ziemi zasłon przy oknie i gładkie linie toaletki. Dzieci zwinęły się w ciepłe kłębki po jego obu stronach.

Nie czuł się w najmniejszym stopniu zmęczony, zegar wskazywał dopiero dziewiątą, ale musiał leżeć w łóżku. Dzieci odmówiły pójścia spać bez niego, bo nie było Kendry. Wyjechała tylko na jedną noc, ale dzieci panicznie bały się, że nie wróci. Kiedy odjeżdżała z Panią od Słodyczy, Summer stała w progu i zmuszała Kendrę do ciągłego powtarzania, że wróci. Jaxon usiadł tylko na końcu korytarza i bawił się pociągiem parowym. Kiedy Kendra usiłowała z nim porozmawiać, udawał, że nie słyszy. W końcu porozumiał się z nią za pośrednictwem Garva. Potem wyszła przed dom, żeby odbyć z Summer kolejną rundę przyrzeczeń o powrocie. Wszystko to opóźniło wyjazd o dobre piętnaście minut.

Summer, leżąc już w łóżku, prosiła, żeby zadzwonić do Kendry. Kyle przypomniał jej, że Kendra pojechała na kemping, miała spać pod gwiazdami i wróci jutro. Summer spojrzała na niego jak na idiotę. Jakby nie zgodziła się na taki plan i nie była pod wrażeniem, że tata zezwolił, żeby coś takiego się odbyło.

Jedynym sposobem na ich uspokojenie okazała się propozycja, żeby oni również biwakowali w jego sypialni i mogli potem powiedzieć Kendrze, że też spędzili noc na kempingu. Zbudowali baldachim z prześcieradeł i czytali bajki przy latarce. Była to dosyć mierna namiastka, gdyż Kyle nie miał czasu tego zaplanować, ale zadziałało i dzieci w końcu usnęły. Ostatnie dwa razy, kiedy usiłował wstać z łóżka, jedno lub drugie wpatrywało się w niego, jakby chciało zapytać, dokąd idzie. Pilnowali go na zmianę. Rozumiał, co czuli. Też to czuł: cięć niepokoju, że Kendra mogłaby zniknąć z ich życia. Irracjonalny, ale prawdziwy.

Szczególnie że po tym, jak zapytała o Ashlyn, nie był dla niej zbyt miły, a przecież w niczym nie zawiniła. Kyle zdał sobie sprawę z tego, jaką siłę mogły mieć słowa. Mogły człowieka uwolnić, skrępować łańcuchami lub spowodować, że znów znalazł się w piekle. Trudno było spojrzeć Kendrze w oczy po ujawnieniu sekretu. Rozmowa z nią stała się praktycznie niemożliwa.

Nie widział jej reakcji na te kilka słów, które wszystko wyjaśniły. Wymamrotał je, patrząc gdzieś w dal. Nie westchnęła dramatycznie ani nie garnęła się do pocieszenia go. Milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

— Jeśli chcesz o tym rozmawiać, słucham, jeśli nie, nie ma sprawy.

Czy mu się zdawało, czy usłyszał wtedy w jej głosie lekki australijski akcent? Kąciki jego ust poruszyły się nieznacznie w ledwie zauważalnym uśmiechu.

Poderwał się na nogi i powiedział, że pójdzie pobawić się z dziećmi.

— Okay — odparła Kendra. Nie spojrzał na nią przez resztę dnia.

Teraz, tydzień później, leżał w ciemności jako zakładnik swoich dzieci, które bały się, że zostaną opuszczone, zastanawiając się, czy wróci. Kendra. Lub Ashlyn. Którakolwiek. Obie. Tylko czy chciał, żeby Ashlyn wróciła? Na pewno?

Zmusił się do skupienia uwagi na raporcie, który miał napisać, i prezentacji, którą miał przygotować. Nie była to najciekawsza rzecz pod słońcem, ale pozwalała na opłacenie rachunków, no i mógł pracować z domu.

\*\*\*

*Kiedy wrócił, leżała na kanapie z oczyma na wpół zamkniętymi, gapiąc się w kierunku telewizora, lecz prawdopodobnie niewiele do niej docierało. Pochylił się, żeby ją pocałować, i zatrzymał się, kiedy uderzył go zapach alkoholu.*

*Musiła wypić parę kieliszków do kolacji, wytłumaczył sobie, celowo ignorując fakt, że na talerzu stojącym obok kanapy na podłodze dalej piętrzyło się nietknięte jedzenie.*

*Kyle cmoknął ją w czoło, a ona uśmiechnęła się powolnie i sennie.*

*— Cześć, kochanie — powiedziała. Jej głos był ospały z powodu drzemki, zapewnił sam siebie. Musiała zasnąć, czekając na niego, a on jak zwykle pracował do późna. — Myślałam, że nigdy nie wrócisz do domu.*

*— Dokąd miałbym pójść? — spytał. Kiedyś mówił: „Tylko tutaj chcę być”.*

*W kuchni podszedł do dużego metalowego kosza i sprawdził, ile było w nim butelek. Nienawidził siebie za to. Dwie. Dwie butelki taniego czerwonego wina. Jedna na stole, dwie w koszu. Wpatrywał się w butelki, przyciskając stopą czarny pedał. Szeroko otwarta pokrywa kosza ujawniała mu, co robiła jego żona, kiedy nie patrzył. Znalazła nowego kochanka z białą etykietą, zgrabnym i gładkim ciałem, który spoczywał teraz wśród innych śmieci i naśmiewał się z niego. To przejdzie, Powiedział sobie. Będzie dobrze. Lekceważył również pustą*

litrową butelkę po toniku leżącą w koszu. Ignorował też półkolisty ślad szminki na kieliszku, który stał na stole. Doskonale wiedział, co to oznaczało: Ashlyn nigdy nie wychodziła z domu bez szminki, więc albo zabrała dzieci pół mili od domu, żeby kupić wino i gin, albo zostawiła bliźniaki same. Wcześniej nigdy tego nie zrobiła. Nigdy.

W łóżku charakterystyczny zapach jej kochanka ulatniał się i uderzał go uporczywymi i gryzącymi falami. Leżeli na przeciwległych brzegach łóżka. Nie był pewien, kiedy to się zaczęło, ale przestali spać wtuleni w siebie, ciesząc się ciepłem ciała drugiej osoby. Teraz zachowywali jak obcy ludzie, mili dla siebie, ale obcy; ludzie, którzy znali się na tyle, by dzielić łóżko, ale nie na tyle, by leżeć blisko siebie i się dotykać.

Rozmyślał w ciemnościach o tym problemie. Nie zastanawiał się, kiedy znów zaczęła tyle pić. Zawsze martwiło go picie Ashlyn, ponieważ mogła wypić dużo więcej niż większość kobiet i większość mężczyzn, włącznie z nim. W ostatniej chwili powstrzymał się przed zastanawianiem się, dlaczego znów zaczęła.

Zamiast tego skoncentrował się na ważnej prezentacji, którą miał jutro rano. Dzisiaj wrócił do domu o prawie przyzwoitej porze z powodu wielkiego projektu, w który był zaangażowany przez ostatnie sześć miesięcy. Więc dziś, on i wszyscy wyszli w miarę wcześnie, żeby móc się wyspać, ogolić i jak najlepiej zaprezentować się przed klientem.

Kyle zamknął oczy. Wszystko, nad czym pracował, jutro dojdzie do kulminacyjnego punktu. To, czemu poświęcił życie i czas dla rodziny, nareszcie się opłaci. A kiedy już klient obejrzy modele, plany, zdjęcia i komentarz, Kyle będzie mógł się rozluźnić. Wziąć trochę wolnego. Porozmawiać z Ashlyn.

Porozmawiać. Z Ashlyn.

Jak należy.

Zająć się jej problemem. Ich problemem, bo jego też on dotyczył. Obiecał jej, na dobre i na złe. Mimo że nie było złe, z pewnością znajdowali się w strefie „niezbyt dobrze”

*już od dawna. Ale to się zmieni. Teraz, kiedy będzie miał czas, to się zmieni. Samo się rozwiąże, powiedział sobie. Będzie dobrze.*

\*\*\*

To wypieranie, lekceważenie powagi sytuacji doskwierało mu najbardziej.

Zjadało go jak bakterie pożerające gnijące mięso; poczucie winy skręcało go od środka, zaciskając się coraz mocniej wokół serca, jak pyton wyduszający życie ze swojej ofiary. Mógł coś zrobić. Gdyby przemówił wcześniej, gdyby doprowadził do konfrontacji z Ashlyn, może nie uczyniłaby tego, co zrobiła córce.

— Nie płacz, tato, wszystko jest w porządku. — Kyle podskoczył, usłyszawszy głos Summer. Jej oczy były takie duże i mądre jak oczy sowy w ciemności. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że córka nie śpi i go obserwuje, ani z tego, że płakał. Poklepała go lekko po ramieniu. — Już dobrze.

— Nic mi nie jest — szepnął. Rozplątał ramiona i szybko przetaił oczy. — Tylko coś mi wpadło do oka.

— Już dobrze, tato — wymamrotała, powieki jej opadły i otworzyła oczy, mrugając. — Zaopiekujemy się tobą. — A potem natychmiast zasnęła. Pewnie rano nie będzie pamiętała tej rozmowy. Przetaił ponownie oczy, upewniając się, że są suche, i skrzyżował ramiona na piersiach, chroniąc serce przed upiorami, które żyły w różnych odcieniach nocy. Kiedy był młodszy, przerażało go, że jakiś potwór mógłby przeciąć mu klatkę piersiową i wyjąć serce. Najgorsze wydawało się to, że zostałby z ogromną dziurą.

## Rozdział osiemnasty

Dojechałyśmy na miejsce biwaku ostatnie z powodu naszego nieplanowanego postoj.

Myśl o scenie w samochodzie i poklepującej mnie po plecach Gabrielle, kiedy łkałam, była okropnie poniżająca. Kilka osób widziało moje łzy i pocieszanie Gabrielle i pewnie pomyśleli, że właśnie ze mną zrywała. Nawet nie powiedziałam jej wszystkiego, nie wyjaśniłam, dlaczego musiałam odejść, dlaczego zerwałam wszelkie kontakty z Willem, zanim wyjechałam — nie odbierałam telefonów od niego, zablokowałam jego adres e-mailowy, mieszkałam w hotelu przez kilka dni, żeby go unikać. I nie powiedziałam jej, dlaczego nie otworzyłam listu od niego ani dlaczego przerażało mnie myślenie o nim. Nawet nie dotarłam do naprawdę okropnej części, a i tak płakałam.

Wjechałyśmy na parking Wildberry Woods, naszego kempingu, gdzie każde miejsce biwakowe z kamiennym ogniskiem zostało wydzielone w innej części lasu. Nasze znajdowało się daleko od wjazdu, po lewej stronie. Miałyśmy ze sobą mapy z zaznaczonymi szlakami turystycznymi. Korony drzew rozpościerały się nad nami jak baldachim i kiedy wyruszyłyśmy w drogę, poczułam delikatne podekscytowanie. To było dla mnie coś niezwykłego. Od powrotu z Australii nigdzie nie



wychodziłam i Gabrielle miała rację: brakowało mi rozmów z dorosłymi poza pracą.

A od kiedy Kyle powiedział mi o Ashlyn, nie starał się być miły. Dobrze go rozumiałam. Gdy ludzie dowiadawali się o moim związku z Willem, zwykle dość szybko rezygnowałam z ich towarzystwa. Kyle nie chciał mi mówić o żonie, ale powiedział. Pewnie nienawidził myśli, że o tym wiem.

Znalazłyśmy resztę obozowiczek głęboko w lesie. Rozbiły już namioty. Tak jak Gabrielle i ja pozostałe kobiety nosiły dzinsy lub bojówki, T-shirty i zapinane polary. Dwie, których nie znałam, były szefowymi oddziałów Office Wonders w Middlesex i południowo-zachodnim Londynie. Obie przekroczyły trzydziestkę, jedna ruda, druga blondynka. Gabrielle przedstawiła je jako Moirę i Lindsay. Moira miała olśniewający uśmiech i miedziane włosy niedbale związane w kucyk. Lindsay była drobna, bardzo ładna, ze śmiejącymi się oczami i prostymi jasnymi włosami ściętymi na pazia. Trzecią obozowiczką okazała się Janene. Teri też miała przyjechać, ale jedno z jej dzieci złapało infekcję wirusową żołądka i nie mogła znaleźć opieki na noc w tak krótkim czasie, więc musiała zostać w domu. Bardzo wygodnie, pomyślałam, ponieważ wyznała mi w zeszłym tygodniu przy lunchu, że woli zmieniać pieluchy przez dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, niż jechać na kemping.

Lindsay, doświadczona obozowiczką, pomogła nam rozbić namiot. Teoretycznie to było łatwe. Teoretycznie Gabrielle robiła to wcześniej kilkakrotnie. W rzeczywistości zabrało nam to całe wieki. W tym czasie Janene i Moira zachwyciły się zawartością kosza Gabrielle, bo oczywiście miało być bardzo prymitywnie.

— Okay — zaczęła Gabrielle, kiedy rozłożyliśmy nasze luksusowe śpiwory. — Teraz dwie ochotniczki pójdą do biura kempingu po drugiej stronie lasu, żeby nas zarejestrować

i odebrać przydział drewna na opał. — Po chwili powiedziała: — Kendra i Janene, świetnie, że się zgłaszacie. Proszę, tu

jest potwierdzenie mojej rezerwacji, tu jest mapa, jedna z was może udawać mnie. Idźcie.

Nie miałam nawet szansy zaprotestować, bo położyła swoje silne ręce na naszych plecach i popchnęła nas w kierunku biura kempingu. Janene wyglądała na tak samo zachwyconą tym pomysłem jak ja.

— Suka — rzuciłam bezdźwięcznie do Gabrielle przez ramię.

Przesłała mi buziaka.

\*\*\*

Wlokłyśmy się przez las, śledząc mapę. Wydawało się, że szłyśmy po linii prostej. Było pięknie. Przez prześwity w koronach drzew widziałam modre niebo z pojawiającymi się gdzieśgdzie chmurami wyglądającymi jak kłębki waty cukrowej.

— Więc jesteś z Brockingham? — zapytałam Janene. Skoro Gabrielle chciała, byśmy się zaprzyjaźniły, zamierzałam postarać się jak najlepiej.

— Niezupełnie — prychnęła. — Pochodzę z zachodniego Londynu.

— Naprawdę? Ja też — powiedziałam. — Wychowałam się w Ealing, a na studia chodziłam w Leeds. A ty skąd jesteś?

— Mam na myśli właściwy zachodni Londyn — uściśliła, ponownie prychnając. — West Ken.

Okay, pierwsze uderzenie, pomyślałam.

Leśna cisza uspokajała i denerwowała jednocześnie. Słysząc było jedynie odgłos deptanych przez nas liści i gałązek i od czasu do czasu śpiew ptaków.

— Widujesz się z kimś? — zapytałam.

— Chodzę z chłopakiem, z którym studiowałam. On myśli o tym poważniej niż ja. Chce, żebyśmy się pobrali, i prawdopodobnie wyjde za niego, ale wiem, że stać mnie na więcej. To dobry facet i jest we mnie zakochany do szaleństwa, zobaczymy.

Okay, uderzenie drugie.

— Wybierasz się w jakieś fajne miejsce na wakacje w tym roku? — zadałam kolejne pytanie w akcie rozpaczy.

— Tak, tak. Nie myśl sobie, że możesz mi zaimponować, bo mieszkałaś w Australii. Nie pojechałabym tam, gdybyś mi zapłaciła.

Uderzenie trzecie i wypadasz z gry.

Dotarliśmy do biura, zarejestrowaliśmy się, odebrałyśmy drewno i wróciłyśmy do obozowiska, nie odzywając się do siebie ani słowem.

— Jak było, moje drogie? — zapytała Gabrielle, z plastikowym kieliszkiem do szampana w dłoni, siedząc na kocu w szkocka kratę, obok pustego paleniska obłożonego kamieniami, w którym miało zapłonąć ognisko.

Janene uśmiechnęła się blado.

— To było naprawdę integrujące doświadczenie — oświadczyłam Gabrielle. Janene przewróciła oczami i zniknęła w namiocie, pewnie żeby poprawić makijaż.

— Ja i Janene — podniosłam oba środkowe palce i oddaliłam je od siebie jak najdalej mogłam — jesteśmy tak daleko.

## Rozdział dziewiętnasty

*Kyle zapadał w sen, podczas gdy po głowie krążyły mu myśli o jutrzejszej ważnej prezentacji i o tym, jak później będzie miał okazję odbudować swoją rodzinę. Właśnie zaczynał zostawiać wszystko za sobą, kiedy usłyszał cichy odgłos otwierających się drzwi do sypialni i tupot malutkich stopek.*

*Otworzył oczy i zobaczył zarys Summer w drzwiach. W ramionach mocno ścisnęła szmacianą lalkę, którą nazwała Winter, przywierając do niej jak do boi ratującej życie. Wpatrywała się w rodziców, czekając, aż jedno z nich się obudzi.*

*Kyle podniósł się i podparł łokciami. Ashlyn leżała w pozycji embrionalnej odwrócona do niego tyłem, przodem do okna i nieświadoma niczego.*

*— Sum — szepnął Kyle. — Co się stało?*

*— W moim łóżku jest potwór, tato — oznajmiła Summer ze spokojną pewnością.*

*W moim też, pomyślał Kyle, zanim zdołał się powstrzymać.*

*— Założę się, że nie ma — odparł Kyle. Nigdy wcześniej tego nie robił. Zawsze Ashlyn wstawiała w nocy. To Ashlyn za każdym razem kładła trzyletnie bliźniaki z powrotem do łóżka. Kyle zazwyczaj wszystko przesypiał.*

*Oczy Summer stanęły w słup — kim był ten mężczyzna, żeby mówić jej, co było lub czego nie było w jej łóżku? Oczywiście,*

że w jej pokoju schował się potwór, słyszała go. Czula go. Zobaczyłaby go, gdyby odważyła się odwrócić i spojrzeć na niego; gdyby nie zamknęła oczu, nie zeskoczyła z łóżka i nie pobiegła do pokoju rodziców, mógłby ją złapać.

— Tatusiu — powiedziała Summer, zdobywając się na maksimum cierpliwości, jaką miała dla dorosłych — jest. — Wbiła swoje zielone oczy w ojca i zrobiła zdeterminowaną minę. Pokiwała głową i zapewniła ponownie. — Jest. Przysięgam.

Kyle zdał sobie sprawę z tego, że patrzył w twarz żony. Ta zawzięta pewność pojawiła się u niej w dniach, kiedy jeszcze rozmawiali i on miał czelność się nie zgadzać. Jej rysy zastygały w kamienną maskę, jej zielone oczy jak bliźniacze szmaragdy nie wybaczały mu jego różnicy w poglądach. Summer robiła to samo. Do Kyle 'a dotarło, że byłby idiotą, gdyby się kłócił. Co on wiedział?

Westchnął i odrzucił kołdrę.

— Okay. — Poruszył się, żeby wyjść z łóżka. — Przyjdę, żeby się go pozbyć.

— Nie, w porządku — odparła Summer, podchodząc bliżej. — Będę spała w twoim łóżku, tatusiu. Niedobry potwór jutro odejdzie.

Kyle zaczął protestować, ale chwilę później przestał. Popatrzył na małą dziewczynkę w koszulce w misie, która sięgała jej do kolan; dziewczynkę, z którą nie spędzał wiele czasu w ostatnich tygodniach, w rzeczywistości — miesiącach. Nieprzyjemnym skutkiem ubocznym pracy nad projektem był brak czasu dla dzieci. Rzadko przebywał z nimi. Prawie zapomniał, jak brzmią ich głosy, jak na twarzy Summer pojawiały się dołki, kiedy się śmiała, jak oczy Jaxona zmieniały kolor, gdy wpatrywał się w ojca, czekając na odpowiedź na swoje pytanie.

Poza tym jego trzyletnia córka postanowiła, że będzie spać z rodzicami, więc decyzja zapadła. Nie było dyskusji. Nawet gdyby wstał, zwalczył potwora i sprawdził, czy w jej pokoju jest już bezpiecznie, i tak chciałaby spać w ich łóżku. Jeśli wbiła sobie to do głowy, właśnie tutaj spędzi noc. Jaxon, spokojniejszy

*od Summer, rzadko przychodził do ich sypialni. Był niezależny. Nawet jako niemowlaki tym się różnili. W ten sposób mogli rozróżnić łyse, pomarszczone noworodki — Jaxon zasypiał wszędzie, w czyichkolwiek ramionach, w kołysce czy w foteliku samochodowym, Summer głośno protestowała, kiedy jej mama, a w końcu też i tata, nie przytulali jej. Uspokajała się dopiero wtedy, gdy wiedziała, że jedno z rodziców jest blisko.*

*Kyle wstał nieco chwiejnie — był bardziej zaspany, niż myślał. Nogi zdreptały mu w trakcie snu. Podniósł Summer, dziwiąc się, że ktoś, kto tak łatwo wepchnął mu się do łóżka, był tak łatwy do uniesienia. Umieścił ją na środku materaca, obok Ashlyn, która poruszyła się tylko kilka razy, żeby zakaszleć.*

*Ułożył się obok niej, podciągając z powrotem kołdrę, upewniając się, że Summer ma połowę jego poduszki.*

*— A teraz — Kyle szepnął delikatnie do córki — od razu idziemy spać, bo tatuś musi jutro wstać bardzo wcześnie, dobrze?*

*Summer uśmiechnęła się i pokiwała głową.*

*— Brze — odparła. — Widziałam wróżkę, tatusiu.*

*— Naprawdę? — wymamrotał w półśnie. Naprawdę potrzebował snu. Natychmiast. Jego myśli brzęczały od słów, które miał powiedzieć podczas prezentacji. I musiał być pierwszy w kolejce w punkcie ksero, żeby odbić dodatkowe plany w formacie plakatu.*

*— Jest pomarańczowa — wyjaśniła Summer. — Ma niebiesko-pomarańczowe włosy, a sukienkę pomarańczową. I buty pomarańczowe. I skrzydełka pomarańczowe.*

*— To bardzo dużo pomarańczowego. — Kyle bełkotał przez sen.*

*— Tatuś nie może jej zobaczyć — ciągnęła Summer, a w jej głosie żal mieszał się z dumą. — Tylko ja. I Jaxon. Tatuś nie.*

*— Szkoda — odpowiedział.*

*— Teraz będę spała, tatusiu — oznajmiła Summer, jakby próbował ją powstrzymać.*

— *Dobrze, kochanie* — powiedział Kyle, czując, że został ukarany.

*Summer zamknęła oczy, instynktownie odsunęła się od ojca i odwróciła do mamy. Kiedy spała, chciała być jak najbliżej Ashlyn. Układała się na krawędzi poduszki Ashlyn, kilka centymetrów od miejsca, w którym on kiedyś spał. Ashlyn, jakby wyczula, że świat się poruszył, czknęła, odchrząknęła, przewróciła się na łóżku i położyła przodem do córki i męża. Wciąż była pogrążona w wywołanym przez alkohol śnie, lecz ukazała im swoje zrelaksowane oblicze.*

*Kyle poczuł ukłucie zazdrości. Gdyby go tam nie było, Summer wciąż stałaby w drzwiach, czekając na uwagę.*

*Zamknął oczy. Powiedział sobie, że nie ma czasu być zazdrosnym, potrzebował snu, żeby być wyspanym i gotowym do prezentacji.*

*Kiedy w końcu się rozluźnił i zaczął zasypiać, usłyszał jakiś dźwięk. Jakby ktoś z trudem oddychał, walczył o każdy haust powietrza, dusił się. Odgłos był zbyt głośny i głęboki jak na dziecko. Kyle otworzył natychmiast oczy i z trudem podniósł się do pozycji półsiedzącej w odpowiednim momencie, żeby zobaczyć, co się stało. Ciało Ashlyn trzęsło się w konwulsjach przy każdym zakrztuszeniu. Zmusiła się, żeby usiąść, i próbowała oddychać, zaczerpnąć choć trochę powietrza do płuc, pozbyć się tego, co utknęło jej w gardle. Kaszłała i krztusiła się, aż w końcu zwymiotowała wszystko, co zjadła i wypła. Koszmarna, oślizgła czerwona ciecz wyleciała prosto na Summer.*

*Kyle nie mógł tego przerwać. Obudził się za późno, jego odruchy były zbyt wolne, nie wiedział, co miało się wydarzyć. Mniejsza o powód, nie ochronił córki od lejącego się na nią potoku.*

*Summer obudziła się z krzykiem. Była przerażona. Obrzydliwe bryzgi wyrwały ją ze snu o pomarańczowej wróżce jadącej na żółtym jednorożcu.*

— *Maama!* — krzyknęła. Jej wrzask obudził Jaxona, który <sup>s</sup>pał po drugiej stronie ściany, i on też zaczął krzyczeć.

*Ashlyn cały czas wymiotowała. Czerwono-fioletowy koszmar wciąż wylewał się z jej szeroko otwartych ust, dopóki nie zacisnęła ich dłońmi. Wymiociny wypychały policzki, wyciekając przez palce. Summer gapiała się na mamę szeroko otwartymi ze strachu oczami, podczas gdy Ashlyn wciąż wydawała okropne dźwięki.*

*Kyle, odrętwiały i bezsilny, nie mógł ani się ruszyć, ani nic zrobić. Ashlyn sięgnęła wolną ręką, odrzuciła kołdrę i uciekła. Pobiegła do najbliższej łazienki, jej ciało trzęsło się pod za dużym T-shirtem. Zatrzasnęła za sobą drzwi, ale nie zamknęła ich na zamek, podniosła z hukiem pokrywę sedesu i wymiotowała do muszli. Z łazienki dochodził głośny, wstrząsający dźwięk prawdziwej męczarni, który mieszał się z krzykami przerażonej Summer i głośnym łkaniem Jaxona, nierozumiejącego, co się stało i dlaczego nikt do niego nie przyszedł.*

*Kyle jak opanowany mężczyzna przyciągnął Summer do siebie. Trzymał ją w ramionach mimo wstrętnego smrodu czerwonego wina, kwasów żołądkowych i wstrząsu, jaki splamił skórę i włosy jego córki i wypełnił pokój.*

*— Już dobrze — uciskał małą szepcząc jej do ucha, głaszcząc ją po lepkich od wymiocin włosach, których większość przytępiła się do jej twarzy. — Już dobrze. — Kotysał ją w ramionach, próbując uspokoić przed pójściem do łazienki. — Już dobrze, tatuś cię trzyma.*

*Jej krzyki powoli przeszły w skowyt.*

*W łazience zapadła cisza. Ashlyn skończyła wymiotować, ale nie wróciła na miejsce popełnionej przez siebie zbrodni. Chowiała się. Straciła przytomność. Zachłysnęła się własnymi wymiocinami. Kyle nie przejmował się nią. Nie zmartwiłby się, gdyby w tej chwili zniknęła na zawsze.*

*Nasilający się odór, który niemal wsiąkał w jego skórę, był nie do zniesienia. Kyle musiał zanieść Summer do wanny. Jego wzrok błędził po poplamionej na czerwono pościeli, niemal krwawym przypomnieniu tego, co zrobiła Ashlyn. Tego, co robiła już zdecydowanie zbyt długo.*



*Poruszając się wolno, żeby jeszcze bardziej nie wystraszyć trzęsącego się, skowyczącego dziecka, zsunął się z łóżka. Niosąc córkę, szeptał jej do ucha, że jest bezpieczna, że nie musi się bać. Zatrzymał się w korytarzu. Nie wiedział, co robić. Widok Summer, poplamionej na czerwono i wiszącej luźno w jego ramionach, mógłby mocniej przerazić Jaxona. Z jego pokoju dochodziło głośne łkanie. Strach pewnie go unieruchomił. Chłopiec potrzebował pocieszenia.*

*Kurwa! — pomyślał jedynie Kyle.*

*Ruszył do pokoju syna, gołą stopą popchnął białe drzwi i przeszedł przez próg. Jaxon kulił się w rogu łóżka, oczy miał szeroko otwarte, a buzię zalaną łzami.*

*— Hej, kolego, wszystko w porządku, to ja, tata — powiedział delikatnie Kyle, próbując go uspokoić. — Już w porządku, jestem tutaj, dobrze? — Kyle zrobił kilka kroków naprzód. Jaxon wciąż płakał. — Musimy teraz pójść do łazienki. Pójdiesz z nami? — Jaxon wziął ogromny przerywany wdech, płacz ucichł. — Tak?*

*Jaxon pokiwał głową.*

*— To dobrze. Chodź więc. — Kyle przesunął Summer w ramionach, przełożył ją przez ramię, żeby móc wyciągnąć rękę. Zanim podał ją synowi, otarł czerwony śluz o nogawkę piżamy. Smród przyłgnął do nich i ciągle było mu niedobrze, ale nie dał po sobie nic poznać. Gdyby okazał swój wstręt, jeszcze bardziej zdenerwowałby syna. — Chodźmy się wykapać. — Jaxon ostrożnie zszedł z łóżka i wsunął dłoń w dłoń jego taty. W łazience tuż po drugiej stronie korytarza Kyle musiał puścić rękę syna żeby włączyć światło. Chłopiec przetarł oczy z powodu nagłej jasności. Wciąż trzymając Summer, Kyle wolną ręką włożył korek do wanny i odkręcił kurki. Dźwięk tryskającej wody wypełnił łazienkę.*

*Jaxon przywarł do nogi ojca. Nie chciał być z dala od niego. Nie rozumiał, co się działo. Dlaczego siostra była czerwona. Dlaczego kąpali się w środku nocy. Dlaczego obudził go okropny hałas. Ale ufał tacie. Tata był solidny i spokojny. Jaxon chciał być tuż koło niego.*

*Kiedy wanna w połowie się wypełniła, Kyle zakręcił kran, delikatnie zdjął koszulkę Summer i zostawił ją na cuchnącym stosie na podłodze. Zdjął jej pieluszkę i sprawdził temperaturę wody. Córka walczyła trochę, gdy chciał poluzować jej uścisk, więc musiał zostać nachylony nad wanną z ramionami Summer zaciśniętymi wokół jego szyi, bo strach nie pozwalał jej puścić taty, i Jaxonem siedzącym na podłodze, przyciśniętym do jego nogi, z kciukiem w buzi i przecierającym oczy drugą ręką.*

*Kyle nie wiedział, ile czasu tak trwali, ale woda się ochłodziła, zanim Summer zmęczyła się i wreszcie opuściła ręce, uwalniając tatę. Jaxon spał. Kyle zmył śluz z córki, oczyścił jej skórę z czerwonego ohydztwa, umył włosy. Ściągnął ręcznik z wieszaka nad wanną, podciągnął Summer, żeby wstała, i owinął ją w białe miękkie fałdy materiału. Podebrał ją jedną ręką, wyważył, żeby była w bezpiecznej pozycji, po czym delikatnie obudził Jaxona i podebrał go drugą ręką.*

*Powoli wyszedł z łazienki, zostawiając czerwoną wodę w wannie, poplamione ubranie i brudną pieluchę Summer na podłodze, i poszedł z powrotem do pokoju Jaxona. Najpierw położył na łóżku syna, potem córkę. Leżeli jak dwie małe muszelki na postaniu. Działając prawie automatycznie, Kyle przeszukiwał szuflady, aż znalazł inną piżamę Jaxona, ze Spidermanem. Wyjął nową pieluszkę i założył Summer, a potem ubrał ją w czerwono-niebieską bluzkę i spodnie.*

*Wpatrywał się w córkę, która praktycznie spała. Musiał wysuszyć jej włosy. Nie mogła spać z mokrymi. Nie chciał jednak wchodzić do sypialni. Wiedział, że tam znajdzie suszarkę Ashlyn. A może... Pośpieszył do pokoju Summer i przeszukał wszystkie szuflady, w końcu znajdując małą różową suszarkę, którą kupiła im matka Ashlyn. Suszenie włosów zabrało prawie dziesięć minut. Nie używał szczotki, po prostu machał suszarką wokół głowy córki, aż błyszczące czarne sploty przestały przyklejać się do jej twarzy.*

*Jaxon był nieprzytomny ze zmęczenia i nie protestował, kiedy Kyle odsunął kołdrę i położył go do łóżka ani kiedy ułożył*

*Summer obok niego. Kyle był bardzo zmęczony. Zmęczenie zalewało jego zmysły i ciało. Potrzebował odpoczynku. Sprawdził, czy oboje nadal śpią, popędził schodami na dół, porwał poduszki z kanap, z pokoju zabaw wziął koc w szkocką kratę i pobiegł z powrotem na górę.*

*Położył poduchy na podłodze obok łóżka, na wypadek gdyby Summer przekręciła się i spadła. Potem usiadł w fotelu pod oknem, przykrył się kocem i próbował zasnąć.*

*\*\*\**

*Kiedy Ashlyn pojawiła się w końcu następnego ranka, Kyle pił piątą filiżankę czarnej jak smoła kawy. Mimo ogromnego zmęczenia nie zdołał zasnąć. Przysypiał tylko na kilka minut, ale każdy hałas, nawet łagodny wiatr czy skrzypnięcie podłogi wyrywały go ze snu. Tak bardzo przerażała go myśl, że coś mogłoby się stać córce lub synowi, a on nie będzie mógł temu zapobiec.*

*— Która godzina? — zaskrzeczała, przecierając oczy. Nie umyła się dokładnie. Przebrała się, ale zapach wymiocin wciąż unosił się wokół niej. Włosy miała zmierzwione, a na lewym policzku widniał odbity motyw kwiatowy z podłogowego kafelka z łazienki przy sypialni. Musiała tam spędzić resztę nocy. Miała przekrwione oczy, była dezorientowana i, jak sądził, nadal pijana. Kyle przyglądał się jej z obrzydzeniem. Nie z powodu wyglądu, ale dlatego, że w jej twarzy nie dostrzegł śladu wstydu, żalu ani przeprosin.*

*Odwrócił się do niej plecami i sztywnym krokiem podszedł do zlewu. Kiedy już tam dotarł, nie wiedział, co zrobić, więc stał, wpatrując się w białą porcelanę. Wybrali ten zlew razem, gdy robili remont. Zanim urodziły się dzieci. Jeździli od hurtowni do hurtowni, aż go znaleźli.*

*— Nasz zlew — powiedziała Ashlyn, kiedy go ujrzała. Zaśmiał się i pocałował ją w szyję, Mimo że on był architektem, to ja bardziej interesowałam wystrój wnętrz. Teraz Kyle stał, wpatrując się w zlewozmywak. Pozmywał. Tu na dole i na górze*

w łazience. Nadal miał na sobie spodnie od piżamy z czerwoną smugą na prawej nogawce, ponieważ nie potrafił się przemóc, żeby wejść do sypialni.

— O Boże, jest dziewiąta. Nie powinieneś być w pracy? — spytała Ashlyn.

Kyle podniósł wzrok i zastanawiał się, ile hałasu narobiłaby filiżanka, gdyby rzucił nią o ścianę. Frustracja, gniew i ślepa furia gotowały się w nim. Był pewien, że w każdej sekundzie mógł wybuchnąć. Gdyby nie rzucił filiżanką, wbiłby pięść w ścianę lub powiedziałby coś naprawdę okropnego. Coś, co miał na myśli, i nie odwołałby tego, nawet gdyby mógł.

— Gdzie są dzieci? — W końcu. Na trzecim miejscu. Jej trzecie pytanie dotyczyło dzieci.

Wziął głęboki wdech i wydech, by się uspokoić.

— Jeszcze śpią. Późno się położyły.

Cisza. Za jego plecami zapadła długa, przeciągająca się cisza, a potem usłyszał szybkie wciągnięcie powietrza, sygnalizujące, że nagle sobie przypomniała.

— O Boże — westchnęła Ashlyn. — Nie czułam się dobrze.

— Byłaś pijana — sprecyzował Kyle.

— Wypiłam kilka kieliszków, których pewnie nie powinnam była pić, bo nie czułam się najlepiej. Czy Summer widziała mnie, jak wymiotowałam?

Przeszyła go złość. Odwrócił się, by stanąć z żoną twarzą w twarz.

— Byłaś kompletnie nawalona. A Summer nie tylko cię widziała, ale także cię czuła. Wymiotowałaś na nią, jak zapewne wiesz.

— Przepraszam — powiedziała Ashlyn. Czuła się niedobrze. Przez cały dzień bolał ją brzuch, więc nie powinna była pić tych trzech czy czterech drinków. Ale czasem pomagały, wręcz źle się czuła, jeśli niczego nie wypita.

Kyle potrząsnął głową.

— Nie mnie przepraszaj.

— Pewnie nie będzie tego pamiętała — wniosowała Ashlyn. — Ma tylko trzy lata.

— Mówisz poważnie? Nie będzie pamiętać, więc nie musisz przeproszać? Była przerażona, Ashlyn. Jej krzyki obudziły Jaxona, on też był przerażony. Obydwoje budzili się z płaczem kilkakrotnie w ciągu nocy. Nie wiedzieli nawet dlaczego. Więc może nie będą pamiętali dokładnie, co się stało, ale nie zapomną tego strachu. — Kyle zdecydował się opuścić kuchnię i przemaszerował koło żony. Nie mógł znieść przebywania z nią w tym samym pomieszczeniu ani chwili dłużej. — Pytałaś, dlaczego nie jestem w pracy? Nie mogłem ryzykować i zostawić dzieci z tobą, nie wiedziałem, w jakim będziesz stanie. To najważniejszy dzień w mojej karierze zawodowej. Dziś odbywa się prezentacja centrum handlowego, nad którym pracowaliśmy przez ostatnie sześć miesięcy i przegapię ją. Mimo że to mój projekt, ktoś inny będzie go przedstawiał. Prawdopodobnie będzie również pracował przy budowie.

— Powiedziałaś, że przepraszam — wyjąkała Ashlyn na skraju łez.

— Tak, powiedziałaś. Ale tym razem nie zamierzam przyjąć twoich przeprosin. — Wymaszerował z kuchni, zostawiając Ashlyn samą.

Ten dzień zapoczątkował dwie nieodwracalne zmiany w jego życiu: po pierwsze, został nieoficjalnie zdegradowany i nigdy więcej nie dostał żadnego dużego projektu, mimo że wygrali przetarg, po drugie zaś, w domu rozgorzały kłótnie.

## Rozdział dwudziesty

Ogień był wspaniały.

Lindsay, jako ekspert od kempingu, zbudowała ognisko i wszystkie położyłyśmy się na kocach wokół niego. Ogień roztaczał ciepły, migoczący, pomarańczowy blask. Na linii namiotów ustawiliśmy lampy przeciw insektom, żeby nie pożarły nas żywcem. Śmiałyśmy się, rozmawiałyśmy i grałyśmy w biwakowe gry. Czułam się dobrze z tymi kobietami. Zrelaksowana. Pierwszy raz od miesiący nie zamartwiałam się niczym. Przez myśl przewinęły się dzieci, ale wiedziałam, że nic im nie jest. Pewnie nawet nie zauważyły, że mnie nie ma. W tym leśnym rajku czułam, że nic złego nie istniało. Ani wcześniej, ani potem. Tu i teraz wszystko było idealne.

Janene oczywiście musiała to zepsuć. Leżałam na plecach i patrzyłam w gwiazdy. Uwielbiam gwiazdy, myślałam sobie. Gdyby ktoś chciał wręczyć mi najpiękniejszy prezent, wybrałabym gwiazdkę. Nie chciałabym, żeby jakiejś gwiazdzie nadano moje imię. To by było zbyt próżne. Ale gwiazdka w pudełku uszczęśliwiłaby mnie.

— Jesteśmy kobietami, teraz mamy wybór. — Słowa Janene wdarły się w moje myśli. Nie rozmawiałyśmy ze sobą od naszej wcześniejszej małej wycieczki, mimo że starałam się nawiązać z nią kontakt. Starałam się nie tylko dlatego, że

pracowałyśmy razem, ale również dlatego, że Janene nie była złą osobą. Wierzyła, że dzięki posiadaniu wielu rzeczy staje się lepsza. Nie wiedziała, może nie chciała wiedzieć, że szczęście znajduje się wewnątrz. Tak jak piękno i bogactwo rodziły się w samym środku tego, kim jesteś. Nauczyły mnie tego miliony przeczytanych poradników psychologicznych i byłam na drodze do spełnienia, popełniając jeden monumentalny błąd jednorazowo. — A ponieważ mamy wybór, nie możemy jęczeć z powodu każdej małej rzeczy, która nam się przytrafia.

Przekręciłam się na brzuch i spojrzałam na Janene, oświetloną światłem księżyca i ognia. Odkąd przyjechałyśmy, zdążyła się przebrać. Wcześniej miała na sobie dzinsy biodrówki, obcisłą bluzeczkę i bluzę, które zamieniła na jedwabne bojówki i polar. Cała reszta przyjechała w dzinsach i polarach, w nich została i najprawdopodobniej będzie w nich spała. Janene dobrze czuła się ze swoim ciałem, lubiła pokazywać krągłości w markowych ciuchach i byłoby to godne pochwały, gdybym nie podejrzewała, że powodem, dla którego wydawała tyle pieniędzy na ubrania i fryzjera, nie było podniesienie samooceny, lecz pomniejszenie samooceny innych.

Prawdziwa głupota Janene przejawiała się w rozprawianiu godzinami na temat, o którym nie miała zielonego pojęcia. Nie lubiła ze mną rozmawiać, a kiedy rozmawiała z innymi, traktowała ich z góry.

Wiedziałam, że zaraz zacznie się jedna z jej przemów. My, kobiety z prawem wyboru i tak dalej. Kto w ten sposób przemawia na wyjeździe integracyjnym na kempingu? Kto nie wolałby poplotkować o bzdurach w telewizji, ostatnio przeczytanej książce i o tym, czy można wierzyć horoskopom? Janene, oto kto.

Leżała w grupie dorosłych osób, większość z nas miała o wiele więcej lat doświadczenia w tak zwanym życiu, ale nie onieśmiało jej to przed wygłoszeniem przemowy ani przed zdominowaniem rozmowy.

— Jak moja koleżanka — ciągnęła Janene — ciągle płacze i narzeka po randce z jednym facetem.

— Aha, podobał jej się i nie zadzwonił — domyśliła się Moira znudzona. Była mężatką, miała dwoje dzieci i nie interesowały jej historyjki o tym, że wszyscy faceci to świnię. Żadna z nas nie była zainteresowana.

— O nie, nie, nic z tych rzeczy — powiedziała Janene. — Zazwyczaj tak jest. Ale tym razem po randce z tym gościem, o którym w kółko mówiła w samych superlatywach, zaczęła go oskarżać o różne rzeczy.

Zmroziło mnie. „Jesteś wyjątkowa”, zamruczał głos z przeszłości. „Przestań walczyć, jesteś wyjątkowa”.

Zerwałam się z koca i usiadłam, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je ramionami. Nagle zrobiło mi się zimno. Ogień nie wydawał się już tak ciepły, nie miałam na sobie wystarczająco dużo warstw ubrania. Nagle poczułam chłód ze środka, tak silny, że nic nie mogło mnie ogrzać.

— Co masz na myśli? — zapytała Lindsay.

— No — Janene przerwała, żeby podgrzać atmosferę, biorąc haust szampana z plastikowej szklanki. — Mówiła, że poszli do niego na kawę, jedna sprawa doprowadziła do następnej... Ale twierdziła, że nie chciała, zmieniła zdanie, nieważne. A ja na to: czego się spodziewałaś? Przecież to oczywiste, po co tam poszła, po co innego?

— Może na kawę? — zasugerowała Gabrielle.

— Tak, ale wszyscy wiedzą, że jeśli idziesz do kogoś na kawę, to idziesz z nim do łóżka — oświadczyła Janene.

— Rany! To dopiero nowina — zawołała Lindsay. — Przez wszystkie lata chodzenia na randki, nigdy o tym nie wiedziałam. Kiedy idę do kogoś na kawę, to chcę dostać kawę. Jeśli facet spróbuje się dobierać i doprowadzi to do seksu, to doprowadzi. Jeśli nie chcę, to mówię nie.

— Nie można naprowadzać faceta — zaproponowała Janene nieco poirytowana, że rozmowa nie toczyła się po jej myśli.

— Czekaaj, panienko, „naprowadzać faceta”? — włączyła



się Gabrielle. — Co to, do diabła, znaczy? Żyjemy w średniowieczu? On musi brać odpowiedzialność za swoje czyny. Nikt nie jest naprowadzany. A zakładając, że to nedorzeczne stwierdzenie jest prawdziwe i że się go „naprowadza”, nadal oznacza to, że ma przestać, jeśli się go o to prosi.

Janene przewróciła oczami. Jej twarz oświetlały pomarańczowe i żółte płomienie.

— Wszystkie jesteście bardzo poprawne politycznie — powiedziała, wzdychając.

Przez chwilę miałam ochotę podnieść jedno z płonących polan i walić ją po głowie żarzącą się głownią. Należała do ludzi, którzy sięgali po te dwa słowa, kiedy chcieli powiedzieć coś obraźliwego i udowodnić ci, że się mylisz.

— Politycznie poprawna czy nie, następnym razem, gdy pójdziesz na randkę, będzie wiedziała, czego się spodziewać — dodała Janene.

— Nigdy już nie będzie się czuła bezpiecznie. — To ja powiedziałam. Cicho, ale z determinacją. Zdecydowałam, że nie pobiję jej płonącym polanem, ale wyjaśnię jej realia tej sprawy. — Będzie szła ulicą, spoglądając za siebie, żeby sprawdzić, kto za nią idzie. Nigdy nie będzie do końca wierzyła w motywy postępowania innej osoby, nawet jeśli to będzie ktoś najmilszy na świecie. I, oczywiście, będzie przekonana, że nie można zaufać komuś i nie spotkać się z reakcją taką jak twoja.

W grupie zapadła cisza. Jedyne dźwięki wydawało trzaskające drewno trawione przez ogień. Gabrielle, Lindsay i Moira wpatrywały się we mnie, zastanawiając się, skąd wzięły się moja reakcja i mój ton głosu. Tylko Janene nie mogła pozwolić na to, by nie mieć ostatniego słowa.

— Zdaje się, Kendra, że czegoś nie rozumiesz; jeśli oskarży się mężczyznę o coś takiego, można mu zrujnować życie.

Mój głos pozostał twardy jak beton.

— Zdaje się, że to ty, Janene czegoś nie rozumiesz. Życie kobiety jest zawsze zrujnowane, kiedy dochodzi do czegoś takiego — odpowiedziałam. Przerwałam świadoma, że moja

wypowiedź stawała się napuszoną mową, a to nie była scena, na której powinnam stawiać mównicę.

Z trudem wstałam, skrzyżowałam ramiona, otulając się szczelnie polarem. Przeszłam obok pojemników z jedzeniem, plastikowych szklanek i sztućców, minęłam ognisko.

— Idę na papierosa — oznajmiłam.

— Przecież ty nie palisz — zaprotestowała Gabrielle.

Zatrzymałam się na krańcu naszego obozowiska, przy lampach przeciw owadom o zapachu cytrynowym, tam gdzie kończył się krąg światła. Odwróciłam się, bo coś mi jeszcze przyszło do głowy.

— Mam nadzieję, że nic ci się nigdy nie stanie, Janene, że nigdy nie zaznasz tego strachu. I mam nadzieję, że jeśli już coś takiego cię spotka, nikt tobą tak nie wzgardzi. — Podniosłam lampę i pomaszerowałam przez prześwit między drzewami do samego serca lasu.

Gniew kipiał mi w żyłach, całe ciało płonęło ze złości.

Za każdym razem, gdy pomyślałam o wywodach Janene, miałam ochotę w coś uderzyć. Za każdym razem, gdy słyszałam takie brednie, potwornie się wkurzałam. Naprawdę miałam nadzieję, że nic jej się nigdy nie stanie. Może lepiej, że tak myślała, bo nie zdawała sobie sprawy z tego, co ją może spotkać. Była niewinna. Lepiej, żeby była niewinna, niż żeby stała się oświeconą ofiarą.

Kiedy złość trochę osłabła, dotarło do mnie, gdzie się znajdowałam. Byłam w lesie, w nocy z insektami oblizującymi się na myśl o mojej krwi i z dzikimi zwierzętami nadstawiającymi uszu na dźwięk chodzącego steku, zmierzającego prosto na ich talerze.

Trochę dalej spostrzegłam leżące drzewo ogołocone z liści, ze złamanymi gałęziami, które lśniło w świetle pełnego księżyca. Pełnia. Wilkołaki. Świetnie. Przeżyłam prawie trzy lata w krainie rekinów, krokodyli i jadowitych pajaków, więc miałam być rozerwana na strzępy przez bestię w Sussex.

Usiadłam ciężko na pniu, postawiłam lampę przy stopach,

schowałam twarz w dłoniach, a potem delikatnie przeczesalam palcami włosy. Jezu, ciężko jest mieć mocne przekonania. Reagować na plugastwa, które ludzie tacy jak Janene próbowali propagować. Czasem chciałam dać sobie spokój i nie reagować, gdy inni zaczęli gadać głupoty. Być moralnie otępiąłym, nawet moralnie skorumpowanym — mogłabym wtedy jeść czekoladę pewnych firm, wchodzić do pewnych sklepów, nosić pewne marki, słuchać pewnych teorii.

W takich momentach jak ten chciałabym też palić.

Trzask! Podskoczyłam na dźwięk łamanej gałązki i zamarłam, zastanawiając się, czy powinnam była zwracać więcej uwagi na czarno-białe filmy z serii *Hammer House of Horror*. Jak zabijało się wilkołaka? Srebrnymi nabojami? Srebrnym kołkiem w serce?

Nadal słyszałam kroki, ale nie brzmiały one jak kroki zwierzęcia, były delikatne i lekkie.

— O cholera — ktoś przeklął subtelnie.

Nie był to wilkołak, tylko jedyna osoba, która zadałaby sobie trud, żeby przyjść po mnie.

— Nie zważając na robale i inne przerażające stworzenia, musiałam przyjść i zobaczyć, czy naprawdę zaczęłaś palić — oświadczyła Gabrielle, stając przede mną.

Uśmiechnęłam się do niej lekko. Usiadła na pniu zwalonego drzewa, po drugiej stronie lampy. Z lewej kieszeni granatowego polaru wyciągnęła zmaltretowaną paczkę papierosów o zmniejszonej zawartości ciał smolistych. Z prawej kieszeni wyjęła cienką srebrną zapalniczkę. Włożyła papierosa w różowe usta i zbliżyła do niego zapalniczkę.

— Więc — powiedziała z papierosem zaciśniętym między zębami — nie paliłam od ośmiu lat, ale chętnie zapalę, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

— Nie rób tego — poprosiłam, wyjmując papierosa z jej ust i uwalniając ją od zapalniczki.

Zapadła długa cisza.

— Nigdy nie widziałam cię takiej — skonstatowała. —

Nigdy nie widziałam, żebyś na kogoś tak najechała. Chcesz o tym pogadać?

— Mówiła brednie — wyjaśniłam, przybierając ponownie ton Kennie z mównicy. — Ona zawsze wygaduje brednie, ale nikt nie protestuje, bo „Janene jest młoda”. „Janene nie wie”. Gówno prawda. Mam serdecznie dosyć tych wymówek. Też byłam kiedyś młoda i nie wyskakiwałam z tyloma bzdurami co ona. Jesteśmy gorsze od niej, bo nic nie robimy. Przyklaskujemy jej plugastwom. Pozwalamy jej szerzyć te ohydne bzdury.

Gabrielle wydobyła kolejnego papierosa, pottrzymała go między palcem wskazującym i środkowym, po czym zaczęła się nim bawić.

— Chcesz o tym pogadać? — powtórzyła.

— To... Tamto przydarzyło się znajomej. Dawno temu, kiedy jeszcze byliśmy na studiach. I wcale się o to nie prosiła ani nie naprowadzała, jak sugerowała Janene. Ten facet naprawdę ją zranił, ufała mu, a on to wykorzystał. I wiesz co mnie zabija? Jest tyle kobiet, które myślą jak Janene. To przerażające. To dlatego kobiety o tym nie mówią.

Gabrielle patrzyła na papierosa ruszającego się tam i z powrotem wzdłuż jej palców. Przez chwilę milczała, po czym, bez patrzenia na mnie, zapytała:

— Co się stało z twoją koleżanką?

— Żyje i radzi sobie. Upewniła się, że nigdy więcej nie popełni tego błędu.

— Naprawdę? — zapytała Gabrielle. Widziałam kątem oka, że na mnie patrzyła.

Pokiwałam głową.

— Z tego, co wiem. Nie utrzymujemy kontaktu, ale ostatnim razem słyszałam, że dobrze sobie radzi.

— Tak? — Gabrielle nie spuszczała wzroku z mojej twarzy, aż spojrzałam na nią.

— Tak — odpowiedziałam.

— To dobrze. Cieszę się. — Uśmiechnęła się. Jej delikatne niebieskie oczy, które przypominały mi kolor nieba za dnia,

przejrzały mnie na wylot. Wiedziały o mnie wszystko. Cofnąłam się odrobinę. Jej założenia były kompletnie błędne. — Każdy zasługuje, żeby sobie dobrze radzić, by być szczęśliwym, nie uważasz?

Pokiwałam głową i odwróciłam wzrok.

— Jestem autentycznie przerażona siedzeniem tutaj. Zamierzasz wrócić do bezpiecznego miejsca przy ognisku?

— Masz na myśli ten krąg światła, który równie dobrze może być latarnią morską dla dzikich zwierząt, wskazówką, dzięki której nas znajdą?

— Ee, tak. Właśnie.

— Nie.

Gabrielle gapiła się na mnie, starając się wydedukować, czy żartowałam, czy nie.

— Nie mogę, Gabs. Nie mogę być w pobliżu Janene, nie mogę brać odpowiedzialności za to, co jej jeszcze powiem. Poczekam, aż wszystkie zaśniecie, wtedy wrócę i pójdę spać do twojego samochodu.

— Jeśli się wymkniesz, będzie wyglądało, że nie mówiłaś tego poważnie i że Janene miała rację.

— Hm...

— Może ty możesz z tym żyć, ale ja na pewno nie. Pamiętasz swój pierwszy dzień w biurze? Pamiętasz, co ci powiedziałam?

— „Nie odbieraj telefonu, chyba że się zgadzasz”?

— A może tego nie powiedziałam? Musisz wrócić. Bo mimo że cię bardzo kocham, Kendro, będę zmuszona cię załatwić, jeśli pozwolisz, żeby na twarzy Janene pojawiła się mina „A nie mówiłam?”.

— Ale boję się, że znów na nią naskoczę — powiedziałam poważnie.

— Kochanie, nic się nie martw. — Gabrielle wstała. — Uwierz mi. Jestem z tobą.

— Lepiej się czujesz? — zapytała Janene, kiedy zajmowałam miejsce przy ognisku. Była przejęta, ale w jej głosie dało się słyszeć nutę sarkazmu.

— Och, Janene, zapomniałam ci powiedzieć — zawołała Gabrielle, sięgając po patyk i piankę — przez następny miesiąc masz ranki i wieczory. A jeśli się spóźnisz, dostaniesz ustne ostrzeżenie.

— Ale... — zaczęła protestować.

— Tak, moja droga? — zapytała Gabrielle z uśmiechem lodowatym niczym Morze Arktyczne.

— Nic — odparła Janene, zapadając w ciszę.

Później, dużo później, złapałam jej groźne spojrzenie nad plastikową szklanką, które obiecywało, że mi odpłaci. Popatrzyłam na nią, myśląc: dalej, śmiało!

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Oczy Janene prawie wyskoczyły z orbit, gdy do naszego biura wszedł efektowny mężczyzna grubo po trzydziestce, o nerwowej twarzy, z krótkimi ciemnymi włosami i wspaniałymi brązowymi oczami. Na to liczyła, mówiąc o swoim związku i o tym, że stać ją na więcej. Liczyła na pojawienie się w biurze jakiegoś zastępczego pracownika, który będzie tak wdzięczny za znalezienie mu pracy, że zaprosi Janene na randkę lub się jej oświadczy. Lub coś równie nieprawdopodobnego.

Wyskoczyła zza biurka jak z procy, poprawiając czekoladowy kombinezon opinający jej krągłości i wyprostowując się maksymalnie na szpilkach. Nie dorównywała wzrostem tajemniczemu mężczyźnie nawet na obcasach.

— Witaj, jestem Janene, w czym mogę pomóc? — spytała.

To było niezwykle. Większość potencjalnych kandydatów po wejściu do biura słyszała: „Proszę podpisać tutaj” lub „To nie mój problem”. Im ładniejszy kandydat, tym gorsze powitanie.

Mężczyzna spanikował i cofnął się o krok. Nie spodziewał się takiego przywitania i — szczerze mówiąc — wystraszyło go. Sposób, w jaki Janene wypinała piersi i zwilżała usta, Przeraził go, widać to było po wyrazie jego twarzy. Mężczyzna spojrzął w prawo, na Gabrielle, która uśmiechnęła się, rozpo-

znając go. Potem spojrział prosto przed siebie, na mnie. Uniósł rękę i wskazał mnie, cofając się jeszcze o krok od przerażającej asystentki.

— Przeszedłem, żeby zobaczyć się z Kendrą— powiedział.

— Tak? — odparła Janene. — Po co? — I zaraz dodała: — To znaczy, oczywiście. Mogę prosić pana imię?

— Po co? Nie ma pani swojego? — zapytał Kyle, obchodząc ją dookoła i podchodząc do mojego biurka. — Zastanawiałem się, czy masz czas na lunch? — zapytał.

Minęło południe i nie miałam nic więcej zaplanowanego oprócz przejścia się po kilku okolicznych sklepach. Nic niecierpiącego zwłoki.

— Tak, pewnie. — Zebrałam swoje rzeczy i poprowadziłam go do wyjścia, ignorując pełne nienawiści spojrzenia Janene i podniesioną ze zdziwienia brew Gabrielle.

Na dworze padało. Lekki deszcz wymył kolor z Brockingham i sprawił, że miejsce wydawało się jeszcze bardziej szare niż zwykle. Kyle postawił kołnierz beżowego płaszcza przeciwdeszczowego, a ja przeszukałam torebkę w poszukiwaniu parasolki, zanim ruszyliśmy w drogę.

— Czy chcesz iść w jakieś konkretne miejsce? — zapytałam.

— Właściwie nie. Możemy się trochę przejść?

— Oczywiście.

Szliśmy obok siebie chodnikiem ze zgrabnie ułożonej kostki brukowej, zmierzając w stronę parku. Moja parasolka sięgała głowy Kyla. Ludzie wokół nas biegali lub chodzili spiesznie, nie chcąc zmoknąć, nie poddając się pogodzie. Wiedziałam, że nogawki moich przydługich spodni przemokły od deszczu. Na dworze było ciepło, ale ja i tak miałam ochotę wtulić się w mój czerwony płaszcz przeciwdeszczowy.

— Myślę, że jestem ci winien wyjaśnienie — zaczął Kyle, kiedy skręciliśmy za róg w ulicę, na której znajdowały się stacja kolejowa i przystanek tramwajowy. Gdybyśmy podeszli pod niewielkie wzgórze i zeszli w dół po drugiej jego stronie,



doszlibyśmy do parku. — Unikałem cię przez kilka ostatnich tygodni.  
— Tak? — odrzekłam. — Nie zauważyłam.

Czułam na sobie jego spojrzenie. Sprawdzał, czy żartowałam sobie z niego, a ponieważ tak było, uśmiechnęłam się.

— Nie wiem, jak o tym rozmawiać. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Tylko raz powiedziałem, że Ashlyn jest alkoholiczką, i powiedziałem to jej. Czasem jest łatwiej, jeśli nie nazywa się rzeczy po imieniu.

Prawda. Święta prawda.

— Nie wiem, kiedy to się zaczęło. Prawdopodobnie nie pomogłoby, gdybym wiedział. Tego dnia, kiedy znalazłaś mnie pijanego na kanapie wypilem alkohol pierwszy raz od trzech lat. Pewnie dlatego tak mnie ściała. A tamte butelki należały do Ashlyn. Przestała pić trochę wcześniej, ale wiedziałem, że nie pozbyła się wszystkich trunków. — Kyle zaczął skubać paznokcie lewej dłoni. — Kiedy się z nią pokłóciłem, wtedy przez telefon, byłem strasznie zły, wrzałem. Chciałem przypomnieć sobie, dlaczego nie powinienem oddać jej dzieci. Jest teraz taka odpowiedzialna, że trudno sobie wyobrazić, jak potrafiła się zachować, jakie to było straszne piekło. Więc przetrząsałem dom w poszukiwaniu ukrytych przez nią butelek. Znalazłem to, czego potrzebowałem. Były wszędzie, nie tylko puste, pełne również.

Kyle zatrzymał się na środku ulicy i zwrócił ku mnie. Mókł, więc podniosłam wyżej parasol i osłoniłam go przed deszczem.

— Kiedy powiedziałaś mi, że dzieci ukryły butelki w twoim mieszkaniu, załamane się. Musiały widzieć, jak ich matka tak robiła. Chowała puste, zamiast wyrzucać do kosza, bo wściekałem się na nią, gdy je widziałem. Dzieci pomyślały pewnie, że z kolei ty wściekniesz się na mnie, zobaczywszy, ile wypilem.

Ruszyliśmy ponownie, Kyle wziął ode mnie parasol i trzymał go wysoko ponad nami. Krople deszczu spadały na nas niesione lekkim wiatrem.

— Jej picie wiele nas kosztowało. Powodem, dla którego musieliśmy wynająć studio, było to, że przestała pracować, a nie jej odejście. Trochę potrwało, zanim się zorientowałem; cały czas spędzała w studiu, więc myślałem, że pracuje nad projektami. Myślałem, że rachunki płaciła pieniędzmi, które zarobiła. Dopiero później odkryłem prawdę. Straciła większość klientów, bo jej projekty były albo bardzo liche, albo opóźnione. Wydała prawie całe swoje oszczędności i nie mogła już dalej ukrywać wysokości naszego zadłużenia. Ja zostałem zdegradowany i kiedy zaoferowano mi możliwość pracy w domu, zgodziłem się, ale nie zarabiałem tyle, co wcześniej. Powiedziałem jej więc, że musimy wynająć studio. Albo zrobimy to, albo będziemy musieli poprosić jej matkę o pożyczkę, na co nigdy by się nie zgodziła. Nie chcę, żeby dzieci korzystały z transportu publicznego, ponieważ przez pewien okres atakowano je werbalnie w drodze do domu. Ashlyn dbała o każdy szczegół i przykazała dzieciom, żeby nic mi nie mówiły, bo się zezłoszczę. Okazało się, że po tym, jak pijana weszła na scenę podczas przedstawienia bożonarodzeniowego... ja byłem w pracy, więc nie mogłem jej powstrzymać... znęcano się nad dziećmi. Ashlyn powiedziała dziewczynce, która grała Maryję, że w porównaniu z Summer tamta jest trollem. Awantury szybko umilkły, bo Summer i Jaxon są zawsze razem i pomagają sobie nawzajem, więc nikt nie ma ochoty zadzierać z nimi. Matka dziewczynki jednak zaczęła ich śledzić, jeździła z nimi autobusem i krzyczała na nich. Nie naskoczyła na Ashlyn, tylko na dzieci. Zabrałem Ashlyn kluczyki do samochodu, ponieważ ciągle jeździła pijana. Dowiedziałem się tylko dlatego, że nasza sąsiadka była raz świadkiem takiego zajścia i napomknęła o tym podczas rozmowy.

Dotarliśmy do skraju parku i weszliśmy na ścieżkę wijącą się wśród połąci szmaragdowej zieleni. Szliśmy wolno, równo stawiając kroki. Staralam się nie oddychać zbyt głośno. Czasem głos Kyle'a tak się obniżał, że musiałam się bardzo starać, żeby usłyszeć, co mówił.

— Chciałem ci wyjaśnić jak najwięcej, żebyś zrozumiała, dlaczego robię wiele rzeczy w taki, a nie inny sposób, i dlaczego dzieci tak przywiązały się do ciebie. Po prostu nie mają wielu przyjaciół ani ludzi, którym mogłyby zaufać, dlatego się na tobie uwiesiły.

— Nie chodzi o mój skrzący się humor i nieprawdopodobną osobowość?

Uśmiech Kyle'a wywołał ciepło w moim sercu. Wciąż mogliśmy żartować, to było ważne.

— Nie, niestety, nie — powiedział. — Dzieci uwielbiają cię, a ja jestem naprawdę wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś.

— To nie takie trudne, dzieci są fantastyczne, a ty jesteś świetnym ojcem.

Kyle zamilkł i spojrzał na mnie w ten sam sposób, w jaki patrzył na mnie w Regents Park, kiedy w końcu powiedział mi o problemie Ashlyn. Przyglądał się mojej twarzy, próbując odkryć wszystkie sekrety. Odwróciłam wzrok przestraszona, że znajdzie coś w moich oczach.

— Jest wystarczająco dobry dla ciebie? — zapytał.

— O kogo ci chodzi? — Poczulałam się lekko dezorientowana.

— O tego mężczyznę w Australii. Wzruszyłam ramionami.

— Myślę, że tak. No ale co innego mogę myśleć? Spod rękawa jego kurtki wysunął się zegarek.

— Cholera, Kyle, muszę wracać, dobrze?

— Oczywiście — odparł i obrócił się na pięcie. Wydawał się dużo lżejszy, jakby podzielenie się tajemnicą zmniejszyło jej wagę o połowę.

— Chcę, żebyś wiedział, Kyle, że nikomu nie powtórzę tego, co mi wyznałeś.

— Doceniam to — powiedział, uśmiechając się szeroko. — Naprawdę.

Usłyszałam więcej historii o Ashlyn, pięknej kobiecie o kar-

melowych włosach, błyszczących *oczach* i talencie artystycznym, która miała problem z piciem.

Kyle powiedział mi o tym, jak zwymiotowała na Summer. Jak zapomniała o wizycie Jaxona u lekarza i przypomniała sobie w ostatniej chwili, decydując się jechać samochodem, mimo że piła, jak straciła panowanie nad autem, wjechała na krawężnik i uderzyła w drzewo. Skłamała, że ktoś wjechał w nią i uciekł. To Jaxon powiedział mi, co się naprawdę wydarzyło. Słyszałam, jak kiedyś wieczorem straciła przytomność, zostawiwszy garnek na gazie. Dzieci były w łóżkach, a Kyle pracował do późna, na szczęście wrócił do domu, zanim zaczęło się palić. Dowiedziałam się o wielu obietnicach złożonych dzieciom, gdy się upiła, że zabierze je w różne miejsca, a potem zapominała. Dowiedziałam się też, że wiele razy dzieci znajdowały ją nieprzytomną i nie mogły jej obudzić.

Kyle otworzył wrota przeszłości, a przez nie wylał się potok wspomnień o nieprzyjemnych sytuacjach, do których dochodziło w ich domu. Jedno było pewne: Ashlyn nie zawsze padała pijana do nieprzytomności, nie zawsze była głośna i złośliwa, ale z ogromną konsekwencją nawalała.

Kyle powiedział mi również, jak i dlaczego zdecydowała się przestać pić.

— *Chcesz wiedzieć, co sprawiło, że sprzeciwiłem się i powiedziałem: dość?* Nie to, że rozbiła samochód z Jaxonem w środku, ani to, że wymiotowała na Summer, ani że tańczyła na stole u mnie w pracy. Nie to, że zostawiła garnek na gazie, ani to, że dzwoniли do mnie ze szkoły, żeby odebrać dzieci, bo Ashlyn leżała nieprzytomna w domu, więc ja musiałem po nie pojechać. To nastąpiło wtedy, kiedy usłyszałem, jak mówi do Summer, żeby się zamknęła.

Międlił między palcami źdźbło trawy, spuścił wzrok, bo czuł się zażenowany. W jego mniemaniu potrzeba było bardziej dramatycznego wydarzenia, żeby zareagować. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że często najdrobniejszy gest, najsubtelniejsze spojrzenie, najprostsze słowa mogły wszystko zmienić. Mnie

wystarczyło, że Will otworzył puszkę z piwem, zanim mi ją podał, żebym się w nim zakochała.

\_ Miała kaca. Piła przez cały poprzedni dzień i kiedy wróciłem niespodziewanie wcześniej z placu budowy, robiła to co zwykle i przerzuciła się na colę. Mimo że nie miała okazji wypić swojej codziennej dawki, w sobotę rano wciąż męczył ją straszny kac. O wpół do dziewiątej nadal trzeźwiała, a to bolało.

## Rozdział dwudziesty drugi

*Ashlyn trzeźwiała i to bolało.*

*Nikt nie mógłby zrozumieć, jak bardzo to bolało. Wykręcało jej wnętrzności, rozrywając każdy nerw kawałeczek po kawałeczku. Kyle widział jej cierpienie. Jej twarz nabrzmiała, skóra nabrała zielonkawego odcienia, oczy pociemniały i zmatowiały, włosy, których nie chciało jej się umyć od kilku dni, zwisały w tłustych strąkach. Śniadanie minęło w milczeniu. Ból Ashlyn uciszył wszystkich. Dzieci, mimo że skończyły dopiero pięć lat, wiedziały, że rano trzeba się zachowywać cicho. Mama lubiła rano spokój, a jeśli nie zapanował, była nieszczęśliwa.*

*Kyle nie miał nic do powiedzenia temu wrakowi kobiety. Ashlyn nie mogłaby rozmawiać, nawet gdyby chciała. Zjedli płatki i tosty, wypili sok pomarańczowy i herbatę w absolutnej ciszy, nie licząc pobrzękiwania sztućców o talerze, siorbania i odgłosów naczyń stawianych na stole. Kiedy wszyscy zjedli, Kyle zabrał kubek z na wpół wypitą kawą i poszedł na górę, do swojego biura.*

*Nie pracował nad niczym, od incydentu z tamtym projektem nie dostał żadnego Uczącego się zadania, ale musiał uciec. Usiadł w skórzanym fotelu, przejrzał kilka pism branżowych, przeczytał gazetę, posłuchał radia. Mniej więcej godzinę później*

powędrował na dół, rozpoznając po panującej w domu ciszy, że cierpienie Ashlyn nie skończyło się i że dzieci prawdopodobnie trzymały się od niej z dala. Kiedy zbliżał się do kuchni, usłyszał radosny głos Summer. Coś mówiła, opowiadała i zadawała pytania. Summer była męczącym dzieckiem, nikt nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Lubiała mówić, lubiała, jak odpowiadano na jej pytania. Największą torturą dla Summer było ignorowanie jej.

Ashlyn stała przy zlewie, tyłem do Summer, maczając ręce w mydlinach. Zanurzała w nich talerze, pobieżnie przecierała je żółtą gąbką i wrzucała niedbale na metalową suszarkę. Kyle nie wiedział, dlaczego zadawała sobie ten trud. Pewnie żeby mieć kolejny powód do narzekania, pomyślał. W sumie jej życie i tak było parszywe. Dlatego piła. Wszystko, włączając jego, przede wszystkim jego, wydawało się tak okropne, że piła. Wtedy oczywiście o tym nie wiedział, tylko winił ją, potem siebie i znów ją za to, że przez nią sam siebie obwiniał.

— Mamo, dlaczego trawa jest zielona? — zapytała Summer.

— Chlorofil — zaskrzeczała Ashlyn gnębiona ciągłymi pytaniami córki — sprawia, że trawa jest zielona.

— Ale dlaczego zielona, mamo? Dlaczego nie jest niebieska jak niebo lub żółta jak słońce? Albo różowa jak moja sukienka na przyjęcia?

Poirytowana Ashlyn zrobiła głęboki wdech.

— Nie wiem — odpowiedziała i dodała: — I nie obchodzi mnie to.

— Ale mamo...

Tego było dla Ashlyn za wiele.

— Zamknij się, Summer! — wypaliła. Wrzuciła do zlewu talerz, który myła bez entuzjazmu, rozchlapując brudną wodę na kuchenną podłogę, na zamszową spódnicę, cygańską bluzkę<sup>1</sup> sandały. — Zobacz, co przez ciebie zrobiłam! — Wskazała na bluzkę i spódnicę. — Przestań gadać o trawie, o morzu, o wszystkim. Po prostu się zamknij!

*Odwróciła głowę w stronę córki siedzącej przy stole, utkwiała w niej swoje kaprawe oczy, uniosła mokrą rękę i wykonała nią krótki tnący ruch, aby podkreślić, że mówi poważnie.*

*— Po prostu się zamknij.*

*Summer zamarła. Znała ten ton. Wiedziała, co się mogło teraz wydarzyć. W takich momentach mama czasami krzyczała. Czasem łapała ją za ramię i potrząsała nią. Zaciągała ją do pokoju i zamykała, dopóki Summer nie zrobiła tego, co jej mama kazała. Dziewczynka wiedziała, że kiedy matka patrzyła na nią w ten sposób i mówiła do niej takim tonem, musiała być bardzo cicho. Bardzo ostrożna. Musiała trzymać się z dala.*

*Ashlyn patrzyła na nią wyzywająco, czekając, czy córka odważy się coś powiedzieć.*

*Summer przygryzła dolną wargę, nie chciała być niegrzeczna. Nie chciała sprawić, by mama się wściekła. Chciała tylko dowiedzieć się o kolorach. Taty nigdy nie było, a mama wiedziała wszystko. Jaxon. Doszła do wniosku, że musi z nim porozmawiać. Zobaczyć, co robi, i zapytać go, dlaczego zawsze denerwowała mamę. Wydawało się, że on nie denerwował jej tak często. Podniosła Kicusię, królika, który zastąpił Winter, szmacianą lalkę zniszczoną przez czerwone wymiociny, i zsunęła się z krzesła. Zostawiła kartki do rysowania, kredki i książki i wyszła do ogrodu. Jaxon się z nią pobawi. Wytłumaczy jej, dlaczego jest taka niegrzeczna.*

*Ashlyn obserwowała Summer opuszczającą kuchnię, a Kyle, ukrywający się w drzwiach, obserwował Ashlyn. Ogarnął go żar emocji. Przez całe dzieciństwo ojciec powtarzał mu, żeby się zamknął. Przez cały okres dojrzewania bał się odezwać, bał się, że użyje złego słowa i narazi się na gniew. To nie mogło się przytrafić Summer. Bez względu na to, jaka była denerwująca, zawsze miała prawo się odzywać. Zawsze.*

*Kyle wszedł do kuchni. Kiedy tylko Ashlyn go zobaczyła, atmosfera zgęstniała. Cień niepokoju przemknął po jej twarzy, gdy zastanawiała się, czy słyszał, zaraz jednak zastąpiło go oburzenie: co z tego, jeśli słyszał? Nie zrobiła nic złego.*



*\_ To się musi skończyć — cicho warknął Kyle. Nie wiedział, gdzie są dzieci, nie chciał ich wystraszyć, krzycząc na Ashlyn.*

*\_ Co? — spytała obronnym tonem.*

*\_ Nie zachowuj się głupio — powiedział Kyle. — To wszystko musi się skończyć. Musisz przestać to robić.*

*— Co robić?*

*\_ Właśnie śmiertelnie przeraziła Summer.*

*Ashlyn przewróciła oczami.*

*— Tak, bo ty wiesz, co myśli pięciolatka, co?*

*— Nie potrzebuję wiedzieć, co myśli pięciolatka. Terroryzujesz nas wszystkich swoim picciem i mam tego dosyć. To się musi skończyć.*

*— Terroryzuję rodzinę? — Ashlyn uderzyła ręką ociekającą wodą o klatkę piersiową, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.*

*—Przynajmniej tu jestem —parsknęła. —Przynajmniej nie spędzam każdej wolnej chwili w pracy lub chowając się na górze.*

*— Tak, przynajmniej tu jesteś. Jesteś tu, żeby prowadzić samochód po pijanemu z naszym synem na tylnym siedzeniu i żeby wjechać w drzewo i udawać, że nic się nie stało. Jesteś tu, żeby wymiotować na naszą córkę w środku nocy, bo się upiłaś, ale nie kłopotujesz się, żeby przeprosić. Jesteś tu, żeby tańczyć na stole na moim ostatnim przyjęciu w pracy, spaść z niego i skręcić kostkę. Jesteś tu, żeby w środku nocy dzwonić do swojej matki, ale to ja muszę tłumaczyć, o co ci chodziło. Tak, jesteś tu, i czyż nie jesteśmy ci wszyscy bardzo za to wdzięczni?*

*Oburzenie, które czuła Ashlyn, przeszło w niedowierzanie. Była zła.*

*— Powiedziałam. Że. Mi. Przykro — syknęła. Jej ciało zeszywniało, wydeła pogardliwie usta. — Czy to sprawia, że czujesz się jak mężczyzna, Kyle? To, że pamiętasz każdą drobną rzecz, którą zrobiłam?*

*Czy picie sprawia, że czujesz się kobietą? — już miał odparować Kyle, ale się powstrzymał.*

— Jeśli naprawdę byłoby ci przykro, przestałabyś pić. Znow przewróciła oczami i Kyle poczuł ogromną chęć, żeby na nią nawrzeszczyć. Wykrzyzczyć jej, żeby przestała zachowywać się jak nieprzytomna nastolatka, żeby potraktowała go poważnie.

— Nie piję tak dużo — powiedziała. — Nie więcej niż każda inna normalna osoba.

— Normalna? — Głos Kyla podniósł się odrobinę. Podeszedł do niej, chwycił za ramię. Pierwszy raz tak ją chwycił. Szarpnął w kierunku drzwi kuchennych, nie patrząc na jej zszokowaną twarz, nie przejmując się, że jej ciało zeszywniało pod jego uściskiem. Kyle mocował się z tylnymi drzwiami, wyciągnął ją na światło dzienne, nie zważając na to, że Ashlyn aż skuliła się z powodu jasności panującej na dworze. Przeciągnął ją przez ścieżkę przed domem, na trawnik, i pociągnął ją w lewo, w kierunku chatki Summer, zrobionej ze sklejki, zaprojektowanej i zbudowanej przez niego. Domek miał zdejmowany czerwony dach, a z tyłu zawiasy, co pozwalało, żeby go złożyć jak harmonię. Za nim znajdowała się rabata kwiatowa z gęstymi krzewami i fiołkami.

— To jest normalne, tak? — parsknął Kyle, puszczając Ashlyn.

Wśród krzaków połyskiwało pięć zielonych butelek. Pięć zielonych butelek po piwie, ostrożnie ułożonych, tak żeby się wmieszały w liście. Serce Ashlyn zabiło szybciej. Jak je znalazł? Włożyła je tam tylko na chwilę. Nie mogła ich wrzucić do pudła na recykling, bo Kyle by je zobaczył. Z tego samego powodu nie mogła wrzucić ich do kosza. Nie rozumiałby. Nie wiedział, jak to jest, i tylko patrzył na nią z góry, więc musiała ukrywać dowody. Nie mogła chować ich w studiu, bo podejrzewała, że tam też sprawdzał. Studio stanowiło czasową kryjówkę, trudno w nim było coś znaleźć, chyba że ktoś szukał. Dlaczego Kyle szukał? Dlaczego zawsze ją sprawdzał? Sprawiał, że źle się czuła. Przecież nie robiła niczego złego.

— Chowanie butelek jest normalne, tak? —powtórzył Kyle.

*Nie musiałabym ich chować, gdybyś nie był takim fanatykiem - oskarżyła Ashlyn. — Zawsze się czepiasz, wystarczy, że spojrzę na alkohol, więc muszę go chować. Gdybyś się tak nie zachowywał, nie musiałabym tego robić.*

*Przez moment Kyle się zawahał, zastanawiając się, czy miała rację. Gdyby nie komentował jej picia, czy chowałaby butelki i zakradała się do studia, żeby pić po kryjomu? Daj spokój, powiedział sobie. Piła zbyt dużo. Normalni ludzie mogli przestać po kilku drinkach. Normalni ludzie mogli przeżyć kilka dni bez potrzeby picia. Normalni ludzie nie potrzebowali alkoholu. Normalni ludzie nie popełniają tylu zbrodni wobec swoich ukochanych, gdy są pijani lub na kacu.*

*Żona Kyle'a była alkoholiczką.*

*Za każdym razem kiedy to słowo przychodziło mu na myśl, widział oczami wyobraźni starego człowieka o nabrzmiałej twarzy, w brudnym, pogniecionym ubraniu, siedzącego w rynsztoku, kotyszącego się pod wpływem puszki mocniejszego piwa. Tymczasem alkoholiczką okazała się bystra, pełna energii kobieta, która mogła sprawić, że wszyscy w pokoju zamierali, gdy wchodziła, która mogła wtopić się w tło, chodząc po supermarkecie w spodenkach do biegania i niechlujnej koszulce, która urodziła jego dwoje dzieci.*

*Kobieta, którą kochał Kyle, była alkoholiczką. Musiał to w końcu zaakceptować. Ona musiała to zaakceptować. Przyszedł moment, w którym należało działać. Był to winny Jaxonowi i Summer. Był to winny samemu sobie. Był to winny Ashlyn.*

*— Jesteś alkoholiczką, Ashlyn — oświadczył Kyle. Przewróciła oczami i potrząsnęła głową.*

*— Jesteś alkoholiczką — powtórzył. — Musisz poszukać pomocy.*

*— Dorośnij — parsknęła, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu, trzaskając za sobą drzwiami. Kyle gapił się za nią niepewny, co robić. Nie chciał się z nią kłócić, ale wybrał tę ścieżkę, ścieżkę szczerości, więc musiał nią podążać i zoba<sup>cz</sup>yc, co znajduje się na jej końcu.*

*Jej ręce ponownie zanurzyły się w wodzie do mycia naczyń. Podniosła talerz, porwała gąbkę i zaczęła go szorować.*

*— Ashlyn...*

*— Nie chcę o tym więcej rozmawiać — przerwała. — Najwyraźniej masz jakiś problem i próbujesz wyżyć się na mnie.*

*— Jeśli nie poszukasz pomocy, chcę, żebyś odeszła — rzekł Kyle, tylko trochę głośniejszym głosem. Chciał sprawdzić, jak to zabrzmiałoby. Nigdy tego nie powiedział na głos. Ta myśl przeszła mu kilkakrotnie przez głowę, ale zawsze ją odganiał. Nigdy nie zatrzymał jej na dłużej, nie rozważał jej, nie rozebrał jej na części i nie poznał dogłębnie. Nie wiedział, jakie te słowa mają znaczenie, co za nimi stoi. Jaki rezultat mogło przynieść każde z nich.*

*Wypowiedział je cicho, ale Ashlyn usłyszała. Usłyszała i zaparło jej dech. Rzuciła talerz, tym razem nie przejmując się ochlapującą ją wodą. Obróciła się, żeby spojrzeć na męża. Stał nieruchomo ze skrzyżowanymi rękami. Zdała sobie sprawę z tego, że stracił na wadze. Nie przyglądała mu się od miesiąca. Dlaczego miałaby to robić, skoro zawsze tam był? Był częścią jej życia, formą, kształtem, który odpowiadał, gdy pytała, który zadawał pytania i czekał na odpowiedź, ale nie potrzebował szczegółowego studiowania. Każdego dnia spała obok tego mężczyzny, a on się zmienił. Stracił na wadze, a ona tego nie zauważyła. Jego twarz zeszcupiała, miał cienie pod oczami, obciął włosy, a nie ogolił jak zwykle. I czegoś mu brakowało. Pewności siebie? Pozorów zrelaksowania? Błysku w oczach? Cokolwiek składało się na Kyle'a, znikło. Czy znikło z dnia na dzień, czy uchodziło z niego przez ostatnie miesiące, kiedy nie patrzyła? Zmartwiła się, że może miało to coś wspólnego z nią. Może to przez nią. Nie, to jakiś nonsens. To nie ona zawiniła. Jeśli Kyle się zmienił, to była jego sprawa. Rozzłościła się, bo przez niego myślała, że to jej wina. Tak, zmienił się i sprawiał, że przez cały czas czuła się parszywie. Kiedyś sprawiał, że czuła się wspaniale, uzupełniał ją. Myślała, że umrze bez niego. To minęło. Czy to takie dziwne, że potrzebowała drinka czy dwóch? Kiedy ten mężczyzna doprowadził ją do tego?*

*— Co powiedziałaś? — sapnęła.*

*— Powiedziałem... — Kyle się zawahał. Czy mógł to powtórzyć? Czy potrafiłby dotrzymać słowa? — Powiedziałem... powiedziałem... — Gryzł się z myślami, oczywiście, że tak. Musiał. — Powiedziałem, że jeśli nie poszukasz pomocy, chcę, żebyś odeszła. Nie będę więcej narażał dzieci. Nie będę siebie narażał. Szukaj pomocy lub odejź.*

*— Myślisz, że zostawię dzieci z tobą tutaj? Zwariowałbyś po minucie.*

*— Jakoś dalibyśmy sobie radę. Ashlyn, musisz znaleźć pomoc. Ale jeśli nie znajdziesz, chcę, żebyś odeszła.*

*— Nie możesz mieć dzieci — powiedziała.*

*— Nikt nie dałby ci opieki nad dziećmi, nie po wszystkim, co zrobiłaś, od kiedy pijesz.*

*— Właściwie to się nazywa ograniczenie praw rodzicielskich, a nie opieka — prychnęła. — Ograniczenie praw rodzicielskich. Skąd wiem? Bo chciałam od ciebie wcześniej odejść. Kiedy ja robiłam wszystko, a ty nic, zastanawiałam się, czy nie byłoby lepiej, gdybyś nie mieszkał tu na stałe. Więc się dowiedziałam. Ale nie jestem taka jak ty, nie zrobiłabym tego; chociaż jesteś dupkiem, nie zraniłabym cię. Ty najwidoczniej nie masz problemu ze zranieniem mnie.*

*Kyle nawet nie drgnął. Był jak posąg z kamienia. Nic, co powiedziała, nie przedostało się przez zewnętrzną powłokę. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, co musiałaby zrobić, żeby do niego dotrzeć. Naprawdę miał to gdzieś, że chciała go zostawić. Miał gdzieś, że nie zrobiła tego. Miał gdzieś wszystko, co jej dotyczyło. Czy kiedykolwiek było inaczej?*

*— I dostałabym dzieci, Kyle, bo zawsze jestem przy nich. Dbam o nie. Pół nocy pracuję, żeby w dzień się nimi zajmować. Przygotowuję im posiłki, podnoszę, gdy upadną. Zawsze jestem przy nich, kiedy idą spać. Kocham je. Oczywiście, że dostanę dzieci, bo jestem ich matką.*

*— Dlaczego więc nie zaczniesz się zachowywać jak matka? Postaw je na pierwszym miejscu dla odmiany. — Zacisnął Mocniej skrzyżowane ręce, obrócił się na pięcie i wyszedł.*

*Nie wiedziała, że prawie odwołał swoje wcześniejsze słowa. Ze nie mógł żyć bez niej i bez dzieci. Nie mógł znieść myśli, że chciała go opuścić. Kiedy pojechała z dziećmi odwiedzić matkę, myślał, że zwariuje w ciszy panującej w domu. Chodził więc z pokoju do pokoju, siadając na ich łóżkach, podnosząc ich zabawki, przytulając ich ubrania, przypominając sobie wspólne rozmowy. Nie wiedziała, że jeżeli nie pójdzie po pomoc, może nie zdoła zmusić jej do odejścia.*

\* \*\*

— Potem przez jakiś czas było dobrze. Niespodziewanie. Już następnego dnia poszła na spotkanie dla alkoholików. Myślę, że wystraszyłem ją równie mocno, jak ona mnie swoim wyznaniem. Chodziła na spotkania codziennie i przestała pić. Nie wiem dlaczego, ale wierzyłem, że w jakiś magiczny sposób znikną wszystkie problemy. Tak się jednak nie stało. Cały czas miała zły humor, prawie jakby była ciągle na kacu. Przynajmniej nie piła. Częściej się kłóciliśmy, ale przynajmniej się komunikowaliśmy. — Kyle zamilkł na chwilę. — Wtedy nawaliłem. — Jego oczy zaszyły mgłą, kiedy zanurzył się głębiej we wspomnienia. Westchnął. — Strasznie nawaliłem. Poprosiła mnie, żebym poszedł z nią na kilka spotkań, ale... — Jego głos ucichł. Obserwowałam go. Widać było, że cierpiał, przypominając sobie. — Nie mogłem tego zrobić, Kendra, siedzieć tam i słuchać, dlaczego ludzie piją, dlaczego winni są ich partnerzy. Nie chciałem, żeby ktoś mnie osądzał.

— Myślę, że to tak nie działa — powiedziałam. — Nie przypisują nikomu winy.

— Nie, pewnie nie, ale nie chciałem się dowiedzieć. Sam siebie winiłem za to, że nie zareagowałem wcześniej. Obwinałem siebie, nie potrzebowalem, żeby robił to ktoś inny.

— I w ten sposób zyskałeś pewność, że została ukarana, zmuszając ją do chodzenia na spotkania z myślą, że może wszystko stracić — wtrąciłam.

Kyle zmierzył mnie zaniepokojonym wzrokiem, zastanawiając się, czy go potępiałam.

— Nie oceniam cię — zapewniłam go. — Mam na myśli to, że z powodu Ashlyn przeszedłeś przez piekło i nie byłbyś człowiekiem, gdybyś się na nią nie wkurzył i garnął się do pomocy, nawet jeśli miałoby jej to pomóc wyzdrowieć. Sama stała się alkoholiczką, dlaczego więc nie mogłaby sama wyzdrowieć? A jeśli jeszcze dodatkowo obwiniałeś siebie, wcale się nie dziwię, że nie chciałeś pomagać.

— Chciałem, żeby wyzdrowiała, i pomagałem, jak mogłem. Nie piłem, pytałem o przebieg spotkań, pytałem, jak się czuje, ale nie mogłem zrobić tego, czego chciała, nie potrafiłem jej pomóc w ten sposób. Kiedy odmówiłem, Ashlyn pomyślała, że ją zdradziłem. Że zmusiłem ją do leczenia, a teraz odmówiłem wsparcia. Kilka razy pokłóciliśmy się o to, nic wielkiego, bardziej się sprzeczyliśmy. Nie krzyczeliśmy na siebie, raczej przycinaliśmy sobie wzajemnie. Przestaliśmy rozmawiać, chyba że sprawa dotyczyła dzieci. Jednej nocy nie przyszła do łóżka. Potem następnej i następnej. To chyba Summer zapytała ją, dlaczego nie spała już w dużym łóżku, ja nie miałem zamiaru pytać. Wyjaśniła, że pracowała całą noc i że zasnęła w studiu. Nie powiedziałem nic i tak już zostało, praktycznie przeprowadziła się do studia na stałe. To dlatego dzieci wiedzą, jak otworzyć drzwi. Zaczęły chodzić tam co rano, żeby się z nią zobaczyć. Pewnego ranka nie zastały jej. Wyprowadziła się. W środku nocy. Tylko że Jaxon ją widział. Miał zły sen i obudził się, kiedy weszła do jego pokoju, żeby się pożegnać. Summer spała w naszym łóżku, więc z nią się nie pożegnała. Powiedziała Jaxonowi, żeby nic nie mówił. On zrozumiał to bardzo dosłownie i przestał się odzywać. Dwa dni później zadzwoniła, chcąc zobaczyć się z dziećmi. Nie ze mną, tylko z dziećmi. Zawiozłem je do domu jej matki. Ona tam nie mieszkała, ale ponieważ nie chciała, żebym znał jej adres, poprosiła o przywiezienie bliźniaków do mamy. Następnym razem zobaczyłem ją kilka tygodni później, kiedy poleciliśmy do Nowego Jorku. —

Odetchnął głośno. — Gdybym mógł cofnąć czas, po prostu chodziłbym z nią na spotkania.

— To mogłoby niczego nie zmienić — powiedziałam.

— Ale przynajmniej wtedy bym wiedział.

— Prawda. Może następnym razem kiedy przyjedzie, zaproponujesz, że pójdziesz z nią na spotkanie?

Odwrócił głowę w moim kierunku.

— Teraz jest już za późno.

— Nawet gdybyście się rozwiedli, nie byłoby za późno na pojednanie. Gdybyś chciał zrobić wszystko, żeby było dobrze.

Widziałam, że myślał o tym, co powiedziałam. Kiedy znów zadzwoni Ashlyn, dzieci zmieniają się, przestaną się śmiać i żartować. Schowają się w swoich pokojach nieszczęśliwe, że ich mama jest od nich oddalona o cały świat.

Kyle był to winien Summer i Jaxonowi — powinien zrobić wszystko. Jeśli oznaczało to chodzenie na spotkania z jego żoną, właśnie tak musiał postąpić. Czy nie taki jest sens słów „na dobre i na złe”?



# Hiszpański omlet

## Rozdział dwudziesty trzeci

— Kendro, jest dla ciebie wiadomość — zakomunikowała Janene.

Mówiła normalnym głosem, tym, którego używała, rozmawiając z Gabrielle i Teri. Natychmiast stałam się podejrzliwa. Minęły już wieki od naszego wspólnego wyjazdu, a jej cicha groźba odegrania się na mnie wciąż się nie ziściła.

— Twoje telefony dzwoniły, kiedy byłeś w toalecie, więc odebrałam wiadomość. Zapomniałam ci ją przekazać. — Byłam w toalecie ponad godzinę temu. Pewnie jakiś ważny klient spodziewał się, że oddzwonię w ciągu kwadransa. Na tym polegała jej zemsta: próba pozbawienia mnie klientów.

Przeszła przez biuro sztucznie uśmiechnięta i wręczyła mi notatkę.

„Pani Chelner”, napisała, poniżej numeru telefonu komórkowego i słowo „ważne” drukowanymi literami, podkreślone trzy razy. Uniosła lekko brew, czekając, aż się załamię, poderwę słuchawkę z widełek i z szaleństwem w oczach zacznę wykręcać numer. W naszym biznesie liczyły się dwie rzeczy: utrzymywanie dobrych relacji oraz wydajność. Albo ta osoba potrzebowała kogoś szybko na zastępstwo, albo ktoś, kto u nich pracował czasowo w zastępstwie, nie nadawał się. Jakkolwiek wyglądała sytuacja, nie będą zachwyceni brakiem telefonu. Suka.

— Dzięki — powiedziałam, uśmiechając się słodko i kładąc żółty kwadracik na biurku. Nie ma mowy, nie zezłoszczę się. I tak już pewnie przegrałam tę sprawę, nie zamierzałam dać Janene ani odrobiny satysfakcji.

Zazgrzytała zębami niezadowolona — właściwie wkurzona — że nie zdołała wyprowadzić mnie z równowagi, odwróciła się na obcasach LK Bennett i pomaszerowała sztywno do swojego biurka. Gabrielle obserwowała to zajście, mimo że dla świata zewnętrznego cały czas stuknęła w klawiaturę komputera. Raz była ze mną szczerą i przyznała, że nie jest szczególnie zachwycona Janene, ale chce dać jej szansę. Myślała, że przy odrobinie zrozumienia i szkolenia można ulepić z Janene przyzwoitego pracownika. Ironia polegała na tym, że Gabrielle uważała mnie za ideał nie do doścignięcia. Teri patrzyła z otwartą buzią na zuchwałość Janene. Wyznała mi, że nie lubi Janene, ale stara się być z nią w dobrych stosunkach, żeby nie zaburzać dynamiki w biurze. Wszystkie, każda na swój sposób, schlebialiśmy złemu zachowaniu Janene, tak jak zbyt pobłażliwi rodzice schlebiali niezdolnemu bachorowi, żeby mieć spokojne życie.

To denerwowało mnie bardziej, niż mogłam się przyznać przed kimkolwiek, nawet przed sobą. Nienawidziłam, gdy złe zachowanie uchodziło ludziom na sucho.

Pani Chelner. Próbowałam ją umiejscowić w pamięci. Nazwisko wydawało się znajome, ale firma nie przychodziła mi do głowy. Gdy przetrząsałam mój mózg, odtworzył on ponownie słowa Janene.

— Czy powiedziałaś, że moje telefony dzwoniły? — zapytałam ją.

— Tak — odparła Janene. — Twoja komórka ciągle dzwoniła, więc ją wyłączyłam. Jest w górnej szufladzie twojego biurka.

Nie pozwolę ci wyprowadzić mnie z równowagi, pomyślałam, bo tego właśnie chcesz. Siedziałam tu od godziny z wyłączonym telefonem. Nie byłoby tak źle, gdybym sama go

wyłączyła, ale żeby ktoś to zrobił... Otworzyłam górną szufladę i wyjęłam mój srebrny telefon. Spokojnie, nie ujawniając nawet krzty narastającej we mnie irytacji, włączyłam komórkę i połączyłam się z pocztą głosową.

Miałam sześć wiadomości. Sześć. Ktoś dzwonił i dzwonił, i nie mógł się do mnie dodzwonić. Oddychając głęboko, wdychając spokój i wydychając chęć uderzenia Janene w twarz, odsłuchałam pierwszą wiadomość.

Pani Chelner miała bardzo uspokajający głos, od razu było wiadomo, że mogłaby wpisać w CV i liście motywacyjnym „zachowuje spokój pod presją” bez poczucia winy, że nikt jej nie sprawdził. Znajdowała się w niezwykle stresującej sytuacji, w której musiała powstrzymać siebie i wszystkich w jej najbliższym otoczeniu przed histerią, i była daleka od paniki. Pani Chelner naprawdę potrafiła zachować spokój pod presją.

Zadzwoiła więcej niż osiem razy, żeby powiedzieć, że Jaxon miał wypadek i że zabierali go do szpitala, i czy mogłabym spotkać się z nimi w szpitalu, bo nie zdołali dodzwonić się do Kyle'a, Ashlyn ani do babci, a ja byłam czwartą osobą na ich liście kontaktowej.

Oczywiście, że nie może się pani dodzwonić do Kyle'a, ponieważ pojechał do banku i próbuje uzyskać pożyczkę, bo jest w tej chwili kompletnie spłukany. Pewnie wyłączył komórkę, pomyślałam, rozłączając się i chowając telefon do torebki. I nie może się pani dodzwonić do Ashlyn, ponieważ przeniosła się do Nowego Jorku, powiedziałam w myślach do pani Chelner, wyłączając komputer. I nie może się pani dodzwonić do Naomi, bo spędza wakacje w Algarve, pomyślałam, wstając.

I, ciągnęłam bezgłośnie, wkładając płaszcz przeciwdeszczowy, nie mogła się pani dodzwonić do mnie, ponieważ ktoś chciał się zemścić, więc wyłączył mój telefon i nie przekazał mi pani wiadomości.

— Gabrielle — mój głos zabrzmiał bardzo obco. Tak obco, że nie można było w nim usłyszeć żadnych emocji — czy mogę wziąć wolne na resztę dnia? Jaxon miał wypadek i muszę

pojechać do szpitala. Nie powiedzieli w żadnej z pozostawionych wiadomości, co się stało i jak poważny był wypadek, ale nie mogą dozwonić się do Kyle'a, a nikogo innego nie ma. Podejrzewam, że Summer będzie się martwić.

Gabrielle, moja szefowa i przyjaciółka, zbladła, nawet jej usta straciły kolor. Tak samo zareagowała Teri, mimo że nawet go nie poznała. Wiedziałam, co obie myślały. Jakie były przerażone. Niepotrzebnie. Denerwowałam się za nas trzy.

— Uściskaj go ode mnie — szepnęła Gabrielle.

— Mam nadzieję, że będę mogła — powiedziałam spokojnie. Wychodząc, nawet nie spojrzałam na Janene.

\* \* \*

Ostatni raz, kiedy widziałam Willa, znajdował się w podobnej sytuacji, pomyślałam, idąc ulicą do głównej drogi, gdzie mogłam złapać taksówkę. Jechał do szpitala, nie wiedząc, co tam zastanie.

\*\* \*

*Po tym, jak jego żona zmusiła go do wyprowadzenia się, nie przybiegł do mnie.*

*Wręcz przeciwnie. Nie kontaktowałam się z nim od trzech miesięcy. Próbowaliśmy trzymać się z daleka od siebie. Pierwszy raz dowiedziałam się, że on i jego żona się rozstali, kiedy dostałam białą kopertę od adwokata.*

*W liście pani Craigwood zawiadamiła, że gdy wniesie sprawę o rozwód za mniej niż rok, ma zamiar podać mnie jako osobę współwinną. Chciała ogłosić całemu światu, że to ja byłam tą dziwką, która spała z jej mężem i zrujnowała jej małżeństwo, a w konsekwencji — życie.*

*To właśnie oznacza angażowanie się w związek z żonatym mężczyzną", pisała. To ci się należy za sypianie z moim mężem.*

*Tylko że ja nie spałam z jej mężem. Nie w tym sensie. Spędziłam kilka godzin przytulona do niego, ale nie uprawiałam*

*z nim seksu. Przez osiemnaście miesięcy całowałam się z nim przy trzech różnych okazjach. Byliśmy bardziej przyjaciółmi niż kochankami.*

*Kilka godzin później Will pojawił się w moim mieszkaniu. Nigdy wcześniej tam nie był, ale tak jak jego żona, dowiedział się, gdzie mieszkałam. Znalezienie kogoś w Sydney było zbyt proste.*

*— Co się dzieje? — zapytałam go, kiedy usiadł na kanapie. Wtedy właśnie powiedział mi, że jego żona znalazła e-mail*

*i że zamieszkał u siostry. Nie przyszedł do mnie, bo nie chciał, żeby ich sprawy stały się moim problemem. Teraz zjawił się tylko dlatego, że jego żona zadzwoniła do niego i powiedziała, co zrobiła. Miał nadzieję, że dotrze do mnie, zanim dostanę list, i że będzie miał okazję wszystko mi wyjaśnić.*

*— Ale dlaczego nie powiedziałaś jej, że nie spaliśmy ze sobą? — zapytałam.*

*— Myślałem, że powiedziałem — odparł. — Powiedziałem, że nie sypiam z nikim innym.*

*— To dlaczego mnie ściga? — zastanawiałam się, wpatrując się w list. — Musi mnie nienawidzić. Wszyscy jej przyjaciele, twoi przyjaciele znienawidzą mnie. Evangeline już jest tak wkurzona, że nawet sobie nie wyobrażasz. Zwariuję przez to.*

*— Moi przyjaciele cię nie znienawidzą. I Sarie cię nie nienawidzi.*

*— Jesteś tego pewien? — Zamachałam mu przed nosem kartką formatu A4z dwoma dokładnie odmierzonymi zagięciami. — Jesteś tego pewien?*

*Moje ciało płonęło, a najbardziej piekły mnie policzki; przycisnęłam do nich dłonie, próbując je ochłodzić.*

*— To jest koszmar. W mojej kartotece zostanie odnotowane to, co zrobiłam. Że jestem tą drugą. Jeśli kiedykolwiek ktoś będzie szukał informacji na mój temat, znajdzie to. Nikt nie będzie mnie słuchał, kiedy powiem, że tylko się całowaliśmy. Będą myśleć, że jestem dziwką.*

*Przecież tylko się zakochałam, a teraz zostanę na zawsze naznaczona jako ta, która rozbija rodzinę. Nie miałyby znaczenia, że rodzina była rozbita, zanim się pojawiłam, że nie chciałam, żeby tak się stało, że nie uprawiałam z nim seksu.*

*— Przepraszam, Kendro, nie zasługujesz na to.*

*Will wyglądał na wykończonego, na jego pięknej twarzy ciemniał kilkudniowy zarost, włosy miał potargane, a garnitur pognieciony. Musiał przechodzić przez piekło.*

*Objęłam go, przyciągnęłam do siebie i stałam nieruchomo, by poczuć bicie jego serca.*

*— Me przepraszaj. Gdzie to się miało skończyć? Nie chciałam, żebyś zostawił rodzinę, i ty tego nie chciałeś. Nie planowaliśmy przyszłości ani nie sypialiśmy ze sobą w tym czasie — powiedziałam. — Ale to nie była czysta przyjaźń i musimy za to wziąć odpowiedzialność. Wybraliśmy bardzo ryzykowną drogę i tak się to skończyło.*

*Poczułam jego oddech na karku, kiedy westchnął, i poczułam reakcję mojego ciała. Zawsze była taka sama — ożywiałam się. Serce zaczynało łomotać, oddech się pogłębiał, kolana miękły, wewnątrz stawało się morzem pożądania. Był jedynym mężczyzną, który tak na mnie działał. Sprawiał, że pragnęłam być dotykana. W większości przypadków nie mogłam znieść fizycznej bliskości innej osoby. Musiałam ukrywać wstręt i udawać zainteresowanie. To było łatwiejsze niż wyjaśnianie, dlaczego wolałam, żeby mnie nie dotykano.*

*Ciało Willa zaczęło reagować na mnie. Czułam przyspieszone bicie jego serca, rękę przesuwającą się wolno i delikatnie po moich krągłościach. Zamknęłam oczy i wciągnęłam jego zapach. Byłam jak na haju. Odurzona pożądaniem. Wstałam i poprowadziłam go w stronę sypialni. Nie opierał się, nie protestował. Teraz już mogliśmy. Nie miał żony. Wszyscy myśleli, że to zrobiliśmy. I tak będzie w aktach, więc mogliśmy. Poza tym ja tego chciałam. Pragnęłam. Pierwszy raz w życiu byłam zdesperowana.*

*Jego usta przywarły do moich, moje ręce przesuwały się po jego piersi. Zrzuciłam z niego marynarkę, on zdjął mi bluzkę. Między długimi, powolnymi pocałunkami rozpięłam mu koszulę, on rozpiął mi stanik Jego zapach wypełnił pokój, uczucie pragnienia ogarnęło moje ciało. A jednak...*

*— Nie mogę — powiedział nagle, odsuwając się ode mnie.*

*— Ja też nie — odparłam. Przytrzymałam stanik na piersiach, czując falę ulgi. Próbowałam się na to zdobyć, ale się nie udało. Łatwo było powiedzieć, że równie dobrze mogliśmy popełnić zbrodnię, za którą zapłacimy, ale w rzeczywistości nie dało się tak. Chciałam, pragnęłam, ale nie mogłam. — Czuję, że nadal jesteś żonaty.*

*— Wiem — odpowiedział, podchodząc bliżej i muskając lekko kciukami moją twarz. — Bo jestem. I wciąż czuję, że jestem z żoną.*

*— Wiem. I mimo to, co mówi ten dokument, wcale nie chcę iść do łóżka z żonatym mężczyzną.*

*— Jesteśmy parą bęcwałów — podsumował. Zaśmiałam się. Od dawna nie słyszałam tego słowa.*

*— Powiedziałabym, że jesteśmy parą głupków — odparłam. On też się zaśmiał.*

*Położyliśmy się na łóżku i Will przytulił się do mnie, położył głowę na moich piersiach i słuchał bicia serca.*

*— Chcę cię posłuchać — wyszeptał. — Chcę posłuchać, jak się czujesz. — Jedną z rzeczy, które w nim kochałam, była umiejętność żartowania w jednej chwili i wyznawania intymnych myśli w następnej. Nie miał problemu z okazywaniem uczuć.*

*Z przyjemnością zanurzyłam palce w jego gęstych czarnych włosach.*

*— Chcę usłyszeć, czy twoje serce nie skarży się płucom, że jesz za mało sałatek, bo nie lubisz zimnego jedzenia... O, twoje płuca mówią chyba, że dostarczasz im za mało świeżego powietrza... Ach, a teraz wątroba się rozkręciła. Pyta serce, co czuje do tego podłego Brytyjczyka... A posłuchaj śledziony. Uważa, że podły Brytyjczyk zakochał się w tobie.*



— No i proszę — odpowiedziałam. — Ze wszystkich moich organów śledziona zawsze była zbyt optymistyczna. Głupiutka.

— Nie, myślę, że ma rację.

— Cóż, posłuchaj mojego serca i sprawdź, co ma do powiedzenia w tej sprawie.

Will ucichł na chwilę, po czym oderwał głowę od moich piersi jak oparzony.

— Przykro mi, ale muszę panią poinformować, panno Tamale, że pani serce jest sprośne! To, co mówiło...

Roześmiałam się, a on mnie powstrzymał, głaszcząc mój policzek i nabrzmiałe usta.

— Mogłbym tak zawsze — oświadczył poważnie. — Mogłbym być z tobą na zawsze.

Jego komórka przerwała tę chwilę, wdarła się w nasz krąg intymności. Zawahał się, bawił się myślą, żeby nie odebrać. Potem odsunął się ode mnie, sięgnął za łóżko po marynarkę i odnalazł telefon. Otworzył go i przystawił do ucha.

Przywitał się, a potem zapadła cisza. Śmiertelna cisza, która niemal zatrzymała czas.

Krzyknął. Głęboki, dziki krzyk zadźwięczał w pokoju, rozbrzmiał w moim ciele.

— Zaraz tam będę — powiedział głośno i pospiesznie. — Rozłączył się bez pożegnania. — Saria próbowała popełnić samobójstwo — rzekł. Zszedł z łóżka, zapiął koszulę, włożył marynarkę, cały czas się trzęsąc. — Przeze mnie — powtarzał. — Przeze mnie.

Chciałam wyprowadzić go z błędu. Przez piętnaście lat małżeństwa nigdy nie próbowała się zabić, bez względu na to, jak było źle. Nie zrobiła tego, dopóki Will nie spotkał mnie. Nie przez niego. Przeze mnie.

— Zadzwońię do ciebie — rzucił, idąc do drzwi.

— Nie, nie rób tego — zawołałam. — Po prostu nie. Nie mogę, nie po tym. Nie kontaktuj się ze mną więcej.

*Zatrzymał się, odwrócił i wziął moją twarz w ciepłe, delikatne dłonie.  
— Zadzwoń — powtórzył gorliwie, patrząc mi głęboko w oczy. —  
Zadzwoń.*

*Drzwi zatrzasnęły się za nim i wiedziałam, że nie mogę go więcej zobaczyć.*

*Dwa dni później dostałam e-mail od Gabrielle z pytaniem, czy chciałabym pracować w Anglii.*

## Rozdział dwudziesty czwarty

Znalazłam Summer i panią Chelner na oddziale nagłych wypadków.

Siedziały obok siebie pogrążone w ciszy w przednim rzędzie krzeseł znajdującym się najbliżej recepcji. Stopy dziewczynki wisiały wysoko nad ziemią. Wyglądała jak maluteńka, krucha laleczka ubrana w mundurek szkolny. Wydawała się niepełna bez niebieskiego królika i brata. Zeskoczyła z krzesła i podeszła do mnie. Jej ręka wślizgnęła się w moją i przyłgnęła do niej. Nic nie powiedziała, ale знаła mnie, więc ratowała się, jak mogła.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że ja również przyłgnęłam do niej, czując ulgę i wdzięczność, że przynajmniej jej nic się nie stało.

Pani Chelner, kobieta w starszym wieku o nienaganych manierach, z ciemnymi włosami przeplatanyimi pasmami siwizny upiętymi w kok i w niebieskim płaszczu zapiętym pod szyję, wstała.

— Pani musi być Kendrą Tamale — odezwała się do mnie. Nie uśmiechnęła się i poczułam, jak zamiera mi serce.

Uśmiech oznaczałby: że Jaxonowi nic nie grozi. Uśmiech oznaczałby „Wszystko będzie dobrze”.

— Co z nim? — zapytałam świadoma zimnej, trzęsącej się dłoni Summer; a może to moja dłoń się trzęsła?

- Czekamy na informacje — odpowiedziała. — Nie chcę niczego mówić osobom spoza rodziny, ale nie stało mu się nic groźnego. Sądzę, że nie będzie to nic bardziej poważnego niż złamana ręka i wstrząśnienie mózgu.

- Możemy go zobaczyć?

Wyglądała na niepewną.

- Nie jest pani członkiem rodziny, prawda? — spytała delikatnie. Nie, nie jestem.

— Pod nieobecność jego taty, mamy i babci jestem odpowiedzialna za niego — powiedziałam.

Nie wyglądała na przekonaną.

— Czekaliśmy na jego ojca. Od Summer dowiedziałam się tylko, że jej mama znajduje się daleko stąd.

Summer wiedziała, gdzie była jej matka, ale pewnie pod wpływem szoku nie mogła sobie przypomnieć.

— Jest w Nowym Jorku. Pani Chelner pokiwała głową.

Mimo że nie należałam do rodziny, postanowiłam spróbować porozmawiać z recepcjonistką. Nie chciałam, żeby Jaxon był sam, kiedy jego siostra i ja i tak siedziałyśmy w szpitalu.

Pokonałyśmy krótki dystans dzielący nas od recepcji i ustawiliśmy się w kolejce.

— Chciałabym zobaczyć Jaxona Gadsborough — powiedziałam. — Przywieziono go około dwóch godzin temu z podejrzeniem złamanej ręki i wstrząśnienia mózgu.

Recepcjonistka zastukała w klawiaturę i popatrzyła w monitor na informacje o Jaxonie.

— Pani? — zapytała.

— Nazywam się Kendra Tamale — przedstawiłam się.

— Jest pani krewną?

Nie odpowiedziałam od razu. Nie chciałam kłamać. Próbowalam unikać kłamstw za wszelką cenę, nawet tak zwanych białych kłamstw, ale na myśl, że Jaxon leży tam sam, przestraszony i w bólu...

— Tak jakby — odparłam.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do mnie, nie otwierając ust. „Tak jakby” nie wystarczało. „Tak jakby” nie pozwoli mi go zobaczyć.

— Kendie jest moją drugą mamą — wypaliła nagle Summer. — Mieszka w moim domu i robi mi i Jaxonowi specjalne śniadania w soboty. Smakują jak pianki.

— Naprawdę? — recepcjonistka zwróciła się do Summer. Dziewczynka odpowiedziała za pomocą trzech krótkich i zdecydowanych potaknięć głową. Recepcjonistka się nie nabrała, ale widząc moje przejęcie i determinację Summer i pamiętając, że pacjent ma tylko sześć lat, ustąpiła. Zawołała pielęgniarkę, żeby zaprowadziła nas na tyły oddziału nagłych wypadków, informując jednocześnie, że nie mogą nam ujawnić żadnych medycznych szczegółów, ale jeśli chcemy, możemy poczekać przy Jaxonie na przyjazd jego rodziców.

— Co się stało? — zapytałam Summer, kiedy szłyśmy za pielęgniarką, mijając puste łóżka i łóżka zasłonięte kotarą.

— Spadł — powiedziała cicho.

— Z czego?

— Spadł. Wspinaliśmy się i spadł. — Jej twarzyczka się wykrzywiła, Summer zatrzymała się, a ja ukucnęłam, by znaleźć się na jej wysokości. Była niewiarygodnie blada. Po jej twarzy ściekały łzy. — Spadł, spadł.

Jedyna osoba, która zawsze jej towarzyszyła, podczas gdy matka piła, a ojciec wariował, została zraniona na jej oczach. Mogłam to sobie wyobrazić. W jednej chwili Jaxon był obok niej na drabince, w następnej już go nie było. Musiała spojrzeć w dół i zobaczyć go leżącego bez ruchu na ziemi. Może zawołała go, ale tak jak jej matka wiele razy i jej ojciec kilka miesięcy temu, nie zareagował. Wzięłam Summer na ręce i trzymałam blisko.

— Spadł, spadł — wciąż powtarzała. Głaskałam ją po plecach, próbując uspokoić. Powiedziałam, że wszystko jest w porządku, i ruszyłyśmy w kierunku jej braciszka.

Spał.

Leżał płasko na plecach. Po lewej stronie bladego torsu widniały zaczerwienia, w miejscach, na które upadł. Miał zadrapania na policzku i skroni. Lewy nadgarstek podpieraa szyna. Włosy przylegały mu do czoła. Wyglądał bardzo spokojnie bez ruchu. Chciałam dotknąć jego twarzy i sprawdzić, czy jest ciepły, czy nadal jest wśród nas. Czy naprawdę tylko spał.

Cały czas trzymając Summer, która ukryła twarz w mojej szyi, usiadłyśmy na krześle po prawej stronie Jaxona. Pielęgniarka zasłoniła kotarę, odgradzając nas od świata i zamykając w bladożółtym kokonie.

— Jesteśmy na miejscu — oznajmiłam jej. — Jesteśmy z Jaxonem.

Znalazłszy się już przy nim, Summer odwróciła się i usiadła mi na kolanach, wpatrując się w brata. Zastanawiałam się, o czym myśli. Czy liczyła żebra lekko rysujące się na jego klatce piersiowej, czy chciała dotknąć siniaków.

— Czy Jaxon się obudzi? — zapytała cicho po długiej chwili.

— Tak — powiedziałam z przekonaniem. — Po prostu musi teraz pospać. Sen sprawi, że będzie się lepiej czuł.

Potaknęła. Bez słowa stanęła na moich kolanach i musiałam pomóc jej utrzymać równowagę, kiedy przechodziła przez barierkę przy łóżku, po czym skuliła się między bratem i metalowymi prętami.

— Będę spać — wyjaśniła — żeby Jaxon poczuł się lepiej. — Zamknęła oczy. Nie wiedziałam, co robić, więc przysunęłam krzesło bliżej łóżka i wzięłam zwiotczałą dłoń Jaxona w jedną rękę, a dłoń Summer w drugą i przyglądałam się obojgu.

Musiałam popaść w trans lub zasnąć z otwartymi oczami.

\* \* \*

Następne, co pamiętam, to odsuwająca się kotara i wchodzący Kyle. Przystanął i uniósł ręce do swoich krótkich loków.

— Oj, kolego, kolego — powiedział cicho, oglądając rękę Jaxona, posiniaczone ciało, nieruchomą i zadrapaną twarz.

Puściłam ręce dzieci i pozwoliłam, by przejął panowanie nad sytuacją. To było jego miejsce. Położył rękę na plecach Summer, a drugą pogłaskał Jaxona po czole. Dzieci spały.

— Wiesz, co przedstawiają moje tatuaże? — zapytał, nie zwracając na mnie uwagi. — To są imiona Summer i Jaxona zapisane w kodzie dwójkowym, jedno imię na każdym ramieniu. Gdybym kiedykolwiek stracił któreś z nich, równie dobrze można by odrąbać mi ramię, ponieważ bez nich byłbym bezużyteczny. — Pokręcił lekko głową. — Nie mogę w to uwierzyć, że nie było mnie, kiedy mnie potrzebowali.

— Nie mogłeś wiedzieć — odpowiedziałam.

— Tego się zawsze bałem. Dnia, w którym zadzwonią do mnie i powiedzą, że Ashlyn wjechała w drzewo i że ich straciłem. Oni są całą moją rodziną — powiedział. — Nie widuję często moich braci. Mój tata zmarł dziesięć lat temu, nigdy nie miałem z nim dobrego kontaktu. A moja mama wyszła ponownie za mąż za drania, który zawsze patrzył lubieżnie na inne kobiety, nie wyłączając Ashlyn. Nie chciałem, żeby się zbliżał do mnie, do niej ani do dzieci. Mam tylko ich.

— Nic im nie będzie — zapewniłam optymistycznym tonem, niezgodnym z tym, co naprawdę czułam od czasu, gdy odebrałam wiadomość od pani Chelner. — Kiedy Jaxon się obudzi, jestem pewna, że będzie dumny z gipsu na ręce, a Summer śpi tylko dlatego, że to pomoże jej bratu wyzdrowieć.

— Mam tylko ich — powtórzył, wpatrując się w dzieci. Kiedy przyszedł lekarz, żeby omówić stan Jaxona, chciałam

wyść, ale Kyle poprosił, żebym została. Wziął Summer z łóżka i trzymał ją mocno w ramionach. Podczas gdy lekarz wyjaśniał, że zatrzymają chłopca jeszcze przez kilka godzin, ponieważ stracił na chwilę przytomność podczas upadku, że ma złamany nadgarstek i lekkie wstrząśnienie mózgu i że kiedy założą mu gips, będzie mógł iść do domu, blade powieki Jaxona zatrzepotały i zaczął się budzić.

Staliśmy bez ruchu i patrzyliśmy, jak powoli powraca do rzeczywistego świata.

Otworzył szeroko oczy, poruszył ustami i powiedział:

— Mama?

\* \* \*

Był środek nocy, kiedy przywiozłam nas do domu.

Kyle siedział z tyłu między nieprzytomnymi ze zmęczenia dziećmi. Nie rozmawialiśmy wiele. Zadzwoił do Ashlyn, podczas gdy wypisywali Jaxona ze szpitala, i tym razem się nie kłócili. Nie mogli, bo wpadła w histerię gotowa łapać pierwszy lepszy samolot. Kyle uspokoił ją i powiedział, że Jaxonowi nic nie będzie, ale jeśli przyjedzie, dzieci z pewnością się ucieszą. Bateria w telefonie wyczerpała się w połowie rozmowy i pożyczył mój, żeby powiedzieć, że zatelefonuje po powrocie do domu.

Zanieśliśmy Summer i Jaxona do sypialni Kyle'a, przebraliśmy w piżamy i położyliśmy na środku łóżka, układając tak, jak mogli spać przed narodzinami, twarzą do siebie, z podkulonymi kolanami.

Kyle stał nieruchomo, wpatrując się w dzieci, i wydawało mi się, że rozmyślał nad tym, jak łatwo mogło to się źle skończyć, a on nie zniósłby życia bez nich.

— Kendro, nie wracaj dziś do mieszkania — poprosił ciągle wpatrzony w dzieci. — Zostań tu. Możesz spać po tamtej stronie łóżka, ja będę spał po tej. Nie dotknę cię, nie będę nawet próbował, przysięgam.

Nie to mnie martwiło. Oczywiście trochę się tym przejmowałam, ale jeśli będę tu spać... Jeśli zostanę z dziećmi, we wspólnym łóżku, jakby to było coś normalnego, jak potem wrócę do mieszkania? Do samotności? Potrząsnęłam głową.

— Nie mogę — powiedziałam. — Przepraszam, ale nie mogę. Chciałabym i wierzę ci, że nie próbowałbyś niczego, ale nie mogę.

Pokiwał głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi, ^ając jednocześnie nadzieję, że jej nie usłyszy.

— Okay.



Dotknęłam delikatnie jego ramienia przy wyjściu, przyjął podziękowania i przeszedł przez podwórko.

Gdybym została, mogłabym się dowiedzieć. Mogłabym odkryć przez te kilka krótkich godzin, jak to jest być żoną i matką.

Mogłabym odkryć, jak to jest być pierwszą osobą, o którą pyta mały chłopiec budzący się z długiego snu.

Jajka, bekon, tosty, tłuczone ziemniaki i kaszanka

## Rozdział dwudziesty piąty

Kiedy lato było w pełni, dni się wydłużyły, zrobiło się ciepłej, a powietrze dawało poczucie nowych możliwości, moje życie jeszcze mocniej splotło się z losami rodziny Gadsborough. Jakby moje miejsce było przy nich i nigdzie indziej.

Uwielbiałam to. Uwielbiałam być z Summer, Jaxonem i ich ojcem. Dopasowałam plan dnia do ich potrzeb, a oni zrobili miejsce dla mnie. Nigdy nie było wątpliwości, że próbuję wcisnąć się w lukę pozostawioną przez Ashlyn. Unikałam myśli, że Summer nazwała mnie drugą mamą, i po prostu czerpałam przyjemność z pozycji, którą zajmowałam.

Ustaliliśmy, że odbieram dzieci ze szkoły raz lub dwa razy w tygodniu, przywożę je do domu, zostawiam z Kyle'em i wracam do pracy. W dni, kiedy pracował na budowie, spędzałam z nimi popołudnia i umówiłam się, że będę przychodzić do pracy wcześniej lub zostawać później w inne dni. Wszystkie telefony zostaną przekierowane na moją komórkę, a e-maile będę odbierać w domu. Gabrielle była wyrozumiała, jeśli chodziło o zmiany godzin pracy, dlatego że je nadrabiałam. Prawdę mówiąc, pracowałam nawet dłużej, niż należało. Często, kiedy wychodziłam, krzyczała:

— Do jutra, supermamo!

Podczas naszych wspólnych popołudni odrabialiśmy razem

lekcje, w drodze powrotnej biegaliśmy po parku, w domu oglądaliśmy telewizję, graliśmy w gry komputerowe, a czasem kładliśmy się na środku ich pokoju zabaw jak rozgwiezdy i rozmawialiśmy. Kilka razy przenieśliśmy stół z jadalni do kuchni w moim mieszkaniu i rozbiliśmy obóz w salonie.

Zaczęłam ponownie myśleć o Willu tylko w tych chwilach, kiedy chciałam powiedzieć mu, że Summer lub Jaxon coś zrobili czy powiedzieli. Nie nieruchomiałam z przerażenia za każdym razem, gdy go wspominałam. Za każdym razem mijało trochę więcej czasu, zanim poczułam, że jest mi niedobrze, kiedy patrzyłam na list od niego.

Powoli wpuszczałam go z powrotem do mojego życia. Bardzo powoli. Przestałam zamykać się w sobie na myśl o nim, a to tylko dlatego, że byłam szczęśliwa. To poczucie szczęścia, siły i nadziei, które czerpałam z obcowania z Summer i Jaxonem, oznaczało, że pewnego dnia może zacznę rozważać możliwość otworzenia listu i odkrycia, co się stało. Odkrycia, czy...

Dzięki spędzaniu czasu z dziećmi stawałam się inną osobą, osobą, która znalazła swój dom. Wiedziałam, że nigdy nie mogłabym zastąpić Ashlyn. Nigdy nie próbowałabym. Po prostu poddałam się nurtowi i cieszyłam z możliwości przebywania w ich towarzystwie.

To nie mogło trwać wiecznie.

Któregoś czerwcowego popołudnia drzwi biura otworzyły się i wszedł Kyle. Był blady, ręce mu się trzęsły, miał mocno zaciśniętą szczękę i napięte mięśnie karku. Janene nie zdążyła nawet rzucić się na niego, bo przymaszerował prosto do mnie. Zaniepokojona, trochę przestraszona wstałam i bez słowa zaprowadziłam go do pokoju komputerowego, w którym przeprowadzałyśmy testy. Z tylnej kieszeni dzinsów wyjął zmięty kawałek papieru i zamiast coś powiedzieć, cisnął nim we mnie.

Ostrożnie rozprostowałam kartkę, cały czas zerkając z niepokojem na twarz Kyle'a. W nagłówku zobaczyłam kilka nazwisk adwokatów, czas stanął w miejscu. Znowu, pomyślałam, czując, jak zaczyna mi się robić niedobrze. Nie ma takiej

możliwości, żeby ta sama osoba została pozwana do sądu w sprawie rozwodowej dwukrotnie w jednym życiu, nie mówiąc o tym, żeby przytrafiło się to mnie dwukrotnie w jednym roku.

Uczucie mdłości opadło i zmieniło się w czyste przerażenie, kiedy przeczytałam list. Przestraszona popatrzyłam Kyle'owi w oczy.

— Ona nie może tego zrobić — powiedział, kiedy mowa mu wróciła.

Adwokat Ashlyn informował Kyle'a, że złoży wniosek o ograniczenie praw rodzicielskich, jeśli ona i on nie będą mogli załatwić sprawy polubownie, poza sądem. Wypadek syna podczas jej nieobecności upewnił matkę, że dzieci będą bezpieczniejsze z nią.

Między wierszami mówiła: „Tym czy innym sposobem dostanę opiekę nad dziećmi”.

— Nie może tego zrobić — powtórzył Kyle, szukając u mnie potwierdzenia.

Niestety, mogła.

## Rozdział dwudziesty szósty

Jest piękna. Tak jak jej zdjęcia. Piękna.

Siedziała w głębi dużej, jasnej kawiarni w Beckenham, trzy miasteczka od mieszkania. Kawiarnia była elegancka, z jasnymi drewnianymi podłogami, białymi ścianami i chromowanymi dodatkami; Ashlyn pasowała do niej.

Przed nią stała pękata biała filiżanka i leżała paczka papierosów, mimo że w środku nie wolno było palić. Stałam w drzwiach, udając, że szukam kogoś, ale naprawdę wiedziałam, kogo miałam spotkać. Odkładałam moment pierwszego kontaktu, jak tylko mogłam. Musiałam podejść do niej, przywitać się, przedstawić i powiedzieć, że jej mąż — umówił się z nią na spotkanie w tym neutralnym miejscu — nie przyjdzie. Bardzo było mu przykro, ale zdał się na moją łaskę i dał mi jasno do zrozumienia, że nie może spotkać się z nią dzisiaj i dyskutować o tym, gdzie zamieszkają ich dzieci.

— Nie mogę się z nią zobaczyć — powiedział, przemierzając nerwowo kuchnię.

Przypomniałam mu, że musi, bo chodziło o dzieci, a on wyjaśnił:

— To nie dlatego, że nie chcę z nią rozmawiać, tylko boję się, że będę ją błagał, żeby wróciła do mnie. Przez większość czasu wcale tego nie pragnę, ale kiedy ją zobaczę, praw-

dopodobnie powiem wszystko, żeby wróciła do domu. Robiłem tak wcześniej. Używałem dzieci, żeby przekonać ją do powrotu. Nie chcę tego więcej robić, ale wiem, że jeśli usiądę naprzeciwko niej i spojrzę na nią, przegram. Nie będę pamiętał o piekle, będę pamiętał wszystko inne. Tak było w Nowym Jorku.

Niedługo po tym wpadł na bardzo twórczy pomysł, żebym to ja poszła zamiast niego. Mimo moich protestów błagał i błagał. Zgodziłam się pójść i wysłuchać, co miała do powiedzenia, ponieważ Kyle wydawał się śmiertelnie przerażony. Muszę też przyznać, że zżerała mnie ciekawość; chciałam się przekonać na własne oczy, jaka była Ashlyn Gadsborough.

Po wypadku Jaxona przyleciała na długi weekend. Wtedy też nie widziała Kyla. Odebrała dzieci w czwartek ze szkoły i spędziła z nimi weekend u swojej mamy. Kyle zabrał je w niedzielę po południu, a ona wyleciała w poniedziałek rano.

Kiedy zbliżałam się do niej, zauważyłam różnice między Ashlyn z fotografii i prawdziwą. Jej długie karmelowe włosy były wycieniowane i opadały swobodnie na ramiona. Jak każda kobieta w naszym wieku miała kurze łapki wokół oczu.

Widać było, że zadbała o wygląd na to spotkanie. Zrobiła staranny makijaż, zmieszała kilka odcieni perłowo-zielonych i niebieskich cieni do powiek, aby podkreślić kolor oczu, nałożyła tusz do rzęs, usta umalowała błyszczącą czerwono-różową pomadką, włożyła brązową jedwabną bluzkę, ozdobioną małym motylem z cekinów pośrodku lekko obniżającego się dekoltu. Jej gładkie, nagie ramiona miały kolor ciemno-kremowy.

— Cześć — odezwałam się, podchodząc do niej i uśmiechając się. — Jestem Kendra, ty pewnie jesteś Ashlyn.

Na jej zdziwionej twarzy pojawił się ostrożny uśmiech, gdy mi się przyglądała. Zadałam sobie trud, wkładając eleganckie granatowe dzinsy, białą koszulkę i czerwony sztruksowy żakiet. Decyzja o tym, co wybrać, zabrała mi trochę czasu. Nie

wiedziała, jak powinnam się ubrać na spotkanie ze skłóconą żoną swojego najemcy w celu omówienia procedury dotyczącej opieki nad ich dziećmi.

— Kendra — powtórzyła Ashlyn. — Kendra... Kendra... Kendra...? — mamrotała, próbując sobie przypomnieć, gdzie słyszała to imię wcześniej. — Kendie? — zapytała. — Ty jesteś Kendie?

Uśmiechnęłam się szeroko. Dzieci nazywały mnie tylko tak.

— Tak, to ja.

— Aha — powiedziała, przesywając mnie rozumiejącym wzrokiem. — Kyle nie przyjdzie, prawda?

— Obawiam się, że nie.

Serce mnie zabolalo, gdy zobaczyłam jej rozczarowanie; światło w oczach zgasło, kąciki ust opadły. Tak się postarała, zrobiła się na bóstwo przed spotkaniem z nim, a on nie przyszedł. Wszystko na nic.

— Usiądź — zaprosiła mnie. — Proszę. Wąskimi białymi palcami sięgnęła po paczkę papierosów i wyjęła jednego. Zauważyłam lekkie drżenie jej dłoni. Nerwy, pomyślałam.

— Aż tak bardzo mnie nienawidzi — wywnioskowała, nerwowo stukając papierosem w stół.

— Nie, wcale nie. Po prostu bardzo się denerwował tym spotkaniem. Chciał, żebym przyszła zamiast niego.

Nietrudno było wyobrazić sobie, jak kiedyś ta para się uzupełniała, jak jego cicha, prawie niewidoczna siła dopełniała jej żywą naturę. Jak zachwycała go jej widoczna radość. Kiedy to się zmieniło? Pozostawało to wielką niewiadomą.

— Przypuszczam, że powiedział ci o mnie wszystko — rzekła z nutą nadziei w głosie; nie chciała, żeby to była prawda. Liczyła na to, że mąż, który stał się jej obcy, nie zdradził jej tajemnicy lokatorce.

— Wspomniał o kilku rzeczach — odparłam dyplomatycznie.

Dokładnie wymalowane usta Ashlyn wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu.



Więc powiedział ci, że byłam kiedyś szalejącą alkoholiczką.

\* \* \*

*Ashlyn pierwszy raz pila alkohol, gdy miała czternaście lat.*

*Towarzyszyła Tessie Brandhope, której rodzice się rozwodzili. Byli jedynymi rodzicami w całej szkole, którzy mieli zamiar się rozstać. Rodzice Ashlyn nigdy by nie wzięli rozwodu. Mimo że ojciec Ashlyn zawsze był w złym humorze przy jej matce, a jej matka podejrzewała go o romans, Ashlyn wiedziała, że ludzie tacy jak oni do końca trwają w związku małżeńskim. Nie pokazywali na zewnątrz, że coś jest nie tak. Ukrywali problemy i żyli dalej. Ashlyn też z tym żyła.*

*Dziewczynki wykradły alkohol z barku rodziców Ashlyn. Przełaty whisky do wysokiej szklanki, prawie po brzeg, i wypełniły butelkę wodą do odpowiedniego poziomu. W pokoju Ashlyn na górze wlały ostro pachnący płyn do w połowie pustych puszek z colą.*

*Pierwszy łyk spowodował ostry atak kaszlu. Gardło paliło Ashlyn, nie mogła oddychać, alkohol tryskał jej z ust. Nie lubię tego, pomyślała, to ohydne.*

*Udawała przed Tessą, że to jest najpyszniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek próbowała. Udawała, że była jak ci wszyscy ludzie w telewizji, którzy pili alkohol i uwielbiali jego smak. Spędziły popołudnie w jej pokoju, chichocząc. Tessa straciła przytomność. W jednej chwili śmiała się, w drugiej leżała plackiem na łóżku. Ashlyn próbowała ją obudzić, potrząsała i potrząsała najlepszą przyjaciółką, ale ta przekręcała się bezwładnie jak szmaciana lalka z głupim uśmiechem przyklejonym do twarzy.*

*Kiedy matka Ashlyn zawołała je na kolację, Ashlyn kręciło się w głowie. Palenia w gardle ustąpiło, whisky rozgorzała żołądek i lekko zmąciła myśli. Była szczęśliwa, spokojna i zarazem podekscytowana. Po raz pierwszy czuła, jak krew płynie<sup>w</sup> jej żyłach. Czuła, że żyje. Ashlyn uśmiechnęła się do matki, stojąc w uchylonych drzwiach, i powiedziała, że nie są głodne.*

*Widząc niezadowoloną twarz matki, wiedziała, że narobiła sobie kłopotów. Jej matka nie podniosłaby głosu przy gościu, ale Ashlyn wiedziała, że następnego dnia wynikną problemy. Miała to w nosie. Wszystko było miękkie i puszyste, łatwe. Świat stał się miłszy i delikatniejszy. Tessa wciąż chrapała na środku łóżka z wypiekami na twarzy i śliną spływającą z kącika ust. Ashlyn usiadła i wypila resztę coli ze swojej puszki, potem wytrąbiła zawartość puszki Tessy. Nadal nie lubiła smaku, ale czuła radosne pobudzenie. Nie było jej niedobrze, nie straciła przytomności, kontrolowała się. Potem wdrapała się na łóżko i położyła obok Tessy z uśmiechem na twarzy. Błogość. Tak musiał się czuć ktoś, kto nie był Ashlyn Clarke-Sellars.*

\* \*\*

Obserwowałam, jak Ashlyn unosi papierosa, trzymając go między palcem wskazującym i środkowym. Długie blade paznokcie o owalnym kształcie, malowane jakiś czas temu, były teraz obdrapane, podczas gdy cała reszta była wychuchana.

— Kyle przesadza — powiedziała. — Przesadza, że byłam taka zła.

\*\*\*

*Obudziła się w ubraniu na łóżku, z zapuchniętymi oczami, i miała wrażenie, że w głowie obijają się dwie piłki tenisowe. Suszyło ją tak bardzo, że aż język ją bolał. Miejsce, w którym niegdyś znajdowała się głowa, waliło, jakby armia górników wzięła się ochoczo do roboty. Kiedy przekręciła się na bok, ból przeszył lewą część ciała. Podniosła rękę i zobaczyła, że wierzch dłoni i nadgarstek zdarła do krwi, a rany były zapiaszczone. Wzdrygnęła się. Jak to się stało? Zdała sobie sprawę z tego, że jej kolano pulsuje. Spojrzała w dół i zobaczyła ogromną dziurę w czarnych rajstopach, z której oczka poszły w dół i w górę. Instynktownie dotknęła twarzy. Do palców przyłgnęły kawałeczki zaschniętej krwi. Co się stało?*

*Nie zwracając uwagi na ból, położyła się na plecach i utkwiała wzrok w suficie. Poprzedniego wieczoru wyszła z Tessą, Audrey Narten i Lesley Trindale. Poszły na huśtawki do parku. Przychodziło tam kilku chłopców, między innymi Justin Sharpe. Audrey wyglądała na najstarszą z nich. Udało się jej ukraść prawo jazdy starszej siostry, kupiła więc kilka butelek mocnego wina Crazy Cat 40/40 i butelkę whisky. Crazy Cat było zbyt słodkie dla Ashlyn, przez ostatnie dwa lata przywykła do mocnego smaku whisky, lubiła sposób, w jaki wyostrzała smak coli, i jej natychmiastowe działanie, jeśli pila ją szybko.*

*Przebrały się w krótkie spódniczki, Ashlyn włożyła rajstopy, ponieważ nie lubiła swojej piegowatej skóry. Pamiętała, że grały w Bros and Culture. Pamiętała, że resztki dnia, nauka do próbnych egzaminów, narzekania matki na ojca, ojciec, który unikał wzroku żony i córki, zostały szybko wymazane przez kilka drinków. Szybciej niż zwykle. Ostatnio nie potrzebowała tak wiele, żeby poczuć zamęt w głowie, by świat zmienił się w miłsze, jaśniejsze miejsce; wystarczyło kilka drinków i stawała się ładna i dostatecznie dobra, żeby porozmawiać z Justinem lub innym chłopcem. W tamtych dniach z łatwością mogła poczuć się chciana i ważna.*

*Pamiętała, jak wychodziły, wszystkie cztery, każda w innego koloru spódniczce, niedbanych bluzkach, zsuwających się z ramion, rajstopach, getrach i z nastroszonymi włosami, żeby wyglądać bardziej wyzywająco. Kroczyły dumnie ulicą, jakby do nich należała. Ashlyn miała na sobie krótką czarną kurtkę, w kieszeni ukryła trzy miniaturki — Malibu i dwie buteleczki Baileys, które znalazła zakamuflowane w głębi barku rodziców.*

*W tym momencie wspomnienia zaczęły się urywać, Ashlyn nie mogła ich uchwycić. Doszły do parku. Justin tam był. Rozmawiał z tym idiotą, Erickiem, A potem... nic. Pustka. Nie, zaraz, rozmawiała z Justinem. Opowiedział jej kawał. Musiał, bo pamiętała, że śmiała się, chichotała. Odchyłała do tyłu głowę, śmiejąc się. Czy śmiała się głośno? Wydawało jej się, czy Justin dziwnie na nią spojrział? Czy wszyscy na nią patrzyli?*

*Co się później wydarzyło? Wytężała myśli, próbując uprzytomnić sobie, co się stało potem. W jaki sposób się zraniła? Jak dotarła do domu? Czy nie miała spać u Tessy? Głęboka ciemność przykryła wydarzenia poprzedniej nocy.*

*Zatrzęsa się z przerażenia spowodowanego brakiem pamięci. Dlaczego nie pamiętała? Czy to przez drinki, które wczoraj wypila? Nigdy wcześniej tak się nie stało. Nigdy. Trzęsa się z przerażenia, naciągnęła na siebie kurtkę, przekręciła się na prawą stronę i się skuliła.*

*Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie. To się zdarzyło tylko raz, porozmawiam z Tessą i dowiem się, co się stało. Będzie dobrze. Na pewno.*

\*\*\*

Zamówiłam kawą i szklanką wody. Siedziałyśmy w milczeniu, czekając na moje zamówienie. Ponownie uderzył mnie surrealizm sytuacji, ponownie pojawiła się myśl, że nie powinnam była tu przychodzić. Nie powinnam była się angażować. Nigdy nie miałam męża. Nic nie wiedziałam o ich małżeństwie. Mogłam zrobić wiele złego zamiast dobrego.

Kelnerka głośno postawiła moją kawę na stoliku, złożyła rachunek na pół, położyła go pośrodku stołu i zostawiła nas same.

\* \* \*

*Tessa powiedziała wiele rzeczy. Ze Ashlyn się nie kontrolowała, że śmiała się, a Justin patrzył na nią jak na dziwadło. Ashlyn zdecydowała się pokazać wszystkim, jak wysoko może się huścić. I pokazała. Huściła się wyżej i wyżej, aż nie mogła się utrzymać i spadła. Wszyscy się z niej śmiali, mimo że zadrapała sobie rękę, twarz i kolano do krwi. Podskoczyła na równe nogi i uciekła. Pobiegnęła przez trawę i wbiegła na ulicę. Tessa wołała ją, próbowała ją dogonić, ale Ashlyn biegła zbyt szybko gnana uczuciem upokorzenia. Tessa powiedziała też, że martwi ją to, jak dużo Ashlyn pije. Widziała butelkę, którą*

*Ashlyn trzymała w szkolnym biurku. Zauważyła, że rano przyjaciółka często była blada, milcząca i zmęczona. Przejęła się tym, że Ashlyn nie pamiętała, co się stało.*

*Gdybyś znalazła się na moim miejscu, pomyślała Ashlyn, zrozumiałabyś, dlaczego potrzebuję małego kopa od czasu do czasu. Tessa umiała rozmawiać z chłopcami, jej matka nie czepiała się wszystkiego, co robiła, była piękna. Tessa miała wszystko, Ashlyn nie. Potrzebowała czasem odrobinę płynnej pewności siebie, żeby przetrwać. Tessa jej nie rozumiała. Ashlyn myślała, że były przyjaciółkami, ale najwyraźniej się myliła. Przestały się tak często widywać. Ashlyn znalazła nowych przyjaciół. Takich, którzy jej nie oceniali. Takich, którzy powiedzieliby jej, co się stało, i nie robili wykładu, jeśli straciłaby przytomność. Gdyby chciała wykładu, Boże, gdyby chciała, żeby jej przypomniano każdą złą rzecz, którą kiedykolwiek zrobiła, poszłaby porozmawiać z matką.*

## Rozdział dwudziesty siódmy

— Mogłam się spodziewać, że wykręci taki numer — powiedziała Ashlyn.

— To nie było złośliwe — wyjaśniłam. — Trochę go wystraszył list od prawników.

— Nie udawało nam się niczego ustalić przez telefon, musiałam dać mu do zrozumienia, że mówię poważnie o zabraniu dzieci. Cierpiałam, bo Jaxon miał wypadek, a mnie przy nim nie było. Powinien być ze mną.

— On wie, że mówisz poważnie. Chce, żebyście rozwiązali problemy. Chyba po Nowym Jorku po prostu bał się, że zaczniecie się znowu kłócić. A w ten sposób, przy pomocy kogoś robiącego za bufor, może posuniecie się dalej. Zrobicie to, co najlepsze dla dzieci.

Pani Gadsborough pokiwała głową. Nie kryła rozczarowania. Popatrzyła niepocieszona na złożony kawałek papieru leżący między nami, po czym spojrzała na mnie. Zwęziła oczy i przekrzywiła lekko głowę, przyglądając mi się podejrzliwie.

— Kyle zakochał się w tobie — stwierdziła.

Gapiałam się *na nią*, zastanawiając się, co chciała ode mnie usłyszeć na ten temat.

— Zakochał się — powtórzyła. — Znam go.

- Pani Gadsborough, nie ma pani żadnego znaczącego kontaktu z mężem od miesiący — powiedziałam — więc wybaczy pani, ale nie uwierzę, że zna pani jego uczucia.

Uśmiechnęła się, nie złośliwie, bardziej z zadowoleniem, jakbym potwierdziła jej opinię.

— Widzisz, jesteś dokładnie taką kobietą, jakie Kyle lubi. Szczera. Silna. Niewiarygodnie sexy. Nic cię nie denerwuje.

Błogosławić panią Gadsborough. Znała mnie całe dziesięć minut i udało się jej pomylić w każdej sprawie dotyczącej mojej osoby.

— Tak przy okazji, ja taka nie jestem — oznajmiła, kładąc papierosa obok filiżanki, musnęła palcem postrzępioną piankę przykrywającą jej cappuccino. — W ogóle taka nie jestem. Taka była kobieta, z którą Kyle związał się przede mną.

\*\*\*

*Ashlyn i Kyle należeli do tej samej grupy znajomych i powoli zbliżyła się do niego. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Był przystojny, cichy i niewiarygodnie uprzejmy. Przez lata kochała się w nim, a on nawet nie wiedział o jej istnieniu, była po prostu jedną z koleżanek. Starła się, żeby ją zauważył, przyglądając się bacznie ludziom, którymi się otaczał, kobietom, z którymi sypiał, kobietom, z którymi się umawiał, tym, które stawały się jego dziewczynami. Starła się być jak one, zmieniła fryzurę, zmieniła sposób ubierania się, próbowała nawet zmienić osobowość, żeby tylko ją zauważył. Kiedy wszelkie próby zawiodły, kiedy i tak traktował ją wyłącznie jak koleżankę, uciekła się do ostateczności. Zaprosiła go na kolację, przygotowała makaron ze szpinakiem i ricottą, naląła mu kieliszek drogiego białego wina i powiedziała, że się w nim zakochała. Uznała, że jeśli dowie się, jak głębokie uczucie żywiła do niego, może da jej szansę. Był bardzo zdziwiony, patrzył na nią i się nie odzywał. Jakaś jej*

*cząstka umarła w tym momencie, bo zrozumiała, że on nie czuje tego samego do niej. Ale Kyle w końcu powiedział:*

*— Pójdźmy na prawdziwą randkę i zobaczymy, co się wydarzy.*

*To oczywiście sprawiło, że zakochała się w nim jeszcze bardziej. Nie musiał, ale to powiedział. Więc poszli na randkę. A potem na kolejną. I jeszcze jedną. I przez cały ten czas zachowywała się najlepiej, jak potrafiła. Nie piła, bo nigdy nie potrafiła poprzestać na jednym, i nie paliła. Pozwoliła mu zdecydować, kiedy pójść do łóżka. Myślała, że ją sprawdzał. Było jasne, że nie jest nią bardzo zainteresowany, bo zajęło mu osiem tygodni, żeby zrobić pierwszy krok. Po kilku miesiącach chodzenia na randki ktoś inny chciał się z nią spotkać. Myślała, że będzie łatwiej dla obojga, jeśli się zgodzi. Miałby możliwość wycofania się. Może ten nowy facet bardziej by ją lubił. Kiedy mu powiedziała...*

**\*\*\***

— Kiedy powiedziałam Kyle'owi, że ktoś mnie zaprosił, oszalał. — Ashlyn potrząsnęła głową, zanim uśmiech wkradł się na jej twarz. — Kompletnie oszalał. „Moją dziewczynę!”, zawołał. „Jakie prawo ma jakiś facet, żeby zapraszać moją dziewczynę? Zabiję drania”. Nigdy przedtem go takiego nie widziałam. Nigdy potem go takiego nie widziałam. Byłam przeszczęśliwa, że Kyle w końcu zakochał się we mnie. Byłam młoda, naiwna i beznadziejnie zakochana. Nie chciałam dostrzec oczywistej sprawy. Wiesz, co było oczywiste, Kendie?

Potrząsnęłam głową. Podejrzewałam, że wiem, ale nie chciałam jej przerywać, bo wtedy musiałabym coś powiedzieć. A co mogłam powiedzieć? Chciałam dowiedzieć się, jaka była Ashlyn, i to się udało. Była typem osoby, która opowiadała obcej kobiecie to, czego ta nie powinna wiedzieć.



— Nie, nie chciał mnie dlatego, że ktoś inny mnie chciał.

Było jasne, że nie jest we mnie zakochany. Kyle zawsze stara się zrobić to, co należy. Nie zostawił mnie, bo to zraniłoby moje uczucia. Uznał, że należy dać mi szansę, okazać zazdrość, gdy ktoś inny się mną zainteresował. To jest właśnie motywacja Kyle'a: robić to, co należy. I robił, co należy, chodząc ze mną. To nie miłość nas połączyła, przynajmniej nie z jego strony, tylko jego przyzwoitość. Czasem lubię myśleć, że jednak się we mnie zakochał, ale jeśli tak było, to nie miłość sprawiła, że się zakochał, tylko jego poczucie przyzwoitości. I z tego powodu to zawsze ja go bardziej kochałam niż on mnie. I dlatego piłam po kilka drinków. Po kilku głębszych czułam się wystarczająco dobra, by być jego żoną. Po kilku głębszych wydawało mi się, że jestem tym wszystkim, czego pragnął Kyle.

— Rozumiem — powiedziałam, wpatrując się w filiżankę kawy.

Czy Kyle Gadsborough i Ashlyn Gadsborough rzeczywiście poznali się nawzajem? Żadne z nich nigdy nie czuło się wystarczająco dobre dla drugiego. Oboje byli tak zdesperowani, żeby sprostać wymaganiom drugiej osoby, że nie zadali sobie trudu, żeby się dowiedzieć, czy to prawda. Czy małżeństwo powoduje, że ludzie nie rozmawiają ze sobą, nie mówią sobie prawdy, nie próbują znaleźć wspólnie rozwiązania, w zamian za to odsuwają się od siebie i niszczą się, zakochują się w kimś innym, sypiają z kimś innym, piją, uprawiają hazard? Robią wszystko oprócz zdobycia się na szczerą rozmowę z osobą, z którą mają spędzić resztę życia.

— Małżeństwo jest proste, kiedy popija się trochę, żeby mniej przejmować się przykrościami. Kiedy jednak przestałam pić, bo Kyle chciał, żebym przestała, małżeństwo stało się trudniejsze. Wróciły przykrości i rozczarowania. Życie zmieniło się w koszmar.

Wysunęła różowy koniuszek języka spomiędzy zwilżonych warg i zlizwała malutkie bąbelki pianki cappuccino z palca.

Ruch ten był tak niesamowicie erotyczny, że musiałam odwrócić wzrok zawstydzona. Mężczyzna siedzący przy stoliku obok gapił się na nią bez żenady, zatrzymując kanapkę w połowie drogi do ust; jego kolega prawie spadł z krzesła. Jak ta kobieta mogła myśleć, że nie jest wystarczająco dobra dla kogoś, stanowiło dla mnie zagadkę. Była piękna i pełna seksu. Większość kobiet zabiłaby za jedną z tych cech, nie mówiąc o obu.

— Mój ojciec był alkoholikiem — rzuciła Ashlyn mimochodem. — To była wielka tajemnica rodzinna. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy przez lata, dopóki się nie wyprowadziłam i ojciec zmarł. To dlatego moja matka tak mnie pilnowała; nie miała kontroli nad jego piciem, więc próbowała kontrolować mnie. Przynajmniej było z nim czasem zabawnie. Wszystko, co pamiętam, to zabawa. Prezenty, które kupował. Historie, które opowiadał. Mama twierdziła, że stawał się nieznośny, ale tego nie pamiętam. To ona zawsze była nieznośna. Chciała, żeby wszystko było idealne. Jakbyś nie wiedziała, nie należałam do ideałów, więc musiałam za to zapłacić... — Zamilkła i błędziła gdzieś wzrokiem. — Może mój ojciec był alkoholikiem, ale nie oznacza to, że ja jestem. Kyle wiedział o moim ojcu, dlatego mi to wypomniął.

We wszystkich informacjach, które znalazłam na temat choroby Ashlyn, napisane było, że alkoholizm przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. Właśnie potwierdziła, że nie zaczęło się od niej. Przeszły mnie ciarki niepokoju. Summer czy Jaxon, a może oboje? Na kogo przejdzie? Kto nie będzie mógł się oprzeć, jeśli w pobliżu pojawi się alkohol? Szukałam i szukałam, ale nie znalazłam odpowiedzi, czy klamka już zapadła. Czy jedno z nich lub oboje skończą na tej samej ścieżce, staną się tacy jak Ashlyn, wszystko jedno jak będą wychowywani?

— Chcę odzyskać dzieci — oświadczyła mi Ashlyn, jakby wyczuła, że o nich myślę. To, że była ich matką, tak bardzo

łączyło ją z nimi, że nawet jeśli obca osoba myślała o nich, wiedziała o tym.

— To chciałam powiedzieć Kyle'owi, ale przysłał ciebie. Chciałam mu również powiedzieć, że nie jestem taka zła — ciągnęła Ashlyn. — Kyle czepiał się tylko tego, że dużo piłam. Założę się, że kiedy on o tym opowiada, wychodzę na jakiegoś potwora. Ale jeśli poszłabyś na spotkanie AA, usłyszałybyś dużo gorsze historie. Mój mąż uważa, że jestem najgorszą osobą na świecie, bo lubiałam wypić, ale nikomu nic się nie stało. Myślę, że dlatego nie chciał chodzić ze mną na spotkania. Nie chciał się dowiedzieć, że nie byłam taka zła, jaką ze mnie zrobił. Zamierzałam się z nim zobaczyć głównie po to, by oznajmić mu, że pragnę odzyskać dzieci. List był tylko wyrazem kurtuazji, wstępnym ostrzeżeniem. Miałam nadzieję, że uda nam się dogadać. Nie mogę sobie wyobrazić, że Kyle dobrze sobie radzi, i z tego, co Summer i Jaxon mówią przez telefon, wiem, że tęsknią za mną tak bardzo, jak ja tęsknię za nimi, więc powiedz mu, proszę, że chcę moje dzieci. Jestem zdrowa i chcę moje dzieci.

Nie mogłam się powstrzymać od myśli, że mówiła o Kyle'u, ich ojcu, jakby był ich opiekunem. Odeszła na chwilę, ale już wróciła i teraz mógł zniknąć.

Jej oczy napotkały moje, próbowała odgadnąć moje niewypowiedziane myśli i nieokazane uczucia.

— Nie lubisz mnie za bardzo, prawda? — stwierdziła.

— Nie znam pani, pani Gadsborough, więc nie mogę pani oceniać. Próbuję nie oceniać ludzi.

— Na twoim miejscu nie lubiłabym mnie. Matka, która zostawiła własne dzieci. Czy istnieje gorsza zbrodnia? — spytała.

— Tak — powiedziałam łagodnie. — Wiele.

Na twarzy Ashlyn pojawił się zrelaksowany uśmiech, który uchwycony obiektywem zdobił zdjęcia w jej domu. Patrząc na nią, nikt by nie pomyślał, że kiedyś była pijaczką. Miała żywe oczy i nieskazitelną cerę.

— Kyle musi być tobą oczarowany. Mądra, żywa, nie da sobie w kaszę dmuchać... Czy wy...? Czy kiedykolwiek...?

— Nie — odpowiedziałam. Po prostu nie. Nie miałam zamiaru grać w tę grę, nie chciałam, żeby wymyślała historyjki i użyła mojego nazwiska w trakcie rozwodu. — Nie.

— To było bardzo bezpośrednie. Myślałam, że będę musiała to z ciebie wyciągnąć lub sama rozpracować.

— Nie mam nic do ukrycia. Nie jestem zainteresowana pani mężem w inny sposób niż przyjacielski.

— Nie chciałam ich opuścić — powiedziała nagle, ze łzami w oczach. Zapadła się odrobinę. Pierwszy raz od momentu, kiedy usiadłam przy tym stoliku, uświadomiłam sobie, że przede mną znajdowała się prawdziwa Ashlyn. — Naprawdę nie chciałam. — Wolno pokręciła głową, zamykając oczy. — Nie mogłam zabrać ich ze sobą. Nie wiedziałam, co dalej zrobić... Myślałam o tym, żeby je wziąć, ale nie miałam dokąd pójść. Nie mogłam zamieszkać u matki. Po trzech godzinach doprowadza mnie do szału. Nie zniosłabym tego.

\* \*\*

*Stała w korytarzu na piętrze ubrana w płaszcz, spakowane walizki zostały przy drzwiach wejściowych. Szyję owinęła szalikiem, który dostała od dzieci na gwiazdkę, żeby przypominał jej uczucie, kiedy owijały ramiona wokół jej szyi, przytulając się do niej. Cała się trzęsła, łzy spływały jej po policzkach, gdy się pakowała. Musiała odejść. Nie mogła tu zostać ani sekundy dłużej. Tu nic się nie udało. Pożegnała się tylko z synem. Myślała, żeby go ze sobą zabrać, ale nie wiedziała, dokąd się uda. Miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby taksówkarz zawiózł ją na drugi koniec Brockingham — w torebce skrywała nową nieużywaną kartę kredytową. Nie mogła wziąć Jaxona i zostawić Summer, rozdzielenie byłoby dla nich strasznym ciosem.*

— *Wrócę po ciebie* — powiedziała bezgłośnie w stronę drzwi

*pokoju Jaxona. — Obiecuję, wrócę po ciebie. — Odwróciła się w stronę swojej sypialni, gdzie Summer spała w dużym łóżku. — Po ciebie też wrócę — zwróciła się do Summer przez drzwi. — Obiecuję. — W tym momencie prawie zmieniła zdanie. Prawie się rozmyśliła i chciała wrócić do studia i rozpakować walizki. To już przerabiała. Pakowała się, by odejść, ale zostawała. Jeśli jednak zostanie, udusi się. Umrze. Nie mogła tu oddychać. Nie mogła myśleć, nie mogła czuć, nie mogła żyć. Jeszcze jeden dzień tutaj zabije ją albo skłoni do popełnienia samobójstwa. Musiała odejść.*

*Dźwięk podjeżdżającej taksówki przesądził sprawę. Wcześniej pakowała się, ale nigdy nie zamówiła taksówki. Ucieczka szła zgodnie z planem, plan został uruchomiony, nie było odwrotu.*

*Zdecydowanym ruchem otarła oczy, łyzy wsiąkły w wełniane rękawiczki, odwróciła się i zeszła po schodach. Nie mogła spojrzeć na dom, kiedy odjeżdżała, bo gdyby spojrzała, pewnie zmieniłaby zdanie.*

\*\*\*

— Nie dawałam rady. Proszę, w końcu to powiedziałam. — Mocno przetarła oczy, rozmazując starannie nałożony makijaż. — Matka zawsze jest osamotniona. Było mi bardzo trudno wyznać Kyle'owi, że nie radzę sobie. Z pewnością nie mogłam tego powiedzieć mojej matce. Nie chciałam, żeby myśleli, że jestem do niczego. Poza tym wyglądało na to, że wszystkie koleżanki świetnie sobie radziły. Mówię „koleżanki”, ale tak naprawdę nie mam już koleżanek. Owszem, spotyka się wiele kobiet w różnych grupach dla matek, w przychodni, w parku, ale co jeśli po prostu nie masz z nimi nic wspólnego? Kiedy siedzisz z nimi w pokoju i nie masz nic do powiedzenia? Wszystkie bardzo do siebie pasują, ich dzieci są słodkie i szczęśliwe i szybko zdrowieją. A ty nie masz nawet czasu przeczesać włosów szczotką, bo jedno ma kolkę i nie przestaje płakać, a drugie spadło z kanapy i nabiło sobie guza. Kyle'a nigdy nie

było — ciągnęła. — Kiedy nie pracował, myślami był w pracy. Rozumiem to, naprawdę rozumiem, robił, co mógł, żebyśmy mieli dach nad głową i jedzenie na stole. Dzień za dniem stawałam się coraz bardziej samotna, to było jak paragraf dwadzieścia dwa. Bałam się powiedzieć ludziom, że nie daję sobie rady, bo wtedy na pewno odebraliby mi dzieci. Nie radziłam sobie, więc musiałam z kimś porozmawiać. Wciąż myślałam, że jak zaczną chodzić do szkoły, będzie lepiej. Będą tam inne matki, prawda? Mogłam spróbować znaleźć wśród nich kogoś myślącego podobnie do mnie.

— Co, w tym stowarzyszeniu suk? — parsknęłam. Ashlyn odkryła zasłoniętą dłońmi twarz.

— Znasz je?

— O tak. Nie rozmawiają ze mną, bo przypuszczają, że jestem opiekunką, a więc osobą niewartą marnowania ich czasu, ale zawsze proszą Summer lub Jaxona o wręczenie mi ulotek, żebym przekazała je mamusi i tatusiowi, w nadziei że dołączą do tego stowarzyszenia, nawet jeśli stoję tuż obok.

Uśmiech Ashlyn powrócił. Ja byłam outsiderem i ona była outsiderem... Zauważyłam czającą się w jej oczach iskrę zazdrości, że jeżdżę do szkoły, ale zaraz znikła. Mówiłam jej językiem. Sięgnęła po papierosy, włożyła jednego w usta i uniosła zapalniczkę. Obracała ją w swoich długich, smukłych palcach.

— Nawet matki, które nie wstąpiły do klik, przeszły pranie mózgu. Chciały do nich dołączyć, więc jeśli zaprzyjaźniłabym się z nimi, rozmawiałybyśmy tylko o zajęciach dodatkowych dzieci. Przecież one mają pieprzone sześć lat!

— Wiem.

— Czy te dodatkowe zajęcia prowadzą do czegoś? Czy produkujemy w ten sposób następne pokolenie supermózgów? Nie sędzę. Wywieramy presję na dzieci i rodziców. Nie było tak źle, gdy od czasu do czasu wypijałam drinka, ale kiedy przestałam... — Potrząsnęła głową pokonana i sfrustrowana,

jeszcze szybciej kręcąc zapalniczką. — Czy patrzyłaś kiedykolwiek w oczy dziecka i widziałaś, że polega ono na tobie w każdym calu? Wszystko jedno, co mu się stanie, zawsze wierzy, że może na ciebie liczyć. Możesz poprawić sytuację, możesz spowodować, że wszystko będzie dobrze, możesz utulić, aż ból odejdzie, możesz sprawić, że znów wzejdzie słońce. — Gwałtownie uderzyła o stół otwartą dłoń. — Dzieci myślą, że jesteś całym światem. Ufają ci w każdej kwestii, wierzą, że wszystko wiesz. Dla nich jesteś celem samym w sobie. Co więc robisz, wiedząc, że na to nie zasługujesz? Że całe ich zaufanie jest źle ulokowane? Pijesz drinka od czasu do czasu, żeby się tym tak bardzo nie przejmować. Kiedy przestałam, było mi zbyt ciężko. Samotność, presja, by być idealną. Nie miałam ucieczki, terapia nie przynosiła efektów wystarczająco szybko, Kyle i ja prawie w ogóle nie rozmawialiśmy. Musiałam uciec, żeby nie zwariować, nie zrobić niczego głupiego, więc odeszłam. Bardzo tęskniłam za Summer i Jaxonem. Bardzo. Przez cały czas winiłam ich po cichu za wszystko, co nie wyszło mi w życiu, lecz każdy kolejny dzień bez nich okazał się bardzo trudny. Nie dawałam sobie rady z nimi, ale życie bez nich okazało się niemożliwe. Myślałam... Przypuszczałam, że Kyle będzie mnie błagał, żebym zabrała dzieci. Jest bardziej uparty, niż myślałam.

— Nie jest uparty, po prostu opiekuje się nimi. W sumie nieźle mu idzie — powiedziałam.

— Jestem ich matką.

— Kyle jest ich ojcem.

— Tylko dlatego, że musiał.

Wzruszyłam ramionami, zgadzając się połowicznie.

— Może, ale to nie zmienia faktu, że dobrze sobie radzi. — Po szkoleniu, dodałam w myślach.

Ashlyn schowała papierosa, wrzuciła zapalniczkę do torebki, Po czym to samo uczyniła z papierosami. Wróciła kobieta, z którą usiadłam przy stole. Włożyła maskę, odgrodziła się murem.

— Miło cię było poznać, Kendie — powiedziała lekko zmrożonym głosem. — Summer i Jaxon wciąż o tobie opowiadają. — Uśmiezek przemknął po jej twarzy. — Chciałam poznać Kendie, z którą moje dzieci spędzają tyle czasu. Jesteś inna, niż się spodziewałam. — Uśmiech znikł. — Proszę, przekaż Kyle'owi, że chcę, żeby dzieci zamieszkały ze mną. W końcu będzie musiał się ze mną zobaczyć. Jeśli nie w cztery oczy, to w sądzie.

Zapięła torebkę, wstała i odeszła, pozostawiając za sobą zapach orchidei i lilii.



Nic

## Rozdział dwudziesty ósmy

— Zawieziesz nas do szkoły? — zapytała Summer.

Jeszcze trzy minuty temu z przyjemnością myślałam o okazji poleżenia dłużej w łóżku w środku tygodnia. Był to dzień, w którym nie musiałam wstawać i w pośpiechu wychodzić, ponieważ wybierałam się na konferencję do Yorkshire i nie musiałam się pokazywać w pracy do popołudnia.

Dwie minuty temu usłyszałam brzęk kluczy, wkładanych do zamka w drzwiach wejściowych do mojego mieszkania, i zdołałam stanąć w drzwiach sypialni, zanim bliźnięta pojawiły się na szczycie schodów.

Byli już ubrani w mundurki, Jaxon w szare spodnie, niebieską koszulę i granatowy sweter, Summer w granatową plisowaną spódnicę, niebieską koszulę w kratkę i granatowy sweter. Oboje mieli podkolanówki i wypolerowane buty. Gips Jaxona wciąż pozostawał biały i każdego ranka wyglądali tak niesamowicie słodko i niewinnie, że korciło mnie, żeby zrobić im zdjęcie, uwiecznić ich wygląd na kliszy, póki się nie zmieni. Nigdy nie byłam całkiem pewna, w którym momencie dnia guziki się odpinały, swetry zostawały wywijane na lewą stronę, koszule Wychodziły ze spodni i spódnicy, a podkolanówki lądowały wokół kostki.

— Jadę na konferencję. Mówiłam wam — odpowiedziałam.

— Ale nie jedziesz do pracy — powiedział Jaxon. — Więc możesz nas zawieźć do szkoły.

To był pierwszy od miesiący normalny dzień tygodnia, kiedy mogłam dłużej poleżeć w łóżku. Z pewnością od mojego powrotu. Taki dzień był jak rzadko spotykany klejnot w moim życiu, coś co wykopałam i czym chciałam się cieszyć. Marzyłam, żeby wyłączyć klawisz drzemki na budziku, wziąć długą kąpiel i zobaczyć, co się wydarzy na małym ekranie po telewizji śniadaniowej. Kochałam tych dwoje, oczywiście, ale w tej chwili kochałam odrobinę bardziej swoje łóżko.

— Wyjeżdżasz na cztery dni — przypomniała mi Summer, trzymając w górze odpowiednią liczbę palców. Uśmiechnęłam się w myślach, zastanawiając się, w jakim wieku dzieci dochodzą do wniosku, że łatwiej jest zgiąć kciuk zamiast mały palec, kiedy chcą tak zrobić. — I może nie wrócisz.

— Wrócę — zapewniłam ich, zawinięta w szlafrok, z włosami owiniętymi szalem. — Oprócz tego, że nie ma innego miejsca, gdzie mogłabym pójść, czyż nie wracam zawsze?

— Nie będziesz za nami tęskniła? — zapytała Summer. Aha, wyciągnęła ciężką artylerię. Dobra, skuteczna taktyka.

— My będziemy za tobą tęsknić — dodał Jaxon. Przerwał, spojrzał na podłogę obok prawej nogi, pokiwał głową i spojrzał na mnie. — Garvo powiedział, że też będzie za tobą tęsknić.

Manipulacja w stereo, świetnie. Spojrzałam na obie gorliwe twarze. Teraz wspierali swój spokojny atak cierpliwą i niewinną ciszą.

— Pójdę się ubrać — odpowiedziałam. Nie umiałam się bronić przed tą dwójką naciągaczy.

Kiedy już odprowadziłam ich za bramę, przytuliłam i obiecałam, że wrócę, poszłam do domu. Byłam zbyt rozbudzona, żeby położyć się do łóżka. Wzięłam prysznic, ubrałam się i wsiadłam do samochodu.

Teraz to był mój samochód. Kupiłam go od Kyle'a za taką samą cenę, jaką bym zapłaciła, kupując go z drugiej ręki. Jemu

dało to trochę niezbędnej gotówki, a mnie nowe poczucie zadomowienia. Tu było moje miejsce i tu miałam zamiar zostać. Za każdym razem, kiedy wsiadałam do tego auta, czułam się inaczej. Położyłam nowe dywaniki na podłodze, umieściłam zdjęcia bratanków i bratanic na tablicy rozdzielczej, powiesiłam ozdobne szkiełko na wstecznym lusterku. Sprawiałam, że stało się moje. Will miał srebrny samochód. Zabawne, że kiedykolwiek wsiadałam do mojego auta, przypominałam sobie, jak Will odwoził mnie do centrum Sydney następnego ranka po spędzonej razem nocy. Pamiętam, jak pomagał mi zapiąć pas, a potem głaskał mnie kciukiem po rękę. W ostatnich dniach to był jedyny moment, w którym mogłam o nim myśleć. Jeśli chodzi o tę sprawę, cofnęłam się. Prawdopodobnie list od prawnika Ashlyn tak na mnie podziałał. Za każdym razem, kiedy przypominałam sobie o liście od Willa, czułam strach. Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Przyprawiał mnie o palpitacje serca, gdy przypadkiem napotykałam go, wyjmując bieliznę z szuflady. A kiedy myślałam o nim zbyt długo, wszystko zamierało i słyszałam krzyk Willa, gdy dowiedział się, co zrobiła jego żona. Mogłam o nim wspomnieć jedynie w momencie wsiadania do samochodu. Nigdy więcej.

Kiedy jechałam M1, myślałam o zesłotygodniowym spotkaniu z Ashlyn. Nic nie zostało rozwiązane. Zadzwoiła do dzieci i oznajmiła im, że wróciła do Anglii „na wieki wieków, amen”, jak zrelacjonowała Summer, więc chciała się z nimi zobaczyć w ten weekend. Powiedziała Kyle'owi, że spotka się z dziećmi i nic więcej. Nawet nie zająknęła się o tym, że wysłał mnie w zastępstwie. Nie wspomniała o adwokatach. Pomyślałam, że w takim razie wybrała drogę sądową, która zesłałaby całą masę nowych nieprzyjemności na rodzinę.

Nieprzyjemności! Ha! Zjechałam z pasa szybkiego ruchu. Sąd ześle piekło na wszystkich, których sprawa będzie dotyczyła. Każdy mały, brudny sekret, schowany w najodleglejszych zakątkach ich życia stanie się informacją publiczną i bronią obosieczną.

Myśl ta niepokoiła mnie przez większą część podróży. Zamiast tego powinnam była się martwić, że okłamałam dzieci. Pomimo moich najlepszych chęci Kendra, którą znali, nie miała wrócić.

\*\*\*

Konferencja odbywała się w rozległej rezydencji, otoczonej połaciami zieleni. Przez kolejne dwa dni delegaci z całego kraju mieli usłyszeć o najnowszym postępie w przemyśle rekrutacyjnym, zmianach w kodeksie pracy i o tym, jak zwiększyć dochody.

Na miejscu zjawiłam się wcześniej. Żwir chrząścił pod oponami, gdy podjeżdżałam pod główne wejście. Nieruchomość została pięknie i niezwykle starannie odrestaurowana. Kiedy pokazałam Kyle'owi stronę internetową hotelu, zaznaczył, że w dużej mierze był to zabytek, że budynek wzniesiono z piaskowych, nierówno ociosanych cegieł, łupkowe dachówki wymieniono, większość belek pozostała oryginalna lub użyto drewna z tego samego okresu. Poradził mi, żebym poszukała nisz, w których mogą się kryć tajemne przejścia. Polecił mi również zajrzeć do piwnic, jeśli będę miała okazję.

— Nie sądzę — powiedziałam mu. Może niektórzy lubili wilgotne, zatęchłe i ograniczone przestrzenie, ale nie ja.

Nie mogłam zakwaterować się do czternastej, więc oddałam kluczyki do samochodu parkingowemu, żeby odstawił auto, torby zostawiłam w recepcji i poszłam na spacer. Chciałam zwiedzić hotel, zanim zjedzie się tłum głośnych, spiętych delegatów w nowych garniturach, opowiadających anegdoty, żeby wszyscy uwierzyli, że są pewni siebie i odnoszą sukcesy.

Recepcję wypełnił odgłos moich butów na płaskim obcasie, kiedy szłam po wypolerowanych kamiennych płytkach. Po prawej stronie znajdowały się schody z ciemnego drewna, których ozdobne tralki i *porącze* ciągnęły się na pierwsze piętro. Po schodach schodziło dwoje ludzi. Para.

Nie trzymali się za ręce, ale domyśliłam się, że byli razem. Najprawdopodobniej wybrali się na pierwsze wspólne wakacje, pewnie spędzili poranek w łóżku, a teraz szli na spacer, żeby ponownie nabrać apetytu. Uśmiechnęłam się do nich. Opowiadał jej historię, która wymagała niepoahamowanej gestykulacji, co sprawiało, że śmiała się co drugie słowo. Uśmiechnęłam się szerzej. Po życiu w środku rozwodu miło było zobaczyć dwoje ludzi w całkiem odmiennej sytuacji. Chodzili na randki, wyjeżdżali na wakacje, kochali się. To działało. Było warto. Kiedy wpatrywałam się otwarcie w tę szczęśliwą parę, kolejna osoba pojawiła się na szczycie schodów.

Wydawało się, że zajmowała całą przestrzeń, całe pierwsze piętro. Wydawało się, że swoją obecnością wypełnia cały hotel. On. Mężczyzna z moich koszmarów.

\*\*\*

*— Lubię cię, Kendro, bardzo cię lubię, ale nic z tego nie będzie. — Tobey, mój pierwszy chłopak, pierwszy mężczyzna, którego pocałowałam, zrywał ze mną, a ja nie mogłam w to uwierzyć. Byliśmy w sobie zakochani przez ostatnie sześć miesięcy, a teraz mówił coś takiego.*

*— Ale mówiłeś, że mnie kochasz — wyszeptalam zawstydzona wypowiedzianymi słowami. Właśnie skończyłam dwadzieścia lat, ciągle w college 'u, a on był moim pierwszym. Zauważyłam, że się skrzywił.*

*— Kochałem, ale już nie kocham.*

*Chciałam go zapytać, co się zmieniło, co zrobiłam źle, czy to dlatego, że byłam niedoświadczona. Chciałam powiedzieć, że mogę się zmienić. Chciałam prosić, by dał mi jeszcze jedną szansę. Zachowałam jednak spokój, bo słowa uwięzły mi w gardle. Miałam odrobinę dumy. Mimo że moje serce zostało złamane, a może właśnie dlatego, nie mogłam błagać.*

*Kennie — powiedział cicho. — Nie chodzi o ciebie tylko o Penny. Pragniemy do siebie wrócić. Lubię cię, ale kocham ją.*

*Nie spodziewałam się tego, nie wiedziałam, że nadal kochał się w swojej byłej, nie wiedziałam nawet, że się kontaktowali.*

*— Przykro mi bardzo — dodał, widząc moje oszołomienie. — Muszę iść. — Odszedł i nigdy się już nie odezwał.*

*Płakałam. Wylałam. Emocjonalnie okaleczona i zdruzgotana myślałam o nim obsesyjnie. Byłam przekonana, że dostrzeże błąd w swoim postępowaniu, że przypomni sobie, dlaczego on i Penny kiedyś zerwali. Trudno mi było uwierzyć, że ktoś może cię kochać jednego dnia, a drugiego już nie. A jeśli przestawał kochać powoli, to czy nie powinnaś przeczuwać, że oddała się od ciebie i zbliża do kogoś innego? Nie powinnaś wiedzieć?*

*Po miesiącu od zerwania w księgarni w centrum Leeds wpadłam przypadkiem na Lance'a, najlepszego przyjaciela Tobey'a od najmłodszych lat. Pomyślałam wtedy, że przeznaczenie musiało mi przypomnieć o tym. On odszedł, ale nadchodzi jego najlepszy przyjaciel, porozmawiaj z nim miło i uprzejmie, bądź dobrą dziewczynką, mówiło mi przeznaczenie. Odwróciłam się i wybiegłam ze sklepu, nie chcąc, żeby Tobey dowiedział się, jak kiepsko sobie radzę. Lance pobiegł za mną i zatrzymał mnie, lekko dotykając mojego ramienia. Tobey i Lance byli bardzo różni, ale jednocześnie bardzo podobni do siebie. Tobey wydawał się cichy i wycofany, dopóki się go nie poznało bliżej, podzielał moje ekscentryczne poczucie humoru. Miał najbardziej niesamowitą kakaową skórę i wielkie mahoniowe oczy i usta, które potrafiły obudzić nogi pocałunkiem. Nie mogłam uwierzyć, gdy zaprosił mnie do tańca w klubie, w którym się poznaliśmy. Lance był biały, bardziej otwarty i towarzyski, nawet wobec ludzi, których nie znał. Wiele kobiet uważało go za przystojnego i w czasie kiedy byłam z Tobey'em, utrzymywaliśmy dobre relacje, bo zawsze zadawał sobie trud, żeby włączyć mnie w ich towarzystwo. Umiejętność nawiązywania świetnych kontaktów miał we krwi.*

*Bardzo mi przykro z powodu waszego rozstania — rzekł Lance, stojąc przede mną i wyglądając na zakłopotanego. — Powiedziałem Tobeyowi, że moim zdaniem oszalał.*

*— Tak powiedziałaś? — zapytałam. Nie sądziłam, że mężczyźni mówią sobie takie rzeczy.*

*— Tak. Byliście fantastyczną parą. Zwariował, rezygnując z ciebie. I jeśli to ci pomoże, nie widuję się często z Tobey'em i Penny. Nie lubiłem jej już wcześniej i nic się nie zmieniła. — Potrzebowałam to usłyszeć. Moi współlokatorzy świetnie się zachowali, ale dobrze było wiedzieć, że inni ludzie nie lubili starej nowej dziewczyny Tobeya. Mało tego, myśleli, że popełnił błąd. Oznaczało to, że nie byłam złą dziewczyną, Tobey po prostu przechodził chwilową niepoczytalność i wkrótce wróci mu rozum. Lance poprosił mnie o numer telefonu i wspomniał, że może załatwić mi praktyki w gazecie, w której pracował, jeśli wciąż rozważałam dziennikarstwo, powtórzył, że mu przykro, i pobiegł na spotkanie ze swoją dziewczyną.*

*Kiedy Lance zadzwonił do mnie kilka dni później zapytać, jak sobie radzę, nie zwróciłam na to uwagi. Widywaliśmy się tyle razy z Tobeyem, rozmawialiśmy, staliśmy się przyjaciółmi, więc cieszyłam się, że się przejmował. Spotkaliśmy się nawet na drinka kilka tygodni później, bo przyjechał do Leeds z Harrogate, gdzie mieszkał.*

*Każdego ranka budziłam się, chcąc zobaczyć Tobeya, porozmawiać z nim, przytulić go, usłyszeć jak szepcze, że mnie kocha. Nie mogłam mieć tego, więc musiała mi wystarczyć przyjaźń z Lancem.*

*Rozmawialiśmy, chodziliśmy na kolacje, czasem przyjeżdżał i szliśmy do klubów ze znajomymi, z którymi mieszkalam. Dobrze się razem bawiliśmy Około trzech miesięcy po rozstaniu z Tobeyem Lance i ja poszliśmy na pizzę do Burley Park i staliśmy na progu mojego mieszkania, kończąc rozmowę. Kiedy stało się jasne, że rozmowa dobiegła końca, wyjęłam klucze z kieszeni i nagle usta Lance 'a znalazły się na moich i przyciągnął mnie*



*ku sobie. Przestraszyłam się. Nigdy nie całowałam się z nikim oprócz Tobeya, więc to było coś innego. Nasze usta nie pasowały do siebie. Położył obie ręce na mojej twarzy, zamiast mnie objąć, pachniał wodą po goleniu, jego jasne włosy dotykały mojego policzka, jego język miał smak kawy, którą pił wcześniej. Zawahałam się, potem jednak się rozluźniłam. Oddałam lekko pocałunek, ale generalnie po prostu się nie opierałam. W końcu Lance odsunął się i powiedział: — Chciałem to zrobić od dawna.*

*Uśmiechnęłam się z zamkniętymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Ja nie chciałam tego zrobić od dawna. Nawet nie myślałam o nim w ten sposób, więc żeby uniknąć niezręcznej sytuacji, pożegnałam się i uciekłam do środka.*

*Następnym razem widziałam go, kiedy pojechałam do Harrogate na rozmowę kwalifikacyjną w gazecie, w której pracował. Później poszliśmy na drinka i odprowadził mnie na stację kolejową. Kiedy staliśmy na dworcu, pożegnałam się szybko, trzymając głowę w dole, i odwróciłam się, żeby odejść.*

*Pociągnął mnie do tyłu i pocałował. Tym razem nie dałam się ponieść. Lubiłam Lance'a, był moim kolegą, którego nie chciałam zrazić, tym bardziej że musiałam go widywać codziennie w redakcji, ale nie mogłam pozwolić na kontynuację. Przycisnęłam rękę do jego klatki piersiowej i delikatnie, lecz stanowczo odepchnęłam go. Dałam mu fizyczny znak, mówiący „nie róbmy tego”. W sumie czyny są mocniejsze niż słowa. Natychmiast się odsunął, od razu rozumiejąc, o co mi chodzi. Uśmiechnął się do mnie zawstydzony. Z pewnością rozumiał.*

*\* \*\**

*Nie widział mnie. Jestem pewna, że ranie nie zauważył. Odwróciłam się na pięcie i poszłam w głąb korytarza, gdzie, jak powiedziała recepcjonistka, znajdowały się restauracja i bar. Po drodze zauważyłam mały dyskretny znak damskiej toalety. Popchnęłam drzwi i weszłam.*

Duża, czysta, wyłożona marmurem i mosiądzem łazienka, z białymi ręcznikami, była pusta. Wszystkie drzwi do toalet stały otworem.

*Myślałem, że tego chciałaś. Widziałem cię. Wiem, jaka jesteś. Myślałem, że tego chciałaś.*

Nachyliłam się nad krawędzią blatu, każda umywalka wycięta była z gładkiego zimnego kamienia. Wpatrywałam się w biały korek pośrodku.

Poczułam falę gorąca, przepływającą przez każdą komórkę ciała, palącą mnie od środka.

Położyłam dłonie płasko na umywalce, próbując utrzymać równowagę i pozwalając, by chłód kamienia przeszedł na mnie.

*Jesteś wyjątkowa. Przestań się opierać, jesteś wyjątkowa.*

Powietrze. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Przyłożyłam prawą rękę do piersi, próbując uspokoić walące serce i rozluźnić zaciśnięte płuca.

*Przestań się opierać, to cię nie zabije.*

Mdlałam. Nie mogłam wpuścić powietrza do płuc, więc mdlałam. To się kiedyś już wydarzyło. Byłam kiedyś w takim stanie i nie mogłam nic zrobić, a potem nastąpiła ciemność. Ale to się zdarzyło dawno temu. Bardzo dawno.

Obwód wokół mojej klatki piersiowej zacisnął się, serce zaczęło bić jeszcze szybciej, jakby chciało uciec od wspomnień. Utknęłam w tej chwili i nie mogłam się powstrzymać. Wspomnienie stawało się coraz bardziej wyraziste, słowa coraz głośniejsze.

*Myślałem, że tego...*

Drzwi toalety otworzyły się gwałtownie, kiwając się na zawiasach i uderzając o ścianę. Podskoczyłam. Przeskoczyłam z przeszłości w teraźniejszość. Nagle znajdowałam się znów w hotelowej toalecie. Nie tam. Nie kiedy...

— O, przepraszam — odezwała się kobieta, widząc, że podskoczyłam, po czym weszła do kabiny, zatrzasnęła drzwi i przekręciła zamek.

Nie przepraszaj, chciałam jej powiedzieć. Właśnie mnie ocaliłaś. Uratowałaś mnie od tamtego miejsca.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Audytorium mogło pomieścić trzysta osób. Oryginalne przybudówki dworu zostały przekształcone w centrum konferencyjne.

Światła zostały przygaszone, mównicę oświetlał jedynie reflektor z przodu sali. Na dużym ekranie widniały wykresy i liczby. Kobieta prowadziła wykład na temat zmian w praktykach rekrutacyjnych. Wiedziałam o tym z kartki, znajdującej się przede mną i będącej częścią teczek delegata.

Przeczytałam te słowa, ale nie przyjąłm ich ani nie przetworzyłam. Od momentu przy schodach nie rejestrowałam niczego. Od kiedy spojrzałam w górę i go spostrzegłam.

Byłam absolutnie przekonana, że mnie nie zauważył. Spędziłam ponad godzinę zamknięta w kabinie w łazience, zanim odważyłam się wyjść, dokończyłam rejestrację i poszłam na czwarte piętro, do swojego pokoju. Cały czas byłam czujna, na wypadek gdybym na niego wpadła, na wypadek gdybym musiała zobaczyć go z bliska, zachowywać się normalnie<sup>1</sup> powiedzieć „cześć”.

Siedząc w audytorium, wiedziałam, że nie jestem całkowicie bezpieczna. Bliskość nie była teraz problemem, tylko to, co

działo się w mojej głowie. Grasował w moich myślach, szczerząc zęby i warcząc jak zwierzę żądne krwi.

\*\*\*

*Kilka tygodni po ukończeniu praktyk w „Harrogate Local & International Chronicle”, gdzie spędziłam dwa tygodnie na parzeniu herbaty, kopiowaniu i przepisywaniu wywiadów i byłam zachwycona całym procesem, decydując ostatecznie, że to jest to, Lance zaprosił mnie na przyjęcie organizowane przez gazetę.*

*— Nic specjalnego — powiedział. — Ale to dobry sposób, żeby kojarzyli twoją twarz. Jeśli zobaczą cię ponownie, zapamiętają, jaka byłaś dobra. Może gdy skończysz studia, znajdzie się tam jakaś praca dla ciebie.*

*Od kiedy pamiętam, zapisywałam różne historie prawdziwe i wymyślone pisanie było moja pasją. To, co mówił, oznaczało, że moje marzenie miało szansę się spełnić, mogłam zostać dziennikarką.*

*Spokojna impreza odbyła się na piętrze w pubie w Harrogate. Powietrze wypełnione było dymem z papierosów, zapachem piwa i taniego wina. Siedziałam w kącie zbyt wstydliva, by po prostu podejść i porozmawiać z redaktorem naczelnym lub jego zastępcą. Tak naprawdę bałam się rozmawiać z kimkolwiek, kto pracował na stanowisku redaktora, oprócz Lance'a.*

*Wystarczyło, że tam byłam. Lance spędził przy mnie dużo czasu, przynosząc mi drinki, przedstawiając mnie innym, w wyniku czego kilka osób powiedziało, żebym zadzwoniła do nich, gdybym chciała wrócić do praktyk. Byłam ustawiona.*

*Piłam niewiele. Udało mi się przełknąć połowę dużego piwa i męczyłam się z resztą. Od rozstania z Tobeyem więcej niż trzy drinki przenosiły mnie w inne miejsce, gdzie użalałam się nad sobą i chciałam zmienić się w Penny lub kogokolwiek innego, jeśli pomogłoby mi to odzyskać mojego wspaniałego chłopaka. Nienawidziłam tego uczucia. Nie rozumiałam, jak mogłam pozwolić, żeby jakkolwiek mężczyzna sprawił, że tak się czułam.*

*Robiło się późno i musiałam złapać pociąg do Leeds. Przede mną stała prawie pełna szklanka piwa, więc stwierdziłam, że wypije. Przed wyjściem. Poszłam do toalety i spędziłam tam trochę czasu, przyglądając się sobie w lustrze. Zazwyczaj nie gapiałam się na swoje odbicie, ale tym razem byłam nim zafascynowana. Co sprawiło, że Tobey wrócił do swojej eks? Czy miała dłuższe włosy? Moje kończyły się w połowie drogi od brody do ramion. Czy miała piękniejsze oczy? Moje były ciemnobrązowe, wyglądały na czarne, jakbym miała dwie duże źrenice. Czy miała bardziej kształtne usta? Moje były zdecydowanie zbyt pełne. Miała ładniejszy nos? Co takiego? Och, przestań, powiedziałam sobie. Powinno ci już przejść, minęło pięć miesięcy. On nie wróci.*

*Umyłam ręce w małej umywalce i wyszłam z łazienki. Kiedy wróciłam do baru, zobaczyłam, że Lance i trzech facetów z działu sportowego tłoczyli się przy stole, na którym stały nasze drinki. Coś kombinowali, jeden z nich zasłonił swoim ciałem szklanki, pozostałych dwóch, których nie znałam, podjudzało go szeptem. Przez niewielki prześwit między nimi zobaczyłam, jak nalewają szklankę wódki do mojego piwa. A więc to was bawi?*

*Kiedy podeszłam do stołu i mężczyźni zobaczyli mnie, wyprostowali się. Lance zdradzał oznaki poczucia winy, reszta towarzystwa ledwo powstrzymywała się od śmiechu. Najwyraźniej chcieli mnie zobaczyć pijaną do nieprzytomności. Gdybym was nie przyłapała, bylibyście w szoku, pomyślałam. Siedziałabym tylko i zanudzała was opowieściami o moim wspaniałym byłym chłopaku.*

*— Wszystko w porządku? — zapytałam, siadając przy stole.*

*— Tak, tak — powiedzieli zgodnym chórem, dwóch z nich lekko chichotało.*

*— Świetnie. — Sięgnęłam po moją szklankę. Palce musnęły szkło, ale go nie chwyciły i szklanka się przewróciła, a płyn rozlał się po ciemnym drewnianym stole, kapiąc na Podłogę.*

— *O cholera — powiedziałam z żalem w głosie, patrząc na ich twarze. — To było prawie całe pół litra.*

*Lance domyślił się, że ich widziałam. Wiedział, że nie wypiję zaprawionego piwa, ale nie zrobię awantury. Żałuję, że nie jestem typem osoby, która zrobiłaby awanturę w celu zwrócenia na siebie uwagi. Później uświadomiłam sobie, że Lance na to Uczył.*

*Chcąc uniknąć dalszych głupich zachowań, zdecydowałam się opuścić pub, wrócić pociągiem do domu i zapamiętać, żeby nigdy więcej z nimi nie pić. Lance zaproponował, że odprowadzi mnie na stację.*

*Gdy szliśmy ciemnymi ulicami Harrogate w kierunku stacji, wdychałam świeże, nocne powietrze, jakże oczyszczające po smrodzie pubu. W połowie drogi Lance zatrzymał się na środku chodnika.*

— *Martwię się, że chcesz jechać sama pociągiem o tak późnej porze — powiedział.*

— *Nic mi nie będzie — zapewniłam go.*

— *Poważnie. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało.*

— *Poważnie, nic mi nie będzie.*

— *Słuchaj, moja współlokatorka wyjechała, nie miałaby, nic przeciwko temu, żebyś spała w jej pokoju.*

*Czułam, że naprawdę się niepokoił, ale chciałam wrócić do domu i położyć się do swojego łóżka. Poza tym wciąż czułam się nieswojo po sytuacji z piwem w pubie. On tego nie zrobił, ale nie powstrzymywał ich. To był żart, ale próba zaprawiania mojego piwa wódką nie śmieszyła mnie.*

— *Zawiozę cię do Leeds jutro z samego rana — zaproponował.*

*Droga do domu była daleka. Kilka razy spałam u Lance 'a, kiedy spotykałam się z Tobeyem. Dom był całkiem duży, miał trzy piętra, a ponieważ wszyscy pracowali, nie przypominał oblepionego brudem mieszkania studenckiego. Mieszkał tam z trzema osobami i wszyscy byli bardzo mili. Nadal się wahałam. Bardzo chciałam wrócić, bo następnego dnia miałam w planach*

*lunch z moimi współlokatorami. Poza tym wisiała nad nami niewyjaśniona sprawa i trochę mnie to martwiło.*

*— Słuchaj, Lance, bardzo cie lubię jako kolegę — powiedziałam, czując się niezręcznie, ale jednocześnie kładąc nacisk na słowo „kolega”. Nie chciałam, żeby sobie pomyślał, że uważałam się za wyjątkową, ale wołałam, żeby było jasne, że nie chcę go ponownie pocałować.*

*— Tak, wiem — wpadł mi w słowo lekko przygaszony. — Nic przecież nie zrobiłem, prawda?*

*Zrobiło mi się głupio. To naprawdę zabrzmiało arogancko. Boże, co za idiotka. Musi myśleć, że jestem okropna. Oczywiście, że mu się nie podobam. Gdybym mu się podobala, spróbowałby mnie pocałować, czego nie zrobił.*

*Jeśli nie przenocuję u niego, pomyśli, że jestem zarozumiała.*

*— Okay. Przenocuję u ciebie — powiedziałam. — Wielkie dzięki.*

*Uśmiechnął się.*

*— Chodź, a jeśli będziesz naprawdę grzeczna, kupię ci paczkę chipsów w drodze do domu.*

*Myślałam, że sprawa została zamknięta. Zakończona. I tak było przez kilka następnych godzin. Do momentu, w którym zapytał:*

*— Czy nigdy się nie wkurzasz?*

*— Hej, rusz się — powiedział ktoś, dźgając mnie łokciem. — Mamy się tu ponownie zebrać za czterdzieści minut na ćwiczenia w grupach.*

*Obróciłam się w kierunku kobiety siedzącej obok mnie. Miała wyraźne krągłości, tak jak ja, nie powinna więc nosić koszul zapinanych na guziki, ponieważ górna część napinała się na wydatnym biuście, rozchodząc się na boki. Miała przyjazną twarz, swobodny uśmiech i dobre oczy.*

*— Obie nasze plakietki mają żółte linie, co podobno oznacza, że jesteśmy w tej samej grupie — ciągnęła. — Co również*



oznacza, że mamy przerąbane, boja też jestem śpiąca — dodała, widząc moje puste spojrzenie.

Uraczyłam ją nikłym uśmiechem, zbierając teczkę, butelkę wody, długopis i podkładkę i wrzucając wszystko do dużej płóciennej torby, którą dostałam na miejscu.

Muszę się stąd wydostać, stwierdziłam.

Pójdę na górę, wezmę prysznic, przebiorę się i pojadę do Leeds zobaczyć się z moimi dawnymi współlokatorkami, tak jak planowałam. Nie będą miały nic przeciwko temu, że pojawię się dwa dni przed umówionym terminem. Nie spotykałam się z nimi od lat, więc pewnie byłyby zachwycone, widząc mnie wcześniej.

— Może się zobaczymy później — zwróciłam się do kobiety.

— Jeśli pójdziesz na wagary, poskarżę na ciebie — ostrzegła, uśmiechając się dobrodusznie. W jej słowach dał się słyszeć delikatny walijski akcent. — No, nie bądź taka, wróć. Wyglądasz na najbardziej interesującą osobę w sali. A wiem, po prostu wiem, że wszyscy inni wykonają swoje zadania. — Rozciągnęła usta w uśmiechu.

Nie mogę wyjechać, uświadomiłam sobie. Gabrielle wydała swoje pieniądze i przysłała mnie tutaj. Wyjazd byłby policzkiem dla niej, pokazałabym, że nie szanuję wszystkiego, na co pracowała. Nie mogłam jej tego zrobić. Jakbym to wyjaśniła? Zobaczyłam kogoś, kogo nie widziałam od lat, i spanikowałam? Nawet gdyby zrozumiała, zapytałaby, dlaczego wpadłam w popłoch. Co takiego uczynił, że jej to zrobiłam. Musiałabym powiedzieć prawdę, a do tego nigdy nie dojdzie. Nie mogłam o nim rozmawiać. Z nikim. Nawet o nim nie myślałam, nie wspominając o rozmowach na jego temat. Jaki wpływ na nasze relacje miałyby odmowa wyznania jej prawdy?

Widziałam trzy wyjścia: zmarnuję jej pieniądze i odmówię wyjaśnień albo zmarnuję jej pieniądze i powiem jej wszystko, albo nie zmarnuję jej pieniędzy i nie będę miała problemu, czy mówić, czy nie mówić.

Która z tych możliwości była najłatwiejsza, no, która?

— Dobrze — odpowiedziałam mojej partnerce z żółtej grupy. — Zobaczymy się na zewnątrz za dwadzieścia minut.

— Świetnie — powiedziała. — Wskoczę na papierosa albo pić. Ledwo zipię.

\* \*\*

Summer i Jaxon zadzwonili tuż przed siódmą, żeby opowiedzieć mi, co robili przez cały dzień, i zakomunikować, że tata przypalił kolację, więc musieli zamówić pizzę. I że dzwoniła mama. I bardzo się cieszyła, że ich zobaczy w sobotę. I że tata próbował zrobić nowy dom, ale przez cały czas nie mógł się skoncentrować, bo robili dużo hałasu, i czy myślę, że robią dużo hałasu. Rozmowa z nimi dała mi poczucie spokoju. Przypomniała mi, że nie miałam dwudziestu lat, nie byłam sama i przerażona. Miałam prawie trzydzieści trzy lata, inne życie i obowiązki. Moje życie się zmieniło.

## Rozdział trzydziesty

Drugi dzień konferencji rozpoczął się wcześnie. Świeciło słońce, a niebo, na którym widniało tylko kilka chmur, miało piękny, głęboki niebieski kolor.

O ósmej wszyscy byliśmy po śniadaniu i siedzieliśmy na solidnych wyściełanych krzesłach, słuchając tego, czego powinniśmy słuchać. Nie skupiałam się za bardzo. Moja walijska koleżanka miała na imię Billie i jej pokój znajdował się o dwa pokoje dalej od mojego. Okazała się zabawna; zachowywałyśmy się jak niegrzeczne dzieci w szkole, chichocząc na tyłach sali, rozmawiając o programach telewizyjnych, kiedy tylko miałyśmy wolną chwilę, i wykonując zadania wyłącznie pod przymusem. Przez cały czas byłam świadoma obecności potwora w hotelu, ale po zakończeniu konferencji jechałam na dwa dni do Leeds zobaczyć się z kilkoma dawnymi współlokatorkami, a potem, w niedzielę po południu, wracałam na południe. Dotychczas mnie nie zauważył; musiałam jedynie unikać go, a potem wyjechać i zapomnieć o całej sytuacji.

Tego wieczoru siedziałam z Billie przy kolacji i udawałam, że słucham nadętego mężczyzny z Londynu objaśniającego swoje teorie na temat zatrudniania młodych kobiet. W rzeczywistości śmiałyśmy się do czekoladowego puddingu, marząc, żeby się zamknął. Jak większość ludzi w sali, jednym okiem

zerkałam na zegarek, bo zamierzałam zadzwonić do dzieci o siódmej. Tęskniłam za nimi. Naprawdę tęskniłam. Widywałam je każdego dnia przez ostatnie kilka miesięcy i teraz tęskniłam za ich uśmiechem, za bezsensownymi rozmowami, bieganiem po kanapach i dźwiękiem ich kluczy w moim zamku. Tęskniłam za wspólną kolacją, za zagadywaniem Summer, kiedy miała napad złości, i za wyciąganiem słów z Jaxona, gdy był zły.

Kiedy Billie wstała, żeby pójść do toalety, ja też wstałam. Nie miałam zamiaru słuchać tego idioty. Była za dwadzieścia siódma. Do tej pory zdążyli zjeść kolację, Kyle nie będzie miał nic przeciwko, jeśli zmienię porządek dnia o kwadrans. Billie i ja rozstałyśmy się przy windzie. Nacisnęłam przycisk, czułam się lekko zaniepokojona, czekając. Wiedziałam, że potwór krążył dookoła, musiałam uciec w bezpieczne miejsce. Nieświadomie trzęsłam nogami, obserwując, jak podświetlane numery spadały z szóstego na piąte, na czwarte, na trzecie, na drugie, na pierwsze, na parter.

Nogi trzęsły mi się jeszcze bardziej. Drzwi długo się nie otwierały, aż w końcu odsunęły się delikatnie. Weszłam do klatki wyłożonej drewnem i nacisnęłam przycisk z numerem cztery.

Kiedy czekałam, aż winda się zamknie, usłyszałam ciężkie kroki zmierzające w moim kierunku. Męskie kroki, prawdopodobnie. Bardzo chciałam, żeby drzwi się zasunęły i żeby mogła stąd uciec. Duża dłoń wcisnęła się między oba skrzydła, powodując, że zatrzymały się i otworzyły z powrotem.

Serce mi zamarło. Wstrzymałam oddech i skuliłam się, chowając twarz we włosach, a mężczyzna, który zatrzymał windę, wszedł do środka. Dostrzegłam tylko błyszczące czarne buty. Odskokczyłam, kiedy przysunął się do mnie.

— Przepraszam — powiedział. — Nie chciałem pani przestraszyć. Muszę tylko nacisnąć trójkę. — To nie był jego głos. Ten miał szkocki akcent. Odważyłam się spojrzeć na niego

i zobaczyłam jak beztrąsko czyta instrukcj przeciwpozarow na cianie windy. Odetchnlam i nakazalam sobie spokj.

Winda dowiozla go na trzecie pitro i wysiadl, lekko skinwszy glow. Nacisnlam strzalk, zeby zamknc drzwi, i rozlunilam si nieco. Jechalam w gr. Wpadla mi do glowy piosenka *Suspicious Minds* i zaczelam j nucic, zastanawiajc si jednoczenie, jak dlugo pokonuje si jedno pitro.

Przygldalam si czarnemu paskowi na karcie do drzwi, az dotarlam na miejsce. Nareszcie!

Ktos czekal na wind, kiedy drzwi otworzyly si, zeby mnie uwolnc. Usmiechnl si do mnie. Odwzajemnilam usmiech, nie spogldajc na niego. Usunl si z drogi i pozwolil mi przejc. Pospieszylam w glab korytarza, skrecilam na rogu w kierunku mojego pokoju. Jakas para szla korytarzem, mezczyzna zrobil krok w bok, zeby mnie przepucic. Usmiechnlam si w podziekowaniu.

W reku czulam plask i gladk kart do mojego pokoju. Bylam podekscytowana. Zalosne, ale czulam si wielce szczeliwa, bo za chwil czekala mnie rozmowa z Summer i Jaxonem. Przy nastepnym zakrecie kolejny goc opuszczal pokj. Zatrzasnl za sob drzwi, i sprawdzil, czy si zamknly, przekrecajc klamk, i zwrocil si w kierunku windy.

Wydawalo si, ze wypenial sob caly korytarz, jakby mial dwa metry wzrostu. Usmiechnl si szeroko.

— Nie przywitasz si? — spytal.

\* \* \*

*Kiedy pakowalam si przed wyjazdem z Australii, prawie wszystko sprzedlam. Nie mialam czasu na zorganizowanie przesylki moich rzeczy do domu, wiec zachowalam kilka ulubionych ksizek i płyt, laptopa i tyle ubran i butw, ile zdolalam spakowac. Zdecydowalam, ze zaplace za nadbagaz, jesli bedzie taka potrzeba, ale wszystko inne, od lozka po yzeczki do herbaty, od rolin po torby, sprzedlam. Zrobilam totaln*

*wyprzedaż jednego popołudnia i sprzedałam wszystko. Zarobiłam około tysiąca pięciuset dolarów, co dawało około sześciuset pięćdziesięciu funtów. Oddałam je samarytanom, ponieważ chciałam im pomóc pomagać innym. Musiałam upewnić się, że jeśli ktoś kiedykolwiek dotrze do punktu, w którym znalazła się żona Willa, wyciągną rękę po pomoc, zamiast niszczyć siebie. Wiem, jak to jest być na tej krawędzi, chcieć skoczyć lub tylko puścić się i spaść. Myśl, że byłam częściowo odpowiedzialna za doprowadzenie innej osoby do tego stanu... To dlatego musiałam wyjechać. Nigdy nie mogłabym być odpowiedzialna za zrobienie komukolwiek tego, co ktoś zrobił mnie.*

*\* \* \**

Gdybym nie była tak przerażona, mogłabym uciec lub zacząć krzyczeć. Mogłam podrapać jego twarz, gdy zbliżył się do mnie, ale skamieniałam ze strachu. Staliśmy teraz we wnęce niewidocznej z korytarza. Opanował mnie gęsty i głęboki lęk, miazdzący powolnie, lecz zdecydowanie każdą komórkę ciała, powodujący, że czas przestał istnieć. Zniewolił mnie i nie mogłam się ruszyć. Wiedziałam, jak to jest być przekonanym, że ktoś cię zabije.

Zanim skończyłam dwadzieścia lat, nigdy nie myślałam o umieraniu. Nigdy nie musiałam. Nawet jeśli myśl o końcu życia przemykała mi czasem przez głowę, wyobrażałam sobie siebie starą, słabą i umierającą po cichu we śnie. Nigdy nie sądziłam, że umrę, bo ktoś zaciśnie dłoń na moim gardle i wydusi ze mnie życie.

Wiedziałam, jak to jest myśleć, że ktoś cię zabije. I bałam się tego.

Wpatrywał się we mnie, czułam jego wzrok na każdej linii mojej twarzy. Nie odwzajemniałam spojrzenia. Patrzyłam przez niego, widząc ciemną boazerię i kilim wiszący na wyłożonej tapetą ścianie, przyciemnione światła korytarza.

Pochylił głowę, aż jego usta znalazły się o milimetr od mojego ucha.

— Tak myślałem, że to ty — szepnął. — Jaki to niesamowity łut szczęścia. Jestem sobie na wakacjach i nagle spotykam cię przy śniadaniu. Myślałem, że mi się wydawało, ale nie, to ty. — Podeszedł jeszcze bliżej. — Nie widzieliśmy się całe wieki.

Dwoma palcami musnął mój obojczyk. Nie zareagowałam, mimo że uczucie wstrętu przeszło moje ciało.

Na co miałam reagować? To coś, zwane moim ciałem, oddzieliło się, znalazło się daleko i straciłam z nim kontakt.

— Mmm — zamruczał. — Twoja skóra jest wciąż taka gładka. Uwielbiam ją.

Jego ręce przesunęły się po moim ciele, lecz nie czułam nic oprócz odrazy.

Przyłgnął do mnie i znów przybliżył usta do mojego ucha.

— Odezwij się do mnie, Kendro — powiedział. — Kiedyś ciągle rozmawialiśmy. Odezwij się do mnie.

— Nie zapytasz, co masz? — usłyszałam swój głos.

— Co?

— Nie zapytasz, czy masz syna, czy córkę?

— O czym ty mówisz? — Jego ręce się zatrzymały, odsunął się lekko ode mnie i skoncentrował wzrok na mojej twarzy. Po raz pierwszy spojrzałam na niego, a nie przez niego. Zauważyłam, że niewiele się postarzał, wyglądał prawie tak samo. Wciąż blondyn o jasnych turkusowych oczach i ustach, które nie pasowały do moich. Nic się nie zmienił.

— Mówię o — przerwałam, zbierając się na odwagę, by to powiedzieć — dziecku.

— Dziecku? Jakim dziecku?

— Pomyśl.

Zrozumiał, o co chodziło chwilę wcześniej, ale jego umysł dopiero teraz wychwycił informację.

— Nie! — Wpatrywał się w moje oczy, szukając śladu kłamstwa. — Nie urodziłaś mojego dziecka. To nieprawda.

— Nie?

— Kłamiesz! — zawołał. — Kłamiesz! Nie odpowiedziałam.

- Urodziłaś moje dziecko, ale nic mi o tym nie powiedziałaś? To nie w twoim stylu. Człabyś się zobowiązana, żeby mnie poinformować.

Niepewność przemknęła po jego twarzy. Pierwszy raz dotarło do niego, że może nie kłamałam. Że może zataiłam przed nim coś tak wzniosłego i ważnego, ponieważ zdolny był do aktów zła. Bo sam był zły.

Prawda nigdy nie przyszłaby mu do głowy, że ponieważ nie dałabym mu rady fizycznie, powstrzymam go innym sposobem. Zrobiłabym wszystko, dosłownie wszystko, żeby go powstrzymać.

Nic nie mówił, a ja wstrzymałam oddech.

Odsunął się odrobinę, niedaleko, ale wystarczająco, żeby nie czuła żaru jego ciała. Wciąż wstrzymywałam oddech.

— Opowiedz mi o moim dziecku — zażądał. Potrząsnęłam głową. — Proszę.

W życiu próbowałam nie kłamać. Czulałam się niezręcznie, nawet lekko naginając prawdę. Wołałam być cicho, zatrzymać coś dla siebie, niż powiedzieć nieprawdę. Ale biorąc pod uwagę mój wybór — to albo kłamstwo — kłamałabym za każdym razem.

W korytarzu dało się słyszeć trzask zamka i skrzypnięcie zawiasów otwierających się drzwi. Ktoś nadchodził.

— Odsuń się ode mnie — poleciłam, słysząc zbliżające się kroki.

— Ale chcę się dowiedzieć o...

— Odsuń się ode mnie albo zacznę krzyczeć — podniosłam głos.

Odsunął się.

Zakochana para, którą widziałam wczoraj schodzącą po schodach, przeszła obok nas, a ja przesunęłam się na środek korytarza, żeby było mnie widać. Para skierowała się do windy. Mogłabym pójść z nimi, ale podążyłby za mną. Kiedy ci ludzie znikną, znów może próbować mnie dotykać. Korytarz był jak Pułapka, a ja potrzebowałam pomocy. Desperacko potrzebo-



łam pomocy, aby się wydostać z tej sytuacji. I wtedy zdarzył się cud. Drzwi do jego pokoju otworzyły się i stanęła w nich kobieta.

— Och, kochanie, myślałam, że zszedłeś już na dół — powiedziała, kiedy go dostrzegła. Była wysoka i szczupła, miała rude włosy, alabastrową skórę i jasne, niebieskie oczy. Nie zauważyła mnie, dla niej byłam po prostu jednym z gości hotelowych.

— Ach, tak — odparł. — Chciałem cię poprosić, żebyś zniosła moją komórkę, czekam na telefon od naczelnego... Wiem, wiem, jesteśmy na wakacjach.

Szłam, skupiając się na stawianiu jednej nogi przed drugą, tak szybko jak mogłam. Koncentrowałam się na bezpieczeństwie, które znajdę za drzwiami mojego pokoju. Serce waliło jak młotem. Kiedy już znalazłam się u celu, zaryzykowałam i spojrzałam na korytarz. Był pusty. Włożyłam kartę, wskoczyłam do środka i szybko zatrzęsłam drzwiami. Przyciągnęłam krzesło i zablokowałam oparciem klamkę.

Stałam nieruchomo przy łóżku. Było mi zimno w środku, a na zewnątrz płonęłam. Gdyby przeciąć mnie na pół, w samym środku byłby lód.

Ciszę rozerwało głośnie dzyyyńńń!

Nawet się nie przestraszyłam. Spojrzałam na telefon komórkowy leżący na stoliku nocnym. Przyciągał mnie, chciałam, żeby przestał hałasować, potrzebowałam ciszy i spokoju, żeby pomyśleć. Poruszając się jak robot z przepalonymi bezpiecznikami, podeszłam do telefonu i podniosłam go.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Summer, Jaxona i Kyle'a zrobione w dniu wycieczki do British Museum. Po chwili zamieniło się na ich imiona. Potem pojawiło się zdjęcie, z którego śmiali się do mnie. Potem ich imiona. Ich pogodne twarze. I znów ich imiona.

Nie mogłam z nimi rozmawiać.

Należeli do życia innej Kendry. Nie tej. Ta była upośledzona. Obrzydliwa. Ta nie mogła rozmawiać z dwójką dzieci. Nacis-

nęłam czerwony guzik, odrzucając połączenie, po czym odłożyłam telefon ostrożnie na stolik i poszłam do łazienki, żeby rozpocząć proces usuwania potwora z każdej części mojego ciała.

\*\*\*

— Kendie, tu Summer. Musimy z tobą porozmawiać. Jedziemy do domu babci Naomi jutro i zobaczymy się z mamą... O, tata powiedział, że już ci to mówiłam. Mama dzwoniła znowu dzisiaj i powiedziała, że się bardzo cieszy. Daję Jaxona... Tu Jaxon. Garvo ścigał kota. Wbiegł pod samochód sąsiada i nie chciał stamtąd wyjść. Tata powiedział, że to niezbyt miłe, ale to nie jego wina. Oddzwoń... To jeszcze raz ja. Tak, oddzwoń do nas... Co?... Tata powiedział, żebyś zadzwoniła jutro po ósmej... Ale tato, jutro będziemy u babci Naomi... Dobrze, tato... Oddzwoń.

\* \*\*

W kółko odtwarzałam tę wiadomość, leżąc w ciemności i słuchając ich pogodnych i szczęśliwych głosów. Gdy nastawiłam telefon na głośnik, wypełniały pokój. Mogłam zamknąć oczy i udawać, że dzieci są ze mną. Blisko, na wyciągnięcie ręki.

Nie oddzwoniłam, a teraz był już środek nocy. Leżeli bezpieczni pod kołdrami w łózkach. Obraz ich śpiących twarzy pojawił się w mojej głowie, zamknięte powieki obrębione rzęsami, lekko wydęte różowe usta, gładka cera. Z pewnością śnili o czymś przyjemnym.

Kochałam ich.

Kochałam ich tak bardzo, że nie mogłam z nimi rozmawiać.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Czekał na mnie w recepcji. Wiedziałałam, że tam będzie.

Hotel tonął w ciszy, ponieważ była dopiero szósta rano, i robiłam, co mogłam, żeby jej nie przerywać, schodząc do holu. Siedział na kanapie dokładnie naprzeciwko recepcji. Nie poruszył się, dopóki nie wyrejestrowałam się z hotelu. Podszedł do mnie, kiedy ruszyłam do wyjścia.

Wyglądał na zmęczonego, był szarawy z niewyspania i myślenia o swoim życiu. Miał potargane włosy i wymięte ubranie. Zatrzymałam się, usiłując utrzymać między nami dystans i pozostać w zasięgu wzroku recepcjonistki.

— Wiedziałem, że wyjedziesz, zanim wszyscy wstaną — zaczął.

O mały włos nie wrzasnęłam mu w twarz, żeby przestał. Żeby przestał wierzyć, że znał mnie, wiedział, co myślę, jak się zachowam, że między nami jest jakaś więź.

— Zostaw mnie w spokoju — powiedziałam cicho.

— Ale...

— Zostaw mnie w spokoju — powtórzyłam.

— Musimy porozmawiać o naszym dziecku. On lub ona ma chyba około dwunastu lat? Czy jest... — zapytał.

— Skłamałam — wtrąciłam. — Żeby powstrzymać cię przed tym, co robiłeś. Nie urodziłam twojego dziecka. Nie mam

żadnych dzieci. — Nigdy nie będą miała dzieci, dodałam w myślach. Zdałam sobie z tego sprawę wczoraj. Nieważne jak bardzo chciałam, nieważne jak wiele razy jeździłam do szkoły, ile wycieczek zaplanowałam, ile opowiadań przeczytałam, nie miałam dzieci. Bez względu na to, ile razy mówiłam sobie, że to nie moje dzieci, oszukiwałam się. Za bardzo się do nich zbliżyłam, a one nie były moje. Nie miałam dzieci.

Przez chwilę myślałam, że rzuci się na mnie, że zamknie ręce na mojej szyi i ściśnie, aż ujdzie ze mnie całe życie, i jakoś mnie to nie przeraziło. Trochę, ale nie tak bardzo jak poprzedniej nocy. Nie tak jak kiedyś. Zranił mnie już, tak jak potrafił. Jego twarz się rozluźniła. Nie był pewien w co wierzyć.

— Skłamałaś? Skinęłam głową.

— Próbowaleś... Musiałam cię powstrzymać.

— Nie chciałem cię skrzywdzić— powiedział. — Chciałem tylko, żebyś ze mną porozmawiała. Tak jak kiedyś.

— Nie mam ci nic do powiedzenia.

Wyglądał na rozczarowanego, jakby nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się zachowywałam. Dlaczego nie cieszyłam się, że go spotkałam. Przecież byliśmy przyjaciółmi, dlaczego więc nie chciałam z nim rozmawiać? Cisza między nami wydłużała się jak gumka, która straciła elastyczność i której nie dało się już ściągnąć. Nie miał pojęcia, co zrobić, żebym znów zaczęła zachowywać się jak jego koleżanka; ja nie miałam mu nic do powiedzenia, ani teraz, ani nigdy. Nadszedł czas, żebym odeszła, żebym zostawiła go za sobą, tak jak to robiłam przez te wszystkie lata.

Zeszłam po schodach, wrzuciłam torby na fotel pasażera, zatrzasnęłam i zablokowałam drzwi. Włożyłam kluczyk w stacyjkę i zapięłam pas. Włączyłam silnik, wrzuciłam bieg i zwolniłam ręczny hamulec.

Lance stał na schodach i obserwował, jak wyjeżdżam z parkingu. Jechałam wystarczająco powoli, żeby dostrzec go w tylnej szybie gapiącego się na foteliki Summer i Jaxona.

Kawałek zimnej pizzy

## Rozdział trzydziesty drugi

Ból nie ustąpił, odkąd wyjechałam z konferencji. Zapomniałam, jak się żyło bez bólu i uczucia wewnętrznego uścisku.

W sobotę po południu, wiedząc, że dzieci były z matką, a Kyle wybrał się na zakupy, zostawiłam wiadomość na ich domowej sekretarce, informując, że wrócę w poniedziałek, a nie w niedzielę, i wyłączyłam telefon. Nie pojechałam do Leeds, tylko do Kentu, zaparkowałam samochód trzy przecznice dalej i wślizgnęłam się ukradkiem do domu.

Nie zadałam sobie trudu, by zdjąć ubranie, zrzuciłam buty, wślizgnęłam się pod kołdrę i ukryłam. Pod kołdrą czułam się bezpiecznie. Leżałam skulona pod przykryciem, zasypiałam i się budziłam. Otwierałam oczy i gapiałam się w nicość, próbując nie popaść w pętlę wydarzeń z hotelu i tych sprzed lat. Jeśli wpadnę w nią, chociaż na chwilę, znajdę się w pułapce i nie będę mogła się z niej wyplątać.

W poniedziałek obudziłam się wcześniej. Wzięłam prysznic we wrzątku i opuściłam mieszkanie o piątej czterdzieści pięć, zanim wstały dzieci. Tęskniłam za nimi. Chciałam je zobaczyć, posłuchać, co robiły, gdy mnie nie było. Chciałam zobaczyć iskry w ich oczach, uśmiechy na ich ustach, usłyszeć podekscytowane głosy odkrywające przede mną tajemnice związane z czasem rozłąki. Ból głowy był wciąż nie do zniesienia, ucisk

w klatce piersiowej nasilił się, zamiast zelżeć, rana w sercu się powiększyła. Nie mogłam im tego pokazać, nawet przez kilka minut. Po olśnieniu, którego doznałam, że nie miałam i nie będę miała dzieci, wiedziałam, że muszę się od nich odsunąć.

Pierwszy raz, odkąd pracowałyśmy razem, przyjechałam do pracy wcześniej niż Gabrielle. Kiedy dotarła na miejsce, uniosła brwi ze zdziwienia, ale nic nie powiedziała. Porozmawiałyśmy o konferencji i o tym, czego się dowiedziałam. Dowiedziałam się, że nigdy nie będę miała dzieci, niemal mi się wysnęło.

Wiedziałam, co to było. Bolesna strata. Straciłam coś cennego, część siebie, której nawet nie poznałam. Nie przeżyłam tej straty w należyty sposób trzy lata temu, kiedy to się stało. Byłam w szoku, udawałam, że nic się nie wydarzyło, że mogę się przed tym ukryć, wyjeżdżając do Australii. Nie pogodziłam się z tym, co mnie spotkało. Znajdowałam się gdzieś między poczuciem straty a żalem. Wiedziałam o tym. Intelktualnie — byłam tego świadoma. Emocjonalnie — zwykłe spojrzenie mogło wywołać poczucie bólu wystarczające, by zwalić mnie z nóg.

Dzień włókł się niemożliwie. Spojrzałam na zegarek, myśląc, że jest pora lunchu. Było dopiero wpół do jedenastej — wciąż jeszcze mnóstwo czasu do momentu, w którym będę mogła wyjść z biura i przejść się ulicami, zaczerpnąć świeżego powietrza, pozostając niezauważona i anonimowa.

Czułam się nieswojo. Chciałam zagłębić paznokcie w skórze po wewnętrznej stronie ramienia i zedrzyć ją. Chciałam dokopać się do najdelikatniejszej części mojego policzka i obedrzeć ze wszystkiego. Chciałam cierpieć fizycznie, aby zapomnieć o wszystkim innym.

— Kendro, na miłość boską — sfrustrowany głos Janene wyrwał mnie z transu.

Przestałam gapić się na kłębiące się wyrazy w gazecie i podniosłam wzrok w poszukiwaniu asystentki.

— Wróciłaś już na Ziemię? — zapytała sarkastycznie. — Czy mam wysłać ci wiadomość na jedną z planet, które dzisiaj zwiedzasz?

W biurze nie było ani Gabrielle, ani Teri. Byłyśmy tylko we dwie, dlatego pozwalała sobie na taki ton. Od czasu kiedy Gabrielle dała jej pisemne upomnienie po incydencie z wyłączeniem mojego telefonu, bardzo uważnie ukrywała niechęć do mnie. Kiedy tylko zostawałyśmy same, ostra jak żyłotka uprzejmość, z którą mnie traktowała, znikła i pojawiała się prawdziwa Janene.

— Jak mogę ci pomóc, Janene? — odezwałam się beznamiętnie. Nie chciałam z nią walczyć.

— Podpisałaś te faktury? — zapytała.

— Jeszcze nie — odpowiedziałam. Zapomniałam o nich. Uniosła swoje orzechowe oczy do sufitu, ciężko wzdychając. — To co ty robisz?

— Podpiszę je, jak będę gotowa — oznajmiłam.

— Tak zrób — burknęła. — A jeśli ktoś zadzwoni, bo nie dostał pieniędzy, przełączę go do ciebie. Nie będę brała na siebie winy, bo ty nie robisz tego, co do ciebie należy.

— Wiesz, co w tobie uwielbiam najbardziej, Janene? — powiedziała głosem tak spokojnym jak morze przed burzą. — Zupełnie bezpodstawnie cały czas myślisz, że ty tu rządzisz. I mimo że ja mam wyższe stanowisko i lepszą pensję, i w sumie lepszą pracę, ty dzień po dniu pracujesz, łudząc się, że możesz mi mówić, co mam robić. To niesamowite, gratuluję tak wysoce rozwiniętych umiejętności wprowadzania się w błąd.

Podczas gdy Janene wyławiała obelgi spośród wypowiedzianych przeze mnie słów, wróciłam do leżącej przede mną gazety. Podniosłam długopis i cofnęłam się do początku ogłoszeń, ponieważ nie pamiętałam ani jednego słowa, które wcześniej przeczytałam.

— Jeśli jest jakaś kobieta, której trzeba dobrze pilnować, to właśnie ty — powiedziała Janene. — Co z tobą, nikt ci nie daje?

Nadal patrzyłam w gazetę, przyciskając tak mocno końcówkę długopisu do blatu, że w każdej chwili mógł się złamać.

— Zrób nam wszystkim przysługę, Kendro, i prześpij się z kimś... Och, zapomniałam, że nie lubisz seksu, więc później



wymyślasz historyjki i dzwonisz po gliny, żeby aresztowali faceta, prawda? Ale uważam, że tak jest sprawiedliwie, przespać się z tobą to przestępstwo, nieprawdaż?

Gdybym właśnie nie wróciła z konferencji, gdybym nie tęskniła za dziećmi, gdybym się bardziej wyspała w ciągu ostatnich kilku dni, to, co wydarzyło się później, mogło się nie wydarzyć. Może wzięłabym kalendarz z biurka, zapisałabym ze szczegółami wszystko, co Janene powiedziała do mnie, i złożyła na nią raport do Gabrielle po jej powrocie. Mogłabym wstać, opuścić biuro i przejść się kilka razy wokół budynku, aż zdołałabym usiąść spokojnie z Janene w jednym pokoju. Mogłabym zignorować jej słowa. Nie zrobiłam tego, tylko zaczęłam się w nią wpatrywać. Chłonełam jej włosy w kolorze złotego blondu, opadające prostymi, kosztownie wystylizowanymi kosmykami na ramiona. Chłonełam jej złośliwe oczy, wredną buzię, paskudny nos, odcinającą się linię szczęki i drogą garsonkę. Tyle pieniędzy i zero klasy. Chłonełam wszystko.

— Jeśli się jeszcze raz do mnie odezwiesz, Janene, skrzywdzę cię — wypaliłam.

— Na pewno — zakpiła.

— Właśnie się do mnie odezwałaś. — Czułam, że moje usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. — Najwyraźniej nie rozumiałaś, co do ciebie powiedziałam. — Rozłożyłam przed sobą ręce i się nachyliłam. — Powiedziałam, że jeśli kiedykolwiek odezwiesz się do mnie, jeśli nawet wypowiesz słowa „dzień dobry” lub „do widzenia”, powiesz, że ktoś do mnie dzwoni, lub „przepraszam”, gdy będziemy mijaly się w korytarzu, poczekam gdzieś na ciebie i zrobię ci krzywdę. A teraz pokiwaj głową, jeśli rozumiesz.

Janene pokiwała głową.

— To dobrze. — Opuściłam wzrok na gazetę leżącą przede mną. Trzęsłam się. Nie mogłam czytać, nie mogłam się ruszyć. Czy te słowa właśnie wydostały się z moich ust? Moich ust? Czy to ja powiedziałam? Opuściłam swoje ciało na kilka chwil

i patrzyłam na siebie z boku. Teraz wróciłam i się przeraziłam. To nie byłam ja. Ja nie robiłam takich rzeczy.

— Teraz, kiedy już wiadomo, że Janene ma nigdy nie rozmawiać z Kendrą, czy ktoś może mi powiedzieć, co tu się dzieje? — zapytała Gabrielle.

\*\*\*

Pani Traveno stała w progu. W jednej ręce trzymała czarną skórzaną teczkę, w drugiej miała płaskie kartonowe pudełko wypełnione kubkami, magnesami i podkładkami pod mysz z logo Office Wonders. Utkwiła we mnie wzrok. Jej oczy wpatrywały się w mnie z taką samą intensywnością i żarem co maszyna do znakowania bydła.

Kiedy ani ja, ani Janene nie odezwałyśmy się, przeszła twardym krokiem przez pokój do swojego biurka, upuściła teczkę na podłogę i rzuciła torebkę na krzesło. Wydawało się, że robiła to wszystko, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nie odwracając się nawet o milimetr, otworzyła swoje pomalowane na czerwono usta.

— Janene, wyjdź. — Nie trzeba było powtarzać. Nawet nie starała się wyglądać na zwyciężczynię, zabrała torebkę i płaszcz i opuściła biuro. Kiedy tylko drzwi za nią się zaniknęły, moja szefowa, ubrana w granatową garsonkę, przekręciła zamek. Nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie bez jej zgody. Skrzyżowała ręce na piersiach, stanęła na środku pokoju i utkwiła we mnie wzrok.

Jej spojrzenie powodowało, że z każdą minutą czułam się coraz gorzej. Nie powinnam tego mówić. Nie mogłam uwierzyć, że powiedziałam coś takiego.

— Co się stało? — zapytała w końcu prawie miłym głosem. Próbowałam oddychać, ale nie mogłam, nie w pełni. Chciałam zwilżyć wargi, ale zaschło mi w ustach.

— Nie mogę ci powiedzieć — odparłam.

Jej biust poruszał się w górę i w dół przy kontrolowanym oddechu, starała się pozostać spokojna. Zachować się profesjonalnie.

— Każdy mógł wejść, tak jak ja. Potencjalny pracownik, Teri, klient. Wiem, że nie powiedziałabyś tego, co powiedziałaś, bez powodu, ale nie mogę ci pomóc, jeśli mi nie wyjaśnisz. Chciałabym, żebyś przemyślała uważnie, zanim mi odpowiesz tym razem. Kendro, czym ona cię zraniła?

Powinnam wszystko wyjaśnić. Wyznać, że to, co powiedziała Janene, bardzo mnie dotknęło. Gabrielle była jedyną osobą na świecie, która by to zrozumiała. Ale nie mogłam, nie chciałam tego powtarzać, nawet nie wdając się w szczegóły.

— Nie mogę ci powiedzieć — rzekłam.

— Jesteś tego pewna? — Dawała mi ostatnią szansę, żeby się ratować.

Skinęłam głową.

— Okay. Kendro Tamale, zawieszam cię w prawach wykonywania pracy na pełnionym przez ciebie stanowisku szefowej do spraw rekrutacji z zachowaniem pensji podstawowej do momentu wyjaśnienia twojego dzisiejszego zachowania. Zawieszenie jest ważne od zaraz.

Kiedy to mówiła, zacisnęłam zęby tak mocno, że aż rozboleła mnie szczęka. Miałam ściśnięte gardło i chciało mi się płakać.

— Dziękuję — wymamrotałam, wstałam, wyłączyłam komputer, wrzuciłam kalendarz i komórkę do torby, wzięłam płaszcz i wyszłam.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Gabrielle i ja siedziałyśmy w rogu pubu, znajdującego się bliżej mojego mieszkania niż biura.

To był typowy brytyjski pub z ciemnym drewnem, wykładziną w małe wzorki i tapetą na ścianach. Siedziałyśmy naprzeciwko siebie przy małym stoliczku. Przed nią stał duży kieliszek białego wina, na mnie czekała woda sodowa z sokiem żurawinowym. Dotarłam pierwsza na miejsce i znalazłam stolik w gęstwinie ludzi. Siedząc tam, pomyślałam kilkakrotnie, żeby wysłać jej SMS-a, że coś mi wypadło i nie dam rady przyjść. Nie chciałam się z nią widzieć. Nie po tym, co się stało. Potwornie wstydziłam się za siebie i nie chciałam z nikim rozmawiać. Dlatego nie kontaktowałam się z nią przez cały tydzień, ale zadzwoniła do mnie wczoraj i zapytała, czy spotkam się z nią na drinka po pracy. Zawahałam się.

— Jako twoja przyjaciółka, nie szefowa — pospieszyła z wyjaśnieniem, gdy milczałam. — Nie będziemy rozmawiać o pracy.

Nadal się wahałam.

— Nie każ mi błagać — powiedziała cicho. — Jestem twoją przyjaciółką, nie każ mi błagać.

Zgodziłam się.

Kyle i dzieci nie wiedzieli o moim zawieszeniu. Każdego ranka wychodziłam bardzo wcześnie i każdego wieczoru wracałam bardzo późno. Jeździłam do Londynu, chodziłam po mieście, spędzałam czas w bibliotece niedaleko placu Leicester i czytałam książki i gazety. Jednego dnia złapałam metro jadące do zachodniego Londynu i przeszłam obok domu, w którym się wychowałam. Nikt z mojej rodziny nie mieszkał tam od lat, ale teraz, kiedy wróciłam do Anglii, zapragnęłam go zobaczyć. Innego dnia poszłam do mieszkania w północnym Londynie, które wynajmowałam po powrocie z uniwersytetu w Leeds. Odwiedzając te miejsca, chciałam sobie przypomnieć, skąd pochodziłam. Jak daleko zaszłam, tylko po to, by wrócić.

Zawieszenie częściowo pewnie oznaczało, że powinnam siedzieć w domu i analizować swoje czyny, ale wtedy rodzina Gadsborough dowiedziałyby się wszystkiego, a tego nie chciałam. Strasznie się wstydziłam.

Gabrielle wypła odrobinę wina, odstawiła kieliszek na stół i spojrzała na mnie. Chciałam, żeby zostawiono mnie w spokoju. Nie dlatego, że miałam żal, ponieważ mnie zawiesiła. Po prostu bolało mnie, że musiała to zrobić. To nie byłam ja. Nie należałam do osób powodujących kłopoty. Nie straszyłam ludzi. Nie chciałam rozmawiać z Gabrielle, bo ją zawiodłam.

Wyglądała na zmęczoną. Jej lekko kręcone czarne włosy lśniły wokół twarzy, ale cera poszarzała jak morze po burzy, pod oczami pojawiły się cienie, twarz była spięta i wymizerniała, jakby musiała się napracować, żeby wyglądać normalnie.

— Brakuje nam ciebie — powiedziała Gabrielle. Mimowolnie zeszywniałam i odsunęłam się od niej.

— Wiem, że miałyśmy nie rozmawiać o pracy, ale brakuje mi ciebie.

— Mnie ciebie też.

— Więc wrócisz?

— Miałyśmy nie rozmawiać o pracy — odpowiedziałam.

— Tak, racja.

Gabrielle połknęła połowę wina za jednym zamachem, po czym postawiła dynamicznie kieliszek na stole, co oznaczało, że podjęła ważną decyzję.

— Zostałam zgwałcona, gdy miałam dwadzieścia pięć lat — oświadczyła, patrząc mi prosto w oczy.

Odsunęłam się od niej jeszcze dalej.

— Znałam go, był przyjacielem rodziny. Nasi rodzice się znali, wszyscy przyjechaliśmy z Australii prawie w tym samym czasie, miałam wtedy szesnaście lat i przeprowadziliśmy się do Kornwalii. Był trochę starszy ode mnie, więc nie widywałam go często, ale kiedy przyjechałam do Londynu do pracy, wziął mnie pod swoje skrzydła. Kilka razy wyszliśmy razem, pokazał mi parę miejsc, przedstawił swoim znajomym. Był miły, zabawny, prawie jak starszy brat. Nic z tych rzeczy nigdy się między nami nie wydarzyło, aż do pewnego dnia. Mieliśmy spotkać się ze znajomymi w pubie na sobotni lunch. Nie dotarliśmy na ten lunch. To znaczy ja nie dotarłam, on tak. Jeśli o niego chodzi, nic ważnego nie wydarzyło się tamtego dnia.

\* \*\*

*Siedziała skulona w przedpokoju, trzęsąc się i patrząc nieprzytomnie w ścianę naprzeciwko. Co się stało? Zadawała sobie w kółko pytanie. Co się stało? Drzwi zatrzasnęły się kilka minut temu. Czy może kilka sekund? A może godzin? Drzwi zamknęły się i została sama. Nie mogła się ruszyć, nie mogła mówić.*

*Drzwi ponownie się otworzyły i skuliła się jeszcze bardziej, obawiając się, że wrócił, ale usłyszała kobiecy głos, który pytał, co się stało. „Nie wiem”, chciała powiedzieć Gabrielle, ale nie mogła. Spojrzała na kobietę — to była jej współlokatorka. A potem przyjechała policja i zadawała pytania. Później była w szpitalu, jeszcze więcej pytań, na które odpowiedziała.*

*W myślach jednak wciąż zastanawiała się, co się stało? I przez cały czas wiedziała, że nie dostanie odpowiedzi.*

\*\*\*

— Aresztowali go, krótko mówiąc, rozpętało się piekło. Moi rodzice pokłócili się z jego rodzicami i starali się namówić mnie na powrót do Kornwalii. Nasze relacje drastycznie się pogorszyły. Moi bracia go ścigali, ale na całe szczęście nigdy go nie odnaleźli. Poszłam do sądu, został uznany za winnego, ale dostał wyrok w zawieszeniu, bo sędzia uznał, że nie zrobił mi wielkiej krzywdy. Musiałam wyprowadzić się z mieszkania, spałam przy włączonym świetle, mieszkałam pod prysznicem, ale nie skrzywdził mnie, prawda? Mam trzydzieści dziewięć lat i mniej więcej czternaście lat zajęło mi, żeby znaleźć się w punkcie, w którym potrafię o tym mówić. Oczywiście nie rozmawiam o tym z wieloma osobami, tylko z tymi, które rozumieją, ale przedtem w ogóle o tym nie wspominałam. Mimo że wszyscy wiedzieli, ukrywałam swoje uczucia, ponieważ większość ludzi uważała, że powinnam dać sobie z tym spokój, że odrobina terapii i odrobina pozytywnego myślenia rozwiążą sprawę. To wydarzenie stało się tematem tabu czającym się w głębi naszej rodzinnej szafy. Zawsze myślę, że w przyszłości ktoś będzie chciał dowiedzieć się czegoś o naszej rodzinie i odkryje tę ohydną tajemnicę. A tą tajemnicą jestem ja i to, co mi się przydarzyło. — Gabrielle się uśmiechnęła; w jej oczach nie było blasku. — Nie zrozum mnie źle, moja rodzina nigdy mnie nie obwiniała, ale dopiero teraz dotarło do mnie, że mnie nie rozumieli. Robili wszystko, co mogli. Ta potworność spadła na nich, to, co mi się stało, miało też wpływ na nich. Ich życie również zostało zniszczone. Oczywiście, nigdy nie obarczali mnie winą. W każdym razie przeszłam tę odrobinę terapii i ruszyłam dalej. Przynajmniej tak powiedziałam sobie i wszystkim innym. Nawet wyszłam za mąż, co jest bardzo dziwne, kiedy patologicznie boisz się komuś zaufać. — Wzięła kolejny łyk wina. — Punkt zwrotny nadszedł siedem lat

temu, kiedy wybrałam się zobaczyć *Thelmą i Louise* podczas przeglądu starszych filmów. Musiałam być jedyną kobietą po trzydziestce, która go nie widziała, nie zdawała sobie sprawy z tego, o czym on jest, i nie wiedziała o tamtej scenie. Kiedy się zaczęła, nie wytrzymałam, wybiegłam z kina, zwymiotowałam na zewnątrz i przez całą noc płakałam. Wtedy dotarło do mnie, że potrzebowałam pomocy. Tym razem odpowiedniej. Zadzwoiłam pod numer telefonu zaufania. Potem poszłam na spotkanie z terapeutą, a później poznałam kręgarza, którego ci poleciłam i do którego nie pojechałaś. On nie tylko nastawia plecy, ale także pomaga uświadomić sobie wszystkie wspomnienia, które uwięzione są w ciele i które powodują, że tkwisz w danej sytuacji. On lepiej by to wytłumaczył. Wszystko, co cię spotyka, jest zablokowane w twoim ciele i kiedy porozmawiasz z nim o tym i nastawi ci kręgosłup, wspomnienia zostaną uwolnione. Pomaga ci się odblokować. Gdyby nie to, nie rozmawiałabym z tobą w ten sposób. Nie czułabym się tak komfortowo ze sobą. Nie mówię, że jest po wszystkim, do tej pory spotykam się od czasu do czasu z moim terapeutą, sama stałam się terapeutką i robię magisterium z psychoterapii, ponieważ chcę lepiej zrozumieć, co mi się przydarzyło. Ale nauczyłam się radzić sobie. Wróciłam do siebie. Znów jestem Gabrielle. Gabrielle sprzed tego wydarzenia nigdy nie wróci i nigdy nie dam sobie z tym spokoju, jestem po prostu w innym miejscu. Nie pozwalam, żeby mnie to określało. Nie jestem wystraszoną kobietą, uwięzioną w tamtej chwili, niezdolną do pójścia naprzód, bycia tym, kim była wcześniej. Wiesz, o czym mówię, prawda?

Nie odpowiedziałam. Nie byłam przygotowana na ten horror, na tę rzeźnię. Jak zareagować, gdy ktoś rozcina serce na pół i oprowadza cię po swoim cierpieniu? Rozumiałam już, dlaczego tak na mnie patrzyła w lesie, teraz wiedziałam praktycznie wszystko o Gabrielle i nie miałam zielonego pojęcia, co powiedzieć. Czego oczekiwała.



— Kennie, wyznałam ci to wszystko z jednego powodu. Chcę, żebyś powtórzyła mi, co Janene ci powiedziała. Domyślam się, dlatego rozumiem twoją reakcję. Poinformowałam ją, że jak tylko wyjawisz, czym cię zraniła, zwolnię ją. Powiedz mi, potrzebne mi oficjalne wytłumaczenie, a potem będę mogła ci pomóc.

Spojrzałam na moje ręce zaciśnięte razem na kolanach.

— Nic takiego — odparłam.

Coś okropnego. Słowa czasem mają ogromną moc. Te słowa nie wydostaną się z moich ust. W szczególności po tym, czym przed chwilą podzieliła się Gabrielle. Nie chciałam jej tego robić.

— Nie mogę pozwolić, byś wróciła do pracy bez stosownego wyjaśnienia sytuacji, której byłam świadkiem — oznajmiła Gabrielle.

— W takim razie nie mogę wrócić do pracy — zakonkludowałam.

— Kendro — powiedziała poirytowana Gabrielle. — Dlaczego ze mną walczysz? Chcesz stracić pracę?

— Nie, ale nie powtórzę tych słów. Nie dla ciebie, nie po to, by utrzymać pracę.

Gabrielle zacisnęła zęby, wzięła głęboki wdech przez nos i wypuściła powietrze.

— Okay. Powiedz mi, co tobie się stało — poprosiła. — Dlaczego wróciłaś z konferencji jako inna osoba? Miałaś to wymalowane na twarzy w poniedziałek, kiedy weszłam do biura. Coś się stało.

Patrzyłam na mężczyznę w brudnych dzinsach i bluzie z kapturem po drugiej stronie baru. Wrzucał monetę za monetą do jednorękiego bandyty. Światelka świeciły, gdy wkładał pieniądze i naciskał kolorowe przyciski. Chwyciłam szklanę, chcąc się napić, ale moja ręka się trzęsła i połowa napoju rozlała się na stół. Odstawiłam szklanę i przeszukałam torbę w poszukiwaniu chusteczki. Oddychałam ciężko, chłonąc tlen, żeby nie stracić panowania nad sobą. Byłam na skraju zała-

mania, jeszcze odrobina presji i pęknię, rozpadnę się na kawałki.

— Kochanie, porozmawiaj ze mną. —

— O czym? — Wytarłam rękę.

— O tym, co cię spotkało.

*Twoja skóra jest wciąż taka gładka. Uwielbiam ją.*

— Nie ma nic do opowiadania — oświadczyłam.

— Uwierzyłam w to, gdybyś nie była chodzącą reklamą terapii pourazowej — odpowiedziała Gabrielle. — W ciągu całej naszej znajomości ujawniłaś wszystkie klasyczne symptomy: nerwowość, wyizolowanie, umiejętność opowiadania o tym, co ci się stało, jakbyś mówiła o innej osobie, lecz nadal reagujesz tak, jakby to się przydarzyło tobie. Zawsze zakrywasz się od stóp do głów lub nosisz wiele warstw ubrań na sobie. I nachodzą cię wspomnienia, prawda? Czujesz, jakbyś przeżywała to kolejny raz? To normalne. Będzie ci łatwiej zapanować nad tym, jeśli z kimś porozmawiasz. Dopuszcz mnie do siebie, opowiedz mi o tym.

— Proszę, przestań, Gabrielle. Nie mogę... — Tylko na tyle było mnie stać, czułam, że jestem u kresu wytrzymałości, jeszcze jedno słowo i pęknię jak zbyt mocno nadmuchany balon.

— Widziałaś go? O to chodzi? — zapytała. Zamknęłam oczy. Nagle poczułam ogromne zmęczenie. Nie

mogłam dłużej zostać, naciągnęłam pasek od torebki na ramię i poruszyłam się, żeby wstać.

— Nie idź, Kenzie — poprosiła rozpaczliwie, wyciągając rękę, by mnie zatrzymać. — Przepraszam, porozmawiamy o czymś innym, Okay? Nie idź.

Pozostałam na krześle i zsunęłam pasek od torebki z ramienia.

— W tej chwili nie daję sobie rady bez ciebie, więc możesz wrócić do pracy w poniedziałek, ale muszę dać ci ustne

ostrzeżenie, które pójdzie do twoich akt — powiedziała Gab-rielle. Skinęłam głową. To było bardziej niż sprawiedliwe. Zachowałam się bardzo źle i zasługiwałam na karę.

— A więc zostałam ostrzeżona. To, co przekazałam Janene, jest nadal aktualne: jeśli powtórzysz mi, co ona ci powiedziała, wyrzucę ją z pracy.

— Więc — zaproponowałam, używając resztki sił, by mój głos zabrzmiał pogodnie — przyniosę następną kolejkę, dobrze? Jeszcze raz to samo?

— Tak, Kendro, to samo — potwierdziła, a ja udawałam, że nam obu chodzi o drinki.

## Rozdział trzydziesty czwarty

— Robisz to źle! — oznajmiła Summer. Patrzyła z rozpaczą, prawdziwą i głęboką rozpaczą na swój talerz. Wszystko było nie tak. To tylko miska z płatkami.

— Co masz na myśli? — zapytał Kyle.

— Robisz to źle! — krzyknęła w odpowiedzi.

Ten krzyk wbił się w głowę Kyle'a, działał mu na nerwy. Zerknął na Jaxona. Syn patrzył w talerz z takim samym wyrazem rozpaczy.

To na pewno вина Kendry, pomyślał Kyle. Nie wiedział, jak i dlaczego, ale czuł, że to ona za tym stoi.

— Jak mogę to źle robić? To są płatki.

— Dziś jest sobota — powiedział cicho Jaxon.

— Jestem świadomy tego, jaki mamy dzień, co to ma do rzeczy?

— Źle to robisz! — powtórzyła jego córka. — Chcę, żeby Kendie to zrobiła.

Wiedziałem, pomyślał Kyle.

— Kendie umie zrobić sobotnie śniadanie. Ty robisz to źle. Kendra. Jak wyglądało życie przed nią?

Ta kobieta wydobyła z dzieci nowe zachowania. Uwiesiły się na niej i nie puszczały. Początkowo myślał, że chodziło tylko o pojawienie się nowej osoby, z którą mogły się pobawić.

Potem jednak zrozumiał, że Kendra podbiła ich stałością. Wiedzieli, że zawsze będzie obecna. Podczas pijaństwa Ashlyn nigdy nie mieli pewności, z kim przyjdzie im się zmierzyć następnego dnia. Bywała zabawna i pogodna, innym razem nie przestawała płakać. Czasem kochała ich wszystkich, czasem wypominała, że zniszczyli jej życie.

Mówiła im niewiarygodne rzeczy i nic później nie pamiętała. Początkowo myślał, że z powodu zawstydzenia i żalu zachowywała się tak, jakby nic się nie stało, potem zdał sobie sprawę z tego, że naprawdę nie pamiętała. Powiedziała mu na przykład, że był najgorszy w łóżku ze wszystkich, z którymi spała; i cieszy się, że urodziła dwójkę dzieci naraz, bo na samą myśl o nim poruszającym się na niej robiło się jej niedobrze. Nie pamiętała, jak płakała w jego ramionach, mówiąc, że jeśli ją opuści, to się zabije. Bał się myśleć, co słyszały dzieci, gdy były z nią same.

Nie tylko z powodu życia z Ashlyn dzieci przyłgnęły do Kendry. Kyle wiedział, że on też się do tego przyczynił. Zawsze był w pracy. Chowal się przed problemami w rysunkach technicznych, modelach i projektach, podświadomie wmawiając sobie, że dzieci są za małe, żeby to zrozumieć.

Potrzebował dziesięciu lat, żeby skonfrontować się z sytuacją, z których pięć doświadczyły jego dzieci. Kendra dokonała tego w kilka minut od poznania ich. Robiła im śniadanie i ostrzegała przed konsekwencjami złego zachowania. A kiedy dzieci prosiły ją, żeby skoczyła, Kendra pytała, jak wysoko. Nie rozpuszczała ich, nie poddawała się ich wymaganiom, po prostu dzieci były dla niej najważniejsze. Zawsze. Nigdy wcześniej nie doświadczyli tak bezwarunkowej miłości. Nic dziwnego, że wczepili się w nią i nie mieli zamiaru odpuścić.

Z jakiegoś powodu przez ostatnie siedem dni Kendra zapadła się pod ziemię. Stała się lokatorem, o jakim Kyle wcześniej myślał, trzymającym się z dala, płacącym czynsz na czas, nieangażującym się w sprawy jego rodziny. Wychodziła do pracy bardzo wcześnie i zawsze wracała, kiedy już było ciemno,

z pochyloną głową, jakby myślała, że dzięki temu nikt w domu jej nie zauważy. Dzieci wciąż dopytywały się, gdzie jest, dlaczego nie odebrała ich w tym tygodniu ze szkoły. Gdyby nie dzwoniła codziennie wieczorem, pomyśleliby, że ona również ich zostawiła. Unikała ich.

Jego. Podejrzewał, że chodziło o niego.

Kyle próbował wydedukować, co było przyczyną, zastanawiał się, czy to dlatego, że wiedziała. Spojrzała w jego oczy w chwili nieuwagi i ujrziała prawdę.

Cholera! Kyle walnął kartonem z mlekiem o stół, rozlewając mleko dokoła.

Summer i Jaxon podskoczyli. Patrzyli na ojca, który zeszywniał ze złości, miał wściekłą minę i zwężone oczy. Od matki nauczyli się, co to jest złość, wiedzieli, że następna faza to krzyk. Od tak dawna nikt na nich nie krzyczał, więc zaczęli wierzyć, że to się już nie powtórzy.

Summer tak bardzo chciała, żeby Kendie przyszła. Mama albo Kendie. Mama była u babci Naomi, a Kendie tutaj. Kendie umiała przygotować wyjątkowe śniadanie, tak wspaniałe, że aż jej było miło w brzuszku. A teraz tata był zły, bo nie umiał tego zrobić.

— Chcę Kendie — wyszeptała.

— Ale jej nie dostaniesz — odparował Kyle. — Jestem tylko ja.

Kyle patrzył, jak wszystko rozpadło się na jego oczach. Summer wykrzywiła twarz i z otwartych szeroko ust wydobył się piskliwy lament. Jej twarz stała się purpurowa, a po policzkach popłynęły łzy. Kyle uderzył się oblaną mlekiem ręką w czoło. Głupiec.

Summer zawodziła, podczas gdy Jaxon postanowił się ukryć. Jeśli będzie trzymał głowę wystarczająco nisko i bardzo mocno tego pragnął, nikt go nie zobaczy. Nikt się nie dowie, gdzie się podział, dopóki nie przyjdzie Kendie i nie zapyta o niego Garva. Czasami Kendie rozumiała mowę Garva i dlatego będzie

go mogła znaleźć. I przygotowuje sobotnie śniadanie. Teraz się ukrywał. Kyle odwrócił się od wyjącej Summer do Jaxona. Jego syn schował głowę w trzęsących się ramionach. Cholerny głupiec ze mnie, pomyślał Kyle.

— Dobrze. — Kyle próbował uspokoić dzieci. — Już dobrze, przepraszam. Przepraszam. Powiedz, jak powinienem to zrobić, dobrze, kochanie?

— Chcę Kendie! — zawyła Summer. Potok łez spływał po jej czerwonej twarzy, całe ciało trzęsło się od płaczu. Jej skowyt stawał się coraz głośniejszy, coraz bardziej żarliwy. Kyle czuł, jakby mu wbijano gwoździe w głowę.

— Okay — powiedział, kucając obok córki. — Zawołam Kendie, ale przestań płakać, proszę. Dobrze? Przestań płakać, proszę. — Wycie Summer ucichło, gdy zdała sobie sprawę z tego, że Kendie przyjdzie. — Widzisz? — Kyle podniósł komórkę, strzepnął z niej kilka kropel mleka, otworzył ją i zadzwonił. — Widzisz, dzwonię do niej.

Summer przyglądała mu się podejrzliwie, ale przestała wyc. Miał chwilę, zanim Summer zacznie lament od nowa. Telefon dzwonił i dzwonił, po czym włączyła się sekretarka.

Świetnie, ukrywała się. Wiedział, że się ukrywała, bo widział światło w jej mieszkaniu o drugiej nad ranem, a nie słyszał, żeby dzisiaj wychodziła. Zawsze podświadomie nasłuchiwał, chcąc się upewnić, że wróciła bezpiecznie do domu.

Kyle i Summer mierzyli się wzrokiem, przemknęła między nimi nic porozumienia. Mieli umowę, że Summer będzie krzyczeć, jeśli Kyle ją zawiedzie. Twarz Summer wykrzywiła się, gdy dziewczynka przygotowywała się do kolejnej rundy wrzasków.

— Pójdę po nią — powiedział Kyle, rozpaczliwie próbując ją powstrzymać.

Kyle wyleciał przez tylne drzwi na bosaka w rozchełstanej koszuli. Monety dzwoniły mu w kieszeniach, kiedy biegł po płytkach otaczających trawnik.

Kyle był przekonany, że Kendra go unikała, a w rezultacie również dzieci, ponieważ wiedziała, co do niej czuje, i nie życzyła sobie mieć z nim nic wspólnego. Nie chciał żywić takich uczuć do innej kobiety, to było nie na miejscu.

Zawsze myślał, że będzie kochał Ashlyn i tylko Ashlyn. Ochoczo zgodził się spędzić z nią resztę życia, przypieczętowując tę chęć swoim podpisem. Tamtej nocy, gdy powiedziała mu, że się w nim zakochała, oniemiał. Nigdy nie sądził, że miałby u niej szanse. Zauważył ją wśród znajomych i zawsze szukał pretekstu, żeby z nią porozmawiać, ale nigdy nie marzył... Była niesamowita. Żywa, utalentowana i absolutnie piękna. Miała iskry w oczach, które zawsze przykuwały jego uwagę, lekki grymas sprawiał, że chciał ją ciągle całować. Pragnął włożyć rękę w jej włosy. Milczał, kiedy powiedziała mu o swoich uczuciach. Cisza rosła między nimi i zaczął podejrzewać, że ktoś ją do tego namówił. Pragnienie jednak zwyciężyło zmartwienie, że ktoś próbuje zrobić z niego głupka.

Z początku zachowywał ostrożność. Kiedy zaczęli się umawiać, był nieufny. Czekał, aż coś złego się wydarzy, aż Ashlyn wykrzyknie: „Prima aprilis! Głupek!”. Nie odważył się jej dotknąć przez dwa miesiące, na wszelki wypadek — bał się usłyszeć, żeby spadał. Bycie z nią nigdy nie wydawało się trudne i ujawniło taką jego część, o której istnieniu nie wiedział. Czuł, jak serce mu rosło za każdym razem, kiedy na niego spojrzała, dziękował Bogu każdego ranka, kiedy się budził i znajdował ją koło siebie. Kyle chciał dać Ashlyn wszystko. Zaprojektowanie studia dla niej było jego najważniejszym projektem życia. Każdy pomysł powstawał z potrzeby, by życie jego przyszłej żony było łatwe, wręcz idealne, każdą kreskę rysował z miłością. Kiedy wypowiedzieli słowa przysięgi małżeńskiej, to na zawsze.

Potem nie mógł na nią patrzeć i nie widzieć w niej złośliwej, niepohamowanej, kłamliwej pijaczki. Każda rozmowa przera-



działa się w kłótnię. Później musiał wyprowadzać dzieci do samochodu, by uciec przez jej napadami wściekłości. A seks...? Od tamtej pory minęły prawie dwa lata. Przez cały ten czas chciał się z nią kochać, ale po ostatnim razie...

\*\*\*

*Przyszła do łóżka późno, dużo później niż on. Nie spał; nawet po tak długim czasie było mu trudno spać, kiedy nie leżała obok. Nie przytulali się już do siebie, ale nie mógł spać bez niej. Prawie natychmiast zareagował na dotyk jej delikatnych dłoni, jego pożądanie rosło z każdą pieśczołą. Pocałowała go żarliwie. Zapach drugiego kochanka, obecnego w jej oddechu, trochę go zniechęcał, ale tak długo jej nie przytulał, nie czuł przy sobie, nie był częścią niej, że odepchnął od siebie uczucie odrazy.*

*Oddał pocałunek, podniósł się, kiedy usiadła na nim okrakiem, pomógł jej zdjąć podkoszulek, obserwując pożądliwie każdy jej ruch. Sięgnął za nią, chcąc odpiąć czarny stanik, gdy nagle oderwała się od niego, zeskoczyła z łóżka, pobiegła do łazienki, trzymając rękę przy ustach, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła wymiotować do muszli klozetowej.*

*Przez moment pomyślał przerażony, że może jest w ciąży. Zaraz jednak odsunął tę myśl; oczywiście, że nie, była tylko pijana. Tylko pijana.*

*Gdy tak leżał w ciemnym pokoju, w skłębionej pościeli, wpatrując się w sufit i słuchając jej pokastywań, przyszło mu do głowy, że jeśli ciągle ma kaca, może nie pamiętać o tabletkach. A nawet gdyby pamiętała to czy rzeczywiście antykoncepcja działa w pełni, skoro Ashlyn ciągle wymiotuje?*

*Zdał sobie sprawę z tego, że grali w rosyjską ruletkę za każdym razem, kiedy szli do łóżka, a Kyle po prostu nie chciał mieć kolejnego dziecka z Ashlyn. Nie mógłby wpakować jeszcze jednej duszy w ten bałagan.*

\*\*\*

Kiedy myślał o Ashlyn, którą kochał, wspominał kobietę o bladej, spoconej twarzy z potarganymi włosami, siedzącą na szpitalnym łóżku, tulącą ich nowo narodzonego syna, gdy on trzymał ich nowo narodzoną córkę. Pamiętał kobietę, która towarzyszyła mu każdego wieczoru podczas jego egzaminów, mimo że następnego dnia szła do pracy. Myślał o kobiecie, która namówiła go do uprawiania seksu w ogródku jego rodziców. Ta kobieta już nie istniała.

Kendra istniała. Kyle pragnął jej, a to sprawiało, że czuł się winny, jakby zdradzał żonę. Kendra wydobyła coś z dzieci, z niego... Sprawiała, że zaczął mówić. Nie namawiała go do tego, to bardziej on nie mógł się oprzeć. Kyle, który spędził większość życia, tłamsząc w sobie, prawie wszystkie emocje, otwierał się przed Kendrą bez oporów.

Była piękna w delikatny sposób, nie tak oczywisty jak Ashlyn. Czasami Kendra zbierała włosy w kucyk, ukazując gładką cerę i wszystkie linie fascynującej twarzy. Lubił ciepło i cichą siłę kryjące się w jej dużych czarnych oczach, nieskończoną delikatność ust, gdy się uśmiechała, i rzadko widoczne krągłości jej wspaniałego ciała. Chciał się zatracić w niej, stać się częścią jej umysłu i ciała. Pragnął wiedzieć o niej wszystko, czuć, jak odkrywa przed nim swoje tajemnice.

Kyle nie doświadczył nawet krzty tego wszystkiego, gdy ją pocałował. Tamta chwila była tak przerażająca, że wyrzucił ją z głowy prawie natychmiast. Teraz, gdy rozkwitły w nim te pragnienia i żądze, chciał przypomnieć sobie smak jej ust, zapach jej włosów, delikatność skóry, kiedy ich ciała się złączyły — ale nie mógł. Próbował, ale nie mógł. Wspomnienia bliskiego fizycznego kontaktu z Kendrą zniknęły, a ponieważ wiedział, że zdarzyło się to naprawdę, nie potrafił wykreować sztucznych doznań.

Kyle zakochał się w niej. Podejrzewał to już od tygodni, ale dopiero kiedy Jaxon miał wypadek, a ona była w szpitalu, ponieważ dzieci i on jej potrzebowali, wtedy uświadomił to sobie.

Najprawdopodobniej dlatego go unikała. Wiedziała i nie była zainteresowana. Pokazała to bardzo dobitnie. Po prostu nie myślała o nim w tych kategoriach.

Teraz Kyle musiał odłożyć myśli i pragnienia na bok i zająć się dziećmi, uszczęśliwić je. Podniósł rękę i zastukał do drzwi. Cisza. Usłyszał jakiś ruch i kroki. Z pewnością była w domu, ale kroki nie skierowały się do drzwi. Kyle zapukał ponownie, tym razem głośniej. W końcu drzwi uchylły się powoli.

Kyle cofnął się odrobinę, gdy spojrzał w twarz kompletnie obcej osoby.

## Rozdział trzydziesty piąty

— Och, cześć — przywitał się Kyle.

Nie widziałam go od wyjazdu na konferencję i prawie zapomniałam, że istniał w rzeczywistości. Miałam jego zdjęcie w telefonie, ale na żywo był zupełnie inny, cieplejszy, solidny, ludzki, łaknący.

Okazał zaskoczenie, kiedy mnie ujrzał. Wiedziałam, że nie wyglądam najlepiej. Miałam na sobie dżinsy, koszulkę i bluzę, ponieważ zamierzałam wyjść, ale moje włosy zaczesane z przedziałkiem na bok, tak by ukrywały większą część twarzy, były przylizane i matowe, oczy podkrążone i zaczerwienione, bo nie sypiałam dłużej niż trzy godziny dziennie, a usta zaciskały się w linię. Nawet makijaż, który rzadko robiłam, nie zdołałby ukryć mojego okropnego wyglądu.

— Potrzebuję twojej pomocy — oznajmił.

— Dlaczego, co się stało? — zapytałam zaniepokojona tym nagłym wyznaniem.

— Zostawiłem dzieci same, potrzebuję cię. Summer wariuje, bo źle przygotowałem śniadanie czy coś takiego. Jaxon też wariuje, ale po cichu, jak to on. Chcą ciebie. Jedyнным sposobem, żeby przestali płakać, było pójście po ciebie. Przyjdiesz?

— Jasne — odpowiedziałam. — Zaraz przyjdę. Muszę się tylko ubrać.

— Jesteś ubrana — zauważył Kyle.

Wiedziałam o tym, nie byłam tak nieobecna, musiałam jednak przygotować się na spotkanie. Rozmawiałam z nimi przez telefon, ale nie widziałam ich od konferencji, potrzebowałam czasu, żeby móc stawić czoło tym torturom.

— No tak — powiedziałam z krótkim i pustym uśmiechem. Stroskany zmarszczył czoło.

— Wszystko w porządku? — zapytał delikatnie.

— U mnie? Tak. To tylko efekty uboczne dużej ilości pracy. Chodźmy.

Weszłam za Kyle'em do kuchni i zobaczyłam, że dzieci znajdowały się w odmiennych stanach udręki. Summer czerpała powietrze małymi, nerwowymi wdechami, powodując, że całe jej ciało trzęsło się, jakby miała czkawkę. Jej owalna twarzyczka była czerwona, a okrągłe policzki zalane łzami. Jaxon siedział z głową schowaną w skrzyżowanych ramionach, jego barki poruszały się ciężko w górę i w dół, jakby wzdychał. Zapewne nie byli tak nieszczęśliwi z powodu śniadania. Na pewno? Odwróciłam się do Kyle'a, zastanawiając się, co też takiego zrobił dzieciom.

Jego twarz rozpałała się z oburzenia.

— Próbowałam tylko dać im śniadanie, jak każdego innego dnia — odpowiedział na mój cichy zarzut.

— Ale dziś jest sobota — stwierdziłam. Rozłożył ręce.

— Dlaczego wszyscy to powtarzają?

— Robił wszystko nie tak — oznajmiła Summer, nie wahając się donieść na własnego ojca.

— Czy ktoś zechce mi wyjaśnić, jak można źle przygotować płatki śniadaniowe? — warknął Kyle z zaciśniętymi zębami.

On nie wie, pomyślałam. Patrząc wstecz, uświadomiłam sobie, że od kiedy się wprowadziłam, jadłam z nimi śniadanie w każdą sobotę u nich w domu lub u mnie w mieszkaniu, z wyjątkiem nielicznych weekendów, które spędzili u babci Naomi i ostatniego weekendu, kiedy mnie nie było, co oznaczało, że zrobili sobie sami śniadanie.

To było dla nich bardzo ważne. Rytuał, który powstał w akcie desperacji, stał się dla nich ważny. Nigdy nie będę ich matką, ale łączyło nas coś wspaniałego, szczególnie biorąc pod uwagę, jak bardzo byli zamknięci w sobie. Po wszystkich przeżyciach rzadko dopuszczali kogokolwiek do siebie, mnie jednak przyjęli z chęcią. Jeśli chciałam, mogłam poprosić, żeby Kicusia została u mnie całą noc; z pomocą Jaxona zaczynałam rozumieć mowę Garva. Mieliśmy śniadaniowy rytuał.

To, że odcięłam się od nich z powodu mojej agonii, było niesprawiedliwe w stosunku do dzieci. Czyż nie miała to być pokuta za to, co zrobiłam w Sydney? Musiałam być przy nich. Ubolewać mogłam w przerwach.

Sięgnęłam po pudełko z płatkami.

— Okay, trzeba nauczyć waszego tatę, jak się robi śniadanie w sobotę — powiedziałam. — Ale dopiero kiedy oboje przestaniecie płakać. — Summer pierwsza oprzytomniała, przełknęła łzy, złapała dół różowej koszulki i wytarła nią twarz. Tak mocno tarła koszulką twarz, że na buzi zostały czerwone smugi. — A ty usiądź prosto — poleciłam, Jaxon zaś zrozumiał, że słowa skierowane były do niego, i usiadł prosto. Użył rękawa swojej koszulki do otarcia łez.

Przy śniadaniu? — pomyślałam, lecz tym razem nie spojrzałam na Kyle'a, nie chciałam go złościć.

— Kyle, czy mógłbyś podać nam cztery miski? — poprosiłam. Przez chwilę Kyle chciał powiedzieć, że przecież miski stoją na stole, ale był na tyle mądry, że zachował to dla siebie.

— Jakież szczególne? — zapytał.

— Nie, ale muszą do siebie pasować.

Spojrzał na miseczki — jedna była biała, druga w niebieskie paski, trzecia czerwona w środku.

— Aha, dobrze.

Kiedy już przyniósł do stołu komplet naczyń, przystąpiliśmy do nauki. Nauczyliśmy go, jak się prawidłowo przyrządza sobotnie śniadanie.

# Owsianka i gęsta śmietana

Rozdział trzydziesty szósty

Nieszczęścia chodzą parami.



## Rozdział trzydziesty siódmy

Elouise, jedna z dziewczyn ze studiów, z którymi mieszkałam w Leeds, przyjechała na kilka dni do Londynu w sprawach biznesowych. Zadzwoiła do mnie, ochrzaniła mnie za to, że nie pojawiłam się w Leeds w ostatni weekend, żeby spotkać się z nią i Meg, i powiedziała, że muszę przyjechać do Londynu i się z nią zobaczyć. Miałyśmy zrobić sobie turystyczny wypad z kolacją, rozrywką i drinkiem w jej hotelu.

Rozpoczęły się wakacje, więc Kyle zamierzał zabrać dzieci na niespodziewaną wycieczkę do Brighton. Udało mu się uciułać tyle, żeby pozwolić sobie na dwa noclegi ze śniadaniem. Zapytał, czy chciałabym pojechać, ale odmówiłam. Nie widziałam Elouise od czterech lat, poza tym czułam się winna, że wystawiłam ją do wiatru ostatnim razem.

Poszłyśmy na kolację do tajskiej restauracji w Soho, obejrzałyśmy przedstawienie na Shaftesbury Avenue, po czym udałyśmy się do hotelu, w którym zatrzymała się Elouise, żeby porozmawiać. Zasnęłyśmy i obudziłam się nad ranem w sobotę, współczując samej sobie.

Nienawidziłam spać w ubraniu, do Kentu było bardzo daleko i miałabym niesamowite szczęście, gdyby taksówkarz nie poprosił mnie o kartę i pin, żeby tylko usłyszeć, dokąd chciałam się udać. Poza tym paradowanie po ulicach we wczorajszym

ubraniu będzie tak samo krępujące po pięciu jak po ośmiu godzinach. Przekręciłam się więc na drugi bok i poszłam z powrotem spać.

W sobotę, nie mając nic do roboty ani do czego wracać, wałęsałyśmy się po sklepach na Oxford Street (wzięłam prysznic i pożyczyłam ubrania od Elouise). Znow poszłyśmy na kolację, znow zasnęłam, tym razem w ubraniach Elouise. Tego już było za wiele, o trzeciej nad ranem zdecydowałam, że muszę wrócić do domu. Przebrałam się w swoje rzeczy, przewiesiłam torebkę przez ramię i opuściłam jej pokój.

Portier przywołał taksówkę. Kiedy nadjechała, usiadłam z tyłu, ignorując cyferki wskazujące, że przez następny miesiąc będę jadła zupy z puszki.

Otworzyłam boczną bramę i myśląc o piżamie i łóżku, skręciłam za róg i weszłam na podwórko.

Na stopniu, gdzie zazwyczaj siadały dzieci, czekając na mój powrót do domu, dostrzegłam zgiętą wpół postać; jej twarz była ukryta w czerni nocy.

Serce podskoczyło mi do gardła. Stałam. Ten ktoś mnie nie widział, mogłam więc odwrócić się i uciec. Kiedy ta myśl przyszła mi do głowy, postać spojrzała w górę i zauważyła mnie. Znajome ruchy i wzrok, który przyzwyczyił się do ciemności, pozwoliły mi ustalić, że to Kyle.

— Jezu, Kyle. Okropnie mnie wystraszyłeś — szepnęłam, bo była noc. Przycisnęłam rękę do piersi, żeby uspokoić walące serce.

Kyle wstał i wydawało mi się, że odetchnął z ulgą na mój widok. Szłam powoli w jego kierunku, lecz on przeszedł dzielący nas dystans w trzech krokach i objął mnie. Natychmiast zeszywniałam zakłopotana, niespokojna, prawie przestraszona.

— Dzięki Bogu — powiedział, przywierając do mnie, nieświadomy tego, że chciałam, żeby mnie puścił. — Dzięki Bogu — powtórzył, rozluźniając nieco uścisk i patrząc mi w oczy, przebiegając wzrokiem po mnie, jakby chciał się upewnić, że

jestem prawdziwa. Jego ręka zbliżyła się do mojej twarzy, szarpnęłam głową, zanim zdążył mnie dotknąć, i uwolniłam się z jego uścisku.

— Co się dzieje? — zapytałam. Potrzebowałam chwili, żeby przypomnieć sobie, że powinien być w Brighton.

— Dzwoniłem na twoją komórkę przez ostatnie dwa dni, Gabrielle też do ciebie dzwoniła.

— Bateria mi wysiadła, miałam wrócić do domu w piątek wieczorem, dlatego nie wzięłam ze sobą ładowarki, ale to nieważne. Co ty tutaj robisz? Dlaczego nie jesteś w Brighton?

— Myślałem, że tobie też coś się stało — ciągnął, nie zwracając uwagi na moje pytanie.

— Też? — spytałam niepewnie.

— Chodzi o dzieci — powiedział załamany. — Nie ma ich.

— Nie ma? Jak to „nie ma”?

— Ashlyn je zabrała, a ja nie wiem dokąd.

\* \* \*

Kyle przemierzał mój salon i opowiadał, podczas gdy ja, opuściwszy swoje ciało, unosiłam się niedaleko, obserwując siebie, siedzącą sztywno na kanapie i słuchającą go z jawnym niedowierzaniem.

Jak zwykle w piątek w porze obiadowej Kyle pojechał odebrać dzieci po lekcjach. Po powrocie do domu mieli się spakować i wyruszyć. Zamierzali jechać prosto ze szkoły, ale tak długo zeszło im przy śniadaniu, a Kyle miał spotkanie, że nie było czasu na pakowanie ani na zrobienie porządku przed wyjazdem.

Nie zastał ich w szkole. Pani Chelner była skonfundowana. Skrzywiła się, mówiąc, że bliźniaki zostały odebrane przez matkę. Figurowała na liście, jej zdjęcie znajdowało się na formularzu pozwalającym na odbiór dzieci, obok fotografii Kyle'a.

To, że Ashlyn przyjechała po Summer i Jaxona nie było niczym niezwykłym. Kiedy wyprowadziła się po raz pierwszy, odbierała ich bardzo często, zabierała na kolację, spędzała

z nimi czas w swoim mieszkaniu i odwoziła je wieczorem. Mieli u niej nawet zapasowe ubrania i zabawki. Kyle zakładał, że wszystkie rzeczy, które trzymała u siebie, zawiozła do matki przed wyjazdem do Ameryki. Okazało się, że gdzieś je magazynowała. Najwidoczniej chciała, by były gotowe na taką ewentualność. Zazwyczaj dzwoniła, kiedy odbierała dzieci, żeby się nie martwił. Tym razem nie zadzwoniła. Minęły dwa dni, a ona się nie odezwała.

Kyle dowiedział się, gdzie się zatrzymała, od jej matki i pojechał tam, ale mieszkanie było puste. Jej sąsiad powiedział, że wyprowadziła się kilka dni wcześniej. Ashlyn poinformowała go, że po ustaleniach z mężem wyjeżdża z dziećmi z Londynu. Wyłączyła komórkę. Naomi nie wiedziała, gdzie są, a Ashlyn nie dzwoniła.

Naomi była zdruzgotana. Uważała, że powinni zadzwonić na policję, ale Kyle się nie zgodził. Chciał poczekać jeszcze kilka dni, zanim wybiorą tę drogę. Kyle wiedział, ile złości było między Naomi a Ashlyn, znał ich skomplikowane relacje, Ashlyn kochała swoją matkę, ale między nimi nagromadziło się tyle nierozwiązanych spraw, tyle niewypowiedzianego żalu, że ograniczały wspólnie spędzany czas. Oczywiście, Naomi nie widziała, że Ashlyn jest alkoholiczką, i gdyby poszli na policję, Kyle musiałby im powiedzieć i Naomi poznałaby prawdę. A jeśli, jak przypuszczał, żona z dziećmi wróci za kilka dni, byłaby to jedna z najgorszych rzeczy, które zrobiłby Ashlyn.

Nie opuściła kraju, ponieważ wciąż miał ich paszporty i akty urodzenia, ale nabrał przekonania, że zaplanowała to z dziećmi, bo w domu nie było Kicusi, książeczki *Fantastic Mr Fox* Roalda Dahla ani korony Summer. Brakowało misek najedzenie i wodę Garva, okularów Ashlyn i ulubionej lokomotywy Jaxona. Podczas poprzedniego wspólnie spędzonego weekendu musiała im powiedzieć, żeby zabrali do szkoły ważne dla nich rzeczy i żeby nic nie mówili Kyle'owi.

Cierpliwie czekałam na tę część opowieści, w której powie: „I wtedy zadzwoniłem na policję; przeczesują każdy zakątek

kraju, żeby ich odnaleźć". Oczywiście zdanie „I wtedy się obudziłem i okazało się, że to wszystko było tylko okropnym snem” byłoby dużo lepsze, ale to pierwsze też mogło być. Nie doczekałam się.

Podczas gdy siedziałam w pokoju hotelowym i rozmawiałam o zaręczynach Elouise i o tym, jak skończyłam w Geelong, kiedy chciałam dostać się do Melbourne, dzieci oddalały się coraz bardziej od domu. Zostały ukradzione.

Kyle zamilkł. Stał na środku pokoju nieruchomo, jakby czekał, aż coś powiem, jakbym znała odpowiedź.

Próbowałam przypomnieć sobie ostatnie zdanie, które im powiedziałam; chyba brzmiało: „Mam nadzieję, że spodoba się wam niespodzianka”. Chyba, ale nie byłam pewna.

W głowie mi wrzało. Czy przytuliłam ich i pocałowałam? Pewnie nie. Wzięłam piątek wolny, żeby zobaczyć się z Elouise, w końcu dostałam ten wymarzony poranek w łóżku w normalny dzień pracy. Rozmawialiśmy tylko przez telefon.

O czym mówiliśmy dzień wcześniej? O letnich wakacjach? „Moje wakacje”, powtarzała Summer, wierząc, że nazwano je tak dla niej. Może. Co planowaliśmy robić w tym czasie? Czy w ogóle rozmawialiśmy o tym? Czy Jaxon opowiadał o Garvo? Czy myślę o każdym innym razie?

Siedziałam, patrząc w przestrzeń, próbując złapać wspomnienia, zastanawiałam się, z czego się śmialiśmy, co robiliśmy przez ostatnie kilka dni. Wspomniałam ten tydzień, kiedy ich unikałam. Te siedem dni, które zmarnowałam.

Nie wiedziałam, że trzeba delectować się każdą chwilą, na wypadek gdyby miała być ostatnią.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Bez dzieci czas płynął powoli. Kyle i ja spędzaliśmy każdą wolną chwilę razem w moim mieszkaniu.

Panująca w domu cisza była zbyt przytłaczająca, dusząca. Za każdym razem, kiedy któreś z nas przeszło przez próg, mieliśmy wrażenie, jakbyśmy zanurzali się w beczce wypełnionej piórami; subtelna cisza przeczyła potwornemu niebezpieczeństwu czającemu się w ścianach. Namacalność ich nieobecności czuliśmy w ściśniętych gardłach, wypełniała płuca i przytępiała zmysły. Ogarniał mnie chłód na myśl, że Summer nie podbiegnie do mnie, jakby nie widziała mnie całe wieki; że Jaxon nie zarzuci mi na szyję ręki i nie przyciśnie mnie na chwilę. Krzyk Summer, że nie pójdzie do szkoły i nikt jej nie zmusi, odbijał się echem wokół mnie; słowa Jaxona, który przez pomyłkę nazwał mnie mamą, natarczywie dzwoniły w uszach.

Życie bez nich było tak głęboko krzywdzące, że nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić i czy ta rana kiedyś się zablizni. Dom stał się relikwią, pamiątką po rodzinie, którą stworzyliśmy. Kyle niczego nie ruszył od poranka, kiedy widział dzieci po raz ostatni: ich miski zostały w zlewie, zanurzone w wodzie, na stole kuchennym stało pudełko płatków i leżały dwa tosty posmarowane masłem, każdy ugryziony tylko trzykrotnie; trampek Jaxona poniewierał się odwrócony do góry podeszwą

przy frontowych drzwiach; pewnie wypadł z torby, kiedy chłopiec wychodził; rysunek samolotu, który Summer zabrała do Ameryki, leżał na pufie w salonie, a na nim kredka musiała ją tam odłożyć, zanim wyszli. Obok kredki zauważyłam mój pierścionek z turkusem, którego nie zabrała ze sobą. Patrzyłam na niego, ale nie podniosłam go, chciałam, żeby Summer oddała mi go sama.

Kyle przywykł do spania u mnie na kanapie. Chodził nieogolony i zmaltretowany, jego oczy były otępiałe i puste. Jadł, kiedy coś przygotowałam, brał prysznic dla zabicia czasu. Głównie przesiadywał na kanapie, kurczowo trzymając białą słuchawkę bezprzewodowego telefonu z domu, gapiąc się w przestrzeń i modląc się, by jego żona przyprowadziła dzieci z powrotem. Wiedziałam, że się modli, bo ja robiłam to samo.

Rozumiałam, dlaczego Ashlyn posunęła się do tego. Musiała czuć się tak zdesperowana od miesięcy. Trzeźwa i zdesperowana. Nie mogła nawet się napić, by złagodzić ból spowodowany brakiem dzieci. Rozumiałam jej postępowanie i nienawidziłam jej za to.

Moja nienawiść rosła z każdą minutą, którą spędzała z dziećmi. Chodziło o brak informacji. Czy wszystko było z nimi w porządku? Czy popadła z powrotem w nałóg i zrobiła coś, co mogło im zagrozić? Czy nie przeszkadzał im brak Kyle'a? Brak mnie? Torturowała nas niewiedzą. Nie miała prawa tego robić. Dzieci nie były moje, ale je kochałam. Wiedziała o tym. Nawet gdyby o to nie dbała, to co z Kyle'em? Był załamany. Wiedziała, że będzie zdruzgotany. Czyż nie dlatego zabrała dzieci w taki sposób?

Nienawiść często wymykała się spod kontroli. Potem myślałam o tym i nienawidziłam się za zazdrość, jaką czułam względem matki będącej z dziećmi. Powinna była przewidzieć, że znajdowała się na granicy tego czynu. Emocje kłębiły się we mnie jak węże.

Dlaczego po prostu nie zadzwoni? — krzyczałam w środku. Powiedz, że nic im nie jest. Powiedz, że jeszcze ich zobaczymy.

Próbowałam przekupić Boga, wszechświat, kogokolwiek: jeśli usłyszymy, że nic im nie jest, to wystarczy. Nie musimy nawet z nimi mieszkać, tylko żebyśmy wiedzieli, że nic im nie dolega.

— O czym myślisz? — zapytał Kyle, wyrrywając mnie z zadumy. Chciałam, żeby telefon zadzwonił, pragnęłam usłyszeć głos Summer: „Kendie, świetnie się bawimy” mówiącego pod nosem Jaxona: „Masz mój zestaw pociągów?”.

Zerknęłam na Kyle'a. To był dziesiąty dzień bez dzieci. Leżał wyciągnięty na kanapie z głową opartą o moje uda i wpatrywał się w telewizor. Teraz obrócił się na plecy. Ogolił się, co poprawiło nieco jego wygląd, ziemiste policzki jednak nadal były zapadnięte, a szare cienie wokół ciemnych oczu się pogłębiły. Rozstanie wyssało młodość z niegdyś spokojnej, szczęśliwej twarzy, postarzyło go.

— O niczym — odpowiedziałam. Bez namysłu uniosłam dłoń i sięgnęłam palcami, by pogłodzić jego czarne loki. Czułam się tak naturalnie, zaraz jednak przypomniałam sobie, że to nie Will, nie łączyło nas aż tyle. Opuściłam rękę.

Kąciki ust Kyle'a wykrzywiły się w delikatnym, ale wciąż smutnym uśmiechu. Widział, co prawie zrobiłam, i pewnie opacznie zrozumiał.

— Cieszę się, że tu jesteś — powiedział zachrypniętym z emocji głosem. — Nie wiem, co bym zrobił... — Jego palce z krótkimi poobgryzаныmi paznokciami zbliżyły się do mojej twarzy. Powoli pogłaskał kciukiem mój policzek. Nawet nie próbował mnie dotknąć w ten sposób od bardzo dawna. Instykt mówił mi, że bym się odsunęła, ale walczyłam ze sobą i pozwoliłam mu na to. Patrzyłam na niego, nasze oczy spotkały się tak jak serca, które połączyła strata.

Pocałuj go. Ta myśl zaświtała mi w głowie. Pocałuj go i będzie po wszystkim. Był miłym facetem. Jednym z dobrych facetów. Oboje wychodziliśmy z tego samego punktu — bólu, niekończącej się agonii. Mogliśmy to zrobić. Ja mogłam to zrobić. Nie miało znaczenia, że nie czuję do niego niczego



poważniejszego, że nie pociąga mnie. Potrzebowaliśmy chwili zapomnienia, zajęcia myśli czymś innym. Pocałuj go i zobacz, co się stanie.

— Jesteś wyjątkowa, wiesz? — wyszeptał Kyle.

*Jesteś wyjątkowa. Przestań się opierać, jesteś wyjątkowa.*

Odskoczyłam od niego, zanim zdołałam się powstrzymać. Zawrzałam. Wspomnienie zaczęło wdzierać się w myśli, ciągnąc mnie w przeszłość. Nie, powiedziałam sobie, zostaję tutaj. Nie wracam do tamtej nocy. Zostaję z Kylem tu i teraz.

Uniosłam rękę i położyłam na jego dłoni, ciepło przepływało ode mnie do niego i z powrotem. Nasza więź była niewiarygodnie silna, może nawet niezłomna, ale nie w ten sposób.

Wsunęłam palce pomiędzy jego i uśmiechnęłam się smutno. Delikatnie odciągnęłam jego dłoń i położyłam ją na jego piersi.

— Kendro — szepnął. — Dlaczego...? — Zamknął oczy, potrząsnął głową zmieszany. Nadal wpatrywałam się w niego, musiałam, był moją kotwicą, moją przystanią, moją przepustką do teraźniejszości. Jeśli stracę z nim kontakt, powrócę do tamtego miejsca, tamtego czasu.

Kyle otworzył oczy.

— Wiesz, jak dużo dla mnie znaczysz?

Skinęłam głową. Wiedziałałam. On również wiele dla mnie znaczył. Był ojcem moich dzieci.

— Zawsze będziemy przyjaciółmi — powiedziałam.

W jego oczach pojawiło się cierpienie spowodowane odrzuceniem. Nie trudził się, by je ukryć. Po co? Po co cokolwiek ukrywać, mówiły jego oczy. Wszystko jest daremne. Przekreślił się na bok, przycisnął telefon do piersi i wlepił wzrok w telewizor.

\*\*\*

Dzień dziewiętnasty.

Zaczynałam wariować, powoli symptomy wychodziły na jaw.

Wszędzie, dokąd szłam, widziałam błysk czarnych włosów, dostrzegałam coś pomarańczowego, słyszałam chichot i myślałam, że to Summer.

Jeśli czułam na sobie spojrzenie lub czyjaś obecność za plecami i słyszałam krótki śmiech, myślałam, że to Jaxon. Prześladowali mnie. Doprowadzało mnie to do choroby psychicznej.

Ich nieobecność spowodowała wielką pustkę. Wszystko wydawało się nieważne, a już na pewno praca. Gabrielle i ja nie wróciłyśmy do normalnych stosunków, nie wiedziałam, czy kiedykolwiek wrócimy.

Powinnam jej powiedzieć to, co chciała usłyszeć, ale nie mogłam. Nie rozumiała dlaczego. Odkryła przede mną wszystko, pokazała całą siebie, żebym z nią porozmawiała, a ja nie potrafiłam. Nie chciałam. Tak podłe słowa nie wydostaną się z moich ust. Gdyby nie piekło, które przeżywałam w związku ze zniknięciem dzieci, nie wiem, jak potoczyłaby się nasza przyjaźń. Obecnie pracowałyśmy razem, i tyle. Janene również zachowywała dystans. Nawet gdyby go nie zachowała, nie miałyby to znaczenia. Wszystko straciło sens bez Summer i Jaxona.

Za każdym razem, kiedy myślałam, że ich widziałam, za każdym razem, kiedy chciałam biec za ich widmem, nadzieja, że ich jeszcze zobaczę, kurczyła się coraz bardziej. Zaczęłam wierzyć, że są duchami, że odeszli na zawsze. Wjechała z nimi w drzewo. Zasnęła z garnkiem na gazie i spalili się podczas pożaru. Zabrała ich gdzieś i zapomniała o nich. Już nigdy ich nie zobaczę. Odeszli.

Zaczęłam bać się powrotów do domu. Skręcałam w Tennant Road i widziałam chmurę smutku wiszącą nisko nad numerem 34. Zwalniałam kroku, moje nogi stawały się ciężkie, jakby były z ołowiu, i musiałam zawlec je do miejsca przeznaczenia. Czasami chciałam obrócić się na pięcie i biec, żeby uciec przed smutkiem. Czasami chodziłam pięć lub sześć razy od skrzyżowania do skrzyżowania, oddychając ciężko i słuchając odgłosu

własnych kroków tylko po to, żeby oddalić moment powrotu do domu, do koszmaru, jakim stało się życie bez dzieci.

Kilkakrotnie byłam bliska otwarcia listu od Willa. Raz nawet wsunęłam palec pod klapkę. Jeśli przynosił złe wieści, najgorsze, dołączyłabym je do smutku, który i tak czułam. Dopęłniłyby moje nieszczęście. Przyspieszyłyby proces rozwoju choroby psychicznej. W końcu nie zrobiłam tego, ale niewiele brakowało.

Kyle wprowadził się do mnie. Nie zapytał, czy miałam coś przeciwko, nawet mu do głowy nie przyszło, żeby zapytać. Po prostu się przeprowadził. Wróciłam któregoś dnia z pracy i odkryłam, że przeniósł do mnie modele i rysunki najnowszego projektu, stół kreślarski i krzesło. Usadził się w pustej przestrzeni pomiędzy jadalnią a salonem. Mała walizka z ubraniami zamieszkała między oparciem kanapy a ścianą. Golarka, szczoteczka do zębów, woda po goleniu i dezodorant znalazły miejsce w mojej łazience. Każdego wieczoru po powrocie z pracy zastawałam go siedzącego zgarbionego nad stołem, przyciskającego linijkę do biało-niebieskiego papieru milimetrowego, rysującego linie ołówkiem automatycznym. Telewizor brzęczał w tle, a w powietrzu unosił się mocny, gorzki zapach świeżo parzonej kawy. Żył kawą, nie jadł, dopóki nie wróciłam do domu. Z każdym dniem wyglądał coraz starzej. Beznadzieja wryła się w zmarszczki na czole, zmartwienie przyciemniło skórę pod oczami, żaloba pozbawiła go kilku kilogramów.

Ledwie unosił głowę, kiedy się zjawiałam. Witaliśmy się, nie patrząc na siebie, nie mówiąc o kontakcie wzrokowym. Przebierałam się w dzinsy i bluzę, szykowałam jedzenie, coś nieskomplikowanego — ryż i gulasz, sałatkę z groszkiem i fasolą, makaron z sosem pomidorowym. Jedliśmy, siedząc obok siebie na kanapie, w rzeczywistości jednak znajdując się w dwóch innych światach, i gapiąc się w telewizor. Po kolacji zmywałam naczynia, mówiłam „dobranoc” i szłam do łóżka. Kładłam się na kołdrze; gorące i wilgotne powietrze w letniej nocy nie pozwalało spać, nawet gdybym mogła zasnąć. Leżałam

z szeroko otwartymi oczami, śniąc na jawie, że zobaczę jeszcze kiedyś dzieci, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że tak się nie stanie.

Rzadko rozmawialiśmy, ponieważ Kyle również pogodził się z tym, że już ich nie ujrzy. Niedawno zauważyłam, że przymocował nieskończony rysunek Summer do swojego stołu, a pod blatem leżał zabłąkany trampek Jaxona. Kilka dni później, kiedy odważyłam się wejść do domu po pocztę i inne drobiazgi Kyle'a, okazało się, że pozmywał i odstawił na miejsce rzeczy ze śniadania.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

— Musisz zadzwonić na policję — zwróciłam się do Kyle'a w dniu trzydziestym siódmym.

Miałam dość, trzymałam język za zębami, ale już dłużej nie wytrzymałam. Nie mogliśmy siedzieć beczynnie i pozwalać, żeby to się działo. Musieliśmy coś zrobić.

Kyle przestał kreślić, ale nie spojrzał na mnie. Gapił się błędnym wzrokiem na papier znajdujący się przed nim, słuchając, ale nie patrząc na mnie.

— Musimy zaakceptować to, że sama z siebie nie przyprowadzi dzieci do domu. Zadzwoń na policję.

— Jest ich matką — powiedział i opuścił głowę, wracając do rysowania.

— Wiem, ale to jest piekło, Kyle. To jest piekło i musimy coś z tym zrobić.

— Nic to.

— Dlaczego nie?

— Jest ich matką.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czym dałoby się rzucić w niego, wbić przy okazji trochę rozumu do głowy, ale go nie zabić. Chociaż gdybym to zrobiła, może policjanci zrozumieliby ogromną frustrację spowodowaną sytuacją. Dzieci zniknęły, a ich ojciec nie chciał z tym nic zrobić.

— Wiem, że jest ich matką, wiem, że je kocha, ale jest alkoholiczką. Mogłaby im zrobić krzywdę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

— Jest ich matką— powiedział znów niebezpiecznie niskim głosem.

— Przestań to powtarzać! Okręcił się na krześle.

— Nie, muszę to powtarzać, ponieważ muszę o tym pamiętać.

— Dlaczego?

— Mieszkałem z Ashlyn, pamiętam, jaka była. Pamiętam, co robiła, ale wiem, że jest trzeźwa. I dzięki temu będzie trzeźwa. Jest ich matką i nie robi nic, co mogłoby ich skrzywdzić. Gdybym choć przez chwilę pomyślał, że mogłaby, natychmiast zadzwoniłbym na policję.

— Okłamujesz się, Kyle. Nikt nie utrzyma alkoholika w trzeźwości. Alkoholik jest trzeźwy dla siebie. Nie potrafi być trzeźwy dla kogoś innego. Gdyby potrafił, myślisz, że byłby alkoholikiem? Mógłby przestać pić, kiedy osoba, którą kocha, poprosiłaby o to. Ale nie może. Jest chory, a ta choroba niszczy wszystko, bo nic nie liczy się tak bardzo jak następny kieliszek. Co się stanie, jeśli ta chęć przepelni Ashlyn? Co będzie z dziećmi? Musisz zadzwonić na policję.

— Nie.

— Jeśli tego nie zrobisz, ja zadzwonię.

Wstał, wyprostował się. Nie byłam pewna, czy zdawał sobie sprawę z tego, że próbował mnie przestraszyć, przez swoją fizyczność zmusić do zrobienia tego, co chciał.

W odpowiedzi również wstałam i wyprostowałam się, wbiłam nogi w podłogę, skrzyżowałam ręce na piersiach w obronnym geście. To była zbyt poważna sprawa, żeby mnie przestraszył. Nie liczyło się nic oprócz bezpieczeństwa dzieci.

— Nie, nie zrobisz tego. To są moje dzieci. To są dzieci

Ashlyn i nie chcę, żeby wpadła w tarapaty, jeśli zawiadomisz policję. Przywiezie je z powrotem.

— Dlaczego więc nawet nie zadzwoniła, żeby powiedzieć, że nic im nie jest? Nie wysłała gołębia pocztowego? Może coś im się stało i nie wie, jak ci to wyznać.

Kyle znieruchomiał, różne scenariusze przewijały się przez jego myśli. Miał w tym doświadczenie, wiedział, co mogło im się przydarzyć. Zatopił rękę w gęstych czarnych włosach i przeczesał je palcami.

— Tyle razy tego chciałem — rzekł Kyle pełnym emocji głosem. — Kiedy Summer narzekała, że musi iść do szkoły, kiedy Jaxon nie mówił, co mu się stało, kiedy nie dostałem tego wielkiego projektu, marzyłem o tym, by nie być uwięzonym. Nie zrobiłem niczego w tym kierunku, ale przechodziło mi to przez myśl. Czuję się okropnie winny nawet za samo myślenie o tym. A teraz ich nie ma i to wszystko moja wina. Gdybym był bardziej rozsądny w sprawie odwiedzin, nie używał dzieci jako pionków, żeby zmusić ją do powrotu do domu, nie zrobiłaby tego. Wiem dokładnie, jak się czuła i dlaczego tak postąpiła — przeze mnie.

— Ale w odróżnieniu od niej, ty dałbyś znać, że nic im nie jest. Nie znęcałbyś się nad nią w ten sposób.

— Uważasz, że powinienem zadzwonić na policję? — spytał po chwili ciszy.

— Tak — odparłam. — Nie po to, by wpadła w kłopoty. Jeśli zadzwonisz na policję, ogłoszą to. Jeśli ktoś zobaczy dzieci, będzie mógł się z nimi skontaktować. Przynajmniej wiedzielibyśmy, że nic im się nie stało. Jej z pewnością też nie jest łatwo w tej sytuacji, wciąż oglądać się za siebie. Może jeżdżą z miejsca na miejsce co kilka dni, a to nie jest dobre dla dzieci, prawda? Szczególnie kiedy ich życie było niejednokrotnie zakłócone przez ostatnie osiemnaście miesięcy.

— Nie chcę, żeby miała kłopoty — powiedział. Wyglądał na pokonanego.

— Ani ja. Spójrz... — Pobiełam do sypialni i wróciłam z broszurą, którą wydrukowałam. — Znalazłam to w Internecie jako pomoc w odzyskaniu dzieci, jeśli zostały zabrane przez drugiego rodzica. Wypełniłam tyle, ile mogłam, zamieściłam najnowsze zdjęcia, jakie miałam. Uzupełnij resztę i daj to policji i adwokatowi.

— Jak ja się tu znalazłem? Żona porwała dzieci i muszę złożyć na nią raport na policji. Kiedy moje życie zmieniło się w dramat stworzony na potrzeby telewizji?

Położyłam broszurę na stoliku, podeszłam do niego i dotknęłam dłonią jego przedramienia, chcąc dodać mu otuchy poprzez ten gest.

— Oboje wiemy, że Ashlyn kocha dzieci. Są częścią niej, jej życiem. Ale musimy upewnić się, że są bezpieczne. Nie możemy żyć, serfując po Internecie i czekając na dzwonek do drzwi, który będzie oznaczał, że coś im się stało. Poza tym to nie fair, żeby dwa razy przytrafiło im się to samo. Najpierw zniknęła Ashlyn, a teraz ty znikasz. To nie w porządku.

Przez długą chwilę Kyle wpatrywał się gdzieś w przestrzeń. Rozważał to, co powiedziałam.

Teraz wszystko zależało od niego. Oczywiście nie zadzwoniłabym na policję, nie miałam prawa, ale Kyle powinien uwierzyć, że trzeba to zrobić. Musieliśmy odnaleźć dzieci. Kyle położył rękę na mojej dłoni, powoli zdjął ją ze swojego ramienia, wsunął palce między moje. Nasze dłonie pasowały do siebie, dopełniały się. Staliśmy naprzeciw siebie, trzymając się za ręce. Przyłgnął do mnie, jakby chciał, by moja siła przeszła na niego, żeby potrafił rozpocząć proces ujawniania światu, jak bardzo on i Ashlyn oddalili się od siebie; jak rozbita była jego rodzina. Musiał również zacząć akceptować fakt, że może już nigdy nie zobaczy swoich dzieci. Przypuszczam, że policja stanowiła ostatnią nadzieję— jeśli oni nie znajdą dzieci, może już nigdy ich nie ujrzymy. Wiadomość, że nie wrócą do domu, była informacją, do której należało się powoli przygoto-



wywać. Realność sytuacji musiała zakraść się do nas, a nie spoliczkować. Zapraszając policję do współpracy, nadstawialiśmy twarze na uderzenie. Byłam przekonana, że przygotowałam się na ten cios.

Wrócił do rzeczywistości z miejsca, w którym się znajdował, i wpatrywał się we mnie. Zaczerpnął powietrza, po czym je wypuścił.

— Nie mogę tego zrobić — wyszeptał. — Nie mogę. Przywiezie je. Wiem, że przywiezie.

Kyle nie był gotowy na psychiczne uderzenie, a czy był gotowy na prawdziwe? O mało go nie spoliczkowałam, by wbić mu odrobinę rozumu.

Wyrwałam dłoń z uścisku i skrzyżowałam ręce na piersiach.

Zapomniałam, że ten facet był ekspertem w wypieraniu. Żył z alkoholiczką przez ponad dekadę i udawał, że to nie stanowiło problemu, przeobraził wszystko, co robiła, w małe potknięcia w zachowaniu, aby nie musieć zaakceptować rzeczywistej sytuacji. Odmówił przyjęcia do wiadomości, że Ashlyn zamierzała iść do sądu, by walczyć o dzieci, więc wysłał mnie. Wyparł fakt, że zrobiła mu coś tak ohydneho, więc nie uczynił najmniejszego ruchu w celu odnalezienia dzieci. Wypieranie charakteryzowało jego życie. Dlaczego miałyby się coś zmienić?

Stałam się jego częścią, zrozumiałam to, kiedy opadłam na koniec kanapy i oparłam czoło na kolanach. Zostałam złapana w sferę wypierania otaczającą tę rodzinę. Zostałam wchłonięta przez nią i w wyniku tego zaakceptowałam jego sposób postępowania.

— Nie wiem, jak możesz to znosić — powiedziałam. Ciężar sytuacji miażdżył mnie. — Nie wiem, jak możesz znieść bycie bez nich.

— Nie mogę — odparł Kyle.

— Więc dlaczego nie robisz wszystkiego, co w twojej mocy, żeby je odzyskać?

— Nie rozumiesz. Jeśli wykonam ten telefon, to będzie

koniec. Nie będę mógł tego odkręcić, powiedzieć policji, że tego nie chciała. Właściwie czego nie chciała? Nie mam ustanowionego prawa do opieki nad dziećmi. Jeśli już, to Ashlyn ma jakiś dokument, że starała się, by dzieci mieszkały z nią. Ja nigdy formalnie nie ubiegałem się o to, po prostu Ashlyn zostawiła dzieci ze mną. Nigdy nie miałem tego na piśmie.

— Dlaczego nie złożysz wniosku o ograniczenie praw rodzicielskich, o przyznanie ci opieki teraz? Możesz to zrobić. Ona nie złożyła go, bo musiałaby się z tobą skontaktować. Więc ty to zrób. Potem będziesz mógł zadzwonić na policję, żeby ją znaleźli. Ale jestem przekonana, że gdybyś opisał historię Ashlyn, zaczęliby poszukiwania. Musisz odnaleźć dzieci.

— Nie wiem, czy mogę to jej zrobić. Nie mogę nikomu powiedzieć, co się stało. Nie jest już taka, nie chcę, żeby ludzie myśleli, że taka jest. Nie mogłam tego dłużej słuchać.

— Kiedy przestaniesz jej bronić?! — wrzasnęłam na niego. — Kiedy przestaniesz stawiać ją na pierwszym miejscu, przed wszystkimi, włącznie z dziećmi?

Jego zgarbiona sylwetka w białej koszulce i luźnych niebieskich dżinsach cofnęła się z zaskoczenia.

— Nie rozumiesz... — zaczął.

— Masz rację, nie rozumiem! — krzyczałam dalej, przerywając mu. — Nie rozumiem i nie chcę zrozumieć, dopóki ktoś jest dla ciebie ważniejszy niż twoje dzieci. Nie rozumiem i nawet nie będę się starać.

Wstałam.

— Kendro...

— Nie chcę tego słuchać! — krzyknęłam znów. Nie byłam typem krzykaczki, osoby robiącej zamieszanie, ale moja cierpliwość się wyczerpała. Nie zamierzałam dłużej tego znosić. Szczególnie że Kyle mógł sprawić, by to cierpienie się skończyło. Nie musieliśmy mieć ich z powrotem, wystarczyłoby

tylko dowiedzieć się, czy są bezpieczni i żywi. — Dopóki dzieci nie będą dla ciebie najważniejsze, nie chcę tego słuchać. — Odeszłam od kanapy i ruszyłam w kierunku sypialni, żeby go nie widzieć. Szukałam chociaż na chwilę ucieczki od mężczyzny, który doprowadzał mnie do szaleństwa.

— To nie takie proste — zaprotestował Kyle, zwracając się do moich oddalających się pleców.

Usłyszawszy te słowa, zatrzymałam się.

— Ależ tak — powiedziałam, wzdychając nerwowo. — To jest proste.

— Nie znieńwidź mnie — poprosił cicho. — Nie zniosę, jeśli na domiar wszystkiego złego mnie znieńwidzisz.

— Nie nienawidzę cię — odpowiedziałam. — Oczywiście, że nie, Kyle. Ale nie zamierzam aprobować twojej bierności. Nie w tym wypadku. Nawet jeśli boisz się próbować je odzyskać, nie chcesz przynajmniej wiedzieć, że są całe, zdrowe i szczęśliwe? Możesz zacząć od jednego telefonu.

— Nie mogę tego zrobić — upierał się.

— Więc nie mamy o czym rozmawiać. Dzyyyyńńńńń!  
Podskoczyliśmy oboje na dzwonek białego

telefonu z głównego budynku, leżącego na stole kreślarskim Kyle'a.

Serce skoczyło mi do gardła, a nadzieja eksplodowała we mnie. Oboje odwróciliśmy się do telefonu i patrzyliśmy na niego, a on nadal dzwonił. Dzwonił wcześniej, oczywiście, ale nie tak długo. Większość ludzi zwykło dzwonić na numer domowy, ponieważ Kyle powiedział im, że zostaje w domu, podczas gdy dzieci będą z matką na wakacjach. Ręka mu się trzęsła, kiedy sięgnął po słuchawkę, podniósł ją, wcisnął zielony przycisk i przyłożył do ucha.

— Halo? — Głos mu się łamał, kiedy się odezwał. Przez następne kilka sekund słuchał, co mówiła druga osoba, po czym jego twarz zaczęła się trząść, zamknął oczy i opadł na

kolana obok stołu, upuszczając słuchawkę. Przyłożył czoło do ziemi i zaczął kołysać się w przód i w tył, w przód, w tył. O Boże, nie. Nie, proszę, nie.

Powoli, jakbym szła na ścieżce, podeszłam do niego, nachyliłam się i podniosłam słuchawkę. Położyłam mu rękę na ramieniu, próbując go pocieszyć. Przystanęłam na moment, chcąc oddalić od siebie to, co miałam zaraz usłyszeć, po czym przycisnęłam telefon do ucha.

## Rozdział czterdziesty

Słońce zaszło kilka godzin wcześniej i jechałam w ciemnościach koloru indygo, kiedy wreszcie skręciliśmy w drogę prowadzącą do domku, gdzie były dzieci i Ashlyn. Domek znajdował się w Penzance, ponad sto sześćdziesiąt kilometrów od domu.

Większą część drogi spędziliśmy w swoich własnych światach, nie rozmawiając, nie bardzo zwracając na siebie uwagę. Musiałam prowadzić, ponieważ z naszej dwójki byłam bardziej opanowana.

Kiedy podniosłam słuchawkę i przycisnęłam ją do ucha, usłyszałam kobiecy głos: „Kyle, jesteś tam? Musisz przyjechać i zabrać dzieci”.

Kiedy Ashlyn podała mi adres i rozłączyłam się, nie rozmawiając z dziećmi, Kyle złapał mnie, przyciągnął do siebie, wtulił twarz w moją szyję i płakał. Jego smutek puszczał. Horror, który przeżywał, wylewał się teraz z niego potokiem łez. Uświadomiłam sobie, walcząc z chęcią uwolnienia się i jednocześnie głaszcząc go po plecach, co przeżywał, mimo tego, co powiedział wcześniej, sądził, że już ich nigdy nie zobaczy. Nie mógł znieść myśli o tym, podejrzenia, że Ashlyn coś im zrobiła, więc postanowił się nie dowiadywać. Znajdował się w błędnym kole: bał się nie wiedzieć, ale obawiał się, że wiedza okaże się jeszcze gorsza. Znałam dobrze taką sytuację.

Kiedy Kyle się uspokoił, odsunęliśmy się od siebie, spojrzeliśmy sobie w oczy i zrozumieliśmy się dużo lepiej niż przed piętnastoma minutami. Otarłam mu łzy kciukami i delikatnie przycisnęłam usta do jego czoła. Przymknął oczy i przyjął mój pocałunek. Wstaliśmy, Kyle poszedł do łazienki, a ja wydrukowałam z Internetu zaznaczoną na mapie drogę. Nie myślałam o niczym oprócz prowadzenia samochodu. Gdybym zaczęła roztrząsać myśl, że dzieli nas tylko kilka godzin, a nie dni, tygodnie czy miesiące, od zobaczenia się z dziećmi, mogłabym rozsypać się jak Kyle i nie zdołalibyśmy dostać się na miejsce.

Podczas podróży wyobrażałam sobie twarzyczkę Summer, uśmiechającej się szeroko, bo miała sekret, którym chciała się podzielić, i duże oczy Jaxona, gdy wyjaśniał mi, co robi Garvo.

Mięśnie mnie bolały, miałam suche oczy i zmrużyłam je za okularami do jazdy samochodem, koncentrując się na domu w oddali. Był to budynek z żółtawego kamienia ze spadzistym dachem, trzema oknami na górze i dwoma dużymi oknami na dole. Światło wylewało się z dolnych okien i przyciągało nas pomarańczowym blaskiem. Zwolniłam, by jeszcze raz sprawdzić napis na znaku stojącym na skraju posesji. Agateaen Field Cottage.

— To tu — powiedziałam do Kyle'a zbyt zmęczona, by okazać entuzjazm. Nie zatrzymywałam się przez całą drogę. Spędziłam prawie siedem godzin za kierownicą, odpoczywając jedynie podczas postojów w korkach, w których czasem czekaliśmy dwadzieścia minut, żeby ruszyć.

Kyle, który siedział z głową opartą o szybę i wpatrywał się nieruchomo przed siebie, usiadł prosto. Jego twarz, wcześniej pokryta czerwono-białymi plamami, i zaczerwienione, zapuchnięte od płaczu oczy znów wyglądały normalnie. Iskra życia, spowodowana bliskością rodziny, ponownie się rozpała.

Powoli wjechałam na żwirowy podjazd, okolony z dwóch

stron trawą, zbliżając się do innego samochodu stojącego przy wejściu do domu.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Zanim zatrzymałam samochód, Kyle odpiął pas, otworzył drzwi i wysiadł. Nadepnęłam gwałtownie pedał hamulca, mimo że auto prawie się nie ruszało.

Jaxon wybiegł pierwszy. Za nim Summer. Oboje ubrani byli do spania, Jaxon miał na sobie piżamę Spidermana, Summer koszulę nocną do kolan, również ze Spidermanem, na nogach skarpetki.

— Tato! — krzyczeli oboje ile sił. — Tato!

Kyle upadł na kolana w świetle reflektorów samochodowych. Jaxon pierwszy wskoczył na niego i zarzucił rękę na szyję, potem Summer przyłgnęła do niego. Kyle objął oboje. Dzieci trajkotały, próbując opowiedzieć o wszystkim, co robiły przez te kilka tygodni. Wszystko naraz. Obserwowałam ich, sprawdzając wzrokiem, czy nic im nie jest. Wszystko było w porządku.

Poczułam, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w żołądek. Zgięłam się w pół, przykładając ręce do bolącego miejsca. Poczułam słodką ulgę, bolało, ale czułam się dobrze. Dzieci były zdrowe. Nie czułam się tak nigdy wcześniej. W moim życiu wydarzyło się zbyt wiele złych rzeczy, dlatego nie byłam pewna, czy znów nie skończy się źle. Nie płakałam przez cały czas rozłąki, teraz moje ciało zatrzęsło się pod naporem łez, próbujących wydostać się na powierzchnię.

Puk, puk. Serce podskoczyło mi, kiedy usłyszałam pukanie w okno. Otarłam wilgotne oczy i usiadłam prosto.

— Kendie! — krzyczał Jaxon, uśmiechając się do mnie przez szybę.

— Kendie! — zawtórowała mu Summer.

Kyle odciągnął dzieci, kiedy otwierałam drzwi, i natychmiast znalazły się w moich ramionach, ich ciepłe ciała napierały na mnie, zapach świeżo umytej skóry wypełnił moje nozdrza, ich włosy łaskotały mi policzki, a ramiona obejmowały mnie z całych sił.

— Kendie, Kendie, Kendie, Kendie, Kendie — w kółko powtarzali. Mimo że to tylko moje imię, była to najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

\*\*\*

Ashlyn stała przy dużym, kamiennym kominku, w którym nie palił się ogień. Wyglądała na zdenerwowaną, zielone oczy szeroko otwarte z przerażenia wpatrywały się w kierunku drzwi. Zeszczuplała, od kiedy ją ostatni raz widziałam, ale wyglądała dobrze, znacznie lepiej od Kyle'a. Znacznie lepiej ode mnie. Pod oczami miała kilka ciemniejszych kresek, włosy zebrała w niedbały kucyk, włożyła niebieskie džinsy bez paska, koszulkę z długim rękawem i duże puszyste kapcie. Kyle zdążył przejść przez próg i zrobić tylko cztery kroki, gdy Ashlyn rzuciła się na niego.

Złapała przód jego koszulki, zanurzyła w niej twarz, jakby chciała znaleźć pocieszenie i rozgrzeszenie w grubym materiale, pokrywającym jego serce. Trzymając się męża, wybuchła głośnym płaczem. Ciało Kyle'a zeszywniało, patrzył nad jej głową w głąb domku, w kierunku drzwi prowadzących do olbrzymiej kuchni z jadalnią.

W każdej dłoni trzymałam małą, idealnie kształtną, ciepłą i piękną rączkę. Musiałam pamiętać, żeby nie ścisnąć ich za bardzo. Musiałam przypominać sobie, że jeśli je puszczę, nie znikną. Poprowadziłam dzieci w kierunku kremowej kanapy. Przed nią leżał orientalny dywan, którego zdobne wzory w niektórych miejscach wytarły się ze starości. Domek był bardzo przytulny, dzieciom musiało się tu bardzo podobać. To miejsce idealnie nadawało się na spędzenie wakacji i tak pewnie myśleli o tym wszystkim Summer i Jaxon. Wakacje, a nie powolna, kręta droga po zakamarkach piekła, którą pokonywaliśmy Kyle i ja.

Usiadłam pośrodku, dzieci przycupnęły obok mnie, obserwując mamę i tatę. Kyle nie przyjął do siebie Ashlyn. Nie zadzwonił na policję, ale nie oznaczało to, że nie czuł do niej



nienawiści za to, co zrobiła. Porzuciła go przy bramie Hadesu, nie dając mu nawet instrukcji, jak przedostać się na drugi brzeg.

Jej łkania się uciszały, w miarę jak zaczęła mówić.

— Przepraszam — powiedziała płaczliwie w koszulkę. — Chciałam z nimi być. Tęskniłam za nimi tak bardzo. Po prostu chciałam z nimi być. Przepraszam, przepraszam — wciąż powtarzała słowa przeprosin, kierując je do jego klatki piersiowej, aż powoli, jak blok lodowy w słabym świetle słońca, zmiękł, złagodniał. Przestał patrzeć gdzieś w dal i lekko potrząsając głową, spojrział na żonę. Uniósł ręce i delikatnie ją objął.

— Ciii — uciszał ją, gładził po włosach uspokajająco. — Ciii... Porozmawiamy o tym później. — Jego kojący głos wypełnił pomieszczenie, jego spokój delikatnie opadł na nas wszystkich.

Obserwowałam ich razem z dziećmi. Ogrom uczucia między nimi porażał. Ich ciała pasowały do siebie, on wiedział, jak dać jej ukojenie, ich serca pewnie biły w tym samym rytmie. Widok Kyle'e i Ashlyn przypominał mi noc spędzoną z Willem, kiedy leżeliśmy razem na łóżku, przytuleni mocno do siebie, aż trudno było uwierzyć, że nie leżeliśmy tak zawsze i że mogliśmy funkcjonować osobno. Co bym zrobiła, żeby być znów razem w Willem... Mieć okazję go przytulić... Tych dwoje miało taką okazję. Tylko oni nie wiedzieli, że są dla siebie stworzeni. Jak to możliwe?

Summer uklękła, położyła rękę na moim policzku i przekręciła moją głowę do siebie.

— Czy mama i tata są znów przyjaciółmi? — spytała z nadzieją. Jej błyszczące oczy uśmiechały się do mnie, czekając na potwierdzenie. Nie mogłam tego powiedzieć. Jaxon też uklękł, odwróciłam się do niego i ujrzałam pełen nadziei wzrok.

Patrzyłam na Kyle'a i Ashlyn, zatracając się na moment w pięknym widoku ich połączonych ciał, nie wiedząc, gdzie kończy się on, a zaczyna ona.

Skierowałam uwagę z powrotem na dzieci. Spojrzałam na Jaxona, później zatrzymałam wzrok na Summer, ponieważ to ona zadała pytanie.

— Mam nadzieję — odpowiedziałam. To była najbardziej szczerą odpowiedź, jakiej mogłam udzielić. Być może zostaną przyjaciółmi, ale nie takimi, jak by chcieli Summer i Jaxon, bo nie potrafili ze sobą rozmawiać ani wyznać sobie prawdy.

## Rozdział czterdziesty pierwszy

Leżałam całkowicie przytomna w ciemności na kanapie przykryta dodatkową kołdrą w biało-niebieskiej poszewce, wsparta na trzech miękkich poduszkach. Nienawidziłam ciemności, dusiła mnie. Kiedy nie mogłam skoncentrować wzroku na jakimś przedmiocie, przykuć się do jakiegoś wyraźnego punktu, bałam się, że w niej zatonę.

*Głęboka, niekończąca się ciemność. Ciężar przygniata moje ciało. Ciemność zakrada się do moich oczu, podczas gdy dłoń ściskająca moje gardło zabiera mi powietrze i przytomność. Próbuję z nią walczyć. Próbuję ją zatrzymać, lecz ciemność wciąż nadchodzi. Jesteś wyjątkowa — szepcze głos. — Przestań się opierać, jesteś wyjątkowa. Przestań walczyć, to cię nie zabiję.*

Zerwałam się i usiadłam na kanapie. Nie. Nie teraz. Nie wracam teraz do tego. Jeśli coś zrobię, przestanę o tym myśleć. Jeśli się ruszę, rozgonię te myśli. Odrzuciłam kołdrę, wstałam i wzięłam mały koc z polaru, który leżał na oparciu kanapy. Musiałam wyjść na zewnątrz, na powietrze, gdzie mogłam oddychać. Teoretycznie w domu było bezpieczniej niż na

dworze, ale wiedziałam, że niebezpieczeństwo nie zawsze przychodziło z zewnątrz, od nieznajomych.

Gdybym pomyślała racjonalnie, uznałabym, że największe niebezpieczeństwo dla mnie znajdowało się w domu i miało na imię Ashlyn. Sposób, w jaki spojrzała na mnie wcześniej... Przeszyła mnie lodowatym spojrzeniem, chcąc się mnie pozbyć ze swojego życia. Cała nienawiść, jaką do mnie żywiła, skoncentrowała się w tym jednym spojrzeniu.

Wiem, że nie było to coś osobistego. Ashlyn nienawidziła mojej obecności w swoim życiu, roli, którą odgrywałam w jej rodzinie. „Dlaczego po prostu nie znikniesz?“, pytała mnie spojrzeniem. Jej mowa ciała, gest, jakim dała mi kołdrę i poduszki, oznaczały: „Dlaczego po prostu nie wyniesiesz się z naszego życia na zawsze?“.

W całej Kornwalii to ona była dla mnie największym obecnym zagrożeniem. Zakradłam się przez kuchnię do drzwi prowadzących na patio. Przekręciłam zamki i wyszłam na zewnątrz. Było chłodno. Pod koniec sierpnia noce stawały się zimne, powietrze powodowało gęsią skórę. Podeszłam cicho przez trawnik do dwóch huśtawek w dużym ogrodzie z tyłu domu.

Zielona odpryskująca farba świadczyła o tym, że stały tam już od kilku lat. Może dlatego Ashlyn wynajęła to miejsce: zobaczyła dwie takie same huśtawki, a dom znajdował się o dwadzieścia minut spacerem od plaży; wprost idealne dla dzieci.

Usiadłam na zielonej huśtawce, i dzięki Bogu, mimo swojej starości, nie zaskrzypiała. Nie zaalarmowała nikogo w domu, że nie śpię i się włóczę. Poruszałam nią delikatnie w przód i w tył, szorując czubkami trampków po ziemi.

Przymknęłam oczy, przypominając sobie wyraz twarzy Jaxona, kiedy wybiegł przed dom, tę niepohamowaną radość, gdy biegł do taty. Czulałam, że się uśmiecham. Półuśmiech przeszedł w pełen uśmiech, gdy przypominałam sobie obejmującą mnie Summer. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak puste stało się

moje życie bez nich, i w gardle urósł mi guz. Życie bez nich... Poczułam rosnącą panikę, wielką gulę, której nie mogłam przełknąć. Pozostał mi tylko płacz. Czułam, jak do oczu napływają mi łzy. Potrzebowałam ciągłej paplaniny Summer i niebezpośrednich spostrzeżeń Jaxona. W pewnym momencie myślałam, że oni potrzebują mnie, ale to było pod nieobecność ich mamy. Teraz wróciła i zabierze to, co jej się należy. Tak, pewnie nadal będą chcieli widywać się ze mną, ale tylko jako z przyjaciółką, a nie z osobą, do której przychodzili, kiedy mieli problem z pracą domową, którą zadrećzali pytaniami, którą traktowali jak drugą mamę.

Nie podniosłam wzroku, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi. Ktoś wyszedł po cichu z domu. Wiedziałam, kto to był, jedyna możliwa osoba.

Ashlyn usiadła obok mnie na huśtawce. Krótkie ukradkowe spojrzenie pozwoliło mi zauważyć, że była ubrana równie nierozważnie jak ja. Miała na sobie satynową koszulę nocną sięgającą łydek, koszulkę, którą wcześniej miał na sobie Kyle, i grube niebieskie skarpety. Czułam od niej zapach drzewa sandałowego i cytrusów, delikatnie słodki, męski zapach Kyle'a. Ja pewnie też tak pachniałam — mężczyzną, z którym mieszkałam przez ostatnie sześć tygodni. Miałam nadzieję, że pachnie nim, bo wrócili do siebie, wytłumaczyli sobie wszystko, a potem się kochali. Byłoby to katastrofalne dla mnie i mojej relacji z dziećmi, ale tego właśnie potrzebowała ta rodzina — być znów razem.

Huśtałyśmy się nierówno, przy każdym ruchu w przód i w tył łańcuchy wydawały odgłos przypominający oddech astmatyka. Kołysałyśmy się tam i z powrotem, wydobywając z huśtawek kakofonię dźwięków. Nie byłam pewna, czy oczekiwała, że odezwę się pierwsza, ale nie miałam jej nic do powiedzenia. Chciałam, by ich rodzina była znowu razem, by została zespolona i szczęśliwa, ale równocześnie ogarniała mnie złość. Mój gniew przypominał rzekę płynącą pod powierzchnią ziemi. Mogłabym wyciągnąć rękę i wyrwać jej garść włosów z głowy,

spoliczkować ją kilkakrotnie bez żadnego trudu. Mogłabym zrobić jej krzywdę za piekło, jakie urządziła Kyle'owi i mnie. Nie miałam jej nic do powiedzenia i nie oczekiwałam niczego od niej.

— Znów zaczęłam pić. — Jej głos był odrobinę głośniejszy od szeptu. Zastanawiałam się, czy to nie ja wymyśliłam sobie te słowa, by przedstawić ją w jeszcze gorszym świetle.

Gdy zatrzymała huśtawkę, opuszczając nogę na ziemię, i obróciła się, by spojrzeć mi w twarz, dotarło do mnie, że naprawdę to powiedziała. Tylko w ten sposób mogła mnie skłonić do rozmowy.

— Słucham cię — zachęciłam ją.

— Nie wyznałam tego jeszcze nikomu — mówiła ostrożnie, jakby każde słowo mogło ją załamać i uniemożliwić dalszą wypowiedź. Opuściła wzrok na kolano okryte satynową koszulą nocną. — Jaxon wie. Znalazł mnie nieprzytomną na kanapie. Summer nie wie, a może wie. Znów ma koszmarne sny, może dlatego, że czuje ode mnie alkohol, i przypomina jej się... ta sytuacja. Nie przesypia całej nocy... — Głos Ashlyn zanikł. — Przestałam chodzić na spotkania — ciągnęła. — Było mi zbyt ciężko, kiedy... Kiedy przyjechaliśmy tutaj, nie wiedziałam, czy zadzwonił na policję, czy zadzwonił do mojego pracodawcy, czy szukał mnie. Nie chciałam zbyt zaprzyjaźnić się z ludźmi, na wypadek gdyby znalazł waszą kryjówkę. Skupiłam się na dzieciach. Zapomniałam, ile pracy jest przy nich. Spędzałam z nimi tylko po kilka dni z rzędu przez ostatnie pół roku. A wcześniej... Trzeźwiałam. Przynajmniej tak sobie mówiłam. Teraz dopiero wiem, że byłam niepijącą alkoholiczką. Nie próbowałam przestać być alkoholiczką. Chodziłam na spotkania, ale nie robiłam postępów. Przestałam tylko pić i było mi z tym źle. Nie dążyłam do niczego, jedynie nie piłam i obnosiłam się z tym jak z plaketką: „Patrzcie, jaką jestem grzeczną dziewczynką, nie piję”. Podobało mi się przebywanie z Summer i Jaxonem. Czulałam, jakby jakaś część mnie powróciła. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka sparaliżowana,

nieżywa byłam w środku bez nich. A potem moja matka przyjechała do nas na tydzień.

Jej matka? A to suka. Kłamliwa suka. Wiedziała, gdzie są, i torturowała Kyle'a w ten sposób. Mydliła mu oczy telefonem na policję. Suka. Mam nadzieję, że nigdy jej nie spotkam, nigdy. Z pewnością ją skrzywdzę, jeśli nie fizycznie, to werbalnie.

— Mogłam więc wyjść z domu, a żeby coś zrobić, poszłam na kilka spotkań — mówiła Ashlyn.

\*\*\*

*Ashlyn nie powiedziała matce o swoim problemie, zamiast tego kłamała, że idzie spotkać się ze znajomymi. Wejście okazało się trudniejsze po przerwie w spotkaniach. Nie piła, ale czuła się okropnie. Przywitała się z kilkoma osobami, zrobiła sobie kawę i usiadła na końcu w rogu sali na rozkładanym krześle. Tym razem była nieśmiała i niespokojna. Pewnie dlatego, że tak długo tam nie chodziła. A może przez to, co wydarzyło się przez kolejną godzinę. Po raz pierwszy uderzyło ją, co to oznaczało.*

*Była taka sama jak oni. Wcześniej siedziała, słuchała i myślała: nie jestem taka jak oni, nie jestem taka zła, mimo tego, co myśli Kyle. Teraz uświadomiła sobie, że jest — może dlatego, że zamieszkała sama z dziećmi, może wiedziała, że nie będzie mogła o tym z nikim porozmawiać; osiadało w niej to. Zraniła swoją rodzinę. Wielokrotnie obrażała męża. Zrujnowała karierę zawodową.*

*W końcu do niej dotarło, że nigdy więcej nie będzie mogła wypić drinka. To okazało się najgorsze.*

*Nie będzie mogła nigdy sięgnąć po alkohol, ani żeby uczcić urodziny, ani na przyjęciu, ani żeby się rozluźnić wieczorem, ani kiedy świat wydawał się wrogi i niezbyt bezpieczny.*

*To nieprawda, pomyślała. Może była alkoholiczką, która zdoła kontrolować swój nałóg. Przestała pić na tak długo, nawet nie chodząc na spotkania, co pokazywało, że jest inna.*

*Spróbuj: napije się jednego i udowodni sobie, Kyle 'owi i reszcie świata, że jest lepsza. Wyleczyła się z alkoholizmu.*

*Kiedy jej matka wyjechała, zdecydowała, że wypróbuje pomysł z piciem kontrolowanym. Wypiła jedną szklaneczkę, i tyle. Nie była już alkoholiczką, więc mogła to zrobić. Nigdy, w całym jej życiu, nie poprzestała na jednym drinku, ale teraz ograniczyła się po to, by postawić na swoim.*

*Nie piła tego wieczoru, kiedy podjęła tę decyzję. Bardzo tego pragnęła, ale się powstrzymała. Przypomniała sobie, że pragnienie przejdzie za kilka godzin. I tak się stało. Przemawiała przez nią jej rozważna strona, wierząca w to, że nie była alkoholiczką. Pojawił się problem, że jeśli tak bardzo chce się napić, jej eksperyment się nie powiedzie. Chciała poczekać, aż pragnienie przejdzie, i wtedy zrobić sobie drinka. Tak powinno to działać: pić tylko wtedy, kiedy nie miała ochoty i wtedy mogłaby przestać. Kto zdołałby przestać, czując ciąg?*

*Dwa dni później kupiła butelkę wina. Potem drugą, ponieważ chciała udowodnić, że jej nie potrzebuje. Mogła wypić kieliszek, mając jeszcze jedną butelkę w domu, i nawet jej nie tknąć. To było częścią eksperymentu. Postanowiła dowieść, że się wyleczyła.*

*Pierwszy łyk wina miała w pamięci nawet teraz, dwa tygodnie później. Wspaniałe uczucie. Drugi łyk był równie pyszny, zaszumiło jej w głowie i po ciele rozeszła się fala znajomego ciepła. Nie czuła się tak wolna od niepamiętnych czasów. Uśmiechnęła się w taki sposób, w jaki ludzie uśmiechają się, kiedy robią coś, co kochają. O to chodziło w życiu. Nie o potrzebę robienia czegoś, myślenia o czymś. Czasem trzeba się odprężyć, ludzie są sobie to winni. Trzeci łyk przeniósł ją w szczęśliwsze czasy.*

*Nie pamiętała czwartego, piątego ani szóstego. Obudziła się na kanapie. Jaxon siedział na podłodze przed telewizorem z przyciszonym głosem (tak kazała im robić, kiedy miała kaca) i jeździł samochodzikiem wokół jednej w dwóch pustych butelek.*



*Jedną rękę miała wepchniętą w rękaw płaszcza, a w dłoni trzymała kluczyki od samochodu. Dreszcz upokorzenia przeszedł jej po plecach, najwidoczniej chciała kupić więcej wina, ale wcześniej straciła przytomność.*

*Próba się nie powiodła. Stało się tak, gdyż nie postarała się wystarczająco. Kupiła więcej wina — cztery butelki zamiast dwóch. W ten sposób nie będzie jej korciło, żeby wsiąść do samochodu, jeśli eksperyment spali na panewce po raz drugi.*

*Po dwóch tygodniach prób i niepowodzeń udowadniania sobie, że jest normalna i wyleczona, Ashlyn ponownie obudziła się na kanapie. Tym razem Jaxon stał nad nią i rozpaczliwie nią potrząsał. Twarz miał wykrzywioną strachem, oczy szeroko otwarte z przerażenia. Najwidoczniej próbował ją obudzić już od jakiegoś czasu. Na dworze było bardzo ciemno, jedyne światło wewnątrz biło od telewizora.*

*— Summer jest chora — powiedział Jaxon. Nawet przez mgłę alkoholu widziała, jak bardzo syn był przestraszony. Potem usłyszała krzyk Summer dochodzący z góry.*

*O Boże, nie, nie. Ashlyn z trudem wstała, ale nie mogła sobie przypomnieć, jak się chodzi. Nogi ugięły się pod nią i opadła z powrotem na kanapę. Jaxon czekał, zaciskając ręce i ciągle patrząc w górę, gdzie krzyczała jego siostra. Ashlyn podciągnęła się ponownie. Chwiejnie, wśród oparów wina i snu, udało się jej wdrapać na piętro.*

*\* \* \**

*— Summer przez cały czas spała. Była spocona i krzycząc, rzucała się po łóżku. Obudziłam ją i zaczęła mówić coś o jakiejś mazi, że ta maż chciała ją dopaść. Nie mogłam nawet odpowiednio jej pocieszyć, nie miałam siły mówić ani jej utrzymać. W końcu to Jaxon wszedł na łóżko i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. „Nie martw się, Summer, powiedział. Nie pozwolę, żeby cię dopadła. Ja i Garvo cię obronimy”. I przytulił ją, pogłaskał po głowie. Mój sześciolatek syn*

pocieszał moją córkę, bo ja nie mogłam! Siedziałam i patrzyłam. Jaxon został z nią w łóżku, a ja poszłam do drugiego pokoju i znowu straciłam przytomność. Następnego dnia zadzwoniłam do Kyle'a. Miałam moment oświecenia, dotarło do mnie, że muszą być teraz z Kyle'em. Potrzebują stabilizacji.

Byłam oszołomiona. Ashlyn zrobiła to dzieciom, naprawdę. Teraz żałowała, głos się jej łamał, musiała przerywać, by zaczerpnąć powietrza. Zrobiła to dzieciom, sobie i innym ludziom.

— Wiem, że któregoś dnia będę mogła dać dzieciom stabilizację — mówiła. — Już niedługo. Muszę jednak przestać pić w odpowiedni sposób. Muszę wytrzeźwieć dla moich dzieci.

— A co z wytrzeźwieniem dla samej siebie? — zapytałam. Ashlyn spojrzała na mnie oczami mokrymi od łez.

— Summer i Jaxon są najważniejsi w moim życiu.

— Wiem, ale nie piłaś dla dzieci, piłaś dla siebie, ponieważ jesteś chora, więc może powinnaś wytrzeźwieć dla siebie, żeby być w dobrym stanie dla nich, a nie przypisywać im sukces lub porażkę. Zawsze słyszę, że najpierw musisz umieć zadbać o siebie, zanim zaczniesz dbać o kogoś innego.

Mimo ciemności widziałam, że jej oczy i policzki zapłonęły z wściekłości. Była zła, nie słyszała, co powiedziałam, zrozumiała jedynie, że krytykuję jej miłość do dzieci. Chciałam tylko zaznaczyć, że robienie tego dla dzieci było szybką drogą do unieszczęśliwienia się, ponieważ jeśli ponownie nie uda się jej, wmówi sobie, że nie kocha wystarczająco dzieci, że jest złym człowiekiem, a potem — że nie ma sensu być trzeźwą. Musiała zrobić to dla samej siebie.

— Przepraszam — powiedziałam. — Nie powinnam była się wtrącać, wiesz, co robisz.

— Mówię ci o tym — usiłowała ukryć złość w głosie, co wcale jej się nie udało. — ponieważ kocham moje dzieci,

bardziej niż kogokolwiek na świecie. Zrobię dla nich wszystko. Przebywanie ze mną w tej chwili nie jest dla nich dobre. Potrzebują Kyle'a. Jest równy i stabilny... — Jej głos się załamał. — Chcę być z nimi. Chcę je przytulać każdego dnia. Chcę patrzeć, jak Summer tańczy przy muzyce w telewizji i jak Jaxon rozmawia z wymyślonym psem. Chcę budzić się każdego ranka i czekać, co powiedzą i co zrobią. — Łzy kapały z czubka jej zadartego nosa, ale nie wycierała ich. — Tego wszystkiego chcę ja. Dzieci chcą normalnego życia, chcą, żeby Kyle był znów razem ze mną. Wiem o tym, ale w tej chwili nie ma na to szans. Może w przyszłości, ale nie teraz. Musisz podjąć decyzję, co dalej — zwróciła się do mnie Ashlyn.

O mnie, do mnie.

— Co masz na myśli? — zapytałam.

— Musisz podjąć decyzję, czy zostaniesz, czy nie. Summer i Jaxon cię kochają. Boli mnie bardzo, kiedy to mówię. — Położyła rękę na sercu, pokazując, gdzie ją zabolalo. — Wciąż przypadkowo nazywali mnie Kendie, co przypominało mi, jak dużo czasu musisz z nimi spędzać. — Przycisnęła chudą rękę mocniej do serca. — Nie pozwolę ich więcej ranić. Jeśli nie zamierzasz być przy nich przez dłuższy czas, odejdz teraz. Nie pozwól, by pokochali cię jeszcze bardziej, zanim odejdiesz, zamieszkaś w innym miejscu i będziesz żyć dalej swoim życiem. Jeżeli zostaniesz z nimi teraz, zostaniesz na zawsze, a jak nie możesz tego obiecać, odejdz.

Ześlizgnęła się z huśtawki i stanęła naprzeciwko mnie z rękoma założonymi na piersiach, może i dlatego, że było zimno, a może po to, by mnie nastraszyć.

— Byłam okropną matką i nie pozwolę, żeby ktokolwiek inny zrobił im to samo. Zostajesz na dobre albo odchodzisz.

Dla dodania dramaturgii odwróciła się i odeszła.

Patrzyłam za nią, kiedy słowa, które wypowiedziała, dawno przebrzmiały. To, czego ode mnie żądała, było równoznaczne z odkryciem, że jestem w ciąży, i z koniecznością podjęcia decyzji: zatrzymać dziecko czy nie; zostać z Summer i Jaxonem

czy odejść; pożegnać się z możliwością szczęśliwego małżeństwa i adopcją dziecka z kimś, kogo jeszcze nie poznałam, czy zostać tu, gdzie zawsze będę na drugim miejscu.

Fantastycznie było przebywać z nimi teraz, życie z dala od nich byłoby piekłem, którego nie chciałam już nigdy doświadczyć, ale czy mogłam się tego podjąć? Czy mogłam zostać z dwójką dzieci, które nigdy nie będą moje?

## Rozdział czterdziesty drugi

Około dziesiątej następnego ranka, po prysznicu, śniadaniu i filiżance herbaty przed podróżą, Kyle i ja zaczęliśmy zanosić rzeczy Summer i Jaxona do samochodu. Przez ostatnie sześć tygodni zebrali całkiem sporo ubrań, zabawek, książek i filmów na DVD i spakowanie ich zajęło nam dużo czasu. Użyliśmy plastikowych toreb, a kiedy się skończyły, nosiliśmy rzeczy w rękach i upychaliśmy z tyłu samochodu. Summer i Jaxon siedzieli z mamą na kanapie, śledząc na mapie drogę, którą mieliśmy wracać do Kentu.

Ashlyn wciąż była w koszuli nocnej, mimo że oddała Kyle'owi jego koszulkę, zamieniając ją na zbyt duży kremowy sweter. Po upchnięciu ostatniej partii bagaży w samochodzie wróciliśmy do salonu. Stanęliśmy przy drzwiach, czekając, aż rozpoczną się pożegnania, kiedy Summer spojrzała na nas znad mapy. Odwróciła się do mamy, poklepała ją po ręce i powiedziała:

— Mamo, musisz włożyć odpowiednie ubranie, tata nie pozwoli ci wsiąść do samochodu w koszuli nocnej.

Wszyscy dorośli zamarli zaskoczeni. Każde z nas założyło, że ktoś inny wyjaśnił wszystko dzieciom. Nikt jednak nie powiedział im, że Ashlyn nie wraca z nami, że przez jakiś czas nie zobaczą się z mamą. Ashlyn uniosła wzrok i spojrzała na

Kyle'a który zamknął oczy w niemym cierpieniu. Byliśmy tak podekscytowani spotkaniem z dziećmi, że nie znaleźliśmy czasu na wyjaśnienia.

Summer zauważyła przerwę, jaka nastąpiła po jej oświadczeniu. Przekręciła głowę na bok, zmrużyła oczy i spojrzała na matkę.

Nie opierała się, gdy cienkie jak witki palce zakończone długimi owalnymi paznokciami ujęły jej rękę. Nie poruszyła się, gdy mama sięgnęła drugą ręką po dłoń Jaxona.

— Summer — powiedziała Ashlyn. — Jaxon — przerwała, by spojrzeć na nich. Widziałam, że chciała zapamiętać ich wygląd. Jej oczy pożerały chciwie każdy centymetr ich buzi, włosów, ciała. — Nie wracam z wami. Przynajmniej nie teraz. Nie wrócę przez dłuższy czas, muszę wyzdrowieć.

— Dlaczego nie? — zapytała Summer cicho i spokojnie, choć na krawędzi krzyku.

— Muszę wyzdrowieć — wyjaśniła Ashlyn. — Ostatnio nie czułam się najlepiej. Muszę poczuć się lepiej, żeby do was wrócić, ale obiecuję, że zobaczymy się wkrótce.

Summer uwolniła rękę, wyciągając ją z matczynej dłoni. Gniew i niezrozumienie wzbierały w niej. Rozpacz owładnęła nią kawałek po kawałku, sekunda po sekundzie. Z jej twarzy można było wyczytać, jak bardzo czuła się zdradzona. Pochyliła się do przodu, jej cierpienie znalazło ujście w nieznaczących, krótkich czkaniach, które przeszły w płacz. Cichy szloch zmienił się w piskliwy skowyt, potem w głośnie zawodzenie.

— Dlaczego, mamo, dlaczego? — zapytała, szlochając. — Dlaczego nie? — Zaczęła kołysać się w przód i w tył. — Wróc do domu, mamo. Wróc do domu. — Nie chodziło o ten raz. Nie chodziło o to, że tym razem Ashlyn nie wracała do domu. Chodziło o cały ten czas, kiedy jej matka mieszkała z dala od nich. Chodziło o całe miesiące, kiedy była bez matki.

Po wczorajszym spotkaniu, kiedy dzieci widziały, jak Kyle i Ashlyn się przytulali, dlaczego nie miały oczekiwać, że Ashlyn

wróci do domu? Dlaczego nie miały spodziewać się, że ich rodzina, niezupełnie idealna, zostanie odbudowana?

— Wróc do domu, mamo. Wróc do domu! — wrzeszczała rozdzierająco Summer. Kyle stał z założonymi rękami, mocno przyciskając je do siebie, próbując ukryć, jak bardzo dotykał go każdy krzyk córki. Jaxon ześlizgnął się z kanapy, przeszedł po cichu przez pokój, usiadł na podłodze przy drzwiach prowadzących do kuchni, podciągnął nogi pod brodę i położył głowę na kolanach.

— Będę grzeczna, obiecuję. Będę grzeczna — zawodziła Summer coraz głośniejsze i żałośniejsze. — Będę grzeczną dziewczynką, mamo. Obiecuję, obiecuję.

— Och, Sum, nie chodzi o ciebie. — Ashlyn wzięła córkę w ramiona. — Ty jesteś grzeczna, zawsze jesteś grzeczna. Chodzi o mnie, o mamę. Muszę tu zostać, dopóki nie poczuje się lepiej.

— Wróc do domu! — Summer przekrzykiwała pocieszenia matki. — Proszę, mamo! Proszę! Mamo, proszę! proszę!

— Summer, kochanie — powiedziała Ashlyn, ale ledwo było ją słyszeć poprzez ciągły krzyk. — Och, Summer, przepraszam, przepraszam. — Słowa Ashlyn stały się bezgłośnie, gdyż przytłumiły je łzy. — Przepraszam, przepraszam.

Kyle się poruszył. Sądziłam, że podejdzie do Summer, lecz skierował się w stronę kuchni. Do Jaxona, do cichego kłębaka, zwiniętego w rogu, którego serce było tak samo rozdarte jak jego siostry, lecz który nie zachowałby się tak jak ona. Taką miał naturę. Przypominał ojca, który przeżywał wszystko po cichu w środku. Kyle przykucnął obok syna, wziął go w ramiona i podniósł.

— Wszystko w porządku, kolego? — spytał, przytulając go do siebie. Jaxon owinał nogi wokół pasa Kyle'a, schował twarz w jego szyi i objął go. Przyłgął do ojca i dał się wynieść do kuchni, z dala od bólu.

Pomyślałam, że powinnam wyjść i pozwolić Ashlyn uspokoić córkę na swój sposób. Ale nie mogłam. Nie mogłam zostawić

Summer, kiedy cierpiała. Była w agonii, a mnie to bolało. Przywiązałam się do Summer i Jaxona, nie mogłam temu zaprzeczyć. Jeśli coś dotykało ich, dotykało również mnie.

Summer zaczęła walczyć z matką, wyginała się i wykręcała z jej uścisku. Walczyła, ponieważ nie słyszała tego, co chciała usłyszeć.

— Mamo, wróć do domu! Wróć do domu! — Nie prosiła o wiele. Bez namysłu zbliżyłam się do kanapy. Zamierzałam przytulić Summer, uspokoić ją.

— Wszystko będzie dobrze, Summer — powiedziałam, zanim zdążyłam się powstrzymać. — Twoja mama wróci do domu, tylko jeszcze nie teraz.

Summer uwolniła się z uścisku matki, przebiegła dzielący nas krótki dystans i rzuciła się na mnie, obejmując moją talię rękoma i chowając twarz w moje piersi. Wciąż płakała i krzyczała. Nie mówiła już nic, tylko przeraźliwie wyła z bólu. Pierwszy raz zdała sobie sprawę z tego, że jej matka nie wróci, że rodzice nie będą już razem. Na tym się kończyło, tak już miało zostać. Będą przebywać w jednym pokoju, rozmawiać, ale nie będą razem mieszkać. Jej rodzina się rozpadła. To było niesprawiedliwe.

Schyliłam się i wzięłam Summer w ramiona, przyjmując, wchłaniając i akceptując każdy krzyk i skowyt. Głaskałam ją po gładkich czarnych włosach, tuliłam i próbowałam ją ukoić. Płacz Summer zelżał, gdy się zmęczyła. Zawodzenia cichły, aż ustały i Summer jedynie drżała w moich ramionach.

— Spraw, żeby wróciła do domu, Kendie — wyszeptała mi w policzek. — Spraw, żeby mama wróciła do domu.

Przycisnęłam ją do siebie, kładąc dłoń na plecach.

Któregoś dnia wróci — zapewniłam. — Ale jeszcze nie teraz.

Ashlyn, blada i trzęsąca się, z twarzą mokrą od łez, podeszła do nas. Gdy spojrzałam w jej oczy, ujrzałam cierpienie. Głębokie, rozdzierające cierpienie. Ona również tego nie chciała.



Dlaczego nie wrócisz do domu? — zapytałam ją w myślach. Możesz poszukać pomocy w domu. Nie musisz tego robić.

— Czy mogę porozmawiać z Summer, proszę? — zapytała sztywno, jakby potrzebowała zezwolenia na rozmowę z własnym dzieckiem.

— Oczywiście — powiedziałam. — Oczywiście. — Delikatnie odsunęłam od siebie Summer, mimo że nie było to łatwe. Przyłgnęła do mnie i nie chciała stanąć twarzą w twarz z matką. Jeśli to zrobi, ta sytuacja stanie się prawdziwa. Będzie musiała zaakceptować, że jej rodzina oficjalnie się rozpadła.

Niechętnie odwróciła się do matki z czerwoną twarzą i podpuchniętymi oczami. Cała się trzęsła. Wyglądała na pokonaną i załamaną. Światelko nadziei znikło z jej oczu. Miała minę, jaka nigdy nie powinna zagościć na twarzy sześciolatki.

Zostawiłam je same, otworzyłam frontowe drzwi i uciekłam do samochodu. Usiadłam po stronie pasażera. Nie spałam dużo po naszej nocnej „pogawędce” z Ashlyn. Położyłam się na siedzeniu kierowcy i pasażera, zakryłam oczy rękoma i wsłuchiwałam się w głośnie i szybkie bicie serca, wypełniające ciszę w samochodzie Kyle'a cierpieniem.

Nie pomyślałam o tym, że odzyskanie dzieci złamie im serca.

\*\*\*

Leżąc w samochodzie, wyjęłam komórkę z kieszeni džinsów i popatrzyłam na ekran. Było coś, co musiałam zrobić. Wybrałam numer, wpatrując się w cyfry oraz imię znajdujące się nad nimi, aż ekran wyłączył się i numer zlał się z czernią ekranu.

Przycisnęłam zielony guzik, zanim zdążyłam zmienić zamiar.

— Haalo — zamruczała do telefonu.

— To ja — powiedziałam.

— Och, witaj, Ja. Jak się masz? Dlaczego dzwonisz? Co się stało?

— Jestem w Kornwalii, w Penzance.

Gabrielle ściszyła głos.

— Okay, rozumiem, zostałam porwana przez Pasztecikowy Patrol. Wyślę pomoc, jak najszybciej się da. Będą mieli ze sobą kielbasę i puree ziemniaczane, paszteciki z wędzorem i kanister smogu.

Uśmiechnęłam się do telefonu.

— Uspokój się, za chwilę wyjeżdżam. Spędziłam tu tylko jedną noc...

— Noc?! — przerwała mi. — Już za późno. Słyszę to w twoim głosie, masz zmieniony akcent. Będiesz tam spędzać weekendy, a potem zechcesz zmiany. Przeprowadzisz się tam.

O Boże, dlaczego, w tak młodym wieku? Dlaczego?

— Gabrielle, przestań — wyszeptałam w telefon. Nie chciałam zacząć się śmiać, przy tym wszystkim, co działo się w domu. — Próbuję ci powiedzieć, że znaleźliśmy dzieci.

— Dzięki Bogu — zawołała Gabrielle z ulgą. — Dzięki Bogu, zaczynałam myśleć... Nieważne, znaleźliście je. Są całe

i bezpieczne?

— Tak, wszystko w porządku, prawie. Trudno im rozstać się znów z Ashlyn, ale nic im nie będzie.

— Najważniejsze, że nic im się nie stało. Wiem, że przechodziliście przez piekło. Dla mnie to też było piekło, więc dzięki, że mi mówisz.

— Dzwonię też, żeby przeprosić cię za to, co się stało w pubie.

— Kochana, nie musisz mnie przeproszać.

Muszę. To, że się przyjaźnimy, nie oznacza, że nie muszę cię przeproszać. Zaslugujesz na szacunek.

— Nie musisz mnie przeproszać, bo nie uważam, żebyś zrobiła coś złego. Gdyby ktoś tak mnie popychał jak ja ciebie, zrobiłabym karczemną awanturę. Jeślibyś mnie poprosiła, to by było co innego, ale nie prosiłaś. Nie miałam prawa, więc nie przepraszaj mnie. To ja powinnam przeproszać, nie ty.

— Chciałaś tylko pomóc.

— Okay, nie bawmy się w branie winy na siebie, powiedzmy, że przeprosiliśmy się wzajemnie, i spotkajmy się, kiedy wrócisz z — ściszyła głos — Kornwalii. Tylko ty i ja.

— Świetnie. Dzięki, Gabs.

— Dzięki za telefon, Kennie. Ucałuj ode mnie Summer i Jaxona.

— Dobrze. Do zobaczenia.

\*\*\*

W samochodzie Ashlyn uściskała dzieci tak mocno, jakby miała ich już nie zobaczyć. Summer nie była spokojna, lecz pokonana. Uściskała mamę i wspięła się na swój fotelik, pozwoliła, by mama zapięła jej pasy, i siedziała w ciszy. Taka cisza bardziej pasowała do Jaxona. Summer zachowywała się głośno nawet wtedy, kiedy nie mówiła. Teraz stała się cicha i nieruchoma, oparła czoło o szybę i patrzyła w dal.

— Dbaj o siostrę — szepnęła Ashlyn do Jaxona, pomagając mu wsiąść do samochodu i zapinając jego pas.

Odwrociłam wzrok, gdy Ashlyn podeszła do Kyle'a, zajęłam się sprawdzaniem pasów bezpieczeństwa Summer i Jaxona, prawidłowym ustawieniem fotelików i torby z jedzeniem. Oczywiście, słyszałam ich cichą rozmowę i składane obietnice. Gdy zapadła cisza, założyłam, że mogę bezpiecznie podnieść głowę. Wyprostowałam się w chwili, kiedy Kyle poprawiał żonie włosy, wziął jej twarz w swoje ręce i przyglądał się jej, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Znałam ten wzrok, miał jej tyle do powiedzenia i żadnych słów, którymi mógł wyrazić swoje myśli.

— Kocham cię — wyszeptała Ashlyn. Kyle skinął głową, ale nie się odezwał.

Powiedz jej, że też ją kochasz! — prawie krzyknęłam. Bolało mnie to, że wciąż byli w sobie zakochani i tak się zachowywali. Nie rozmawiali, nie byli ze sobą szczerzy. Przytulili się, Kyle pierwszy rozluźnił objęcia i odsunął od siebie Ashlyn. Wpatrywał się w nią, jakby chciał zapamiętać na zawsze, jakby

wiedział, że już jej takiej nie zobaczy. Otworzył drzwi od samochodu i wsiadł. Udręka rysowała się na jego twarzy, wypełniała głębokie wyżłobienia, które powstały podczas nieobecności Summer i Jaxona. Kiedy zapinał pasy, próbując się nie załamać, Ashlyn podeszła do auta z drugiej strony i zapukała w moje okno. Opuściłam je, obawiając się tego, co mogłam, usłyszeć.

— Pa, Kendie — pożegnała się, szukając kontaktu wzrokowego. — Miłego powrotu. — Pamiętaj, co powiedziałam o twoim zostaniu lub odejściu, mówiła bez słów. — Mam dużo spraw do przemyślenia. Muszę zastanowić się, dla kogo to robię — kontynuowała. Pomyślę o twoich radach, mówiła.

— Miło było cię zobaczyć, Ashlyn — rzekłam.

Odeszła od samochodu, rozciągnęła usta w odważnym uśmiechu, ale miała szeroko otwarte i przerażone oczy. Powoli wycofała się, stając na schodach do domku. Dzieci machały przez tylną szybę, Kyle zatrąbił, uniósł rękę i powoli zaczął wytaczać się z podjazdu.

\* \* \*

— Zatrzymaj samochód! — zawołałam nagle, odpinając pas i mocując się z klamką od drzwi. — Zapomniałam czegoś.

Kyle zahamował i zaciągnął hamulec ręczny.

— Czego zapomniałaś? — zapytał, krzywiąc się lekko, gdyż nie przywieźliśmy niczego ze sobą. Praktycznie nie miałam czego zapomnieć.

Oj, wiesz... — odpowiedziałam, otwierając drzwi i wygrzebując się z auta, zanim zdążył zadać jeszcze jakieś pytanie.

Pomaszerowałam alejką, żwir chrzęścił mi pod stopami, sprawiając, że nie czułam się zbyt pewnie na nogach, ale brak pewności nie dotyczył powodu mojego powrotu. Z każdym krokiem stawałam się coraz bardziej pewna tego, co miałam zamiar zrobić. Widziałam zmieszanie na twarzy Ashlyn, kiedy zbliżałam się do niej.

— Kendie? - zapytała.

— Wejźmy do środka — zaproponowałam, obchodząc ją bokiem i wchodząc do kamiennego domu. — Zapomniałam czegoś. — Nie chciałam, żeby Kyle i dzieci widzieli, co się zaraz wydarzy. Nie wyobrażałam sobie, że dojdzie do aktów przemocy, że zaczną mi wrywać włosy z głowy albo że rzucę ją na ziemię, ale trudno wszystko przewidzieć.

Podążyła za mną do środka, popychając za sobą lekko drzwi, tak że się nie domknęły. Światło przeświecało przez duże szklane tafle z tyłu domu.

— Czego zapomniałaś? — zapytała ostrożnie. Stałam przed nią, nie ruszając się, by wśród bałaganu spowodowanego wyjazdem dzieci poszukać tego, co zapomniałam.

— Powiedzieć ci, co myślę — wyrzuciłam z siebie surowe słowa, lekko dygocząc. Powód, jaki miałam, był słuszny, ale czułam się przerażona.

Cofnęła się o krok. Dobrze. Nie ruszyła naprzód z kpiną na twarzy, nabrzmiętymi żyłami na szyi i napiętymi mięśniami, gotowa do ataku.

— Ashlyn, jesteś najbardziej samolubną osobą, jaką kiedykolwiek poznałam — zaczęłam, kontrolując głos. — Uważam za niewiarygodne to, że nigdy nie wzięłaś odpowiedzialności za wszystkie krzywdy, które wyrządziłaś swojej rodzinie. Może to nie moja sprawa, ale nic mnie to nie obchodzi, ktoś ci to musi powiedzieć. Jak śmiesz? Jak śmiesz im to robić? Wiem, że jesteś chora. Wiem, że alkoholizm jest chorobą, ale dlaczego muszą cierpieć twoje dzieci? Okay, masz zamiar się leczyć, ale dlaczego zamierzasz to robić z dala od nich? Spotkania odbywają się w całym kraju, na całym świecie, dlaczego nie możesz wrócić do domu? Masz wielkie szczęście, że twoim mężem jest Kyle. Bo jeśli to by zależało ode mnie, zawiadomiłabym policję od razu, jak tylko wzięłaś dzieci. Nasłałabym na ciebie pracownika socjalnego. Ale Kyle w ciebie wierzył. Przez całe lato wierzył, że jesteś trzeźwa. Nawet do głowy mu nie przyszło, że pomyślisz o alkoholu, kradnąc dzieci. On jednak żyje, wypierając prawdę o tobie i twojej chorobie. Uważa, że

okłamałabyś go. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że dla ciebie nic nie liczy się bardziej niż następny kieliszek, nawet twoje dzieci. Musisz mu powiedzieć prawdę, Ashlyn. On musi wiedzieć po to, by móc przestać wypierać prawdę. Musi zobaczyć rzeczywistość, zrozumieć, że nie jesteś uleczona, zrozumieć, że nie ma żadnego magicznego leku i że możesz to zrobić jeszcze raz.

— Nie zrobię — zapewniła przerażona, że mogę coś takiego sugerować. Ze wszystkich rzeczy, o które mogłam ją oskarżyć, ta wydawała się jej najbardziej niesprawiedliwa i niedorzeczna.

— Skąd wiesz? Kiedy widziałam cię kilka miesięcy temu, mówiłaś, że nie jesteś taka zła, że przestałaś pić, no i co? Nie tylko zaczęłaś znowu pić, ale jeszcze narażasz dzieci.

— Powiedziałam ci to wszystko w zaufaniu, a nie po to, byś rzuciła mi to w twarz.

— Powiedziałas mi o tym, żeby mną manipulować i żeby grała w tę grę nazywaną „wyparcie”, w której biorą udział wszyscy wokół ciebie. Cóż, na mnie to nie działa. Jestem za wypieraniem, ale nie wtedy, gdy rani to dwoje niewinnych ludzi, którzy kochają cię bardziej niż własne życie. Zrobiliby dla ciebie wszystko. Wiesz, ile masz szczęścia? Wiesz? Na świecie są ludzie, którzy oddaliby wszystko, żeby mieć to, co ty masz, i owszem, jesteś chora, ale to nie znaczy, że nie możesz wyzdrowieć przy nich. Nie, chyba że z samolubnych powodów.

Powietrze w domku gotowało się od mojego wybuchu i szoku Ashlyn. Nikt nie zrobił jej czegoś takiego. Kyle skonfrontował się z nią raz, ale wycofał się, gdy myślał, że go zostawi, a potem, że znalazła pomoc i wytrzeźwiała. Nie rozumiał, że nie chodziło o coś, czego można się pozbyć w jedną noc. Można było przestać pić, ale to nie znaczyło nic, jeśli powody, dla których się piło, nie znikły. Pomimo tego, co myślała Ashlyn, nie piła przez Kyle'a ani dlatego, że nie mogła dać sobie razy z dziećmi. Piła, ponieważ była alkoholiczką, a to oznaczało, że zawsze znajdzie jakiś powód.

Jeśli potrzebowała pomocy, mogła ją dostać, mogła z niej skorzystać, będąc z dziećmi. Kobiety robiły tak każdego dnia. Każdego dnia dawały sobie radę ze swoim alkoholizmem, pozostając przy rodzinie i chodząc do pracy.

— Nie miałaś prawa żądać ode mnie podjęcia decyzji o zostaniu lub odejściu, sama tego nie robiąc. A to są twoje dzieci. Cały czas marzę o tym, by były moje, ale są twoje.

Kościste oblicze Ashlyn zbladło, wydawało się, że w ciągu ostatnich kilku minut się skurczyła. Oczy wbiła w gruby dywan, leżący obok moich stóp.

— Czy... czy powiesz Kyle'owi, że znów piję? — zapytała prawie szeptem. Przez moment chciałam podejść do niej i ją przytulić, objąć i pocieszyć, tak jak zrobiłam z jej córką. „Będę grzeczną dziewczynką, obiecuję, obiecuję”, dzwoniło mi w uszach.

— Nie — odparłam, powstrzymując się od załamania. Byłam o włos od odwołania wszystkiego, co powiedziałam. — Ty musisz mu to wyznać.

Powoli potrząsnęła głową.

— Nie mogę.

Wzruszyłam ramionami, mimo że nie patrzyła na mnie.

— Okay, nie mów. Nie mów mu, nie wracaj, rób, co chcesz, Ashlyn. Tylko pamiętaj, to jest część twojej choroby. Robienie tego, na co masz ochotę, stawianie siebie zawsze na pierwszym miejscu, nie bacząc na nic i na nikogo; zadowalanie siebie pierwszej jest tym, co cię uzależnia. Ale jeśli nie powiesz Kyle'owi prawdy, od tej pory wszystkie wasze rozmowy budowane będą na tym kłamstwie.

Poruszając się dużo wolniej, niż kiedy wchodziłam, podeszłam do drzwi. Moja ręka spoczęła na klamce.

— Nie zapominaj o tym, że ja może nie powiem Kyle'owi, ale nie masz żadnej gwarancji, że Jaxon tego nie zrobi. Wolałabyś, żeby od kogo to usłyszał?

Wydawało się, że każdy chrzęst żwiru pod stopami wbija wypowiedziane słowa głębiej w moją duszę. Rozumiałam

Ashlyn bardziej, niż myślała, bardziej niż chciałam. Narkotykiem, który ja wybrałam, była nienawiść do siebie.

- Uff — powiedziałam, wsiadając z powrotem do samochodu i zapinając pas trzęsącymi się palcami. — Dobrze, że wróciłam, nie wiedziałam, że tak bardzo potrzebowałam iść do toalety. Wyobraźcie sobie, gdybyśmy byli w połowie drogi na autostradzie i by mi się zachciało — paplałam od rzeczy; wiedziałam o tym, ale nie mogłam nic na to poradzić. Byłam zestresowana tym, co zrobiłam. Wydawało się, że ta rodzina wciąż skłaniała mnie do stanowczości. Wciąż musiałam wypowiadać na głos swoje opinie i być twarda.

Bardzo dobrze rozumiałam Ashlyn, dlatego mogłam powiedzieć to, co powiedziałam. Ale nie usłyszała ode mnie, że zależy mi na niej, że boli mnie, kiedy sama siebie krzywdzi, że zawsze będę ją kochać, ale powinna się leczyć. Nie usłyszała tego, ponieważ to nie była prawda. Każde słowo, które padło z moich ust, wypowiadałam z myślą o Summer i Jaxonie, o dwójce małych dzieci, które uwiesiły się na obcej osobie, bo przez długi czas nie miały kontaktu z matką, a ojciec był emocjonalnie niestabilny.

— Myślałam, że czegoś zapomniałaś — zauważył Kyle.

— Och tak, zapomniałam... — próbowałam szybko coś wymyślić — zapomniałam pójść do toalety.

Kyle potrząsnął głową.

— Nie. Pamiętam dokładnie, powiedziałaś, że zapomniałaś czegoś.

Spojrzałam we wsteczne lustro. Dwie pary oczu wpatrywały się we mnie. Zwilżyłam usta, czując, jak fala gorąca biegnie od stóp po czubek głowy z prędkością światła. Tak, zapomniałam pójść do toalety.

Kyle włączył silnik i kiedy powoli ruszył, poczułam ścisk w sercu.

Biedna Ashlyn. Biedna Ashlyn.

- Zatrzymaj samochód — poleciłam. Kyle nacisnął hamulec i odwrócił się do mnie.



— I

— Co znowu?

— Ee... zapomniałam jeszcze czegoś. — Zaczęłam rozpinąć pas, szukając po omacku klamki, aż udało mi się otworzyć drzwi.

— Co jeszcze?

— Zaraz wrócę.

Wysiadłam z auta. Moje kroki chrzęściły jeszcze głośniejsze po żwirze, gdy biegłam do domku. Ashlyn siedziała na kanapie z założonymi rękoma, wpatrując się w kominek. Obejrzała się, kiedy weszłam do salonu, i zeszywniała, przygotowując się na kolejną napaść.

— Przepraszam — odezwałam się. — Powiedziałam wszystko, co uważam, ale nie musiałam była mówić tego w taki sposób.

Patrzyła na mnie szklanymi oczami, nieprzytomna. Szybko przebiegłam wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu butelki, bo wyglądało na to, że coś wypila. Nic. Nie zauważyłam nic ani nie poczułam zapachu alkoholu. Wzruszyła ramionami załamana.

— Zasłużyłam sobie — wymamrotała.

— Ashlyn, przepraszam, ja... nie powinnam była tak cię potraktować. Nie, właściwie powinnam, za piekło, które wszystkim zgotowałaś, ale chcę również powiedzieć, że byłaś dzielna, szukając ponownie pomocy. Za to należy ci się dużo szacunku. Jesteś dobrym człowiekiem i nikt nie może spowodować, żebyś czuła się gorzej niż teraz, ja tylko... — Przysiadłam na krawędzi kanapy. — Kocham twoje dzieci. Jestem z nimi bardzo blisko, nigdy oczywiście nie będę tak blisko jak ty i nigdy nie będę próbowała cię zastąpić, ale twoja nieobecność tak bardzo ich boli, a ja chcę uchronić ich przez wszystkim, co ich rani, i myślę również o tym, co ty tracisz. Chciałabym, żebyś mogła zobaczyć, jacy są niesamowici. Summer czyta książki przeznaczone dla nastolatków i zmienia zakończenia. Jeśli zakończenie się jej nie podoba, pisze inne. Pisze też skargi do ludzi. Prawdziwe listy o sprawach, które ją martwią. Napisała na

przykład do premiera, bo zobaczyła jakiegoś człowieka, który nie miał gdzie spać. Jaxon zaczął budować miasto w pokoju zabaw. Jest zachwycające. Zmusił Kyle'a, żeby wycinał mu kawałki drewna, na których maluje okna i drzwi. Są tam wieżowce, centrum handlowe i domy. Niesamowita rzecz. Wszystko to tracisz i... Ashlyn, wróć do domu. Wyprowadzę się z mieszkania, możesz wprowadzić się tam, jeśli nie chcesz mieszkać z Kyle'em, ale wróć do domu. Potrząsnęła głową.

— Gdybym mogła, myślisz, że bym nie wróciła?

— Nie wiem.

— Gdybym mogła, wróciłabym, ale nie mogę. Musiałam jeszcze raz zapytać.

— Jak możesz to znieść? Jak możesz znieść życie z dala od nich?

— Pytanie, które powinnaś sobie zadawać, Kendie, brzmi: jak mogę żyć ze sobą po wszystkim, co im zrobiłam? Co mogę jeszcze zrobić? Jak mogę ich jeszcze zranić, jeśli wrócę do domu? Nie chcę, żeby mnie taką widzieli.

— Ale to jest przeszłością. Nie będziesz taka zawsze.

— Czy powierzyłaś komuś swoją największą tajemnicę? Patrzyłam na nią bez wyrazu, myśląc, oczywiście, że nie.

Nikt nie może tego o mnie wiedzieć.

— Wątpię, bo nie chcesz, by zobaczyli twoją najgorszą stronę. Moje dzieci spędziły większość życia na oglądaniu mojej najgorszej strony, żyjąc z moją najgłębszą, najciemniejszą tajemnicą. Nie chcę, żeby tak było.

Nic nie mogło jej skłonić do zmiany zdania.

Okay, wiesz, co robisz, ale pamiętaj: to, czego chcą od ciebie dzieci, to ty sama. Potrzebują, żebyś była dla nich wzorem. Jedyne wzór, jaki widzieli, to ty jako pijaczka, a potem jako nieszczęśliwa osoba trzeźwa. Wróciłam, żeby cię przeprosić. Chcę, żebyś wyzdrowiała, i przepraszam za sposób, w jaki ci to wszystko powiedziałam. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. — Zanim pomyślałam, co robię

i komu, wyciągnęłam ręce do Ashlyn i przytuliłam ją. Staralam się pokazać jej, że chociaż nie rozumiałam, dlaczego nie chce wrócić do domu, ani nie popierałam jej czynów pod wpływem alkoholu, wciąż miałam nadzieję, że nic jej nie będzie.

Podskoczyłam na równe nogi, Ashlyn również wstała. Kiedy biegłam do samochodu, wolno podeszła do drzwi.

— Okay — powiedziałam, sadowiąc się na przednim siedzeniu po stronie pasażera. — Wszystko załatwione.

— Wszystko załatwione? — zapytał Kyle. — Myślałem, że czegoś zapomniałaś.

— Tak, pójść do toalety.

— Przed chwilą mówiłaś, że byłaś.

— Tak?

— Mówiłaś, że czegoś zapomniałaś, mówiłaś tak, jakby to był przedmiot.

— A ty z policji gramatycznej jesteś? — zapytałam go. — Co za różnica? Naprawdę, Kyle, co za różnica?

Przyglądał mi się uważnie, zbyt uważnie, jakby umieścił mnie pod mikroskopem. Jego ciemne oczy badały moją twarz, próbując coś z niej wyczytać. Czułam, że słabnę pod jego przenikliwym spojrzeniem. Gdyby zadał mi bezpośrednie pytanie, złamałabym się. Ogarnęło mnie uczucie gorąca, a twarz pulsowała.

— Coś się dzieje, prawda? — spytał cicho.

— Zapomniałam czegoś — wypaliła Summer. Poczułam, jak moje ciało się rozluźnia. Summer uratowała mnie, zwracając uwagę Kyle'a na siebie.

Odwróciliśmy się jednocześnie, żeby na nią spojrzeć.

— Ja też o czymś zapomniałem — dorzucił Jaxon.

— W takim tempie nigdy stąd nie wyjedziemy — westchnął Kyle, sięgając ręką do zapięcia pasa bezpieczeństwa.

— Specjalnie o tym zapomniałam — ciągnęła Summer.

— Ja też — dodał Jaxon.

— Zapomniałam Kicusi — wyjaśniła Summer. — Specjalnie ją zostawiłam. Mną opiekują się tata, Jaxon i Kendie. Mama nie ma nikogo — Summer skinęła głową, pewna tego, co

mówiła. — Kicusia zaopiekuje się mamą. Będzie mogła ją przytulić, kiedy my nie będziemy mogli.

— Ja zostawiłem Garva — oznajmił Jaxon — on też będzie się opiekował mamą.

Spojrzałam na Kyle'a i nasze oczy się spotkały. Wiedziałam, że serce waliło mu mocno w piersi, dotrzymując kroku mojemu. Zrobiłam to, co należało. Ashlyn musiała to usłyszeć.

— No dobrze, czego będziemy słuchać w drodze powrotnej? — zapytał Kyle, odwracając się.

— Jaxon chce płytę *Itsy Bitsy Spider* — powiedziała Summer.

— Summer chce książkę o Harrym Potterze — odpowiedział Jaxon.

W bocznym lusterku zobaczyłam, że Ashlyn ponownie się pojawiła. Wydawała się jeszcze bardziej krucha. Poruszona, słaba i przestraszona. Przez myśl przeleciały mi słowa, które jej powiedziałam. Czy byłam odpowiedzialna za to, jak wygląda? Nie. Problemy Ashlyn rozpoczęły się na długo, zanim znalazłam się w jej życiu. Nawet zanim pojawił się w nim Kyle.

Mam nadzieję, że sobie pomożesz, wysłałam jej telepatyczną wiadomość. Twoje dzieci tego potrzebują, ty sama tego potrzebujesz.

W jakiś magiczny sposób Ashlyn wydobyła z siebie uśmiech i uniosła dłoń, by nam pomachać. Dzieci machały z tylnego okna, Kyle zatrąbił, podniósł rękę i powoli ruszył.

Ostatni raz widziałam Ashlyn w ramce bocznego lusterka, kiedy Kyle skręcał w lewo na końcu podjazdu. Stała na stopniu z założonymi rękami, z jedną skarpetką podciągniętą, a drugą opuszczoną. Pochyliła się do przodu, najwyraźniej nie mogąc się opanować, zanim nie zniknęliśmy z pola widzenia. Ukryła twarz i prawdopodobnie zaczęła wypłakiwać swoje cierpienie.

## Muesli domowej roboty i jogurt naturalny

## Rozdział czterdziesty trzeci

— Chcę zabrać Summer i Jaxona do centrum Londynu w grudniu, żeby to zrobić — powiedziałam do Gabrielle. — Ale nie sądzę, żeby Kyle spuścił z nich wzrok na dłużej niż trzy minuty, nie mówiąc o całym dniu. Dostał obsesji na ich punkcie. Rozumiem to, mimo że Summer i Jaxon za każdym razem, kiedy daje temu wyraz, patrzą się na niego, jakby chcieli spytać: „Jaka jest twoja paranoja z dzieciństwa?”.

Moja piękna szefowa przytrzymała się barierek lodowiska, oddychając prędko i wydmuchując białe obłoczki po wysiłku, jaki włożyła w przejechanie sześciu okrążeń w szybkim tempie.

Uwielbiałam jazdę na łyżwach. Uwielbiałam być na lodzie, szybując przez świat, gdzie nic mnie nie zatrzymywało. W większości przypadków miałam problem z zachowaniem równowagi, nie potrafiłam na przykład jeździć na rolkach, ale na lodzie... Chłód owiewający moją twarz, radosne ożywienie, wolność — czułam się nieskrępowana, pewna siebie i całkowicie zrelaksowana.

To była nasza wspólna pasja, dlatego na spotkanie po moim powrocie z Kornwalii Gabrielle zasugerowała łyżwy. Wybrałyśmy się po pracy, ponieważ lodowisko było otwarte do późna ze względu na profesjonalnych łyżwiarzy. Na tafli znajdowało się tylko dwoje innych ludzi, oboje z trenerami, jeździli po wyty-

czonych ścieżkach i ćwiczyli obroty, podskoki i inne układy taneczne. Drugi koniec lodowiska miałyśmy praktycznie dla siebie.

— Jak się miewa słodki Kyle? — zapytała Gabrielle.

— Obsesyjny, ale w porządku. Wszyscy czują się dobrze, od kiedy są razem.

— To fantastycznie — powiedziała Gabrielle. — Tak się cieszę, że twoja rodzina jest znowu w komplecie.

Podniosłam do góry brew, ale nie skomentowałam jej słów.

Odepchnęła się od barierki i poszybowała zgrabnie i pięknie tyłem przez lodowisko, a ciemne loki wpadały jej na twarz. Kiedy dotarła do drugiego końca, zahamowała i wróciła do mnie. Zatrzymała się niezgrabnie, rzucając się na ścianę lodowiska, prawie przelatując przez barierkę.

— Wiem, że idziemy dalej, ale Kennie — rzekła, łapiąc równowagę — muszę powiedzieć tylko jedną rzecz: powinnaś mi powtórzyć, co palnęła Janene.

— Nie mogłam — odparłam po prostu. — Już i tak jest zbyt wiele okropieństw na świecie, nie mogłam tego powtórzyć.

— Nie rozumiesz, że uchodzi jej to na sucho. Kiedy siedzimy cicho i nie mówimy o takich rzeczach, winowajca nie zostaje ukarany.

— Nie siedziałam cicho... Cóż, słyszałaś większość tego, co powiedziałam.

— Kiedy ktoś kogoś krzywdzi nawet tylko słowami, jeśli nie mówimy o tym, chronimy winnego. Nie jest łatwo wyrzucić to z siebie, ale wiesz co? To jedna z najważniejszych rzeczy dla nas. Cisza pomaga naszym prześladowcom.

— Co to jest? Jakiś film informacyjny? Myślałam, że tylko ja mam mównicę, z której przemawiam. — Gabrielle kiedyś zażartowała, że prawdopodobnie jestem jedyną osobą na świecie, która dostanie drugą mównicę, ponieważ pierwsza się zużyła.

Twarz Gabrielle rozświetlił uśmiech, a źrenice jej niebieskich oczu się rozszerzyły.

— Czasami nie potrafię się powstrzymać. — Zrobiła obrót i ponownie chwyciła barierkę. - Tak się nakręcam, wiesz, po... — przerwała, przyjrzała mi się, rozważając, czy może użyć przy mnie tego słowa. Nie wiem, dlaczego myślała, że musiała teraz uważać na to, co mówi. — Po tym, jak mnie napadnięto. — Użyła bezpieczniejszego, mniej wzruszającego słowa, które nie brzmiało zbyt dramatycznie. — Nie ja zdecydowałam o zgłoszeniu, ale nie żałowałam nawet przez chwilę. Co prawda inni też wiedzą; w mojej rodzinie jestem „tą, która została... napadnięta”. Nie chciałam się mścić, tylko się temu sprzeciwić. Było już po fakcie, zdążył mnie skrzywdzić, ale stawiałam mu czoło.

— Ludzie ci uwierzyli, niektórzy nie mają tyle szczęścia. Twarz Gabrielle się zachmurzyła.

— Nie wszyscy, byłabyś zaskoczona, ile osób mi nie uwierzyło. Niektórzy nie przyjęli do wiadomości, że taki „dobry chłopak” mógłby coś takiego zrobić. Inni twierdzili, że kłamię i mam problemy z głową. Zdaniem innych zbyt długo tłumiałam swoje namiętności i nie potrafiłam się przyznać, że uprawiałam seks, ale to nie ma znaczenia. Nic z tego nie miało znaczenia, ponieważ ja znam prawdę. On zna prawdę. I wie, że powiedziałam o tym wszystkim, i że próba uciszenia mnie nie powiodła się.

— Słusznie.

— Zło rozprzestrzenia się, gdy dobrzy ludzie nic nie robią i nie mówią.

— Komunikat publiczny.

Przepraszam — zachichotała, garbiąc plecy i marszcząc nos; wyglądała jak mała dziewczynka. — Zmieńmy temat. Mogę ci zadać pytanie?

Pewnie. Zawsze mogę nie odpowiedzieć.

— Czy Kyle płaci za to, co jakiś sukinsyn ci zrobił? — zapytała. — Nie dajesz mu szansy przez to, co ci się przydarzyło - Czułam na sobie jej badawczy wzrok.

Przewróciłam oczami, oparłam się o ścianę i pochyliłam



się, pozwalając, by krew napłynęła mi do głowy. Włosy opadły, odsłaniając szyję, ale niebieska czapka nie spadła. Kiedy się wyprostowałam, mogłam spojrzeć na Gabrielle i odeprzeć jej atak.

— Nawet gdybym wiedziała, o czym mówisz, byłyby to dwie odrębne sprawy. Kyle za nic nie płaci, ponieważ jest dla mnie tylko przyjacielem. Chciałabym, żebyś to zrozumiała.

— Rozumiem.

— Nie rozumiesz. Jeśli zadajesz takie pytanie, to znaczy, że nie rozumiesz. Uwielbiam Kyle'a, to niesamowita osoba, w moim sercu przeznaczyłam dla niego specjalne miejsce, ale nie traktuję go jak mężczyzny. Jest moim przyjacielem. Tak jak ty. Nadal kocham Willa. Nie mogę tego zmienić. Wiem, że nie ma na to szans, wiem, że on jest w Australii, i wiem, że nigdy nie zdołam wybaczyć sobie okoliczności naszego związku, ale go kocham. Wszyscy mówią, że powinnam dać sobie spokój, tylko jak? Nie kontaktować się z nim? Próbowałam. Zamieszkać daleko od niego? Chyba nie można mieszkać dalej. Nie myśleć o nim? Nie myślę o nim specjalnie. On się we mnie wkrada i porywa mnie. Kocham Willa i nie będę mogła nikomu dać prawdziwej szansy, dopóki to się nie skończy.

Spojrzałam na Gabrielle lekko zawstydzona okazaną pasją. Wciąż wiele do niego czułam, ale nikomu nie pokazywałam głębi tych uczuć, nawet sobie, głównie dlatego, że bałam się o nim myśleć. Od razu przypominałam sobie o liście i o tym, co mogło w nim być. Gdy go wspominałam, przychodziła mi na myśl jego zrozpaczona żona, zdesperowana do tego stopnia, że próbowała się zabić. Z tego, co wiedziałam, zabiła się. Kiedy myślałam o nim, zapominając o wszystkim innym, rozświetlałam się od środka jak wieża Eiffla wieczorem, a moje serce odżywało.

Skończyłam mówić i zdałam sobie sprawę z tego, że Gabrielle uśmiecha się do siebie.

— Zabrzmiało to idiotycznie? — zapytałam, czując, jak ogarnia mnie wstyd.

- Nie kochanie, absolutnie. Uśmiecham się, bo wypowiedziałaś jego imię. Pierwszy raz. Przestał być żonatym facetem, którego życie podobno zrujnowałaś, i stał się Willem. Prawdziwym mężczyzną, do którego coś czujesz. Pierwszy raz me wyrzucałaś sobie uczuć, przestałaś się ich wstydzicie.

Spuściłam głowę.

— Tak.

\_Nie mówię, że to była sytuacja idealna, ale nic nie poradzisz na to, w kim się zakochujesz. Gdyby tak było, kto byłby sam? Kto by się rozwodził? Kto rozstawałby się z własną rodziną? Trzeba sprawdzić na własne oczy, czy to ma sens, czy nie. Sparzyć się, jeśli nie wyjdzie, i nauczyć się przejść przez to.

— W tym wypadku to się nie zdarzy.

— Może tak, może nie. Czy Will płacił za to, co jakiś sukinsyn ci zrobił?

— Nawet gdybym wiedziała, o czym mówisz — zaczęłam — może na dłuższą metę, tak by się stało. Nie wiem. Pamiętam, że prawie od samego początku czułam się z nim niesamowicie bezpiecznie. Nie martwiłam się o... o nic. Nigdy nie wywierał na mnie presji, nigdy nie obarczał swoimi problemami. Nie krępował mnie, przeciwnie, rozluźniałam się, moje ciało zachowywało się normalnie, nie byłam...

Gabrielle położyła rękę na moim przedramieniu, gdy moje wyjaśnienia zniknęły w powietrzu razem z białymi obłoczkami pary z ust.

— Rozumiem, kochanie — zapewniła mnie. — Boże, jak ja cię rozumiem.

Więc — powiedziałam, rozchmurzając się i szykując się na zmianę tematu — chcesz się ścigać dookoła lodowiska, czy się boisz?

— Miałabym bać się ciebie? Na pewno! — prychnęła. — Ted cierpiał przez to, co mi się stało. Tak bardzo cierpiał. — Wyprostowała się, obróciła na ząbkach łyżew i oparła o ściankę, wpatrując się w ciemność czającą się pod siedzeniami. — Nie dlatego, że coś robiłam, tylko dlatego, że widział, jaka byłam

rozdarta. Chciał mi pomóc, ale nie mógł. Sama nie mogłam sobie pomóc, więc jak on mógłby? Potem chciał, byśmy postarali się o dziecko. Nie mogłam tego zrobić. — Wzruszyła ramionami, podnosząc wzrok na sufit. — Nigdy nie wydam na świat dziecka po tym, co się stało. Myślałam, że mogę, ale kiedy przyszło co do czego, nie potrafiłam. Z trudem to akceptował, ale tylko początkowo. Przynurzał na dobre i na złe i w to wierzył. Ja zaś nie mogłam pozwolić, by się tak poświęcał. Poprosiłam go, żeby odszedł, ale odmówił. Ciągle prosiłam go, żeby odszedł, aż pewnego dnia wysłuchał mnie. Powiedział, że robi to, ale tylko wtedy, gdy będę patrzyła, jak się pakuje, ponieważ gdybym zmieniła zdanie w którymkolwiek momencie, zostanie. Siedziałam i płakałam, przyglądając się, jak jedyny mężczyzna, któremu zaufałam, odkąd skończyłam dwadzieścia pięć lat, opuszczał mnie. Tygodniami nie mogłam znieść powrotów do domu. Siedziałam w biurze po pracy i płakałam.

— Kiedy to się stało?

— Kilka miesięcy przed twoim wyjazdem do Australii. Zatkąło mnie. Nie miałam pojęcia. W ogóle. Nigdy nie dała żadnego znaku, że coś tak ważnego działo się w jej życiu.

— Jest teraz z kimś innym?

— Nie.

— Macie ze sobą kontakt?

— Tak. Kontaktujemy się.

— Moglibyście wrócić do siebie?

Odwróciła się do mnie, patrząc twardo oczami przypominającymi świecące szafiry, z nieznacznym drwiącym uśmiechem na ustach.

— Dlaczego miałabym sprawić, by jeszcze raz przez to przechodził?

— Czy to nie zależy od niego? — zapytałam. — Jeśli Ted chce do ciebie wrócić i ty chcesz, żeby wrócił, dlaczego na to nie pozwolisz?

— Czasem to, czego chcesz, nie zawsze jest dla ciebie najlepsze.

Po raz pierwszy, od kiedy znałam Gabrielle, zastanawiałam się nad jej zdrowiem psychicznym. Gdyby Will był wolny, tu w Londynie, i wciąż by mnie chciał, nic by mnie powstrzymało. Nic.

— Przecież nie ranicie się wzajemnie - powiedziałam. - Poważnie, jeśli masz nawet najmniejszą szansę na szczęście, dlaczego nie chwycisz jej obiema rękami? Wystarczająco trudno jest znaleźć kogoś, kto ci się podoba, jest wolny i w tym samym czasie czuje to samo co ty, dlaczego więc chcesz z tym walczyć? Minęły trzy lata, a wy nadal nikogo nie macie i wciąż się kochacie. Nie sądzisz, że może ktoś tam na górze próbuje coś ci powiedzieć?

— Och, nie wiem, Kennie. Czy to jest takie proste?

— Czasem tak, czasem nie. Czasem sama musisz sprawić, by było łatwe, ale nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz. Co masz do stracenia?

— Moją ostatnią nadzieję. Jeśli się dowiem, to się dowiem, i już. A tak, zawsze mogę mieć żywą nadzieję, że mogło nam się udać.

— Nadzieja ma sens tylko wówczas, gdy coś z nią zrobisz. Siedzieć tylko i myśleć, że coś się uda, a robić wszystko, co w twojej mocy, żeby się udało, to dwie różne rzeczy.

— Może masz rację — zastanowiła się. — Zdaję sobie sprawę z tego, że za każdym razem, kiedy rozmawiamy, wyobrażam sobie, jak by to było znów być jego żoną. Dlatego nigdy nie wróciłam do panińskiego nazwiska, bo wciąż mogę udawać... Może muszę to zrobić, żeby się przekonać. — Przekrzywiła głowę na bok i uśmiechnęła się do mnie delikatnie i ciepło. — A co z tobą? Co zamierzasz zrobić z pięknym Kyle'em? — wyciągnęła rękę i delikatnie odsunęła kosmyk włosów z mojej twarzy.

Odkoczyłam od niej. Czułam dyskomfort przy tego rodzaju tyku, wszystko jedno, czy była to kobieta, czy mężczyzna, Przyjaciół, członek rodziny czy nieznajomy. ~ Przepraszam, przepraszam, nie powinnam była tego ro-

bić — zawołała. — No dobra, patrz. — Wyjechała na pustą tafłę pośrodku lodowiska, zrobiła kilka kótek, przyspieszyła, rozłożyła ramiona, podskoczyła, zrobiła dwa i pół piruetu, po czym wylądowała na lodzie, z nogą wyprostowaną do tyłu i rękami rozłożonymi na boki dla równowagi. Spontanicznie zaczęłam klaskać. Była w tym dobra. Lubiła się popisywać, trzeba to przyznać, ale miała do tego pełne prawo.

Moja ostatnia nadzieja... Te słowa odbijały się echem ponad chrobotem jej łyżew, kiedy ponownie kreśliła koła na tafli lodu, coraz szybciej, aż w końcu zaczęła się kręcić na czubkach łyżew z podniesionymi wysoko rękami, zamieniając się w długą cienką niebiesko-czerwono-fioletową plamę na lodzie.

Przymknęłam oczy. Przez zamknięte powieki nadal widziałam błysk światła odbijającego się od jej metalowego suwaka.

Moja ostatnia nadzieja. Pomyślałam o nieotwartym liście od Willa i nie ogarnęło mnie znajome uczucie niepokoju, ponieważ rozmowa z Gabrielle wywołała nowy sposób rozumowania. Może to, że już za późno i że żona Willa zmarła, nie było jedynym powodem, dla którego bałam się otworzyć list. Może oznaczałoby to koniec związku z pierwszym mężczyzną, z którym czułam tak silną fizyczną, emocjonalną i umysłową więź.

A może bałam się odkrycia, że znalazłam prawdziwą miłość i że ją straciłam.

## Rozdział czterdziesty czwarty

Słowa Willa leżały na kartce — płaskie, równe i niebieskie, lecz to, co przekazywał, było trójwymiarowe i wypełniało pokój, mój umysł i serce.

Wzięłam kilka głębokich wdechów i podchodziłam pięć czy sześć razy do rozerwania koperty, zanim ją otworzyłam. Minęło kolejne dziesięć minut głębokich uspokajających wdechów, żebym mogła wyciągnąć dwie kartki. Następnie, po upływie dwudziestu minut, przystąpiłam do czytania.

*Nic jej nie jest. Zmieniła zdanie w ostatnim momencie, zdając sobie sprawę z tego, że nic nie jest tyle warte, by zostawić dzieci, i zadzwoniła do siostry. Musieli zrobić płukanie żołądka, ale na szczęście jej wątroba nie ucierpiała. Jest w dobrym stanie, dużo lepszym i korzysta z pomocy.*

Czytałam te słowa w kółko, a wdzięczność płynęła w żyłach w niepohamowany sposób. Była cała i zdrowa. Nie ponosiłam nawet częściowej odpowiedzialności za...

Pisał, że rozpoczęli spotkania z doradcą, wymagane, by dostać rozwód, i odkryli, że nie chcą już być razem. Prawdopodobnie powinni byli się rozstać jakiś czas temu lub skorzystać z poradni dla małżeństw. Teraz chcieli ruszyć dalej.

Uczyli się żyć w przyjaźni i jednocześnie byli w trakcie rozwodu. Gładziłam palcami papier, próbując wchłonąć uczucia poprzez niebieski atrament.

*Kocham Cię, Kennie. Chyba wiesz o tym, że gdybym mógł, przyjechałbym do Anglii, ale nie mogę opuścić dzieci. Czy pomyślałabyś o powrocie? Wiem, że proszę o wiele, ale chcę być z tobą. To się nie zmieni, nie ma znaczenia, kiedy dostaniesz ten list. Czekałem prawie dwa lata, by być z tobą, i wciąż tego pragnę. Czy możesz to rozważyć? Jeśli obawiasz się, że twoje uczucia mogą się zmienić, kiedy poznasz mnie właściwie, przyjedź na wakacje, może na trzy miesiące, a nad dłuższym pobytem zastanowisz się później.*

Napisał ten list wieki temu, ale przez ten krótki czas naszej znajomości dowiedziałam się, jaki jest naprawdę. Nie pisałby tego tak po prostu. Przemyślał każde słowo. Poprosił mnie, żebym do niego wróciła, ponieważ tego chciał, i mówił poważnie.

Ponieważ go kochałam, wiedziałam, że nie zmieniłby zdania. Nic nie zmieniło się od tamtego czasu. Dla mnie wszystko pozostało takie samo, dla niego też.

Napisał ten list miesiące temu, więc moment, w którym dostaną rozwód, znacznie się przybliżył. Będziemy razem. Mogłam jechać do Australii, wrócić do szczęśliwych chwil, które zostały mi wyrwane. Mogłam znów czuć się spokojnie i bezpiecznie, bo tak czułam się, będąc z Willem. Bezpieczna i normalna. Dosłownie cofałam się w czasie do chwili, zanim zaczęły pojawiać się obrazy z przeszłości, zanim zaczęłam myśleć dwa razy o tym, co ludzie do mnie mówili, zanim zaczęłam ukrywać dużą część swojej osobowości. Przy Willu nie musiałam tego robić. Mogłam mu wszystko powiedzieć. Wszystko.

Podniosłam telefon i wywołałam pusty ekran SMS-a. Szybko policzyłam, która była godzina w Australii — środek nocy.

Wiedziałałam, że kładł się późno spać, a nawet jeśli już zasnął, SMS go obudzi. , Myślałam o tym, co powinnam napisać. Musiałam zapytać go, czy wciąż chciał, żebym wróciła. Czy nadal wierzył, że mamy szansę. Nie spieszyło mi się, nie obiecywałam, że pojedę, ale musiałam wiedzieć, czy nadal tam będzie, jeśli się na to zdecyduję.

*Czy nadal chcesz, żebym wróciła?*

Napisałam i wysłałam, zanim naszły mnie wątpliwości. Nie podpisałam się. Nie musiałam. Chyba że była jakaś inna kobieta w Anglii, którą prosił, by do niego wróciła. W takim wypadku byłby w niezłym szoku na lotnisku.

Ddrrrryyyńń! Zadzwoił mój telefon trzydzieści sekund później. Podskoczyłam. Czy tak szybko oddzwaniał? Zerknęłam na ekran telefonu i ujrzałam Summer, Jaxona i Kyle'a uśmiechających się do mnie.

— Cześć — powiedziałam do słuchawki, zastanawiając się, które z nich dzwoniło.

— Kendra, tu Kyle — odezwał się sztywnym i formalnym głosem. Coś było nie tak.

— Cześć — odpowiedziałam.

— Możesz przyjść? Jest jakiś problem z twoim przelewem. Czy możesz przyjść i porozmawiać ze mną?

— Dlaczego? Co się stało? — zapytałam zaniepokojona. Byłam pewna, że na koncie znajdowało się wystarczająco dużo pieniędzy, by pokryć koszt wynajmu, przecież nie robiłam czegoś ekstra każdego miesiąca. Czyżby ktoś zdobył moje dane osobiste i opróżnił konto?

Wolałbym zobaczyć się z tobą. Możesz wpaść teraz?

Tak, oczywiście — odpowiedziałam. ~ Dzięki. — Odłożył słuchawkę, nie czekając, aż się Pożegniam. Rozzłoszczona gapiłam się w telefon. Rozłączył się bez pożegnania! Jak śmiał! Co on sobie myśli?



Nie miałam zamiaru tego tolerować. Jeśli był jakiś problem, to chodziło tylko o jedną ratę. Jedną ratę.

Zeszłam po schodach ciężkimi krokami z zaciśniętymi ustami i zwężonymi oczami. W jednej ręce dzwoniły mi klucze, w drugiej trzymałam telefon. Ja mu dam pieprzony przelew! Zapukałam w kuchenne drzwi i bez czekania na odpowiedź otworzyłam je i weszłam.

— Niespodzianka! — Kyle, Jaxon i Summer ryknęli, gdy wkroczyłam do kuchni.

Serce mi zamarło i odskoczyłam do tyłu w szoku. Ktoś tak nerwowo jak ja nie lubił niespodzianek, nawet przyjemnych.

Spojrzałam na ich uśmiechnięte twarze. Na drzwiczkach od szafek przyczepione były po trzy czerwone, niebieskie i zielone baloniki, drewniany stół został przykryty czerwono-biało-niebieskim obrusem, do blatu przyczepiono serpentyny. Pośrodku stał naprawdę ogromny tort składający się z warstw czekolady, czekoladowego wafla, kremu czekoladowego i bitej śmietany. Wierzch tortu przystrojony został białymi i różowymi piankami, ułożonymi ostrożnie na czekoladowej polewie. Całość wieńczył las zapalonych świeczek.

Byłam oszołomiona widokiem imprezowej scenerii.

— Raz, dwa, trzy... — policzył Jaxon, po czym w pokoju rozbrzmiała ich własna wersja *Sto lat*. Śpiewali równo i melodyjnie. Głęboki i gładki baryton Kyle'a podkreślał młodsze i wyższe głosy. Oczy wezbrały mi łzami.

— Hura!!! — wykrzyknęli na koniec i zaczęli klaskać. Położyłam rękę na ustach, próbując przełknąć emocje, które uwięzły mi w gardle. Pokręciłam głową.

— Nie mam dziś urodzin — zdołałam wydusić z siebie, zaczerpując z trudem powietrze.

— Wiemy — powiedział Kyle.

— Mówiłaś, że masz urodziny w sierpniu — zaczął Jaxon.

— Ale w sierpniu byliśmy w Kornwalii — dodała Summer.

— Więc wyprawiamy przyjęcie teraz, kiedy jest to większą

niespodzianka - zakończył Kyle. -  
swoim torcie. - Machnął ręką w kierunku płomieni i rozpuszczającej się powoli warstwy pianek. - Nie zmieściliście więcej świeczek? -  
zażartowałam To było bardzo słodkie, nie dlatego, co zrobili, ale to wiele pokazało. W końcu im się udało — połączyli się w rodzinę. Razem nad tym pracowali. Wyjaśnili sobie wzajemnie różne sprawy. Czuli się bezpiecznie. Jaxon mógł mówić, bo nie bał się, że jeśli coś powie, to wszystko zniszczy. Summer nie musiała wpadać w szal, ponieważ jej ojciec zauważał ją, nawet gdy zachowywała się normalnie. Kyle powrócił do swoich bliskich. Jaxon i Summer odzyskali tatę. W pewnym sensie odejście Ashlyn znacznie poprawiło relacje Kyle'a z dziećmi. Podeszłam do stołu i nachyliłam się nad nim.  
— Pomyśl życzenie! — przypomniała Summer. Podniosłam do góry wzrok i złapałam spojrzenie Kyle'a;  
przez kilka chwil patrzyliśmy sobie w oczy. Wiedziałam, czego sobie życzyć. Zamknęłam oczy, pomyślałam życzenie, wzięłam głęboki wdech, wydełam usta i mocno dmuchnęłam. Chciałam zdmuchnąć wszystkie świece za jednym razem. To życzenie musiało się spełnić.  
— Mamy prezenty — oznajmiła Summer i zanim zdążyłam powiedzieć, że nie potrzebuję żadnych prezentów ani tortu, wybiegła z pokoju, a Jaxon tuż za nią.  
— Mój prezent spodoba jej się bardziej niż twój! — krzyknął Jaxon, deptając Summer po piętach.  
— Wcale nie! — odkrzyknęła Summer.  
Kłócili się. Summer i Jaxon naprawdę się kłócili. To była jedynie drobna sprzeczka, ale kilka miesięcy temu byłoby to niemożliwe. Lgnęli do siebie, zdesperowani, niezdolni, by istnieć bez siebie, bez drugiej strony swojej osobowości. Teraz ten mocny uścisk poluzował się nieco, wystarczająco, by rywalizowali ze sobą.  
Odsunęłam krzesło, usunęłam z niego długi jak kielbasa niebieski balon i usiadłam. Kyle zajął miejsce naprzeciwko

mnie, podniósł czerwoną czapczką w kształcie rożka i pobawił się chwilą, zanim mi ją wręczył. Włożyłam ją bez wahania.

Gdy uwolnił ręce, znalazł dla nich inne zajęcie i zaczął wyjmować świece z tortu. Skoncentrował się na nowym zadaniu, ale czułam, że miał mi coś do powiedzenia.

— Ja... eee... Ashlyn zadzwoniła do mnie — wydusił w końcu. Zaczął bawić się różową świeczką. — Zadzwoniła do mnie, nie do dzieci. Powiedziała mi. — Spojrzał mi prosto w twarz; najwidoczniej wiedział, że ja wiedziałam. — Wszystko. Czy po to wychodziłaś z samochodu? Zmuszałaś ją, żeby się przyznała?

— Zapomniałam czegoś.

— Okay, długo rozmawialiśmy. Zgodziliśmy się, że powinienem dostać prawo do opieki nad dziećmi. Złożyłem wniosek o ograniczenie praw rodzicielskich i prawdopodobnie zostanie zaakceptowany, ponieważ Ashlyn nie będzie go kwestionować. Zrozumiała, że nie może być ich głównym opiekunem, i nie chce, żebyśmy znaleźli się ponownie w takiej sytuacji.

— Naprawdę bardzo się cieszę, Kyle — zapewniłam.

— Nigdy nie myślałem, że też będę się z tego cieszył, ale nie mogę sobie wyobrazić niczego lepszego. Mogę też przestać martwić się o Ashlyn. Jest w trakcie leczenia. Dopiero kiedy mi to wyznała, zdałem sobie sprawę z jednej rzeczy: nigdy wcześniej nie mówiła, że ma problem. Zaczęła chodzić na spotkania, ponieważ tego chciałem, nie ponieważ sama uważała, że potrzebuje terapii. Przyznała się, że ma problem, i korzysta z pomocy.

— Podobno pierwszym krokiem jest uświadomienie sobie tego.

Uśmiechnął się do siebie.

— Tak powiedziała Ashlyn.

— Ona ma szczęście, że ma ciebie, Kyle. Tak wiele kobiet w jej sytuacji jest w związkach małżeńskich z dobrymi mężczyznami, którzy nie mieliby pojęcia, gdzie zacząć, gdyby zostali postawieni w takiej sytuacji, ale ty naprawdę stanąłeś na wysokości zadania, po kilku falstartach.

— I przy ogromnej pomocy ze strony pewnej osoby.

— Powiem Pani Brwi, która mieszka obok, że jej dziękujesz. — Nie widziałam naszej sąsiadki z wyskubanymi brwiami już od jakiegoś czasu. Pewnie dlatego, że ostatnio niczego me spieprzyłam.

Kyle się zaśmiał. Ten krótki śmiech rozświetlił jego oblicze. Był bardzo przystojnym mężczyzną, słodkim mężczyzną z dobrym sercem.

— Ja też mam problem. Akceptuję to teraz — kontynuował. — Pomogłem jej być alkoholiczką, ponieważ przez tak długi czas udawałem, że nic się nie działo, kryłem ją i tak się wściekałem, kiedy coś spaaprała, cicho obwiniając ją za zrujnowanie mojej kariery, co z pewnością nie pomogło. Gdybym miał przez to przechodzić jeszcze raz, poprosiłbym o pomoc, porozmawiałbym z kimś. Cisza nie pomogła.

— Może mógłbyś teraz z kimś porozmawiać? — zasugerowałam delikatnie.

Uśmiechnął się do mnie, wciąż bawiąc się różową świeczką.

— Już rozmawiam.

— Z profesjonalistą — powiedziałam. — Lub z innymi ludźmi, którzy żyją z alkoholikami.

— Może... Zobaczymy... Bierzemy rozwód, ruszamy do przodu, nie cofamy się, wiesz?

Pokiwałam głową.

— Zgodziliśmy się, że trzeba próbować zachowywać się w cywilizowany sposób, ale jesteśmy realistami. Może zrobić się nieprzyjemnie, bez względu jednak na to, co się stanie, nie zamierzamy używać dzieci jako broni, jak do tej pory. To nie powinno zająć wiele czasu, najdłużej sprawy finansowe. Przeraza mnie myśl o życiu bez Ashlyn. Spędziłem z nią większość dorosłego życia. Trudno sobie wyobrazić związek z kimś innym.

Czyj prezent chcesz otworzyć najpierw? — wrzasnęła Summer, wbiegając do pokoju za Jaxonem i przerywając naszą rozmowę. Oboje trzymali ręce za plecami, chowając prezenty.

— Nie zmuszajcie mnie, żebym wybierała w moje udawane urodziny — poprosiłam, usuwając się z pola rażenia.

— Okay, tato, ty wybierz — powiedziała Summer. Grymas cierpienia spowodowanego postawieniem go w tak niewygodnej sytuacji przemknął przez jego twarz.

— Jaxon, ty będziesz pierwszy. Jako że Summer urodziła się pierwsza, ty jesteś najmłodszy w pokoju.

Jaxon uśmiechnął się szeroko, podszedł bliżej i wyjął swój prezent zza pleców. Prezent zapakowany był w tubę na rysunki, udekorowaną malunkami i kulfoniastymi napisami „Wszystkiego najlepszego, Ken” wykonanymi przez Jaxona. Zdjęłam wieczko z tuby i sięgnęłam do środka, by wyjąć plakat. Rozwinęłam świecący papier i podniosłam go. Ujrzałam plany dwupoziomowego budynku. Na samej górze widniał napis, wykonany drukowanymi literami: „Dom Kendie”.

— To twój nowy dom — oświecił mnie Jaxon.

— Mój nowy dom — powtórzyłam, gapiąc się na plakat. Uważnie go obejrzałam. Na parterze znajdował się duży salon połączony z kuchnią i mniejszym pokojem. Na środku pokoju przeczytałam: „Specjalny pokój Kendie”. Pośrodku planu były schody prowadzące na pierwsze piętro. Na piętrze znajdowały się cztery pokoje. Sypialnia numer jeden, łazienka, pokój Jaxona i pokój Summer.

— Jest tam pokój dla mnie i dla Summer na wtedy, kiedy przyjedziemy do ciebie — wyjaśnił Jaxon.

— Rozumiem.

— Tata pomógł mi to zrobić na komputerze. Powiedział, że zbuduje ci taki dom, jeśli dasz mu dużo haszyszu.

— Bakszyszu — szybko poprawił Kyle. — Bakszyszu, czyli pieniędzy.

Emocje uwięzły mi w gardle i zaczęłam się dławić. Pochyliłam głowę, nie mogąc powstrzymać łez. Kilka skapnęło na plakat. Wytarłam je rękawem, patrząc, jak wsiąkają w białą bawełnianą bluzkę.

— Bardzo mi się podoba — powiedziałam, ocierając dłonią

- jest wspaniały. I kiedy zdobędą trochę haszyszu, poproszę twojego tatę, by go wybudował.

Jaxon uśmiechnął się szeroko. Summer podeszła bliżej i wręczyła mi zawiniątko zapakowane w papier, przewiązane wstążką i taśmą klejącą- Prezent był tak owinięty, że nie miałam pojęcia, co mogło się znajdować w środku. Wzięłam go ostrożnie, pewna, że to coś delikatnego i rozpoczęłam żmudną pracę przy rozpakowywaniu, kawałek taśmy po kawałku, usuwając warstwę papieru to tu, to tam, aż w końcu znalazłam koszyczek wielkości talerzyka deserowego. Dół był ceglasczerwony, boki wyplecione z czerwonej, czarnej, żółtej i pomarańczowej słomy. Wokół podstawy Summer napisała: „Dla Kendie”, ale ponieważ źle obliczyła miejsce na napis, ostatnie trzy litery były mniejsze, a „e” maluteńkie. Sploty były nierówne i niesymetryczne.

— To na twoje kolczyki i śmieszne pierścionki — wyjaśniła Summer.

— Jest piękny — wyszeptałam, czując, że emocje ponownie we mnie wzbierają.

— Tata pomógł mi wyplatać, ale ja wybrałam kolory i namalowałam twoje imię na dole. Twoje prawdziwe imię, nie to, którego używają wszyscy.

Dolna warga zaczęła mi drżeć, Summer była zdumiona, gdy łzy popłynęły mi z oczu.

— Nie możesz płakać z byle powodu — powiedziała Summer, poklepując mnie po ręce. — Nawet tata już tyle nie płacze.

— Słucham? — spytał Kyle.

Przygryzłam wargę i próbowałam nie śmiać się i nie płakać w tym samym czasie. Rozłożyłam ramiona i oznajmiłam:

— To najlepsze urodziny, jakie miałam od lat. — Podeszli do mnie i uściskali mnie. Pachnieli tak dobrze, byli tacy mili w dotyku. Życie z tą dwójką okazało się takie nieskomplikowane. Moje serce ożyło na myśl, że mogłam ich przytulać, że miałam przywilej poznania ich. Kiedy tak mnie przytulali,

a ja do nich przylgnęłam, poczułam na sobie ciężar spojrzenia Kyle'a i otworzyłam oczy. Nasze spojrzenia spotkały się ponownie, a jego pełne usta uniosły się w szerokim uśmiechu. Odwzajemniłam uśmiech, przypominając sobie jednocześnie o moim życzeniu, które brzmiało: „Chcę, żeby Kyle znalazł i pokochał odpowiednią kobietę”. Podejrzywałam, że tą kobietą była Ashlyn, ale jeśli nie ona, to ktoś, kto zauważyłby jego zalety i kochał go w taki sposób, na jaki zasługiwał. Naprawdę należały mu się troska i miłość. To przyjęcie urodzinowe i te prezenty były wspaniałe z jeszcze innego powodu. Pokazywały, że nie potrzebowali już do pomocy kogoś z zewnątrz. Ich rodzina działała jak należy.

To oznaczało, że mogłam jechać do Australii, jeśli chciałam.

Jak na zawołanie zapiszczał telefon, który zostawiłam na stole. Summer i Jaxon puścili mnie i poszli pomóc tacie pokroić tort. Podniosłam aparat i otworzyłam wiadomość tekstową.

*Zawsze będę chciał, żebyś wróciła. Wyślę pieniądze na bilet. Kocham cię.*

*Catusy. Will*

\*\*\*

Oni mnie nie potrzebowali, Will tak. Mogłam wrócić do Australii, jeśli chciałam.

Woda



## Rozdział czterdziesty piąty

Będzie mi tego brakowało, pomyślałam, chodząc po supermarkecie, pchając wózek, w którym były już nerkowce, groszek i inne produkty. Nie miałam dzisiaj ze sobą moich pomocników, zostali na noc u Ashlyn po dniu spędzonym z Naomi.

Naomi... Po tym, co zrobiła, uznałam, że Kyle jest niewiarygodnie wielkim człowiekiem, skoro jej wybaczył. Ja bym tak ją kopnęła w tyłek, że przeleciałaby do następnych świąt wielkanocnych, zatrzymując się na Boże Narodzenie tylko po to, by mi noga odpoczęła. Ale on nie chciał dzielić rodziny. Naprawdę zaczął poważnie traktować stawianie dzieci na pierwszym miejscu.

Kiedy skręciłam w alejkę z napojami i szłam po wodę mineralną, znajdującą się na samym końcu, zadzwoniła moja komórka. Wyciągnęłam ją z torby i ponieważ nie rozpoznałam numeru, odebrałam bardzo ostrożnie.

— Dzień dobry, panno Tamale, oddzwaniam z informacją o cenach lotów do Australii — odezwał się miły głos w słuchawce.

Och, dzień dobry — odpowiedziałam. — Nie mam w tej chwili przy sobie długopisu, ale czy mogłaby mi pani powiedzieć, jaki mniej więcej byłby koszt? Przeczytała mi ceny.

— Czy cena będzie się różnić, jeśli polecę przez Hongkong zamiast przez Singapur? — zapytałam, opierając się o uchwyt wózka i nieprzytomnie patrząc na rzeczy leżące na dnie metalowego kosza. Przez chwilę słychać było stukanie w klawiaturę. Nie pozwoliłabym Willowi zapłacić za mój przelot, ale chciałam zorientować się, ile by kosztował bilet i ile powinnam zaoszczędzić przed wyjazdem.

Nie mogłam jechać od razu, musiałam zebrać pieniądze nie tylko na bilet, ale również na pierwsze miesiące pobytu, dopóki nie znajdę pracy. Powinnam również powoli usunąć się z życia rodziny Gadsborough.

Może gdybym przyprowadziła nowych klientów do firmy, zebrałabym pieniądze w ciągu pół roku. Ashlyn wróciła do Kentu i pracowała w Londynie, sądziłam, że zacznie ponownie się spotykać z Kyle'em i mniej więcej za sześć miesięcy będzie mogła wprowadzić się z powrotem do domu.

W tym czasie zdołam się powoli wyplątać z ich rodziny. Ashlyn z pewnością nie życzyłaby sobie mojej ciągłej obecności, ja też bym tego nie zniosła. Mimo że próbowałam się oszukiwać, jej obecność przypominałaby mi w kółko, że to ona jej matką Summer i Jaxona. Australia byłaby dobrym sposobem na całkowite odcięcie się. Znow znalazłabym się tam, ponieważ nie mogę mieć dzieci, lecz tym razem ktoś na mnie czekał.

Will.

Mogłam teraz myśleć o nim bez obawy o to, co się stało z jego żoną. Przez cały czas uśmiechałam się na myśl o nim, kąciki ust same się podnosiły. Gabrielle często pytała mnie, dlaczego się uśmiecham, ale nic nie odpowiadałam, zerkałam tylko ukradkiem na jego zdjęcie, które miałam w telefonie komórkowym, i motyle tańczyły mi w brzuchu. Nigdy nie czułam się tak z powodu mężczyzny. Oczywiście mieliśmy zamiar postępować rozważnie, nie spieszyć się z niczym, kiedy już tam pojedę, ale nic nie mogłam na tę euforię poradzić. On też nie mógł się opanować. Szaleliśmy na swoim punkcie.

— Dziękuję bardzo — powiedziałam, kiedy kobieta skoń-

czyła czytać mi ceny i nazwy linii lotniczych. — Przemyśle to i oddzwonię do pani. — Rozłączyłam się i schowałam telefon do torby. Ponownie poszłam w kierunku butelkowanej wody, ale zostałam zatrzymana przez inny wózek, który stanął, blokując mi drogę. Uniosłam wzrok i zobaczyłam Kyle'a. Uśmiechnęłam się, lecz uśmiech zamarł mi na ustach, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Nie wyglądał na zachwyconego moim widokiem, jego oczy ciskały piorunami, gdy mi się przyglądał. Miał zaciętą minę, jakby ledwo panował nad gniewem.

— Cześć, Kyle — odezwałam się ostrożnie. Nie odpowiedział, wpatrywał się tylko we mnie. Gdy jakiś mężczyzna zaczął głośno narzekać, że nie może przejechać, Kyle przeniósł na niego wzrok. Mężczyzna doszedł wtedy do wniosku, że woli przejść inną drogą, zawrócił wózek i szybko odszedł. Kyle odwrócił się do mnie.

— A więc przeprowadzasz się z powrotem do Australii. Kiedy, do cholery, miałaś zamiar powiedzieć o tym mnie i dzieciom?

\* \* \*

Nagle zaschło mi w ustach. Nie chciałam, żeby dowiedział się w taki sposób i z pewnością nie teraz. Zamierzałam powiedzieć im o tym za kilka miesięcy, gdy przyzwyczają się do rzadszego kontaktu ze mną.

Milczałam zaskoczona. Kyle zasłonił oczy, przycisnął pięści do czoła.

— Dlaczego, dlaczego! — zawołał załamany. — Dlaczego to się ciągle dzieje?

Ludzie nadchodzili w naszym kierunku z każdej strony sklepu. Odsunęłam wózek na bok i dotknęłam Kyle'a. Wykręcił się od mojego dotyku i odsunął na stronę.

Pierwszą osobą, która przemknęła obok nas ukradkiem i zobaczyła reakcję Kyle'a na moją bliskość, była nasza sąsiadka z wyskubanymi brwiami. Nieistniejące brwi praktycznie wy-

skoczyły z jej twarzy, gdy ujrzała go ze skrzywioną miną i sztywnego z wściekłości. Przeszła kawalek, lecz potem zatrzymała się przy napojach gazowanych i gapiała się na nie, jakby miała znaleźć na etykietach numery totolotka na przyszły tydzień.

Zbliżyłam się do Kyle'a i zniżyłam głos tak, żeby Pani Brwi nie mogła usłyszeć.

— Nie wyjeżdżam przecież jutro.

— Dlaczego w ogóle musisz wyjeżdżać, co? — spytał wystarczająco głośno, by go usłyszano w Szkocji. — Odpowiedz mi. Dlaczego musisz wyjechać?

Zerknęłam na sąsiadkę — oczy wychodziły jej z orbit, stała jak wmurowana obok butelek z napojami.

— Ciii — uciszyłam go. — Nie krzycz.

— Nie — powiedział Kyle jeszcze głośniejszym głosem. — Wyjaśnij mi, dlaczego musisz wyjechać.

— Nic ci nie powiem, dopóki się nie uspokoisz. Kyle zamknął usta i skinął komuś, kogo znał.

— Nie wyjeżdżam jutro; może za kilka miesięcy. Chodzi o to, że wasza trójka już mnie nie potrzebuje, więc mogę jechać.

— Co? — prawie krzyknął.

Spojrzałam na Panią Brwi, która gapiała się na nas otwarcie, odwróciłam się do Kyle'a i zrobiłam ostrzegawczą minę.

— Okay, okay — powiedział cicho. — O czym ty, do diabła, mówisz?

— Wszyscy sobie świetnie radzicie i wygląda na to, że niedługo Ashlyn ponownie stanie się większą częścią waszego życia, więc dacie sobie radę beze mnie, mogę wyjechać.

— Co do...? Za kogo ty się uważasz, za jakąś Mary Poppins, która wpada, kiedy jest potrzebna a potem znika? Kendro, należysz do rodziny. Chcemy, żebyś z nami została.

Musiałam mu to wyjaśnić.

— Ja... ja chcę być z Willem.

Cofnął się odrobinę i przyglądał mi się zdezorientowany.

— Kto to jest Will? — zapytał.

— Mój... Ten... — Wzruszyłam lekko ramieniem

— Ten facet z Australii? — domyślił się Kyle. — Nie widziałaś się z nim jakieś osiem, dziewięć miesięcy? Jak możesz do niego wracać? Co jest w nim takiego wyjątkowego?

— Wszystko. Nic. Nie chodzi o niego, tylko o to, jak się czuję, kiedy z nim jestem. Czuję się jak normalna osoba. Takie rzeczy jak to, że nie mogę mieć dzieci, nie doskwierają mi za bardzo.

Patrzył na mnie przez chwilę, próbując rozwikłać plątaninę moich tajemnic, jakby mógł w ten sposób dowiedzieć się, co jest ze mną nie w porządku.

— Dlaczego się nienawidzisz? — zapytał cicho. Uniosłam brwi w zdziwieniu, dość dobrze kopiując sąsiadkę.

— Słucham? — zapytałam.

— Powiedziałaś mi kiedyś, że nienawidzisz siebie. Dlaczego? Odwróciłam się, by spojrzeć na Panią Brwi i upewnić się, że nie podsłuchiwała tej części rozmowy, która powinna zostać przeprowadzona za zamkniętymi drzwiami, jeśli w ogóle, ale sąsiadka zniknęła. Najwyraźniej zabawa skończyła się, gdy zaczęliśmy mówić szeptem. A może pobiegła do menedżera, żeby ogłosił przez megafon, że para kłócąca się po cichu w alejce z napojami ma się stamtąd ruszyć lub mówić na tyle głośno, by wszyscy mogli ją słyszeć.

— Nie powiedziałam.

— Powiedziałaś. Tego dnia, gdy poszliśmy do muzeum. Próbowałam zrobić ci zdjęcie, a ty powiedziałaś, że nienawidzisz siebie.

— Na zdjęciach. Nienawidzę siebie na zdjęciach. Pokręcił głową.

— Nie, jestem pewny, że między „nienawidzę siebie” a „na zdjęciach” była kropka.

— Czy ty jesteś walnięty na punkcie gramatyki, bo poważnie...

— Gdy tylko to usłyszałem, wiedziałem, że nie miałaś na myśli tylko zdjęć. Wytłumacz mi, dlaczego nienawidzisz siebie.

Cały czas się tego trzymał, czekając na odpowiedni moment, by poruszyć temat.

— Trudno to wyjaśnić — zaczęłam powoli, przypuszczając, że próby zbycia go wywołałyby jeszcze większe zainteresowanie.

— Spróbuj.

— Słucham?

— Spróbuj mi to wyjaśnić.

— Nie sędzę, żeby to miało jakieś znaczenie. To nie ma nic wspólnego z moim wyjazdem.

— Możesz mi powiedzieć wszystko. Wzruszyłam ramionami.

Jego oczy świdrowały mnie, szukając prawdy w moich słowach. Naprawdę nie było o czym mówić. Kobięca ręka wsunęła się między nas i sięgnęła po soczystoczerwoną wiśniową oranżadę. Podniosła butelkę z półki i usunęła się spomiędzy nas, lecz Kyle wpatrywał się we mnie, jakby nic mu nie przeszkodziło.

— Możesz mi powiedzieć wszystko — powtórzył. — Nikt się o tym nie dowie.

— Dziękuję — odparłam.

— Ty wiesz o mnie wszystko. Wszystko. Rzeczy, których nie wyznałem nawet żonie. Chcę zrobić to samo dla ciebie.

— Dziękuję, ale naprawdę, Kyle, nie mam nic do opowiadania.

— Kendro, ja ci uwierzę.

Czas zatrzymał się na chwilę. Opuściłam ciało, ostatnio zdarzało się to często, na przykład gdy groziłam Janene po zniknięciu dzieci, w niszy hotelowej, kiedy jego ręce przesunęły się po moim ciele. Teraz patrzyłam na siebie, a czas się zatrzymał. Stałam w jasno oświetlonym supermarkecie, wśród sobotniego gwaru, i widziałam samą siebie. Byłam tak krucha. Mimo że miałam na sobie polar, džinsy i trampki, a twarz zasłaniały włosy, moje ciało pokrywały cienkie jak nitki pęknięcia, jedno mocniejsze dotknięcie mogło spowodować, że się

rozsypię. Te trzy słowa zatrzymały mnie, nie wiedziałam, że ich potrzebowałam, że pozwolą mi się otworzyć, że rozwiążą supeł ściskający moją klatkę piersiową.

Gdy czas zaczął ponownie płynąć, wróciłam do ciała i nie mogłam już patrzeć na siebie z zewnątrz.

— Dlaczego miałbyś mi uwierzyć, Kyle? — spytałam, potrząsając głową. — Nawet ja sobie nie wierzę.

Powietrze, po prostu powietrze



## Rozdział czterdziesty szósty

— Chciałabym, żebyś został tutaj, kiedy będziesz to czytał. Będę w sypialni. Ja... — Wepchnęłam zaklejoną białą kopertę Kyle'owi do ręki, unikając jego spojrzenia. Potrzebowałam dwóch tygodni, żeby to zrobić.

W końcu skorzystałam z bezpiecznej możliwości, planu B, czyli stchórzyłam i napisałam list.

Kyle wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojej twarzy, prawdopodobnie chcąc rozproszyć moje wątpliwości, ale zrobiłam unik. Przez chwilę trzymał rękę w powietrzu, po czym opuścił ją.

— Zawołam cię, jak skończę czytać — powiedział tylko. Chciałam przeprosić, pozwolić, by mnie dotknął, ale nie

mogłam. Za chwilę wszystko między nami miało się zmienić, a kiedy dowie się o mojej przeszłości, nic już nie będzie takie samo. Powłóczyłam nogami, kierując się do sypialni. Chodziłam tam i z powrotem przez kilka minut, potem usiadłam na łóżku, gapiąc się w sęki w drewnianej podłodze i obejmując się ramionami. Wyobrażałam sobie Kyle'a siedzącego na kanapie<sup>1</sup> obracającego w dużych dłoniach białą kopertę, na której napisałam jego imię. Oczami wyobraźni widziałam, jak rozdziera ją palcami i wyjmuje mnóstwo białych kartek, rozkłada J<sup>e</sup> i zaczyna czytać od pierwszej linijki.

Nie znajdzie tam „Drogi” ani „Kyle”, ani daty, ponieważ napisanie tego zabrało mi zbyt wiele czasu.

**\*\* \***

*Powiem Ci wszystko. Gdzie byłam i kim byłam, co przywiodło mnie tutaj. Powiem Ci wszystko.*

*Nie mówiłam o tym wcześniej. Nawet rzadko o tym myślę.*

*Tylko jedna osoba wie, co się stało, lecz jej wersja wydarzeń może się różnić od mojej.*

*Kiedy miałam dwadzieścia lat, zaufany mężczyzna zmusił mnie do stosunku. Zanim pomyślisz, że było to coś, czego chciałam, zapewnię Cię, że tak nie było.*

## Rozdział czterdziesty siódmy

Powiem Ci wszystko. Gdzie byłam i łam byłam, co przywiodło mnie tutaj. Powiem Ci wszystko.

Nie mówiłam o tym wcześniej. Nawet rzadko o tym myślę.

Tylko jedna osoba wie, co się stało, lecz jej wersja wydarzeń może się różnić od mojej.

Kiedy miałam dwadzieścia lat, zaufany mężczyzna zmusił mnie do stosunku. Zanim pomyślisz, że było to coś, czego chciałam, zapewnię Cię, że tak nie było.

Wszystko zaczęło się w środku nocy, tego wieczoru, gdy pojechałam do Harrogate na jego firmową imprezę.

Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, kiedy dotarliśmy do jego mieszkania. Zrobił mi kawę i pokazał pokój, w którym miałam spać. Nie był to pokój, w którym spałam wcześniej z Tobeyem, ale okazał się przyjemny, posprzątany, czysty, z poślanym łóżkiem i zasłoniętymi zasłonami. Przyniósł mi lampkę nocną, usiedliśmy na łóżku i rozmawialiśmy. Czułam się niezręcznie, w dziwny sposób niespokojna. Nie wspomniał wcześniej, że wszyscy współlokatorzy wyjechali, że będziemy tylko my dwoje w całym domu. Powiedziałam sobie jednak, że to głupota z mojej strony, że nie powinnam tego brać do siebie,

że był dobrym facetem i niczego nie próbował od momentu, kiedy powiedziałam mu, żeby mnie więcej nie całował.

Przebrałam się do spania, pożyczył mi koszulę w kratę, której brakowało górnego guzika. Byłam wdzięczna za pożyczoną koszulę, bo nie chciałam spać we własnych ciuchach.

Położyłam głowę na poduszce i natychmiast zasnęłam. Wtedy potrafiłam zasypiać, kiedy chciałam.

W środku nocy, w ciemnościach tak gęstych, że nic nie było widać, chciałam przekręcić się na drugi bok, ale poczułam spoczywający na mnie ciężar. Jeszcze raz spróbowałam, ale ten ciężar wciąż... Ważył coraz więcej, a może to ja rozbudzałam się i coraz bardziej zdawałam sobie z niego sprawę. Przyciskał mnie coraz mocniej, trudno mi było oddychać.

Otworzyłam oczy, a jego ręka powędrowała na moje usta, uniemożliwiając mi mówienie lub krzyk.

Przez moment myślałam, że się wygłupia, że chce mnie nastraszyć. Poruszyłam się, żeby go odepchnąć, ale moje ręce nie drgnęły — związał je, nie wiem, w jaki sposób, w każdym razie nie mogłam się ruszyć. W ogóle. Wtedy oblał mnie strach, gęsty i głęboki jak smoła. Zaczęłam się szamotać, próbując zepchnąć go z siebie.

Nagle objął jedną ręką moją szyję i zacisnął ją, odcinając dostęp powietrza do płuc. Podczas gdy strach rozdzierał mnie od środka, a czerń owładnęła mój wzrok, przyszły mi na myśl dwie rzeczy; po pierwsze: on już to kiedyś zrobił, po drugie: zabije mnie.

Jego usta ocierały się o moje ucho.

— Jesteś wyjątkowa. Przestań walczyć, jesteś wyjątkowa — szeptał.  
— Przestań walczyć, to cię nie zabiję.

Musiałam przestać. Gdybym nie przestała, ścisnąłby mocniej. Gdybym nie przestała...

Wtedy po raz pierwszy opuściłam swoje ciało. Jako dziecko byłam marzycielką, wyobrażałam sobie różne rzeczy, czytałam książkę i odkrywałam nowy świat, ale tego nigdy wcześniej nie próbowałam. Nigdy nie opuściłam ciała i nie znalazłam kry-

jówki. Zamknęłam oczy, zwinęłam się w kłębek w tej ciemności i się odłączyłam.

Wiedziałam, że coś się działo, ale mnie tam nie było.

Słyszałam, co mówił mi do ucha, ale jego słowa nie docierały do mnie. Jego zapach wkradł się w moje nozdrza i w dół gardła, lecz mnie tam nie było. Poruszał się na mnie, we mnie, ale to nie działało się naprawdę. To się nie działo. To się nie mogło dziać, a mnie tam nie było, żeby tego doświadczyć.

Nagle się skończyło. Skończyło się i leżał na mnie, oddychając ciężko, jego pot spływał na mnie, okrywając mnie jego zapachem. Chciałam go zepchnąć, odsunąć jak najdalej, ale nie drgnęłam. Gdybym zrobiła jakiś ruch, przyznałabym, że tam byłam, przyznałabym, że to się stało.

\* \*\*

Resztę pamiętam w strzępach, w przeblyskach, jak pstryknięcia migawki aparatu fotograficznego.

\*\*\*

Pstryk.

Mówił. Leżał obok mnie podparty na rękę i mówił.

— Nigdy się nie wkurzasz? — zapytał po chwili. — Czy kiedykolwiek chciałaś czegoś tak bardzo, że zrobiłabyś wszystko, żeby to dostać?

Gapił się na mnie, czekając na odpowiedź. Słyszałam swój oddech. Po tym poznałam, że żyję. Wpatrywałam się w cienkie jak włosy pęknięcia w suficie, lecz nie mogłam się poruszyć. Nic nie czułam, ale słyszałam krótkie, płytkie oddechy w uszach. Wciąż mogłam oddychać, wiedziałam więc, że żyję.

— Może coś powiesz? — zapytał. — Porozmawiaj ze mną, Kendro. — Jego długie palce zbliżyły się do mojego czoła. Może chciał odgarnąć kosmyk włosów, może chciał mnie pogłaskać, może chciał mnie tylko dotknąć. Odskokczyłam Przestraszona. Przerazona, że chce mnie zranić. Jeszcze raz.

— Nie zrobią ci krzywdy — powiedział zaskoczony moją reakcją. Nie dotknął mnie. — Nigdy bym cię nie skrzywdził, Kendro. Jesteś dla mnie wyjątkowa. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Myślałem, że tego chciałaś.

Właśnie oznajmił, że zrobiłby wszystko, by dostać to, czego pragnął, a teraz mówił, że to ja tego pragnęłam. Co było prawdą? Czy to on tego chciał, czyja?

\* \* \*

Pstryk.

— Chodzi o to, Kendro, że wiem, jaka jesteś naprawdę — mówił. — Myślałem, że tego chciałaś.

Kiedy mnie całował po raz ostatni, odepchnęłam go. Próbowалам odmówić mu tym razem, pokręcić przecząco głową. Odmówiłabym, gdyby pozwolił mi oddychać, ale on myślał, że tego chciałam. Dlaczego? Jak mógł tak myśleć?

— Pójdiesz jutro na lunch do miasta? Jutro jest targ, mają tam całkiem fajne rzeczy, spodoba ci się.

Zachowywał się tak normalnie. Czyżbym sobie wyobraziła, co się stało? Czy wszystko mi się pomyliło? Czy powiedział, że zabiłby mnie? Jeśli mógł prowadzić ze mną pogawędkę, może jednak się myliłam.

— Przemyśl to, okay? Możesz jutro opuścić wykłady, prawda? Zawiozę cię z powrotem po południu. — Nie zbliżył się do mnie ponownie. — Okay, prześpię się trochę. Dobranoc. — Odsunął się i kilka minut później spał, oddychając wolno i głęboko. Wtedy poruszyłam się, powoli i ostrożnie. Odwróciłam się od niego. Bałam się wykonywać zbyt gwałtownych ruchów, żeby go nie obudzić. Nie chciałam, żeby mnie dotykał, żeby ze mną rozmawiał. Gdybym mogła, wstałabym, ubrałabym się i pojechała do domu, ale nie wiedziałam, gdzie znajdowała się stacja kolejowa, nie wiedziałam czy mogę chodzić. Na dworze było jeszcze ciemno.

\*\* \*

Pstryk.

Czułam jego zapach. Okrył całe moje ciało. Pokój też nim pachniał. Wszędzie unosiła się jego woń i opary tego, co zrobił.

\* \* \*

Pstryk.

Czułam ból głęboko w środku, nie tylko tam, gdzie mnie zrani, ale w gardle. Zmiażdżył mi tchawicę, ale bolało mnie jeszcze głębiej. Cierpiałam. Jakby ktoś wyrwał mi w tym miejscu kawałek duszy i pozostawił głęboką ranę, która nigdy się nie zagoi. Nigdy nie będę mogła o tym rozmawiać. Zostałam zraniona w samym środku mojego ja. Chciałam położyć tam rękę i ukoić ból, ale nie mogłam. Nie bolała mnie część ciała, tylko głębia mojego jestestwa. Przepęłniały mnie wstyd i odraza, wlewały się przez dziurę powstałą w środku, dziurę, której nie mogłam ani zasłonić, ani wypełnić.

\* \*\*

Pstryk.

— Chcesz pierwsza wziąć prysznic? — zapytał. Wzdrygnęłam się, słysząc jego głos. Nie spałam, patrzyłam

na ciemność za oknem, czekając, aż wszędzie słońce. Godziny dłużyły się i wydawało się, że nigdy nie będzie jasno. Przytaknęłam.

— Super. Włączę czajnik. — Wyskoczył z łóżka i opuścił pokój.

Powoli wstałam z łóżka, zebrałam džinsy, koszulkę i sweter i przeszłam ukradkiem z pokoju do łazienki.

\*\*\*

Pstryk.

Woda spływała po mnie, lecz nie potrafiłam się dotknąć.

\* \* \*

Pstryk.

Zmienił prześcieradło i pościelił łóżko. Prześcieradło leżało na kupce w kącie pokoju i wyglądało jak wielka beza. Rozsunął zasłony i wpuścił światło do pokoju. ;

\* \* \*

Pstryk.

Położyłam jego koszulę, która teraz pozbawiona była wszystkich guzików, starannie złożoną na wierzchu prześcieradła.

\*\*\*

Pstryk.

W domu rozbrzmiewało echo ciszy, pustki i tego, co się wydarzyło.

\*\*\*

Pstryk.

Prysznic trysnął wodą, gdy *zeszłam* na dół i czekałam.

\* \* \*

Pstryk.

— Dobrze spałaś? — zapytał, podchodząc do czajnika. Wzrok utkwiłam w stole, wpatrując się w cienkie linie

drewnianych włókien. Jakbym chodziła po labiryncie, pozwoliłam, by moje myśli podążały za liniami aż do miejsca, w którym się kończyły, po czym znajdowałam nowe do śledzenia od początku do końca.

— Spałem jak kamień — kontynuował wobec mojego milczenia. — Nie miałem pojęcia, że Heidi ma takie wygodne łóżko. Szczęściara. — Wyjął z szafki dwa kubki.

Czy Heidi miałyby coś przeciwko, że spałam w jej łóżku? Czy odgadłaby, co się stało?

— Podjęłaś decyzję co do lunchu?

Wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź. Usłyszałam



pstryknięcie czajnika i pokój zamarł, gdy czekał na moją odpowiedź.  
— Ja... — odezwałam się po raz pierwszy od nocy. Mówienie przez zranione gardło, nie wspominając o wyrwanej duszy, sprawiało mi ogromny ból. — Muszę wracać — powiedziałam.

— Aha — zareagował zaskoczeniem. Był rzeczywiście zdziwiony, jakby spodziewał się, że zostanę. Może nie próbował mnie zabić. Może inne zostawały. Może naprawdę uważał, że nie zrobił niczego złego? Czy może zaczynało mi odbijać? — Jesteś pewna? — zapytał.

Potaknęłam jednym krótkim skinieniem, nie podnosząc głowy.

— Okay, jeśli jesteś pewna. Odwiozę cię na stację po kawie. — Postawił przede mną kubek kawy z mlekiem i jedną łyżeczką cukru.

— Dziękuję — powiedziałam automatycznie, bo przecież mówi się „dziękuję”, kiedy ktoś coś dla ciebie zrobi.

\* \* \*

Pstryk.

Nie wypłam kawy, tak samo jak nie wypłam kawy poprzedniego wieczoru. Wciąż stała na stoliku nocnym, z kozuchem na wierzchu. Nie wypłam z prostego powodu: nie lubłam kawy. Wczoraj byłam zbyt uprzejma, by odmówić. W tamtym momencie wydało mi się bardzo istotne, by nie robić tego, czego nie lubłam. To była jedyna władza, jaką miałam.

Pstryk.

Było mi niedobrze, kiedy siedziałam przy stole. Wszystko mnie bolało, na zewnątrz i wewnątrz. W środku głowy. W klatce piersiowej. Bolało mnie, a ja chciałam, żeby przestało, chciałam być daleko od tego miejsca.

\* \* \*

Pstryk.

Wiedziałam, że mi się przygląda, i dlatego trzymałam głowę opuszczoną, wpatrując się w kawę, której nie zamierzałam wypić, żeby nie zobaczyć, co tak naprawdę myślał. Chybabym umarła, gdybym zobaczyła na jego twarzy triumf i satysfakcję, że dostał to, czego chciał. Gdybym nie zobaczyła nic, spojrzała mu w twarz i zdała sobie sprawę z tego, że był to dla niego zwyczajny poranek, umarłabym. Straciłabym rozum i umarłabym.

\* \* \*

Pstryk.

Stał zbyt blisko mnie, gdy kupowałam bilet do Leeds. Bolały mnie zęby. Bezwiednie zaciskałam je, by móc to znieść, i od nacisku czułam ból.

Pstryk.

Podziękowałam mu za zaproszenie na imprezę, za zaoferowanie miejsca do spania i za podwiezienie mnie na stację. Byłam uprzejma, przecież odpowiednio mnie wychowano. Skinął mi głową. Chwilę później nachylił się, żeby pocałować mnie w usta na pożegnanie, a ja szybko odsunęłam głowę i odskoczyłam od niego. Przez jego twarz przemknęły frustracja, złość i zmieszanie. Do mnie dotarło, że to się jednak wydarzyło. Intuicyjne zachowanie mojego ciała potwierdziło to. Nie wariowałam, to nie był kolejny zwykły dzień. Zostałam zraniona.

— Zadzwoń — powiedział, gdy odwróciłam się do wyjścia. A propos, nigdy nie zadzwonił, ale przerażenie, że mógłby, towarzyszyło mi do momentu wyprowadzki z tamtego domu.

\*\*\*

Pstryk.

Widok za oknem zmieniał się szybko, widać było rozmazaną

zieleń i domy. Następujące po sobie smugi zwiększały dystans między mną a środkiem nocy.

\* \* \*

Pstryk.

Moje opanowanie skończyło się wraz z zamknięciem za sobą drzwi wejściowych do domu. Dom był pusty. Pobiegłam do łazienki, rzuciłam torbę na podłogę i zaczęłam desperacko, nieprzytomnie zdzierać z siebie ubranie. Nie chciałam, żeby cokolwiek mnie dotykało. Przesunęłam rękoma po kurkach. Ponieważ był to dom studencki, znajdowała się tam tylko wanna. Nappełniała się wolno. Bardzo wolno. Kiedy wody było wystarczająco dużo, weszłam do niej i przejechałam małą białą kostką mydła po ciele. Dotykałam ciała mydłem, ale nie ręką, czułam zbyt wielkie obrzydzenie, by dotknąć skóry.

\* \* \*

Pstryk.

Po kilku minutach, kiedy mydło nie zadziało i wciąż czułam jego zapach na sobie i w sobie, upuściłam mydło i podciągnęłam kolana pod brodę. Nie płakałam. Siedziałam skulona, wciskając pięść jak najgłębiej do ust, by móc krzyczeć bez obawy, że ktoś usłyszy, i tak, żebym ja nie słyszała.

\* \* \*

Pstryk.

Siedzieliśmy w pubie, wszyscy rozmawiali, żartowali i się śmiali. Świat się nie zatrzymał. Nie wiem, dlaczego spodziewałam się, że tak się stanie, lecz się nie zatrzymał. Meg i Elouise były w szczytowej formie i nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Miałam to z tyłu głowy, gdzieś na granicy świadomości, ale na chwilę zapomniałam. Nie myślałam o spodniach, koszulce, staniku, trampkach, swetrze i białoszarej furtce, które wepchnęłam do plastikowej torby i ukryłam na

dnie szafy, czekając, by je wyrzucić, kiedy przyjadą po śmieci w przyszłym tygodniu. Nie myślałam o wewnętrznej ranie w gardle, przez którą ciężko było mi cokolwiek przełknąć. Nie myślałam o bólu oplatającym dolną część ciała. Nie myślałam o tym, żeby wstać i krzyczeć.

\* \* \*

Pstryk.

Pierwszy raz w życiu modliłam się, żeby przyszła miesiączka. Modliłam się, żebym nie była w ciąży, żebym nie musiała podejmować tej decyzji. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że przez tę noc nigdy nie zajdę w ciążę.

\*\*\*

Pstryk.

Pielęgniarka, która pobierała mi krew do testu na HIV, miała miłą twarz i zimne ręce. Była w wieku mojej matki, tylko biała, z krótkimi brązowymi włosami. Delikatnie nakłuła mi skórę. Była pod wrażeniem, że chociaż powiedziałam jej o strachu przed igłami, nie wzdrygnęłam się ani nie napięłam ciała. Zapytała mnie, dlaczego mam na sobie sześć warstw ubrań, mimo że było lato. Gdy powiedziałam jej, że zawsze jest mi zimno, nie wyglądała na przekonaną. Sprawiała wrażenie, jakby wcale mi nie uwierzyła.

— Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać, zawsze jestem tu w godzinach przyjęć — rzekła. — Po prostu umów się na wizytę. — Podziękowałam jej i podeszłam do wyjścia. Przy drzwiach, kiedy miałam już przekreślić klamkę, zatrzymała mnie. — Kendro, nawet jeśli nie możesz porozmawiać ze mną, znajdź kogoś, przyjaciółkę, kogoś z rodziny, kogokolwiek. Zadzwoń chociaż na telefon zaufania. Po prostu porozmawiaj, to bardzo ważne.

— Chodzi o to — odparłam, wzruszając ramionami — że nie mam nic do powiedzenia.

Nie mam słów, by opisać to, co się stało, dlatego nie mam nic do powiedzenia.

\*\*\*

Pstryk.

Czasami wmawiałam sobie, że to był tylko seks. Z Tobeyem miałam szczęście, ponieważ szanował mnie i kochał, i traktował jak istotę ludzką. Tym razem zdarzyło się inaczej. Wiedziałam, że nie chodziło o seks. To była przemoc. Nienawiść. To jego wściekłość pchała go na mnie i we mnie. Przez większość czasu w ogóle o tym nie myślałam, ale nawet wtedy zdawałam sobie sprawę z tego, że zostałam zatruta jego wściekłością.

\*\*\*

Pstryk.

Uniwersytet stał się nie do zniesienia. Utrzymywanie stosunków towarzyskich przekraczało moje siły. Ludzie zaczęli martwić się o mnie. Moje oceny spadły. Poszłam do lekarza, który zdiagnozował depresję. Powiedział mi, że powinnam pić mniej alkoholu, jeść więcej owoców i warzyw.

— Zaczynj ćwiczyć, młoda damo — poradził. — Jak będziesz lepiej wyglądać, od razu poczujesz się lepiej.

Lepiej wyglądać? — chciałam mu odpowiedzieć. Nie mam pojęcia, jak wyglądam, ponieważ od miesięcy nie widziałam się w lustrze. Nie mogę znieść swojego widoku, nie chcę zobaczyć napisu „głupia” na czole ani spojrzenia ofiary. Wtedy wpadłam na kilka pomysłów. Odwaliłam najlepsze aktorskie przedstawienie życia, żeby skończyć college z oceną lepszą od przeciętnej i pozwolić światu myśleć, że jestem normalna.

\*\*\*

Pstryk.

Retrospekcje zaczęły się niemal natychmiast. Zabierają mnie tam i znów czuję to w każdej cząstce ciała, jego głos w głowie,

jego ciało przy moim, przerażenie. Wspomnienia nie odeszły, ale odkryłam, że kiedy zajmuję się czymś innym, koncentruję się na teraźniejszości, trzymam je na wodzy. Myślę, a właściwie mam nadzieję, że kiedyś odejdą na dobre.

\*\*\*

Pstryk.

Uprawiałam potem seks. Zdarzyło się to pięć lat później, a on nie był nikim ważnym ani wyjątkowym. Był taki jak wszyscy inni mężczyźni od tamtej pory: umawiałam się z nimi przez jakiś czas, zanim dochodziło do fizycznego zbliżenia. Spotykaliśmy się w miejscach publicznych, nigdy w domu, i powtarzałam, że nocuję tylko u siebie. W tamtym okresie nauczyłam się prowadzić samochód, nie piłam więc alkoholu i zawsze wracałam samochodem do domu. Gdy dochodziło do seksu, nigdy go nie pamiętałam. Udawałam, że tam jestem, że mi się podoba, ale za każdym razem wyłączałam się, by moje ciało mogło przez to przejść.

Will był inny. Lubiłam go. Moje ciało i umysł reagowały na niego. Chciałam go pocałować. Chciałam, żeby on pocałował mnie. Chciałam, by mnie dotknął, przytulił. Pragnęłam kochać się z nim. Pragnęłam seksu. Od kiedy skończyłam dwadzieścia lat, nie zareagowałam tak na żadnego mężczyznę. Po tamtej nocy nie wiedziałam, że moje ciało będzie jeszcze do tego zdolne. Nie możesz tego wyjaśnić innym, prawda? Nie możesz powiedzieć: wiem, że ten żonaty mężczyzna jest wyjątkowy, że coś mnie z nim łączy, ponieważ po raz pierwszy od dwunastu lat nie musiałam się wyłączać podczas pocałunku i udawać, że mi się to podoba. Wiem, że go kocham, bo pragnę go całą sobą.

\*\*\*

- Pstryk.

Od czasu do czasu dzwoniłam do samarytan, ale się nie

odzywałam. Po prostu potrzebovałam, żeby ktoś tam był, żeby nie poszła inną drogą.

\*\*\*

Pstryk.

Zapytałeś mnie, dlaczego nienawidzę siebie, a ja powiedziałam Ci, że trudno to wyjaśnić. Czasami mówiłam to głośno: nienawidzę się. Nienawidziłam swojego ciała nie dlatego, że było chude czy grube lub nie pasowało do ubrań, ale dlatego, że coś, co zawsze było moje, coś najcenniejszego zostało wykorzystane przez kogoś innego. Wziął je sobie, a ja nie potrafiłam go powstrzymać. Przez ten czas to nie było moje ciało i nienawidziłam się za to. Nienawidziłam tego, kim jestem, ponieważ nie zwracałam uwagi na znaki, które mówiły mi, że jest niebezpieczny. Miałam przeczucie, że powinnam po prostu pojechać do domu. Miałam przeczucie, że powinnam podstawić krzesło pod klamkę drzwi bez zamka, ponieważ byliśmy sami w domu. Miałam przeczucie, że ktoś, kto patrzy, jak dolewają mi wódki do piwa, nie jest godny zaufania. Ale zignorowałam te przeczucia. Zbagatelizowałam je, ponieważ chciałam być uprzejma. To, co ktoś mógł o mnie pomyśleć, przedłożyłam nad własne bezpieczeństwo.

Teraz nie czuję do siebie nienawiści stale, tylko od czasu do czasu. Nie mówię sobie głośno, że się nienawidzę. Te uczucia pojawiają się tylko czasami, kiedy przypominają mi się dwa największe błędy, jakie popełniłam. Drugim błędem było nieskorzystanie z pomocy wcześniej, ponieważ choroba, którą mi przekazał, może nie przerodziłaby się w zapalenie miednicy mniejszej. Może wciąż mogłabym mieć dzieci.

Mimo wszystko jakoś sobie radzę. Miewam trudne momenty, kiedy na przykład ktoś zrobi lub powie coś, co przypomina mi<sup>0</sup> tamtym zdarzeniu, ale ogólnie nie jest źle.

I to wszystko. Cała historia.

Kendra

## Rozdział czterdziesty ósmy

Po około czterdziestu dziewięciu minutach i czterdziestu sześciu sekundach zdecydowałam, że nie dam Kyle'owi więcej czasu i podeszłam do drzwi od sypialni.

Przez ten czas mógł to już przeczytać ze trzy razy. Najwyraźniej kiedy poznał już prawdę, ukrywał się przede mną. Pospieszył się z deklaracją, że mi uwierzy — teraz już to wiedział.

Stałam w drzwiach i patrzyłam na niego. Był przygarbiony, łokcie trzymał na kolanach, twarz ukrył w dłoniach, a jego ramiona unosiły się i opadały. Płakał. Nigdy nie widziałam Kyle'a płaczącego. Może płakał przez te wszystkie noce, przewidując, że Ashlyn nie wróci. Może płakał tygodniami, gdy nie było dzieci. Teraz wiedziałam, że płacze, bo całe jego ciało się trzęsło. Patrzyłam, jak szłocha, i chciałam go pocieszyć, przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Ale nie będzie. Nie mogło być.

Zamarłam, gdy osunął ręce z twarzy i otarł oczy dłońmi. Potem ociężale, jakby nie chciał robić tego, co zamierzał, wstał i odwrócił się w stronę drzwi. Zobaczywszy mnie, zatrzymał się. Miał twarz całą w plamach, przekrwione oczy, a czubek zakatarzonego nosa w jaśniejszym odcieniu szkarłatu.

— Ja, em... — zaczął, wycierając nos w rękaw. — Chciałem tylko przemyć wodą twarz i zaraz bym do ciebie przyszedł.



Nie odezwałam się, tylko weszłam do pokoju. Czułam się, jakbym czekała na egzekucję albo stała naga na środku stadionu oświetlonego reflektorami. Byłam bezbronna i przerażona, ponieważ ktoś dowiedział się o mnie wszystkiego.

— Przeczytałem — powiedział.

— Więc teraz już wiesz. Kyle potaknął.

— Wierzę ci. — Jego słowa zabrzmiały nawet przekonująco. — Wierzę ci i kiedy pomyślę, że przeszłaś przez to sama... — Potrząsnął głową, przygryzając dolną wargę. — Gdybyś wiedziała, jak bardzo mi na tobie zależy...

— Przestań, Kyle. Nie musisz tego mówić.

— Powiedziałem, że ci wierzę.

— Ach, rozumiem, współczujesz mi. Poważnie, nie potrzebuję twojego współczucia — odparłam.

— Nie, potrzebujesz mojej przyjaźni, zrozumienia i wsparcia.

Wcale nie. Przez ten cały czas radziłam sobie sama, utrzymując to w tajemnicy.

— Chcę być sama.

— Nie próbuj mnie odtrącać, Kendro, nie uda ci się to. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

— Chcę być sama. Chciałabym, żebyś mnie zostawił.

— Nie zostawię cię, ani teraz, ani nigdy.

— Och, wspaniale. Kolejny mężczyzna zamierza mi narzucić to, czego chce.

Kyle był *oszołomiony*, emocje na jego płamistej twarzy tańczyły przez moment, po czym wyglądał tak, jakby miał się za chwilę załamać. Wiedziałam, że po czymś takim odejdzie. W końcu dotrze do niego, że na domiar wszystkiego jestem nienormalna. Milczał przez kilka sekund, po czym rzekł:

— Powiedz mi, co ci się stało. Oboje wiemy, że musisz w pełni zdać sobie z tego sprawę, zanim będziesz mogła w odpowiedni sposób poradzić sobie z problemem.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem i odwróciłam wzrok.

— Powiedz mi, co ci się stało — nalegał. Westchnęłam głośno, zanim na niego spojrzałam.

— Przecież już wiesz, czy to ci sprawia przyjemność? Kyle przybrał kamienny wyraz twarzy.

— Powiedz mi, co ci się stało.

— Powiedziałam ci.

— Powiedz mi, co ci się stało.

— Dlaczego mi to robisz?

— Powiedz mi, co ci się stało.

Złapałam się za głowę. Wiedziałam, do czego Kyle chciał doprowadzić, ale nie mogłam. Po prostu nie mogłam. Gdybym to powiedziała, w jego oczach i w swoich, stałabym się ofiarą. Ostatnia rzecz, która mi pozostała, która mnie definiowała, zostałaby utracona, nie pogodziłabym się z tym.

— Powiedz mi, co ci się stało.

— Nie mogę.

Kyle zrobił kilka kroków w moim kierunku, zmniejszając odległość między nami.

— Możesz, kochanie, możesz. — Gdy zbliżył się do mnie, zobaczyłam łzy w jego oczach. Jego też to bolało, a bolało go, ponieważ mi wierzył. Był pierwszą osobą, która dała mi wiarę moim słowom. Czasami zastanawiałam się, czy nic mi się nie pomyliło, w końcu jednak sobie uwierzyłam. Teraz musiałam zdać sobie z tego sprawę. Poczułam, jak poddaję się przeszłości i temu, co się wydarzyło.

— Powiedz mi, co ci się stało — poprosił delikatnie Kyle.

— Zostałam zgwałcona.

Prace

## Rozdział czterdziesty dziewiąty

Dochodzisz do siebie krok po kroku, dzień po dniu.

Jeśli próbujesz zrobić wszystko naraz, nie wyjdzie. Cofniesz się i znienawidzisz siebie. Jeśli chcesz długofalowych zmian, musisz pracować nad nimi cierpliwie.

Powoli dochodziłam do siebie. Nie wiedziałam, jak bardzo byłam chora, jak bardzo zraniona, dopóki nie pozwoliłam, żeby ktoś inny zobaczył moje rany. Inni. Kyle był pierwszy, Gabrielle druga, Will trzeci. Wszyscy mi uwierzyli.

Czemu sądziłam, że mogliby nie uwierzyć? Teraz to brzmi śmiesznie, lecz przez wiele lat naprawdę tak myślałam. Przede wszystkim dlatego, że nikt obcy nie napadł mnie na ulicy z pistoletem czy nożem. Znałam go. Był przyjacielem. Raz pozwoliłam, żeby mnie pocałował; ludzie widywali nas często razem. Jak mogłam być pewna, czy ktokolwiek uwierzyłby, że nie chciałam tego, co się stało, że był zdolny, żeby mi to zrobić? To między innymi sprawiło, że milczałam. Teraz odkryłam, że uwierzyliby mi i naprawdę wierzyli. Byłam wolna.

Początkowo, traktowali mnie inaczej, jakbym w każdej chwili mogła się rozpaść, jakbym potrzebowała ochrony przed każdym złem tego świata. Postępowali tak z miłości, lecz doprowadzało mnie to do szaleństwa.

Kyle wciąż dopytywał się, jak się czuję, Gabrielle co chwila dzwoniła porozmawiać, Will ciągle powtarzał, że wykorzysta

resztę urlopu, by przyjechać do Anglii na dwa tygodnie i być ze mną. Nie chciałam, żeby zachowywali się, jakby coś się zmieniło. Byłam tą samą osobą, którą poznali. Dowiedzieli się tylko o innej części mnie.

Summer i Jaxon najbardziej pomogli w początkowej fazie akceptacji tego, co się stało. Nie wiedzieli, że zostałam skrzywdzona, gdy byłam młodsza, a nawet gdyby wiedzieli, nie traktowaliby mnie inaczej. Nadal krzyczeliby na mnie, że nie pozwalałam im jeść hamburgerów w pewnych miejscach, nadal próbowaliby oddalić o kilka minut moment pójścia spać, powiedzieliby, że jestem niemądra, bo nie zorientowałam się, że Nowy Garvo to nie pies tylko kangur, pytaliby, dlaczego śmieję się na końcu bajki o Czerwonym Kapturku, kiedy wilk nie został zabity, tylko dostał karę.

Moje zastępcze dzieci były prostolinijne i nie chciały niczego więcej, tylko żebym pozostała sobą.

Inni działali mi na nerwy, ponieważ sama dopiero godziłam się z sytuacją. Dochodziłam do tego, co te dwa słowa oznaczały. Wiedziałam, zawsze wiedziałam, ale dopiero gdy wypowiedziałam je głośno, dotarło to do mnie. Mogłam przestać udawać, że nic się nie stało, i zacząć cierpieć, ponieważ się stało. Nie powinnam się okłamywać. Musiałam zaakceptować wszystko, co mi się zdarzyło. Zostałam zgwałcona.

Dopiero gdy zdołałam to sobie powiedzieć, mogłam też przyznać, że nie miałam wpływu na to, co się wydarzyło lata temu. Miałam jednak kontrolę nad swoją reakcją i wpływ na życie, jakie zbudowałam na tej podstawie.

Czułam ból i próbowałam przedostać się na drugą stronę.

Odwiedziłam kręgarza Gabrielle, poszłam na terapię, siedziałam i gapiłam się w dal, uciekałam przed światem, kuląc się w łóżku. Nie było łatwo.

Czasami rana się otwierała i milczenie, które zakorzeniło się głęboko we mnie, rozrastało się do tego stopnia, że nie mogłam oddychać. Wspomnienia stawały się tak żywe, że doprowadzałam się do prawie katatonicznego stanu. Przerazało mnie to, ale

za każdym razem, gdy tak się działo, wiedziałam, że nie jestem sama. Wyrządzono mi wielką krzywdę, a ja nadal pozostawałam normalna. Największym darem, jaki otrzymałam po wyjawieniu mojej tajemnicy, było odkrycie, że nie jestem sama i że jestem normalna.

Will i ja rozmawialiśmy lub e-mailowaliśmy do siebie codziennie. Tęskniłam za nim. Chciałam z nim być, leżeć wtulona w niego, całować go, widzieć jego wyraz twarzy, gdy rozmawialiśmy o rzeczach poważnych i przyziemnych. Wciąż cieszyliśmy się jak dzieci na myśl, że jesteśmy razem. Will nie mógł przyjechać do Anglii z powodu swoich dzieci, ja nie mogłam sobie jeszcze pozwolić na wyjazd do Australii, ale upajaliśmy się perspektywą spotkania. Każdego dnia mówił mi, że mnie kocha. Ja byłam ostrożniejsza w wyrażaniu uczuć, ale podzieliłam się z nim tak ważną sprawą, że wiedział, co do niego czuję. Oboje byliśmy wolni — on się rozwiódł, ja uwolniłam się od mojej tajemnicy. Musieliśmy tylko poradzić sobie z dzielącą nas odległością, lecz biorąc pod uwagę, jak wiele przeszliśmy, nie wydawało się to przeszkodą, której nie dałoby się pokonać.

Moja relacja z Gabrielle stała się bardziej szczerą. Płakała, gdy jej opowiedziałam, mówiła, że to nie moja wina i że zawsze mogę z nią porozmawiać. Nigdy jednak nie wracałyśmy do tego tematu. Po prostu dalej byłyśmy przyjaciółkami i koleżankami z pracy. Czułam pewnego rodzaju komfort, wiedząc, że ona zna mnie tak jak ja ją.

Kyle i ja staliśmy się sobie bliscy. Bliżsi. Często spotykaliśmy się na lunch, kiedy nie odbierałam dzieci ze szkoły; przesiadywaliśmy do późna w nocy i rozmawialiśmy; planowaliśmy wyjścia z dziećmi. Przez długie lata zachowywałam ostrożność w stosunku do ludzi, teraz mój najlepszy przyjaciel mieszkał po drugiej stronie ogrodu. Miałam też dobrą przyjaciółkę Gabrielle i Willa, moją miłość, ale ponieważ Kyle był pierwszą osobą, która sprawiła, że się otworzyłam, i niezaprzeczalnie uwierzył <sup>#</sup>stał się najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Bułka z serkiem topionym

## Rozdział pięćdziesiąty

*Jestem matką i alkoholiczką. Brak mi tchu, kiedy o tym myślę. Brak mi tchu.*

*Przez co przeszły moje dzieci. Ile razy prowadziłam pijana. Ile razy krzyczałam na nie, bo miałam kaca. Ile razy mogło im się coś stać, bo traciłam przytomność. Mój były mąż mówił mi, że stałam się okropna. Nie pamiętam tego, ale oni wszyscy pamiętają. Popęłniłam wiele okropnych czynów wobec moich dzieci i rodziny, wobec samej siebie.*

*Dopiero gdy porwałam dzieci, tak, naprawdę to zrobiłam, i zaczęłam znowu pić, zdałam sobie sprawę z tego, kim jestem. Kim byłam. Poddawałam się. Przestałam walczyć z prawdą i ukrywać się przed nią, dlatego wróciłam.*

*Zrozumiałam. Pierwszy raz zrozumiałam, że nie radzę sobie z alkoholem. Jestem alkoholiczką. Jestem taka jak wy. Wcześniej siedziałam w tym pokoju i myślałam, że się od was różnię. Po prostu lubiłam wypić kilka kieliszków, ale nie mogłam być taka zła. Byłam jednak. I jestem. Jestem alkoholiczką.*

*Gdy piłam, stawałam się ładna, zabawna, mogłam rozmawiać ze wszystkimi, myślałam, że ze wszystkim sobie poradzę. Ale rzeczywistość wyglądała inaczej. Kiedy piłam, zawsze ktoś inny był za wszystko odpowiedzialny. Gdyby mój mąż mówił mi częściej, że mnie kocha, nie musiałabym pić, by poprawić*



samoocenę. Gdyby moja matka nie narzekała, nie musiałabym pić, żeby z nią porozmawiać. Gdyby moje dzieci nie były takie żywotne, nie musiałabym pić, żeby dotrzymać im kroku. Gdyby ludzie, dla których pracowałam, nie byli tak wymagający, nie potrzebowałabym tyle czasu, żeby dokończyć projekty. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to właśnie alkohol powstrzymywał mnie przez odpowiednim funkcjonowaniem.

Najważniejsze, co muszę teraz osiągnąć, to wytrzeźwieć i pozostać trzeźwą. To jest mój priorytet. Przychodzę na przynajmniej jedno spotkanie każdego dnia. Początkowo myślałam, że nie dam rady, ale potem zdałam sobie sprawę z tego, że codziennie znajdowałam czas na alkohol, dlaczego więc nie miałabym znaleźć czasu na spotkania?

A kiedy nadejdzie odpowiedni czas, będę mogła być matką, taką, jaką chcę być. Ale to dotyczy przyszłości, a nauczyłam się tego, że muszę myśleć o każdym dniu. Nigdy wcześniej tego nie rozumiałam. Po prostu codziennie decydujesz, że nie będziesz pić. Codziennie powtarzasz sobie to zobowiązanie. Czasami trzeba przeżyć do następnej chwili, ponieważ potrzeba jest tak silna. Próbuję myśleć, że jeśli przetrwam przez następną godzinę, pół godziny czy minutę, będzie dobrze. Albo zadzwonię do kogoś. Nie będę siedzieć i się męczyć. Poproszę o pomoc. Krok po kroku, dzień po dniu.

Dopiero teraz zaczynam zauważać, że ubolewałam nad sobą przez ostatnie kilka miesięcy. Ubolewałam nad tym, kim byłam, kiedy piłam. Nie zrozumcie mnie źle, nie chcę do tego wracać, ale trudno mi było określić, kim jestem, bez mojej pewności siebie, której dostarczał alkohol. Ale wiecie co? Pamiętam, jak nazywa się wymyślony pies mojego syna. Wiem, że zdaniem mojej córki płatki Weetabix smakują jak pianki, jeśli je zjesz na śniadanie w sobotę. W inny dzień nie, tylko w sobotę. Wiem, że moja córka nie obudzi się w środku nocy z powodu koszmarnego snu, w którym na nią wymiotują, bo wcześniej poczuła ode mnie zapach alkoholu. Wiem, że mój syn nie będzie już musiał stać nade mną przerażony, ponieważ straciłam przytomność i nie

*może mnie dobudzić. Chodzą do pracy i nie muszę przedzierać się przez opary alkoholu, żeby się skupić.*

*Jedną z najbardziej bolesnych rzeczy jest to, że mój były mąż zaczął się umawiać z kobietami. Nic poważnego, ale to dobry człowiek i szybko znajdzie kogoś wyjątkowego. Myślałam, że już znalazł, ale tylko się przyjaźnił. Dobija mnie to, ale właściwie to dobrze. Boli mnie to, ale nie używam tego jako wymówki do picia. Zdarzają się złe dni i muszę z tym żyć. Zdarzają się dobre dni i muszę z tym żyć. Muszę doświadczyć prawdziwego życia nie jako pijana ja lub skacowana ja, ale po prostu jako ja.*

*Dziś obchodzę pierwszą rocznicę trzeźwości. Cały rok bez alkoholu. Myślałam, że do tego czasu wszystko stanie się łatwiejsze, ale potrzeba napicia się nigdy tak naprawdę nie znika. Mój były mąż chciał przyprowadzić dzieci i spędzić razem ten dzień. Powiedział, że to uczymy i że przyjdzie ze mną na spotkanie dzisiaj. Tak, mimo że jesteśmy po rozwodzie. Odmówiłam. Życie męża i dzieci wystarczająco długo kręciło się wokół mnie pijanej i trzeźwej. Następnym razem, kiedy je zobaczę, chcę celebrować nasze spotkanie, bo jestem ich mamą. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła wrócić do nich do domu.*

*Mam na imię Ashlyn i jestem alkoholiczką. Dziękuję, że mnie wysłuchaliście.*

## Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

— Zaczekaj, Gabrielle, ty wyprawiasz przyjęcie, ale chcesz, żebym to ja poszła po drodze do sklepu i kupiła dipy, chipsy, wino, czekoladki, oliwki, napoje, sery i bagietki? — mówię. — Czy słyszałaś kiedyś wyrażenie „robić sobie z kogoś jaja”?

Słyszę, jak śmieje się do mnie przez telefon.

— Oj, kochanie, nie masz mi tego za złe, prawda? Powtórne zapoznanie się z Tedem jest tak czasochłonne, że nie miałam kiedy się tym zająć.

— To ty masz dzień wolny — odpowiadam, nie wierząc własnym uszom.

— Słuchaj, jesteś jedyną druhną, niech to będzie jeden z twoich obowiązków

— Już widzę, jak Summer się zgodzi, żebym była jedyną druhną.

— Proszę? — Niemal słyszę, jak trzepocze rzęsami. — Proszę, proszę?

— Cóż, będę chciała coś w zamian — oświadczam. — Jesteś moją dłużniczką, Traveno.

— Och, dziękuje, dziękuję. Pa, pa.

— Hm — mówię, gdy się rozłączamy.

Dziesięć sekund później telefon dzwoni ponownie. Podrywam słuchawkę.

— Nie mów, że chcesz, żebym ci jeszcze dokupiła fantastyczną kieckę — wołam.

Następuje krótka cisza.

— Muszę cię zobaczyć — słyszę głos po drugiej stronie linii. Przez chwilę nie wiem, kto mówi. — Musimy porozmawiać o naszym dziecku.

Pokój zastyga w bezruchu.

To jest jak moment między uderzeniami serca, kiedy nic się nie dzieje, kiedy krew w żyłach zwalnia, robisz wdech, a twoje myśli wirują i nie masz kontaktu z rzeczywistością.

Rozmawiam z nim przez telefon.

To on, to naprawdę on.

— Musimy porozmawiać o naszym dziecku — powtarza. Upuściłabym telefon, gdybym mogła się ruszyć, gdyby jego głos nie wślizgnął się w głęb mnie, powodując paraliż.

— Kendro? — pyta. — Słyszysz mnie?

Trochę przerywa, bo dzwoni z komórki, inny telefon rozdzwonił się w pustym biurze, ale słyszę go. Oczywiście, że go słyszę — każde słowo, czysto i wyraźnie. Jego niski i miękki głos jest jak warstwa ciepłego syropu. Wspomnienie tamtych chwil rozbłyskuje w pamięci.

*Jego duża, umięśniona ręka chwyta mnie, bym przestała się szamotać. Stalowy uścisk dłoni obejmuje moje gardło. Uśmiecha się, mówiąc, że zrobi dla mnie wszystko; czuję jego oddech przy uchu, gdy szepcze, że mnie zabije.*

\*\*\*

— Kendro, słyszysz mnie? — powtarza.

— Tak — zmuszam się, by odpowiedzieć. — Tak, bardzo wyraźnie.

— Musimy porozmawiać o naszym dziecku... Mosisz mi o nim opowiedzieć — przerywa, żeby zaczerpnąć tchu. — Na-

wet nie wiem, czy to chłopiec, czy dziewczynka. To nie fair. Mam prawo wiedzieć. Mam prawo... Kendro, musisz ze mną porozmawiać. Przynajmniej tyle jesteś mi winna. Nie odpowiadam.

— Spotkamy się — mówi — jak skończysz pracę. Jestem przed budynkiem i zaczekam. O której kończysz?

Jak stado przestraszonych nietoperzy, rośnie we mnie panika, stając się gmatwaniną czarnych, mięsistych skrzydeł przyćmiewających inne doznania. Jest na zewnątrz? Czeka na mnie w tej chwili?

— Mam plany na wieczór — odpowiadam, starając się, by mój głos brzmiał normalnie, by nie zdradził strachu.

— Nic mnie to nie obchodzi — syczy. — Nie ma nic ważniejszego niż to. Musimy porozmawiać.

— Ja... Ja... — waham się. Próbuję odzyskać kontrolę nad sytuacją. Nie może mi tego robić.

— Wiem, gdzie pracujesz. Jak myślisz, ile czasu zajmie mi, żeby dowiedzieć się, gdzie mieszkasz? Przyjdę do twojego domu. Będę przychodził codziennie do ciebie do pracy, a potem do domu. Nie dam ci spokoju, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Możesz uniknąć tego wszystkiego, jeśli pogadamy teraz.

Naprawdę tak myśli. Wiem, że tak myśli. Wiem, co zrobi, jeśli nie dostanie tego, czego chce.

— Spotkamy się za piętnaście piąta przed biurem — mówię. — Masz pół godziny.

— Dobra dziewczynka — mruczy, a jego ton jest teraz opanowany, spokojny i delikatny. — Wiedziałem, że postąpisz, jak należy. Nie mogę się doczekać.

— Do zobaczenia — mamroczę i rozłączam się, prawie rzucając słuchawkę na widelki.

Pięć minut temu nie myślałam, że mnie kiedykolwiek odnajdzie. Pięć minut temu nie miałam pojęcia, że mnie szukał. Pięć minut temu największym problemem było, który supermarket wybrać, żeby zrobić zakupy.

A teraz to.

*Jego ręka miażdży moje gardło; jego słodki jak miód głos rozbrzmiewa w moich uszach.*

Tym razem z pewnością mnie zabije, prawda?

**\*\* \***

Niespiesznie wstają od biurka, a następnie opuszczam budynek. Widzę, że stoi z szeroko rozstawionymi nogami po drugiej stronie ulicy, ubrany zwyczajnie — w czarne dżinsy, białą koszulkę, sportowe buty i marynarkę w prążki. Ręce schował w kieszeniach.

Przechodzę wolno przez jezdnię, lecz mimo chęci wydłużenia momentu spotkania w kilka sekund znajduję się przy nim. Przez ułamek sekundy patrzę prosto w oczy Lance'a Petersa.

— Cześć, Kendro — mówi, nachylając się, by pocałować mnie w policzek.

Odsuwam się, czując przepływające przeze mnie obrzydzenie.

— Możemy wejść tutaj — proponuję, prowadząc do małej kawiarni, oddalonej o cztery sklepy od mojego biura.

Właściciel wskazuje nam stoliczek w zacisznym kącie. Siadam tyłem do ściany, tak żeby widzieć wyjście.

On zamawia kawę, ja szklankę wody.

Zostajemy sami i siedzimy w milczeniu. Wpatruję się w drzwi ponad jego ramieniem i toczące się za nimi życie, on przygląda się mężczyźnie za barem, który przygotowuje dla niego kawę. Gdy dostajemy nasze zamówienie, nadal czeka w milczeniu. Mija dziesięć minut, a on dalej nic nie mówi, a tak mu się spieszyło, żeby mnie zobaczyć. Przenoszę wzrok z drzwi na niego, a gdy nasze oczy się spotykają, odwracam wzrok, za co nienawidzę siebie.

— Zostało ci szesnaście minut, potem wychodzę. Możemy posiedzieć w ciszy, nie mam ci nic do powiedzenia — oświadczam tonem zimnym i obojętnym. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że mój głos nie brzmi tak, ponieważ się zmuszam, by

tak zabrzmiał, ale ponieważ tak się czuję. Początkowy szok i strach zniknęły. Ogromna różnica w porównaniu z przypadkowym spotkaniem w hotelu w zeszłym roku. Wtedy myślałam, że umrę, znajdując się w jego pobliżu. Odchrząkuje.

— Kendro, myślę... Ja... — Uśmiecha się, nie, śmieje się. — Mam mętlik w głowie.

Spoglądam ponownie na niego, potem znów na drzwi.

— Kendro, przyjechałem przeprosić cię za tamtą noc.

— Którą noc? — pytam, przyglądając się plasterkowi cytryny unoszącemu się w mojej wodzie.

— Wiesz, którą noc — mówi dezorientowany. — Tamtą noc.

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi — zwracam się do szklanki z wodą.

— Mówię o tamtej nocy, kiedy poszliśmy do łóżka... — zaczyna.

Podnoszę głowę i napotykam jego wzrok.

— Ale my nie poszliśmy do łóżka, Lance. Nie uprawialiśmy seksu, nie pieprzyliśmy się i z pewnością się nie kochaliśmy. — Patrzę mu prosto w oczy. — Zgwałciłeś mnie.

Z wyrazu jego twarzy widać, że jest bardzo zaskoczony. Prawdopodobnie ja pierwsza mu to powiedziałam. Teraz on odwraca wzrok, najpierw patrzy w kawę, następnie na ścianę za mną.

— Przepraszam.

— Za co?

— Za tamtą noc. Zniżam głos.

— Za którą noc? Za gwałt czy molestowanie seksualne?

— Za obie — odpowiada bez zastanowienia. To, co mi zrobił, również zrobił bez zastanowienia. Byłam o tym przekonana. — Naprawdę jest mi bardzo przykro, to, co się stało, było złe...

— I było przestępstwem.

Wzrokiem prosi mnie, żebym przestała.

— Chodzę na terapię kontroli nad złością i widziałem się z terapeutą. Znalazłem pomoc, żeby poradzić sobie z tym, co się stało — wyjaśnia.

— Świetnie — mówię z sarkazmem. — Super, że radzisz sobie z tym, co się stało.

— Czuję się z tym strasznie. Przykro mi, Kendro, tak bardzo mi przykro.

— Wcale nie — odpowiadam.

Spogląda na mnie zdumiony. Spodziewał się pewnie usłyszeć, że wszystko jest w porządku, lub że przyjmę jego przeprosiny pełnym miłosierdzia milczeniem. Nadal sądzi, że mnie zna. Myśli, że jestem kobietą, która nie chce robić zamieszania. Kobietą, która pojechała grzecznie pociągiem do domu, zamiast pójść na najbliższy posterunek policji; kobietą, która podziękowała mu za nocleg, zamiast wykrzyknąć mu w twarz, że powie całemu światu, jakim okazał się potworem. Spodziewa się, że tamta Kendra będzie posłuszna, podczas gdy on nią manipuluje.

— Kendro...

— Gdyby naprawdę było ci przykro, nie zjawiłbyś się tutaj. Gdyby było ci przykro, przyszedłoby ci do głowy, że może jestem szczęśliwa i nie chcę myśleć o tobie. Gdyby było ci przykro, nie prosiłbyś o przebaczenie, tylko zdałbyś sobie sprawę z tego, że nigdy nie zdołasz nadrobić tego, co mi zrobiłeś, więc zostawiłbyś mnie w spokoju. Gdyby było ci przykro, nie szantażowałbyś mnie, żebym się z tobą spotkała, a potem prosił o przebaczenie za pomocą udawanych przeprosin. Nie jest ci przykro.

— Jest, Kendro. — Zamyka oczy, kręci głową i cichutko szlocha. Mówi nabrzmiałym z żalu i bólu głosem: — Jest mi naprawdę bardzo przykro.

Wyuczone. Wszystko wyuczone.

— Dlaczego?

Otwiera oczy niepewny i ostrożny.

— Oczywiście z powodu tego, co się stało.



— Co się stało czy co zrobiłeś? — naciskam.

— Ja... Przepraszam.

— Za co?

— Kendro, daj spokój. Wiele mnie kosztowało, żeby to zrobić.

— Nie prosiłam, żebyś tu przyjeżdżał — mówię, wzruszając ramionami. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że może mnie również wiele kosztowało, żeby w ogóle usiąść naprzeciwko. Nie dochodzi do niego, że z jego powodu robi mi się niedobrze, jakbym zjadła zepsute mięso. Zjawiłam się tylko dlatego, że nie chciałam, by poszedł za mną do domu, żeby znalazł się blisko dzieci.

Ponownie milczy, a ja powracam do zerkania na zegarek.

— Kendro, będziemy musieli znaleźć sposób, żeby się dogadać, ponieważ chcę widywać nasze dziecko. On lub ona musi mieć teraz jakieś dwanaście, trzynaście lat? Już wiele straciłem, ale chcę to nadrobić. Pragnę być częścią jego lub jej życia. Przynajmniej powiedz mi, czy mam syna, czy córkę.

Wpatruję się w szklankę, odsuwając od siebie moment, w którym będę musiała ujawnić prawdę.

— Kendro, słuchasz mnie?

Biorę się w garść, podnoszę głowę i patrzę mu prosto w oczy. Próbuję się nie trząść, gdy przypominam sobie sposób, w jaki wpatrywał się we mnie na stacji, po tym jak uniknęłam jego pocałunku w usta.

— Nie masz ze mną dziecka — mówię zdecydowanym, równym głosem. — Powiedziałam ci to tylko po to, aby powstrzymać cię przed ponownym zgwałceniem mnie. Wiedziałam, że tylko tak mogłam cię powstrzymać. Nie urodziłam twojego dziecka.

Nadzieja znika z jego twarzy, która staje się biała jak alabaster.

— Nie wierzę ci. Widziałem foteliki w twoim samochodzie. Wiem, że masz dzieci, i jeśli skłamałaś na ten temat, to kłamiesz i teraz.

— Kilka lat temu dowiedziałam się, że jestem fizycznie niezdolna do urodzenia dziecka. A foteliki? Pożyczyłam od kogoś samochód. Skłamałam, żeby cię powstrzymać. Powiedziałabym wszystko, żeby uniknąć zagrożenia.

Nastaje cisza. Wpatruje się we mnie, ja patrzę na niego. Chcę, żeby wiedział, że już mnie nie przestraszy. Teraz, gdy przyznałam przed samą sobą, co mi zrobił, nie może mnie już przestraszyć. Nagle opuszcza wzrok i wiem, że mi wierzy. W końcu poznał prawdę i zostawi mnie w spokoju.

Wstaję od stolika, sięgam do torby i wyciągam pięciofuntowy banknot. Przekładam torbę przez ramię i rzucając banknot między moją szklanekę i jego kawę.

— Ja stawiam, jako że już się nie spotkamy. Opuszczam kawiarnię, nie oglądając się za siebie, lecz wiem, że idzie tuż za mną. Dochodzę do chodnika i szybko się odwracam, stając z nim twarzą w twarz.

— Nie skończyłem z... — zaczyna.

— Tak długo bałam się ciebie, ale teraz sama nie wiem dlaczego — przerywam mu lekko podniesionym głosem. — Jesteś żaloszny. Urosłeś w moich myślach do tego silnego mężczyzny, który mógł mnie zmiążyć, ale tak naprawdę, jesteś żaloszny. Znam ośmiolatków, którzy są bardziej przerażający. — Z każdym wypowiedzianym przez mnie słowem widzę, jak rośnie jego złość, jego twarz czerwienieje, a ręce zaciskają się w pięści. Spoglądam w dół na jego pięści, następnie podnoszę wzrok. — Jeśli mnie uderzysz, pójdę na policję — mówię opanowanym tonem. — Pójdę na policję i powiem, dlaczego mnie uderzyłeś. Wyjaśnię im, co mi kiedyś zrobiłeś. Może mi uwierzą, może nie, ale wpiszą to do twoich akt i jeśli kiedykolwiek ktoś złoży podobną skargę, odnajdą to. Więc wal śmiało. Ja będę to czuła tylko przez moment, ciebie natomiast urządzę tak, że będziesz cierpieć, jak najdłużej się da.

Nie rusza się, ciało pozostaje napięte, na krawędzi zadania ciosu. Jego turkusowe oczy napotykają moje czarne. Nie odwracam wzroku.

Powoli uśmiecha się, nie, śmieje się swoim chytrym, złym śmiechem drapieżnika.

— Prosiłaś się o to, suko — prycha — więc ci dałem.

— Tak, i przeżyłam. Próbowaleś mnie zniszczyć, a ja przeżyłam, więc jak żałośnie teraz wyglądasz?

Jakimś cudem Lance zrywa kontakt wzrokowy i się odwraca. Następnie powoli odchodzi. Nie sprawdza, czy nadal tam stoję, odchodzi w dal ulicą i z mojego życia.

Cała się trzęsę z przerażenia. Byłam pewna, że mnie uderzy, że spróbuje mnie zabić, ale nie sparaliżował mnie strach. Udało mi się wyciągnąć rękę, by zapalić światło i sprawić, że potwór zniknął.

— Cześć, ślicznotko, często tu przychodzisz? — pyta Kyle, podchodząc do mnie od tyłu. Prawie wyskakuję ze skóry. — Przepraszam, przepraszam — woła, obchodząc mnie i stając przede mną. — Przepraszam, bardzo przepraszam.

— W porządku, głuptasie — mówię. Nerwowość nigdy pewnie mnie nie opuści, już się z tym pogodziłam.

— Na pewno?

Kiwam głową, patrząc za oddalającym się Lance'em. Z kieszeni kurtki Kyle wyjmuję paczkę białoróżowych pianek.

— Dzieci prosiły, żebym dał to Cukierkowej Pani — mówi. — W zamian za to, że nie zaprosiła ich na swoje przyjęcie. Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że nie zdradziłaś dzieciom, dokąd idziemy wieczorem?

— Bo nie jestem idiotką, Kyle. Wiedziałam, że dostaną szau. Wołałam, żebyś powiedział ty lub żeby zrobiła to ona.

— Nie byli szczęśliwi. Sądzę, że przesłali to, żeby poczuła się winna.

— Cóż, to nie zadziała. Ta kobieta nie ma wstydu. Chce, żebyś zrobił zakupy na jej przyjęcie.

— Ja?

— Dzwoniła wcześniej z listą zakupów, którą mam ci przekazać.

— Dlaczego mnie?

— Myślę, że cię lubi. Uważaj, bo jeszcze wrobi cię, żebyś zapłacił za jej wesele.

Oczy wychodzą mu z orbit ze zdziwienia i muszę przygryźć wargę, żeby nie zacząć się śmiać. Tak łatwo go nabrać. Kyle przygląda mi się badawczo i gdy zdaje sobie sprawę z tego, że żartuję, uśmiecha się. Uśmiech upiększa jego i tak piękną twarz. Uwielbiam, kiedy mój najlepszy przyjaciel uśmiecha się w ten sposób.

Łapię go pod ramię.

— Chodź — mówię, odwracając go w stronę supermarketu. — Pomogę ci z zakupami.

— Hej, co to za przystojniak odchodził od ciebie, kiedy wyszedłem z za rogu? — pyta Kyle.

Potrząsam głową.

— Nikt — odpowiadam. — Kompletnie nikt.

Pianki

## Rozdział pięćdziesiąty drugi

— Kendie, kiedy pojedziesz do Australii, musisz nas ze sobą zabrać — mówi Summer.

Kupujemy prezenty urodzinowe dla ich rodziców, ich urodziny są w trzydniowym odstępie w listopadzie. Teraz jest koniec października i zrobiło się zimno. Nie przywykłam jeszcze do zimy w Wielkiej Brytanii. Mróz unosi się w powietrzu i ogarnia cię, jeśli zbyt długo się nie ruszasz. Chłód cały czas szuka sposobu, by przedostać się przez ubranie.

Do tej pory dla Ashlyn kupiliśmy elektroniczną ramkę na zdjęcia od Summer i Jaxona i parę zabójczych czarnych, satynowych szpilek, po jednej od każdego. Mamy zamiar zapakować je oddzielnie. Jedziemy na drugi koniec miasta do sklepu z artykułami dla artystów. Twierdzą, że powinni kupić tacie oddzielny stół kreślarski na jego prywatne projekty, razem z papierem, ołówkami i pastelami. Nie wydawali się przekonani co do prezentu, ale kiedy powiedziałam im, że powinniśmy zachęcić tatę, żeby był tak dobry jak oni, zgodzili się.

— Tak — dodaje Jaxon. — Jeśli nas zabierzesz, Nowy Garvo będzie mógł zobaczyć swoich braci i siostry.

Moje australijskie plany czekają. Zbieram pieniądze od roku i odłożyłam już całkiem sporo. Will i ja rozmawiamy codziennie i widzieliśmy się przez całe dwanaście godzin sześć miesięcy temu, kiedy przyjechał z dziećmi odwiedzić ich dziadków. Wciąż chcemy być razem, ale... Jesteśmy realistami. Przedyskutowaliśmy wszystkie możliwości, nawet te najboleśniej, i nadal chcemy być razem. Ale, ale...

Zatrzymuję się i delikatnie wciągam ich pod drzwi sklepu, który w sobotę jest zamknięty, możemy więc się tu ukryć przed tłumem ludzi idącym po ulicy.

— Kto powiedział, że jadę do Australii? — pytam.

— Tata powiedział, że może tam wrócisz — tłumaczy Jaxon. — Powiedział, że chcesz wrócić do swojego chłopaka.

— Myślałam, że tata jest twoim chłopakiem — przyznaje Summer. — Ale powiedział, że nie. Powiedział, że chce być twoim chłopakiem i że zakochał się w tobie na wieki wieków amen, ale twój chłopak mieszka w Australii i chcesz tam pojechać. Musisz nas zabrać ze sobą. Będziemy grzeczni.

— Bardzo grzeczni. Chcę polecieć samolotem — wyjaśnia Jaxon. — Chcę zobaczyć kangury.

Patrzę na Summer. Zrobiłam jej sześć warkoczyków, które wyglądają jak gładkie, jedwabiste liny. Na końcach zabezpieczyłam je różnokolorowymi gumkami. Większa część włosów ukryta jest pod grubą niebieską, wełnianą czapką. W czarnej puchowej kurtce wygląda jak bałwanek. Ciemny kolor uwydatnia piegi na nosie. Jej ciemnozielone oczy patrzą na mnie uważnie w oczekiwaniu na odpowiedź, czy wezmę ich ze sobą.

Przyglądam się Jaxonowi. Ma na sobie przylegającą do głowy niebieską czapkę i czarną puchową kurtkę. Piegi na nosie rozchodzą się na policzki. Jego oczy, identyczne z oczami jego siostry, wpatrują się we mnie z wielkim natężeniem.

— Posłuchajcie, po pierwsze, ja też kocham waszego tatę, ale wolę go jako przyjaciela. Tak jest po prostu lepiej — mówię. — I tak, myślałam o powrocie do Australii, wasz tata miał

rację. I tak, mój chłopak jest tam, ale jeśli pojedę, nie wezmę was ze sobą, ponieważ rodzice za bardzo tęskniliby za wami.

Spoglądają na siebie i robią wrażenie bardzo przejętych.

— Ale, ale... — ciągnę, gdy patrzą na mnie wyczekująco — ja też bym za wami tęskniła, gdybym pojechała, więc nie jadę.

Summer i Jaxon to moje dwa „ale”. Nie mogę ich opuścić. Kocham Summer. Kocham Jaxona. Kocham ich oboje. Miłość do nich pomogła uleczyć moją duszę, uzdrowić moje serce. Nie mogę ich opuścić.

Will i ja rozmawialiśmy o tym długo — rozmawiamy o wszystkim — i rozumie to. Powiedział, że będzie czekał, aż poczuję, że mogę zostawić ich na dłuższy czas i przyjechać do niego, lecz to się nie stanie. Muszę przyznać się do tego sama przed sobą i powiedzieć to Willowi. Będzie ciężko, ale powinniśmy nauczyć się żyć z tym, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości. Trzeba pozwolić drugiej osobie odejść. Znowu zostanę sama, w tym podstawowym znaczeniu. Ta myśl przeraża mnie, ale jednocześnie daje poczucie swobody.

Wiem, że Ashlyn ma swoje powody, dla których wciąż nie mieszka z nimi. Robi to, co uważa za najlepsze dla nich wszystkich. Nie mogłabym opuścić dzieci i dalej żyć i oddychać.

— Nigdzie nie wyjadę, okay? — obiecuję im. — Zostanę z wami, dopóki nie dorośniecie.

Oboje kiwają głowami, przez następne kilka sekund wchłaniają tę wiadomość i akceptują jej znaczenie.

— Ale ja chcę zobaczyć Australię — protestuje Summer.

— Ja też — mówi Jaxon. — I Nowy Garvo też.

Nie mają pojęcia o doniosłości mojej decyzji. Nie wiedzą, ile w niej było poświęcenia. Oddaję dla nich miłość mojego życia, a oni nie zdają sobie z tego sprawy. To jedna z wielu rzeczy, które kocham w Summer i Jaxonie. Nie zwracają uwagi na wielkie gesty poświęcenia i nie powinni.

— Kiedyś tam pojedziecie — zapewniam ich, wstając. Biorę w ręce po jednej łapce w rękawiczce i wracamy na chodnik.



— Ale ja chcę pojechać teraz, a nie kiedyś! — woła Jaxon.

— I ja — dodaje Summer.

— Wiem, co zrobimy po powrocie do domu! Zapytamy waszego tatę, czy zafunduje nam wycieczkę do Australii i z powrotem. I powiemy mu, że chcemy polecieć pierwszą klasą. Ten pomysł na pewno mu się bardzo spodoba.

Oboje kiwają zgodnie głowami i maszerują zadowoleni obok mnie. Włączamy się w strumień ludzi idących ulicą.